

**Dialog pokoleń
na Mazowszu dalszym
(Dąbrówka, Sadowne, Stoczek)**

Dialog pokoleń



pod redakcją Moniki Kresy

Dialog pokoleń
na Mazowszu dalszym
(Dąbrówka, Sadowne, Stoczek)

Dialog pokoleń na Mazowszu dalszym (Dąbrówka, Sadowne, Stoczek)

pod redakcją Moniki Kresy

Wydano nakładem Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Publikacja afiliowana przy Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Wydanie publikacji sfinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury i Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Recenzenci:

prof. dr hab. Halina Karaś, Uniwersytet Warszawski

prof. dr hab. Jerzy Sierociuk, Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu

Redakcja naukowa: dr Monika Kresa

Redakcja językowa i korekta: Zespół

Projekt typograficzny, redakcja techniczna, skład, projekt okładki i stron tytułowych:
Wojciech Bryda

Zdjęcie na okładce:

Dariusz Cierpiął (Wikimedia Commons)

© Copyright by Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego

Warszawa 2015, wydanie I

ISBN: 978-83-64006-94-4

Spis treści

Wprowadzenie	13
Gmina Dąbrówka	
Przeszłość i terażniejszość Dąbrówki i okolic	19
Gwary Dąbrówki i okolic na tle gwar powiatu wołomińskiego	29
Rozmowy z mieszkańcami Dąbrówki i okolic	57
OSOBY UDZIAŁAJĄCE WYWIADÓW	57
WIELKANOC	
Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska	59
Z Janiną Kostrzewą rozmawiają Natalia Grześkowicz i Karolina Sałajczyk	61
Z Marianną Wandą Sieradzką rozmawia Małgorzata Kaszuba	62
Z Jadwigą Jankowską rozmawia Anna Jankowska	63
BOŻE NARODZENIE	
Z Justyną Karłowicz rozmawia Joanna Karłowicz-Budzik	63
Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska	64
Z Janiną Kostrzewą rozmawiają Natalia Grześkowicz i Karolina Sałajczyk	65
Z Marianną Wandą Sieradzką rozmawia Małgorzata Kaszuba	66
Z Honoratą Pawlak rozmawia Monika Przedlacka	66
Z Jadwigą Jankowską rozmawia Anna Jankowska	67
PRACA NA ROLI	
Z Józefem Kłębkim rozmawia Klaudia Kłębek	68
Z Polikarpem Kaszubą rozmawia Małgorzata Kaszuba	68
Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska	69
Z Marianną Wandą Sieradzką rozmawia Małgorzata Kaszuba	69
Z Jadwigą Jankowską rozmawia Anna Jankowska	70
SIANOKOSY	
Z Józefem Kłębkim rozmawia Klaudia Kłębek	70
Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska	70
Z Jadwigą Jankowską rozmawia Anna Jankowska	70
ŻNIWA	
Z Janem Pisarskim rozmawia Zuzanna Petz	71
Z Józefem Kłębkim rozmawia Klaudia Kłębek	72
Z Jadwigą Jankowską rozmawia Anna Jankowska	72

HODOWLA ZWIERZĄT	
Z Eugenią Mościcką rozmawia Damian Mościcki	73
Z Marianną Wandą Sieradzką rozmawia Małgorzata Kaszuba	74
UPRAWA I OBRÓBKA LNU	
Z Janem Pisarskim rozmawia Zuzanna Petz	75
Ze Stefanią Wardak rozmawia Małgorzata Wardak	77
Z Janiną Kostrzewą rozmawiają Natalia Grześkovicz i Karolina Sałajczyk	77
Z Jadwigą Jankowską rozmawia Anna Jankowska	78
PIECZENIE CHLEBA	
Z Janem Pisarskim rozmawia Zuzanna Petz	78
Z Jadwigą Jankowską rozmawia Anna Jankowska	80
ŻYCIE DZIECI I MŁODZIEŻY NA WSI	
Z Janem Pisarskim rozmawia Zuzanna Petz	80
Z Józefem Kłębkim rozmawia Klaudia Kłębek	81
Z Janiną Paż rozmawia Wojciech Paż	82
Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska	82
Z Janiną Kostrzewą rozmawiają Natalia Grześkovicz i Karolina Sałajczyk	85
Z Honoratą Pawlak rozmawia Monika Przedlacka	85
Z Marianną Wandą Sieradzką rozmawia Małgorzata Kaszuba	86
Z Jadwigą Jankowską rozmawia Anna Jankowska	86
SZKOŁA	
Z Justyną Karłowicz rozmawia Joanna Karłowicz-Budzik	86
Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska	88
Z Janiną Kostrzewą rozmawiają Natalia Grześkovicz i Karolina Sałajczyk	92
Z Eugenią Mościcką rozmawia Damian Mościcki	92
Z Marianną Wandą Sieradzką rozmawia Małgorzata Kaszuba	92
Z Honoratą Pawlak rozmawia Monika Przedlacka	93
ZARĘCZYNY, ŚLUB I WESELE	
Z Janem Pisarskim rozmawia Zuzanna Petz	93
Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska	96
PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA	
Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska	101
CHOROBY I ZIOŁA	
Z Janem Pisarskim rozmawia Zuzanna Petz	102
Z Janiną Paż rozmawia Wojciech Paż	103
Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska	103
Z Marianną Wandą Sieradzką rozmawia Małgorzata Kaszuba	104
MODA I HIGIENA	
Z Janem Pisarskim rozmawia Zuzanna Petz	104
HISTORIA WSI I OKOLIC	
Z Janem Pisarskim rozmawia Zuzanna Petz	107
Z Marianną Wandą Sieradzką rozmawia Małgorzata Kaszuba	108
WSPOMNIENIA Z WOJNY I OKUPACJI	
Z Janiną Paż rozmawia Wojciech Paż	108
Z Polikarpem Kaszubą rozmawia Małgorzata Kaszuba	112
Z Justyną Karłowicz rozmawia Joanna Karłowicz-Budzik	113

Z Stefanią Wardak rozmawia Małgorzata Wardak	113
Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska	115
Z Janiną Kostrzewą rozmawiają Natalia Grześkiewicz i Karolina Sałajczyk	116
INNE OPOWIEŚCI	
Z Janem Pisarskim rozmawia Zuzanna Petz	117
Z Justyną Karłowicz rozmawia Joanna Karłowicz-Budzik	121
Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska	123
PIOSENKI	
Śpiewa Janina Kostrzewa	123
Śpiewa Jadwiga Jankowska	124
Gmina Sadowne	
Krótką historią Sadownego i okolic	127
Gwara Sadownego i okolic	137
Rozmowy z mieszkańcami Sadownego i okolic	153
OSOBY UDZIELAJĄCE WYWIADÓW	153
WIELKANOC	
Z Kazimierą Telak rozmawia Anna Ryszawa	154
Z Marią Marczak rozmawia Patryk Gałązka	154
BOŻE NARODZENIE	
Z Genowefą Łopacińską rozmawia Jakub Łopaciński	154
Z Waclawą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk	155
Z Ireną Józwik rozmawia Milena Bartnik	156
ZIEŁONE ŚWIĄTKI	
Z Kazimierą Telak rozmawia Anna Ryszawa	156
Z Waclawą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk	156
Z Marią Marczak rozmawia Patryk Gałązka	157
PRACA NA ROLI	
Z Genowefą Łopacińską rozmawia Jakub Łopaciński	157
Z Waclawą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk	158
Ze Zdzisławem Wódką rozmawia Gabriela Renik	158
ŻNIWA	
Ze Zdzisławem Wódką rozmawia Gabriela Renik	158
HODOWLA ZWIERZĄT	
Z Kazimierą Telak rozmawia Anna Ryszawa	158
ŻYCIE DZIECI I MŁODZIEŻY NA WSI	
Z Genowefą Łopacińską rozmawia Jakub Łopaciński	159
Z Kazimierą Telak rozmawia Anna Ryszawa	159
Z Waclawą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk	160
Ze Zdzisławem Wódką rozmawia Gabriela Renik	161
Z Ireną Józwik rozmawia Milena Bartnik	161
SZKOŁA	
Z Waclawą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk	162
Z Marią Marczak rozmawia Patryk Gałązka	163

ZARĘCZYNY, ŚLUB, WESELE	
Z Waclawą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk	163
Ze Zdzisławem Wódką rozmawia Gabriela Renik	163
Z Ireną Józwiak rozmawia Milena Bartnik	163
Z Marią Marczak rozmawia Patryk Gałązka	164
PIERWSZA KOMUNIA	
Z Genowefą Łopacińską rozmawia Jakub Łopaciński	165
Z Waclawą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk	165
CHOROBY I ZIOŁA	
Z Waclawą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk	166
MODA I HIGIENA	
Z Waclawą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk	166
WSPOMNIENIA Z WOJNY I OKUPACJI	
Z Marią Marczak rozmawia Patryk Gałązka	166
RODZINA	
Z Waclawą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk	167
INNE OPOWIEŚCI	
Z Waclawą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk	168
Ze Zdzisławem Wódką rozmawia Gabriela Renik	168
Z Marią Marczak rozmawia Patryk Gałązka	169

Gmina Stoczek

Stoczek i okolice – rys historyczny	173
Język mieszkańców Stoczka i okolic wczoraj i dziś	185
Rozmowy z mieszkańcami Stoczka i okolic	201
OSOBY UDZIELAJĄCE WYWIADÓW	201
WIELKANOC	
Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik	202
Z Marią Kalbarczyk rozmawia Kinga Kalbarczyk	203
Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska	203
Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek	204
Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska	204
Z Aleksandrem Bączkiem rozmawia Katarzyna Skonecka	205
BOŻE NARODZENIE	
Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik	206
Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska	206
Z Marią Kalbarczyk rozmawia Kinga Kalbarczyk	207
Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek	208
Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska	209
Z Aleksandrem Bączkiem rozmawia Katarzyna Skonecka	210
PRACA NA ROLI	
Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik	211
Z Marią Kalbarczyk rozmawia Kinga Kalbarczyk	212
Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska	212
Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek	212

Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska	213
Z Aleksandrem Bączkiem rozmawia Katarzyna Skonecka	213
SIANOKOSY	
Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik	214
Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska	214
Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek	214
Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska	214
ŻNIWA	
Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik	214
Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska	215
UPRAWA I OBRÓBKA LNU	
Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik	215
Z Marią Kalbarczyk rozmawia Kinga Kalbarczyk	216
Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska	216
Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek	216
Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska	217
Z Aleksandrem Bączkiem rozmawia Katarzyna Skonecka	217
PIECZENIE CHLEBA I MIELENIE MĄKI	
Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik	219
Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska	219
Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek	219
Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska	220
ŻYCIE DZIECI I MŁODZIEŻY NA WSI	
Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik	220
Z Marią Kalbarczyk rozmawia Kinga Kalbarczyk	221
Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska	221
Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek	222
Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska	222
Z Aleksandrem Bączkiem rozmawia Katarzyna Skonecka	223
SZKOŁA	
Z Marią Kalbarczyk rozmawia Kinga Kalbarczyk	223
Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska	223
Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek	224
Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska	224
Z Aleksandrem Bączkiem rozmawia Katarzyna Skonecka	224
ZARĘCZYNY, ŚLUB, WESELE	
Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik	225
Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska	225
Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek	226
Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska	226
Z Aleksandrem Bączkiem rozmawia Katarzyna Skonecka	227
ZIOŁA, GRZYBY I JAGODY	
Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska	228
Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska	228

WSPOMNIENIA Z WOJNY I OKUPACJI

Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik	228
Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska	229
Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek	229

RODZINA

Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik	229
Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska	230
Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek	230
Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska	230
Z Aleksandrem Bączkiem rozmawia Katarzyna Skonecka	231

PIOSENKI I PRZYŚPIEWKI

Piosenkę śpiewa Jadwiga Bała	232
------------------------------	-----

Słowniczek

Słowniczek wyrazów i zwrotów „ocalonych od zapomnienia”	235
---	-----



Mapa 1. Dąbrówka (1), Sadowne (2), Stoczek (3) na mapie Polski, województwa mazowieckiego oraz powiatów wołomińskiego i węgrowskiego (oprac. M. Kresa).

Wprowadzenie

Cele i zakres badań

Książka, którą trzymają Państwo w rękach, jest przede wszystkim zbiorem rozmów prowadzonych w trzech mazowieckich wsiach, które łączy właściwie tylko to, że znajdują się na obszarze dialektologicznego Mazowsza dalszego. Wszystkie też mają swoją unikatową historię, obyczajowość, swoje mniejsze lub większe Termopile i mniej lub bardziej znanych Norwidów. Wszystkie zasługują na to, by choć skrawek ich historii i rzeczywistości językowej utrwalić, opisać i spopularyzować. Oczywiście, zasługują na to tysiące innych wsi mazowieckich, nie będę więc ukrywać, że wybór właśnie tych trzech był wyborem subiektywnym. Odnoszę jednak wrażenie, że historie, które przedstawiciele najstarszego pokolenia opowiedzieli członkom swoich rodzin i najmłodszym mieszkańcom gmin, mają charakter uniwersalny, a sytuacja językowa w nich zastana jest przykładem tego, co dzieje się w innych miejscach Mazowsza.

Niniejsza publikacja jest owocem pracy co najmniej trzech pokoleń osób, spośród których najmłodsze stanowią uczniowie gimnazjów i szkół podnagimnazjalnych, a najstarsze – ich dziadkowie, pradiadkowie i sąsiedzi. To właśnie dzięki dialogowi tych dwóch pokoleń mogła zaistnieć niniejsza publikacja, w której zgromadzono zapisy rozmów – wywiadów prowadzonych przez tych najmłodszych z tymi najstarszymi. Wywiadam przyświecało kilka celów.

Pierwszym z nich było podtrzymanie więzi międzypokoleniowej, która w obecnych realiach społecznych i cywilizacyjnych jest więzią coraz słabszą i marginalizowaną. Wielu uczniów przyznało, że rozmowy prowadzone z dziadkami, babciami i sąsiadami stały się dla nich impulsem do bliższego poznania osób, z którymi żyją i stykają się na co dzień, a w których nie dostrzegali do tej pory wartościowych współrozmówców.

Drugim – ocalenie od zapomnienia kultury duchowej mieszkańców dawnej wsi mazowieckiej poprzez utrwalenie opowieści zarówno o świątecznych

zwyczajach, jak i codzienności; o historii żyjącej w ich sercach po dziś dzień, jak i współczesności.

Trzecim – zachowanie w pamięci potomnych śladów wielkich wydarzeń historycznych rozgrywających się nie tylko na wielkiej arenie międzynarodowej, pokazanie tego, o czym często zapominamy: że wielka historia i wielkie wydarzenia nie istniałyby na kartach podręczników, gdyby nie zwykli ludzie – nasi dziadkowie, rodzice, sąsiedzi, którzy giną niekiedy w naukowych statystykach, a przecież bez nich te statystyki byłyby niemożliwe.

Czwartym wreszcie – zarejestrowanie tego, co odchodzi wraz z przedstawicielami najstarszych pokoleń – gwar i dialektów ludowych, a co za tym idzie: ewolucji języka mieszkańców wsi mazowieckiej. Kiedy podczas warsztatów prowadzonych w szkołach pytałam uczniów o to, z czym kojarzy się im pojęcie *gwara*, bardzo często słyszałam w odpowiedzi nazwy dwóch regionów: Podhala i Śląska. Świadomość, że gwary usłyszeć można tuż za plotem, a nawet za ścianą rodzinnego domu, przychodziła często dopiero później – w momencie, gdy wspólnie odsłuchiwałam i analizowaliśmy wykonane przez nich nagrania.

Trudno dziwić się takiemu stanowi rzeczy. Wywiady przeprowadzone przez uczniów z osobami w różnym wieku pokazują ewolucję zjawiska, które językoznawcy nazywają *gwarą ludową*, a socjolingwiści – *językiem mieszkańców wsi*. Typowe dla Mazowsza cechy fonetyczne, takie jak mazurzenie (np. *cysty*, *zeby*, *sosa*) usłyszeć można dziś już tylko w języku przedstawicieli pokolenia najstarszego – osób urodzonych w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Osoby urodzone w czasie wojny i tuż po niej mazurzenia właściwie nie realizują. Nawet w ich wypowiedziach usłyszeć można jednak inne, typowe dla gwar mazowieckich, cechy fonetyczne, takie jak twarda wymowa miękkiego *k'* (np. *kedy*), czy miękkiego *m'* (*nogamy*) oraz archaiczną odmianę czasowników – *robilim*, *śpiewalim*, często niestety wyśmiewaną przez osoby niemające świadomości, jak ważne językowe dziedzictwo one stanowią.

W niniejszym tomie znalazły się więc wywiady z osobami w różnym wieku, których język rejestruje różny stopień zachowania gwary wsi mazowieckiej – od tego, w którym znajdziemy jeszcze dawną liczbę podwójną w odmianie czasowników (np. *my nie wiewa*), po takie, którym o wiele bliżej do języka ogólnego w jego potocznej odmianie niż do gwar ludowych. Wszystkie one są jednak ważnym świadectwem językowym, dowodem ewolucji gwar ludowych i ich unifikacji z językiem ogólnym. Celowi pokazania owej ewolucji podporządkowany został układ prezentacji wywiadów w poszczególnych blokach tematycznych – jest to bowiem układ chronologiczny, dzięki czemu możemy się przekonać o tym, jak zmienia się język współczesnej wsi.

Nadrzędny jest natomiast układ tematyczny – każda część publikacji (poświęcona jednej miejscowości i jej okolicom) stanowi niejako odrębną całość,

rozpoczynając się rysem historycznym, po którym następuje krótka charakterystyka języka regionu. Zasadniczą część stanowią przetranskrybowane (w pisowni półortograficznej) rozmowy przeprowadzone przez uczniów i doktorantów. Na zakończenie zaprezentowano słowniczek wyrazów i zwrotów o charakterze gwarowym lub archaicznym (por. *Zasady opracowania słowniczka*).

Zasady zapisu tekstów

Główną część publikacji stanowią przetranskrybowane teksty rozmów prowadzonych przez uczniów i doktorantów z najstarszymi mieszkańcami Dąbrówki, Sadownego, Stoczka i okolic. Celem rozmów było uchwycenie rzeczywistości językowej i pozajęzykowej, a ich zapisu dokonywali niejednokrotnie sami uczniowie. W związku z tym zdecydowano się na rezygnację ze stosowanego w publikacjach dialektologicznych zapisu fonetycznego i wykorzystano zapis półortograficzny, w którym oddane zostały najważniejsze cechy fonetyczne języka osób udzielających wywiadów, np.:

- a) mazurzenie, np. *dziewecka*;
- b) rozłożoną wymowę samogłosek nosowych, np. *gemba*;
- c) denazalizację, np. *sie*;
- d) różnorodne przesunięcia artykulacyjne samogłosek, np. *buł*;
- e) labializację, np. *łona*;
- f) brak przegłosu, np. *wiedro*.

W zapisie nie uwzględniono natomiast cech typowych dla ogólnej polszczyzny mówionej (przede wszystkim upodobnień pod względem dźwięczności, stąd zapis *krzesło*, a nie *kszesło*) poza typową tylko dla dialektu mazowieckiego nieudźwięczniającą fonetyką międzywyrazową – w transkrypcjach oznaczone zostały zatem tylko ubezdźwięcznienia zachodzące przed samogłoskami, spółgłoskami sonornymi oraz *j*, np. *jusz jakby*, ale *już kiedy*.

Podziękowania

Publikacja ta nie powstałaby, gdyby nie najmłodsze i najstarsze pokolenie mieszkańców gmin: Dąbrówka, Sadowne, Stoczek. Teksty nagrali i częściowo przepisali uczniowie: Klaudia Kłębek, Małgorzata Kaszuba, Wojciech Paż, Małgorzata Wardak, Olga Malinowska, Natalia Grześkiewicz, Karolina Sałajczyk, Damian Mościcki, Monika Przedlacka, Anna Jankowska z Publicznego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Dąbrówce, którymi opiekowała się mgr Anna Karłowicz; Patryk Wójcik, Katarzyna Skonecka, Aleksandra Piotrowska, Weronika

Kędziora, Paulina Baranek, Kinga Kalbarczyk z Gimnazjum im. Władysława Stanisława Reymonta w Stoczku, którymi opiekowały się mgr Lilla Kiełek i mgr Bożena Matusik; Jakub Łopaciński, Klaudia Kalbarczyk, Gabriela Renik, Milena Bartnik z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. Władysława Orkana w Sadownem, którymi opiekowali się mgr Mirosława i Marek Renikowie. W książce znalazł się również jeden wywiad archiwalny przeprowadzony przez Zuzannę Petz, emerytowaną nauczycielkę z Guzowatki oraz rozmowa przeprowadzona przez mgr Joannę Karłowicz-Budzik, doktorantkę z IJP UW.

Wywiadów udzielili mieszkańcy trzech gmin: Jan Pisarski, Józef Kłębek, Polikarp Kaszuba, Janina Paż, Justyna Karłowicz, Stefania Wardak, Kazimierz i Kazimiera Malinowscy, Janina Kostrzewa, Eugenia Mościcka, Marianna Sieradzka, Honorata Pawlak, Jadwiga Jankowska z gminy Dąbrówka; Genowefa Łopacińska, Waclawa Kłusek, Zdzisław Wódka, Wanda Stryjek, Irena Józwik, Józef Wójcik z gminy Sadowne, Eugeniusz Szymczak, Anastazja Gałązka, Zofia Teresa Kędziora, Zuzanna Ojdana, Henryka Wędołowska, Jadwiga Bala, Maria Kalbarczyk, Aleksander Bączek z gminy Stoczek.

W transkrypcji wywiadów pomogli uczniom: Emanuel Modrzejewski, Alicja Walichnowska, Paulina Jana, studenci Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, mgr Paulina Cygańska, mgr Joanna Karłowicz-Budzik, mgr Martyna Sabała i mgr Aleksandra Żurek – doktorantki z Instytutu Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

Rozdziały teoretyczne dotyczące historii i języka omawianych gmin napisali: dr hab. Wanda Decyk-Zięba, dr Justyna Garczyńska, mgr Joanna Karłowicz-Budzik z Instytutu Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego, mgr Michał Kołodziejek z Muzeum Walki i Męczeństwa w Treblince i mgr Marek Renik z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Sadownem.

Cennych rad na etapie recenzji udzielili: prof. dr hab. Jerzy Sierociuk z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i prof. dr hab. Halina Karaś z Uniwersytetu Warszawskiego. Nieustanną radą i pomocą służyła również dr hab. prof. UW Elżbieta Wierzbicka-Piotrowska, prezes warszawskiego oddziału Towarzystwa Kultury Języka.

Ostateczny kształt graficzny nadał publikacji Wojciech Bryda – absolwent Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Całe przedsięwzięcie zostało zrealizowane ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Ojczysty dodaj do ulubionych”, a publikacja dofinansowana przez Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do jej powstania, chciałam w tym miejscu gorąco podziękować.

Monika Kresa



Gmina Dąbrówka

Przeszłość i terażniejszość Dąbrówki i okolic

(rys historyczno-kulturowy)

Gmina Dąbrówka jest usytuowana we wschodniej części Niziny Mazowieckiej, w pobliżu drogi ekspresowej S8, jednej z ważniejszych arterii, łączącej nasz kraj ze wschodnimi sąsiadami. Okolice Dąbrówki to teren równinny. Najwyżej położony punkt (108 m n.p.m. znajduje się na północny wschód od Dąbrówki, w lesie, w Dręszewie, natomiast najniższy (82 m n.p.m.) to fragment bagiennej doliny w pobliżu wsi Ślężany (Szydlik W., Szydlik R. 1999-2000). Największą rzeką na tych terenach jest Bug, który razem z licznymi odnogami i starorzeczami tworzy naturalną północną granicę opisywanego obszaru.

Najstarsze znaleziska archeologiczne potwierdzają obecność człowieka na tych terenach już w środkowym okresie epoki kamiennej. Jednak początki tworzenia się tożsamości społecznej czy rozwój osadnictwa datować można dopiero na epokę średniowiecza (Nowińska, Stryjek 2011).

Mazowsze zyskało na znaczeniu na przełomie XI i XII wieku, kiedy to Płock, najważniejsze miasto regionu, stał się siedzibą Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Po śmierci Bolesława Krzywoustego władzę na Mazowszu objął Bolesław IV Kędzierzawy. Potem terenem tym rządzą kolejno: Leszek, Kazimierz II Sprawiedliwy, a od 1202 roku Konrad I Mazowiecki. Następnie tereny te zostały podzielone na mniejsze księstwa, a w 1313 roku, po śmierci Bolesława II, jego synowie podzielili Mazowsze w następujący sposób: księstwo czerskie objął Trojden I, płockie – Waław (Wańko), a rawskie – Siemowit II. W 1350 roku spadkobiercy Trojdena I, bracia Kazimierz I i Siemowit III, uznali się lennikami króla polskiego Kazimierza Wielkiego. Pięć lat później, po śmierci brata, Siemowit III na krótko zjednoczył wszystkie ziemie. Po śmierci Kazimierza w 1370 roku całe Mazowsze trafiło z kolei w ręce Siemowita III. Książę, dzieląc w 1374 roku księstwo między dwóch synów, przeznaczył Januszowi I terytorium z Warszawą,

Radzyminem i Dąbrówką. Po śmierci Janusza I, w 1429 roku, tą częścią Mazowsza władał jego wnuk – Bolesław IV (Wiśniewski 1998).

Dąbrówka należy do najstarszych miejscowości powiatu wołomińskiego. To właśnie w XV wieku przebiegał tędy szlak kupiecki z Warszawy na Litwę, co dało początek wsi o nazwie *Dębowa*. W XV wieku wieś musiała mieć już dość duże znaczenie, ponieważ w 1442 roku powstała tu parafia erygowana przez biskupa płockiego, księcia Kazimierza, brata księcia panującego Bolesława IV (Lewicki 1974). Parafię Dąbrówka wydzielono z parafii Klembów. W 1429 roku Jan Czarny Słeka z Główczyzna, Dylewa i Siedlca ziemi czerskiej kupił część dóbr Dąbrówka. Razem ze współwłaścicielami Dąbrówki, Laskowa i Chajęt ufundował już jako podkomorzy łomżyński, drewniany kościół parafialny (Nowińska A., Stryjek J. 2011).

W 1454 roku zmarł Bolesław IV, a w imieniu czterech jego synów, którzy ze względu na wiek nie byli jeszcze zdolni sprawować władzy, przejęła ją ich babka – księżna Anna, a po jej śmierci matka księżąt – księżna Barbara. W 1471 księżęta podzielili tereny pomiędzy siebie, a obszar, w obrębie którego znajdowały się Radzymin i Dąbrówka, objął panowaniem Bolesław V, księżę warszawski (Wiśniewski 1998). Od połowy XV wieku rozpoczął się proces ponownego scalania Mazowsza.

Dąbrówka należała do powiatu kamienieckiego (dzisiejszy Kamieńczyk niedaleko Wyszkowa) ziemi nurskiej. Ziemia nurska dopiero po śmierci ostatnich władców Mazowsza (Stanisława w 1524 i Janusza w 1526) została włączona do Rzeczypospolitej.

Za ostateczne połączenie tych terenów z Rzeczpospolitą uznaje się rok 1529, kiedy Zygmunt I Stary zatwierdził prawa i przywileje Mazowsza, a dostojnicy mazowieccy zasiedli w senacie. Posłowie wszystkich ziem Mazowsza zostali wtedy dopuszczeni do obrad w sejmie koronnym. Na terenie Mazowsza było wówczas 5990 wsi, z czego aż 5373 znajdowało się w rękach prywatnych. To odróżniało ten region od pozostałych dzielnic Rzeczypospolitej (Szydlik W., Szydlik R. 1999-2000).

Mimo że, jak już wcześniej wspomniano, Dąbrówka należała do powiatu kamienieckiego, a Radzymin do powiatu warszawskiego, to miejscowości te były ze sobą ściśle powiązane. Radzymin stanowił osadę targową, odbywał się tam handel, w którym uczestniczyli okoliczni mieszkańcy, w tym mieszkańcy Dąbrówki.

W XVII i XVIII wieku przez obszar m.in. Mazowsza przetoczyły się wojny, w wyniku których ucierpiały także tereny obecnej gminy Dąbrówka. Prowadzone ze Szwedami bitwy spowodowały znaczne straty i wyniszczyły ziemie mazowieckie zarówno pod względem kulturowym, jak i materialnym. Mieszkańcy angażowali się w powszechną partyzancką obronę kraju, dlatego też wśród ludności odnotowano

ogromne straty. W drugiej połowie marca 1656 roku w okolicy Wyszkowa dotarła wyprawa ze Szwecji, która miała za zadanie oczyszczenie tych terenów. Podczas wielkiej trzydniowej bitwy pod Warszawą, która została stoczona w dniach 28-30 lipca 1656 roku, działania wojenne objęły także okolice Wołomina. Ucierpiał Wyszków, który został doszczętnie spalony, a z miejscowego kościoła ocalały jedynie dwie figury: św. Idziego i św. Anny (Szczepański 1998). Podobna sytuacja miała miejsce na terenach Radzymina i Dąbrówki (Szydlik R., Szydlik W. 1999-2000).

Ogromne zniszczenia na tych obszarach wywołała także wielka wojna północna. Zwycięskie wojska szwedzkie stanęły w Wyszkanie 19 maja 1702 roku, a następnie przeprawiły się przez Bug i przez Trojany, Radzymin, dotarły na Pragę. Po drodze wojska nieprzyjacielskie plądrowały i niszczyły wszystko, co spotkały na swojej drodze. Dodatkowo tereny te były trawione przez pożary, a ludność masowo umierała z powodu epidemii.

Kolejne duże zniszczenia odnotowano w wyniku działań związanych z powstaniem kościuszkowskim w 1794 roku. To właśnie wtedy w Dąbrówce Rosjanie spalili kościół. Przez długi czas nikt nie podjął się jego odbudowy, a wierni gromadzili się na nabożeństwach w małej drewnianej kaplicy (Majewski 1994). Mieszkańcy tych terenów mocno zaangażowali się w powstańczą walkę i wykazali niezwykle patriotyczną postawą.

Rok później dokonano III rozbioru Polski, w wyniku którego tereny Dąbrówki i okolic znalazły się na pograniczu dwóch zaborów. Wołomin, Radzymin i Dąbrówka weszły w granice zaboru austriackiego, natomiast Kobylkę i Marki włączono do Prus. Dopiero w 1809 w wyniku walk prowadzonych pomiędzy Francją i Austrią, Dąbrówka znalazła się w Księstwie Warszawskim (utworzonym w 1807), a następnie w 1815 roku w Królestwie Polskim. W 1830 roku wybuchło powstanie listopadowe, które objęło swym zasięgiem także tereny Dąbrówki i okolic. Upadek powstania i represje popowstańcze przyczyniły się do ponownego regresu w rozwoju tych ziem (Szydlik W., Szydlik R. rok 1999-2000). Od 1831 roku Dąbrówka należała do powiatu stanisławowskiego, a po upadku powstania styczniowego, po którym zlikwidowano całkowicie autonomię Królestwa Polskiego, do powiatu radzyńskiego. W obrębie powiatu radzyńskiego znajdowało się dziewięć gmin, wśród nich gmina małopolska, w granicach której leżała Dąbrówka (Szydlik W., Szydlik R. rok 1999-2000). Taki podział administracyjny przetrwał aż do wybuchu I wojny światowej. Leon Bokiewicz (Bokiewicz 1872), lekarz z Jadowa, w swoim dziele pt. *Opis powiatu radzyńskiego pod względem topograficzno-historycznym, statystycznym, higienicznym i lekarskim* notuje, że z całego powiatu, to właśnie gmina Małopole jest najbardziej urodzajna i daje najwięcej plonów. Na terenie obecnej gminy Dąbrówka i okolic natrafiono w tym czasie na znaczne pokłady gliny. W II połowie XIX wieku w Dąbrówce działały trzy, w Jaktorach cztery cegielnie, a w Trojanach kaflarnia. Mieszkańcy zajmowali

się głównie pracą na roli, ale dla swoich potrzeb zakładali zakłady rzemieślnicze. W Chruścielach znajdowała się np. gorzelnia, a w Trojanach i Ślęzanach browary (Nowińska A., Stryjek J. 2011).

Na początku XX wieku na ziemi dąbrówcekiej zaczęły się pojawiać inicjatywy obywatelskie, które miały na celu m.in. integrację lokalnej społeczności. W ten sposób w 1913 roku w Dąbrówce powstała Ochotnicza Straż Pożarna. Jednak skutki I wojny światowej sprawiły, że tereny te poniosły bardzo dotkliwe straty. W 1915 roku w Ślęzanach zniszczono dwór, wywieziono drewno budulcowe oraz skradziono pięć koni. Z kościoła w Dąbrówce natomiast Rosjanie wywieźli trzy dzwony (Nowińska A., Stryjek J. 2011).

W 1916 roku gminę Małopole przyłączono do powiatu mińskomazowieckiego, a dopiero w 1919 roku Radzymin ponownie stał się siedzibą starostwa. W 1918 roku w Dąbrówce odsłonięty został pomnik Tadeusza Kościuszki. Twórcą pomnika był Bolesław Jeziorański, artysta rzeźbiarz, właściciel majątku w Głuchach. Było to wydarzenie na tyle doniosłe, że wzmianka o nim znalazła się nawet w „Tygodniku Ilustrowanym”, bardzo w owych czasach popularnej gazecie (Nowińska A., Stryjek J. 2011).

Pomimo odzyskania niepodległości Polska nadal walczyła o kształt swych granic. Jedną z ważniejszych walk, w której wojska bolszewickie podeszły pod Warszawę, była ta w 1920 roku. 12 sierpnia wojska bolszewickie zajęły Dąbrówkę i całą gminę, wycofały się 16 sierpnia, ale przez ten czas zdążyły zrabować m.in. księgi meldunkowe, akta gminy oraz akta budżetowe za lata 1919-1920 (Nowińska A., Stryjek J. 2011).

W sierpniu 1921 roku w Radzyminie poświęcono Cmentarz Żołnierzy Poległych w 1920 roku. Do Radzymina przybył wówczas gen. Lucjan Żeligowski, a w uroczystościach uczestniczyła orkiestra strażacka z Dąbrówki. W 1926 roku natomiast, strażacy z Dąbrówki towarzyszyli przejeżdżającemu przez Trojaną prezydentowi Stanisławowi Wojciechowskiemu (Nowińska A., Stryjek J. 2011).

Wybuch II wojny światowej był tragiczny zarówno dla mieszkańców Dąbrówki, jak i okolicznych miejscowości. Część ziem północnego Mazowsza została przyłączona do Rzeszy. Decyzją władz okupacyjnych zlikwidowano powiat radzyński i połączono go z powiatem warszawskim. W okresie okupacji na terenie gminy powstawały zbrojne komórki konspiracyjne, które wchodziły w skład Armii Krajowej i Związku Syndykalistów. Dzięki dobrej konspiracji udało się uniknąć aresztowań. Ta doskonała współpraca stworzyła też dobre warunki do przyjęcia zrzutu cichociemnych, mającego miejsce w Kołakowie w nocy z 9 na 10 kwietnia 1944 roku.

W sierpniu 1944 front niemiecko-sowiecki zbliżył się do granic gminy. Wojska sowieckie wypierały Niemców, a kolejne miejscowości odzyskiwały wolność. 21 sierpnia wyzwolono Trojaną, 22 sierpnia – Dąbrówkę, a 26 sierpnia – Guzowatkę,

Kuligów i Kołaków. Po skończonych walkach tereny gminy były jednak całkowicie zniszczone. Spłonęło około 500 gospodarstw, zniszczony został też kościół. Opis zniszczeń można znaleźć w parafialnej kronice: „wieża rozbita i strącona, wewnątrz wypalona, chór i organy (...) spalone, 4 pary drzwi wejściowych spalone, wewnątrz kościół opalony (...)” [cyt. za: (Nowińska A., Stryjek J. 2011)]. Dzięki działaniom organisty, Tomasza Ochrynika oraz Markowskiego (prawdopodobnie Szymona, piekarza), z kościoła ocalały ornaty i kapy. Zaraz po zakończeniu wojny odbudowy kościoła podjął się ks. Józef Tomaszczyk proboszcz parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Wieża kościoła została jednak ponownie wzniesiona dopiero w latach sześćdziesiątych.

W Dąbrówce odbudowano także budynek urzędu gminy, pobudowano nową szkołę, otwarto bibliotekę. W 1947 roku Piotr Fluks, członek Gminnej Rady Narodowej, złożył wniosek o zmianę nazwy z *Gmina Małopole* na *Gmina Dąbrówka*. Gmina Dąbrówka oficjalnie pojawiła się jednak w protokołach z posiedzeń Gminnej Rady Narodowej dopiero w 1950 roku.

W 1952 roku przeniesiono siedzibę powiatu z Radzymina do Wołomina. W 1975 roku zlikwidowano powiaty, a gmina Dąbrówka znalazła się w obrębie województwa ostrołęckiego. Od 1 stycznia 1999 roku gmina Dąbrówka znów znajduje się w obrębie powiatu wołomińskiego, w województwie mazowieckim (Maniecka A., Przetacka U. 2011).

Obecnie w jej obręb wchodzi następujące miejscowości: Dąbrówka, Lasków, Wszebory, Trojany, Karolew, Chrusciele, Zaścienie, Karpin, Małopole, Chajęty, Guzowatka, Działy Czarnowskie, Kołaków, Stanisławów, Sokołówek, Ostrówek, Cisie, Józefów, Ludwinów, Kowalicha, Kuligów, Stasiopole, Czarnów, Ślężany, Marianów i Dręszew.

W gminie Dąbrówka zlokalizowanych jest stosunkowo dużo obiektów, które zostały wpisane do rejestru zabytków. Zarówno bogata historia tych miejsc, jak i ich obecny stan sprawiają, że warto je odwiedzić.

W samej Dąbrówce znajduje się Zespół Kościoła Parafialnego pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Parafia, jak już wcześniej wspomniano, została erygowana w 1442 roku, a pięć lat później wybudowano pierwszy drewniany kościół parafialny. Wierni gromadzili się w tej świątyni do 1773 roku. W 1775 roku została przeprowadzona w parafii wizyta kanoniczna. Stał już wtedy nowy, również drewniany kościół. Informacje z tej wizytacji zachowały się w archiwach diecezji płockiej, do której należała wówczas Dąbrówka. W 1821 roku w kościele w Dąbrówce ochrzczono poetę, Cypriana Kamila Norwida (Nowińska A., Stryjek J. 2011). Nadano mu imiona: *Cyprian, Ksawery, Gerard, Walenty*, a imię *Kamil* przyjął podczas bierzmowania. W kancelarii parafialnej zachował się akt chrztu Cypriana Norwida herbu Topór i jego brata Ksawerego. Odnotowano także zgon jego matki Ludwiki Norwid ze Zdzieborskich herbu Łódzia.

Kościół parafialny, który stoi obecnie w Dąbrówce, wzniesiono w latach 1881-1884. Budynek zaprojektował architekt Zygmunt Twardowski pod kierunkiem budowniczego Filipa Przemyskiego. Świątynię konsekrowano w 1903 roku. Kościół zbudowano w stylu neogotyckim. Jest to jednonawowa świątynia z wieżą usytuowaną od zachodu. Znajduje się tu cenny obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem z XVII wieku, malowany na desce. Został on jednak gruntownie przemalowany w 1954 roku. W świątyni jest dużo zabytków sztuki sakralnej. Jednym z nich jest monstrancja rokokowa z 1786 roku oraz kielichy: późnorenesansowy z pierwszej ćwierci XVII wieku oraz drugi kielich (gładki) z drugiej połowy XVIII wieku. Bardzo cenny i otaczany czcią jest Relikwiarz Drzewa Krzyża Świętego, z drugiej połowy XVIII wieku. Krzyż ołtarzowy pochodzi z początków XIX wieku.

Kaplica pogrzebowa została wzniesiona w 1881 roku, a drewniana plebania zdobiona drewnianymi ornamentami w 1898 roku. Jej ganek ozdobiono kolorowymi witrażami (dabrowka.net 2015). Plebanię można podziwiać z zewnątrz, niestety, budynek nie jest obecnie wykorzystywany, naprzeciwko kościoła wzniesiono bowiem nowy, murowany budynek parafialny.

Powojennej odbudowy kościoła podjął się, jak już wcześniej wspomniano, ks. Józef Tomaszczyk, który pełnił funkcję proboszcza do 1947 roku. Po nim stanowisko to objął ks. Władysław Kulesza, następnie ks. Jan Julian Wysocki i ks. Piotr Zajkowski, a po nim ks. Franciszek Gózdź. W 1991 roku do parafii w Dąbrówce został skierowany ks. Stanisław Czajka, po nim ks. Jerzy Karol Mackiewicz, a obecnie funkcję proboszcza parafii pełni ks. Grzegorz Andrzej Piotrowski. To właśnie on sprowadził do kościoła w Dąbrówce relikwie: św. Jana Pawła II, św. Siostry Faustyny, św. Ojca Pio oraz bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

W Dąbrówce warto też odwiedzić cmentarz parafialny, na którym znajdują się dość dobrze zachowane stare nagrobki. Idąc z kościoła na cmentarz, po lewej stronie na skrzyżowaniu, warto zatrzymać się chwilę przy pomniku Tadeusza Kościuszki z 1918 roku. Ciekawym miejscem jest również cmentarz parafialny, na którym znajdują się nagrobki z pierwszej połowy XIX wieku. W tym miejscu spoczywają m.in. księża parafii w Dąbrówce, właściciele okolicznych wsi oraz żołnierze z 1939 roku. Do najcenniejszych zabytków dąbrówckiego cmentarza należą nagrobki: Jana Nowodworskiego, właściciela Guzowatki, który zmarł w 1894 roku, Marii von Egert (z von Rabbenów), właścicielki Ślęzan, która zmarła w 1883 roku, księdza Bartłomieja Pawalskiego, zmarłego w 1894 roku (dzięki niemu został wybudowany kościół parafialny w obecnym kształcie) oraz Franciszka Czapskiego, dziedzica Małopola, pochowanego w 1853 roku (Maniecka A., Przetacka U. 2014).

Zaledwie kilka kilometrów od Dąbrówki, w Chąętach-Jaktorach zachował się dwór z 1827 r. z parkiem krajobrazowym z poł. XIX wieku. Budynek wzniesiono dla ówczesnego właściciela majątku – Józefa Wojciecha Czarnowskiego.

Obecny kształt budynku to wynik przebudowy dokonanej w 1912 roku z inicjatywy ówczesnych właścicieli, Jeleniewskich, według projektu architekta Tadeusza Zielińskiego. Jeleniewscy byli właścicielami obiektu aż do zakończenia II wojny światowej. Po II wojnie światowej dwór był siedzibą Gromadzkiej Rady Narodowej, potem budynkiem magazynowym. Niestety, został doprowadzony do ruiny. W 1981 roku nabyli go Jadwiga i Witold Wolińscy, którzy podjęli ogromny trud odbudowy dworu. Obecnie jest własnością rodziny Władysława Bartoszewskiego (Maniecka, Przetacka 2014).

Wokół roztaczają się utrzymane resztki parku ze starodrzewem: jesiony, czarne topole, lipy i sosny. Dwór jest murowany i otynkowany, pomalowany na biało. Z przodu znajduje się czterokolumnowy portyk i trójkątny szczyt z płaskorzeźbą z alegorycznym przedstawieniem Świt, Dnia i Nocy. Jest to dzieło autorstwa rzeźbiarza Bolesława Jeziorańskiego (właściciela dworu w Głuchach). Całość utrzymana jest w stylu klasycytycznym (Maniecka, Przetacka 2014). Niestety, ponieważ dwór znajduje się obecnie w rękach prywatnych, nie jest udostępniony dla zwiedzających.

Niedaleko pałacu, również na prywatnej posesji, stoi kapliczka słupowa św. Jana Nepomucena. Kapliczka wg *Katalogu zabytków sztuki w Polsce* datowana jest na I poł. XIX w.

Podobna sytuacja ma miejsce w Ślężanach. Tam również zachował się pałac wraz z parkiem krajobrazowym, który należy obecnie do osób prywatnych. Budynek pałacowy został wzniesiony w latach 1880-1889 prawdopodobnie na miejscu wcześniejszego obiektu (z XVI wieku). Pałac został wybudowany na zlecenie właściciela Jana von Egerta, który zakupił majątek od wcześniejszych właścicieli, Chajęckich z Chajęt herbu Korab. Budowla łączy w sobie cechy stylu neoklasycystycznego z neobarokowym. Budynek został przebudowany na początku XX wieku na zlecenie kolejnych właścicieli, Chełmińskich. Pałac uległ zniszczeniu w latach 1939-1944, następnie został wyremontowany w 1959 roku. Podupadły w okresie PRL-u zespół pałacowy w 1989 r. odkupił od skarbu państwa Bank PKO BP, ale kilka lat temu obiekt przejęli prywatni właściciele (Maniecka, Przetacka 2014).

Miejscem, w którym odbywają się liczne imprezy kulturalne gminy Dąbrówka, a które jako inicjatywa prywatna zasługuje na szczególną uwagę, jest skansen w Kuligowie. Jego pomysłodawcą i twórcą jest pan Wojciech Urmanowski. W skansenie odtworzone zostały takie budynki jak: chałupa chłopska, stodoła, kuźnia. Zostało też zebranych wiele eksponatów z minionej epoki. Twórca skansenu chciał przede wszystkim ocalić od zapomnienia to, co jeszcze do niedawna było nieodłącznym elementem życia naszych przodków – dawną kulturę materialną i duchową. Na terenie obiektu można też uczestniczyć w ciekawych przedsięwzięciach kulturalnych. Warto wybrać się np. na spektakl teatralny, wojskową

inscenizację, warsztaty rękodzielnicze czy artystyczny plener malarski. Podczas wydarzeń organizowane są również kiermasze rękodzielnicze¹.

W drugiej połowie XIX wieku w gminie Dąbrówka funkcjonowały dwie szkoły, w których łącznie uczyło się 115 dzieci. Oświatę i poziom szkolnictwa od 1906 roku, opisał w szkolnej kronice Stanisław Karłowicz, emerytowany naczelnik Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego w Dąbrówce (Szydlik W., Szydlik R. 1999-2000). Według tych zapisków, w 1906 roku szkołka czterooddziałowa mieściła się w chacie wójta gminy Dąbrówka, rolnika Józefa Getki. Wójt opiekował się szkołą, a nauka przez cztery dni odbywała się w języku rosyjskim, a przez dwa w języku polskim. Nauczycielami byli w tym czasie Dominik Kozłowski i p. Marzysz. W latach 1916-1918 jako nauczyciele pracowali: Jan Leszek, pani Wojciechowska i pani Staniszevska. W okresie okupacji niemieckiej, w czasie I wojny światowej, p. Wojciechowska uczyła kilkoro uczniów z Dąbrówki języka niemieckiego. W 1918 roku założono tu także ochronkę, którą prowadziła pani Rusiniakowa z Radzymina. Następnie, po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, władze przystąpiły do organizacji szkoły. Poza budynkiem własnym, wynajęto jedną izbę od rolnika, Franciszka Stańczaka. Nauczycielami w tym czasie byli: Jan Leszek, Stanisława Leszek, Janina Hołojadówna. W następnych latach dla potrzeb szkoły wynajęto jedną izbę u Aleksandra Kowalewskiego. W tym czasie funkcje pedagogów pełnili: Ryszard Mieczyski, Bolesław Puławski, R. Domin, D. Kozłowski, Stefania Korulska, Edward Sztandar, p. Borkowski, Halina Akman. Zdaniem S. Karłowicza był to zespół ludzi energicznych, wykształconych i dobrych pedagogów. W szczególności z nostalgią wspomina Edwarda Sztandara, swojego nauczyciela, porucznika rezerwy, który biegle władał językami: niemieckim i francuskim (Szydlik W., Szydlik R. 1999-2000).

W latach 1930-1931 na terenie gminy Małopole funkcjonowało dziesięć szkół. Mieściły się one w: Chajętach, Dąbrówce, Głuchach, Józefowie, Karolewie, Kołakowie, Kuligowie, Marianowie, Słopskiej Wólce i Trojanach (Falski 1993).

Po II wojnie światowej i okupacji hitlerowskiej pozyskano dla szkoły dwa ponemieckie baraki. Pierwszą powojenną kierowniczką szkoły była Helena Sieradzka. W latach 1946-1949 kierownikiem był Władysław Kowalski. Następnie funkcję tę przejął Leopold Kaszuba, który pełnił ją do 1969 roku (Lewicki 1974).

Ponieważ liczba uczniów ciągle wzrastała, pojawiła się potrzeba rozbudowy szkoły. W 1969 roku oddano do użytku nowoczesną szkołę, w której było osiem izb lekcyjnych, przystosowanych do potrzeb uczniów. W szkolnym budynku znajdowały się trzy pracownie i dwa mieszkania dla nauczycieli. W budowę szkoły bardzo zaangażował się ówczesny kierownik, Leopold Kaszuba. W tym

¹ Więcej o skansenie w Kuligowie można przeczytać na stronie: <https://www.facebook.com/skansen.kuligow>.

samym roku funkcję szkolnego kierownika zaczęła pełnić Krystyna Kaszuba, żona Leopolda Kaszuby.

W 1974 roku na dziesięć lat dyrektorem szkoły został Mieczysław Wawryło, a po nim funkcję tę do 1990 roku pełnił Kazimierz Pieniążek. Później przez rok dyrektorem ponownie był Mieczysław Wawryło, a po nim Justyna Dudek. Podczas ostatniej reformy szkolnictwa powołano do życia także gimnazjum, którego dyrektorem została Justyna Dudek. Po niej tę funkcję objął Tomasz Rurarz.

Obecnie w Dąbrówce funkcjonuje zarówno Szkoła Podstawowa im. Cypriana Kamila Norwida, której dyrektorem jest Stanisław Wójcik, jak i Publiczne Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki. Funkcję dyrektora gimnazjum pełni obecnie dr Aneta Stańczak. Obydwie szkoły są nowoczesnymi placówkami zapewniającymi wysoki poziom nauczania.

Gmina Dąbrówka obecnie to tereny, które są atrakcyjne zarówno dla mieszkańców, jak i dla przyjezdnych. Nadbużańskie okolice pozwalają rozkoszować się pięknem mazowieckiego krajobrazu, a bogata historia i tradycje kulturalne powodują, że każdy znajdzie tu dla siebie coś interesującego. Można pozwolić sobie na chwilę zadumy przy wiekowej przydrożnej kapliczce, spotkanie z poezją Cypriana Kamila Norwida, wizytę w kościele, w którym został ochrzczony wielki poeta, spektakl teatralny w skansenie, a może po prostu błogie lenistwo na jednej z nadbużańskich plaż.

Bibliografia

- Lewicki J., 1974, *Encyklopedia powiatu wołomińskiego*, Radzymin.
- Majewski W., 1994, *Geneza i przebieg powstania kościuszkowskiego 1794 rok*, [w:] *Powstanie kościuszkowskie na ziemiach województwa ostrołęckiego*, *Materiały z sesji popularno-naukowej w Ostrołęce w dn. 11 marca 1994*, Ostrołęka.
- Szczański J., 1998, *Dzieje Wyszkowa i okolic*, Warszawa.
- Szydlik W., Szydlik R., 1999-2000, *Dąbrówka. Jej dzieje i kultura*, Dąbrówka.
- Wiśniewski J. A., 1998, *Kościoły drewniane Mazowsza. Cz. I, Dawne województwo mazowieckie*, Warszawa.
- Maniecka A., Przetacka U. (oprac.), 2014, *Nadbużańskie zacisze. Gmina Dąbrówka*, Dąbrówka.
- Maniecka A., Przetacka U. (red.), 2011, *Ocalić tożsamość. Zdjęcia i dokumenty społeczności gminy Dąbrówka*, Dąbrówka.
- Nowińska A., Stryjek J., *Z dziejów Dąbrówki*, [w:] Maniecka A., Przetacka U. (red.), 2011, *Ocalić tożsamość. Zdjęcia i dokumenty społeczności gminy Dąbrówka*, Dąbrówka.
- Falski M. (red.), 1933, *Szkoły Rzeczypospolitej Polskiej w roku szkolnym 1930/31*, Warszawa. www.dabrowka.net.pl [dostęp: 11 października 2015].
- www.facebook.com/skansen.kuligow [dostęp: 17 października 2015].

Gwary Dąbrówki i okolic na tle gwar powiatu wołomińskiego

Gmina Dąbrówka położona jest w granicach współczesnego powiatu wołomińskiego. Celem niniejszego artykułu jest prezentacja najważniejszych cech dialektalnych (ze szczególnym uwzględnieniem fonetyki) języka mieszkańców tych terenów. Materiał badawczy pozyskano podczas badań terenowych prowadzonych na początku XXI wieku przez studentów i pracowników Instytutu Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego oraz w 2015 roku przez uczniów Publicznego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Dąbrówce.

Jak wiadomo, powszechne niegdyś gwarowe fakty językowe zatarły się już w znacznym stopniu pod wpływem różnych czynników unifikujących takich jak oświata czy środki masowej komunikacji (radio, telewizja, prasa). Na obszarze powiatu wołomińskiego niewątpliwy wpływ na tę sytuację ma bliskość Warszawy. Mieszkańcy wsi opanowali częściowo system polszczyzny literackiej i są w pewnym sensie dwujęzyczni – z jednej strony w sytuacjach nieoficjalnych, rodzinnych czy sąsiedzkich, posługują się gwarą, z drugiej w kontaktach oficjalnych używają polszczyzny ogólnej, mającej często szereg cech gwarowych. W takich warunkach polszczyzna gwarowa szybko zanika. O ile kilkadziesiąt lat temu gwary utrzymywały się całkiem dobrze, tak, że można było znaleźć we wsi młodych informatorów wprawnie się nimi posługujących, o tyle obecnie jest to prawie niemożliwe. Cechy gwarowe usłyszeć jeszcze można jedynie w wypowiedziach przedstawicieli najstarszego pokolenia mieszkańców powiatu wołomińskiego.

Powiat wołomiński na tle podziałów językowych Mazowsza

Powiat wołomiński pod względem językowym przynależy do dialektu mazowieckiego, który obejmuje północno-wschodnią część Polski. W obrębie omawianego

dialektu, biorąc pod uwagę określone cechy językowe, można wyróżnić mniejsze kompleksy gwarowe.

Pierwszą próbę ustalenia wewnętrznych językowych podziałów dialektu mazowieckiego, na podstawie przede wszystkim faktów fonetycznych i gramatycznych, podjął dialektolog Kazimierz Nitsch jeszcze w początkach ubiegłego wieku. Podzielił on obszar dialektu mazowieckiego na: a) Mazowsze bliższe – nad dolnym Wieprzem i po obu stronach Wisły po Płock (tu przynależą także Kurpie); b) Mazowsze dalsze z Mazurami – nad środkową Narwią oraz jej dopływami; c) Podlasie z Suwalszczyzną (Nitsch 1958, 108-109). Według tego ujęcia powiat wołomiński znajduje się na granicy Mazowsza bliższego i Mazowsza dalszego.

Typ podziału językowego Mazowsza ustalony przez Kazimierza Nitscha z pewnymi modyfikacjami wykorzystywany jest także współcześnie, a jego podstawą są głównie zjawiska gwarowe z zakresu fonetyki. Jednak przy dzisiejszym stanie wiedzy o gwarach tego regionu wydaje się on zbyt ogólny i niewystarczający.

W późniejszych latach pewnych zmian tego podziału dokonali Henryk Friedrich (Friedrich 1937) oraz Józef Tarnacki (Tarnacki 1935), najwięcej uzupełnień wprowadzono jednak dzięki badaniom gwaroznawczym prowadzonym po II wojnie światowej. Na ich podstawie Anna Kowalska (Kowalska 1991), wykorzystując obszerny materiał gwarowy z zakresu fonetyki, słowotwórstwa oraz słownictwa, zaproponowała nowy podział językowy Mazowsza w granicach z XVI w., wyodrębniając kilka większych zespołów gwarowych: a) Mazowsze północno-zachodnie; b) Mazowsze północno-wschodnie; c) Mazowsze południowo-zachodnie; d) Mazowsze południowo-wschodnie rozciągające się na wschód od linii Wisły i na południe od Bugu, ściśle powiązane z ziemią łukowską i południową częścią Podlasia. To właśnie do Mazowsza południowo-wschodniego przynależy powiat wołomiński.

Mazowsze południowo-wschodnie jako całość wyodrębniają m.in. następujące formy wyrazowe: *wiołna* ‘wełna’, *wywielga* ‘wilga’, *arbata* ‘herbata’, *łogida* ‘łodyga’, *flaga* ‘słota’, *ołoble* ‘dyszelki jednokonnego wozu’, *głowaki* ‘snopki do poszycia dachu wiązane w kłosiu do łąty i spuszczone knowiem w dół’, *redelko* ‘żelazne narzędzie do radlenia kartofli’, *dwojaki* ‘widły o dwóch zębach’, *sitki* ‘sietowię’, *zarzutka* ‘zarzucak – zupa z kapusty’, *tlustość* ‘tłuszcz’, *mańkus*, *majkus* ‘mańkut’, *żabie oczka* ‘niezapominajki’, *rynka* ‘małe żeliwne naczynie do topienia słoniny’, *fartuch* ‘płachta do siania zboża’.

Natomiast tylko dla północnej części tego obszaru, obejmującej powiat wołomiński, charakterystyczne są nazwy: *biezbionka* ‘biedronka’, *znajda* ‘znajda’, *zabojnik* ‘klin za pomocą którego umocowuje się ucho kosy w pierścieniu’, *siewka* ‘siewnik’, *dwuszparowe* ‘widły dwuzębne’, *ziele* ‘zielsko’, *szabaśnik* ‘piec do pieczenia chleba’, *zastawka* ‘przedni szczyt wozu’, *pryzma* ‘długi, płytki dół na kartofle’, *kuczki* ‘snopeczki lnu zestawione do suszenia’, *paćka* ‘ćma’, *wiecheć* ‘szmatka do

zmywania naczyń', *przebierka* 'przedziałek we włosach', *partoła* 'partacz', *czolby* 'bieguny u kołycki' (Kowalska 1991, 73).

Należy podkreślić, że wskazany wyżej przebieg granic głównych mazowieckich kompleksów gwarowych ma charakter schematyczny. W istocie granice te nie są ostre, często się ze sobą zazębiają. Z reguły między poszczególnymi obszarami gwarowymi występują szersze lub węższe pasy przejściowe, będące miejscem ścierania się występujących na obu obszarach tendencji językowych. I tak na przykład w północno-wschodniej części powiatu wołomińskiego można usłyszeć także nazwy i formy językowe charakterystyczne dla Mazowsza północno-wschodniego.

Na przedstawione wyżej językowe podziały dialektu mazowieckiego mogą nakładać się, znajdujące odbicie w gwarach, dawne podziały stanowe na szlachtę i chłopów. Dotyczy to zwłaszcza Mazowsza dalszego. W dialektologii polskiej problem ten podjął Kazimierz Nitsch, który obserwował wyraźne różnice w wymowie między mieszkańcami wsi chłopskich i szlacheckich. Badania późniejsze potwierdziły te obserwacje. O pewnych różnicach między mową potomków szlachty i chłopów można mówić, (aczkolwiek ostrożnie) w odniesieniu do mazurek, form grzecznościowych, nazw miejscowości, nazwisk, przydomków, przezwisk, nazw rodowych czy nazw herbów.

Stan badań nad fonetyką gwar powiatu wołomińskiego

Zainteresowanie gwarami mazowieckimi obserwuje się od II połowy XIX w. Jednak systematyczne badania nad dialektem mazowieckim, obejmujące także powiat wołomiński, rozpoczął dopiero na początku XX w. dialektolog krakowski Kazimierz Nitsch. Wynikiem tych badań było syntetyczne opracowanie gwar polskich *Dialekty języka polskiego* wydane w 1915 r., w którym autor wyznaczył zasięgi najważniejszych cech gwarowych, przede wszystkim fonetycznych i fleksyjnych.

Przed II wojną światową prace badawcze nad gwarami Mazowsza rozpoczął także warszawski ośrodek dialektologiczny pod kierunkiem Witolda Doroszewskiego. Powstał wówczas szereg artykułów i monografii z zakresu fonetyki, w tym opracowanie Henryka Friedricha *Studia nad nosowością w gwarach Mazowsza* (Friedrich 1937), wykorzystujące także materiał z dwóch wsi powiatu wołomińskiego Nadmy i Strachowa.

Po II wojnie światowej, w latach sześćdziesiątych, Zakład Językoznawstwa PAN w Warszawie pod kierunkiem Witolda Doroszewskiego podjął na nowo badania gwarowe na terenie Mazowsza. W ich wyniku powstała monografia Anny Basary z zakresu wokalizmu *Studia nad wokalizmem w gwarach Mazowsza. Samogłoski ustne*, w której znalazły się materiały ze wsi Lipiny i Grabie Stare.

Ta ostatnia wieś została uwzględniona także w opracowaniu Heleny Zduńskiej poświęconemu zagadnieniom konsonantyzmu *Studia nad fonetyką gwar mazowieckich. Konsonantyzm*.

W roku 1954 rozpoczęto prace nad *Atlasem gwar mazowieckich*. Przy wydatnej pomocy Towarzystwa Naukowego Płockiego podjęto na obszarze całego Mazowsza korespondencyjne badania dialektologiczne z udziałem miejscowych nauczycieli. Z terenu powiatu wołomińskiego uwzględniono 28 miejscowości: Kuligów, Dąbrówkę, Trojany, Nowinki, Krawcowiznę, Dybów-Kolonię, Miąse, Osękę, Kobyłkę, Ossów, Ręczaje Polskie, Ślężany, Dręszew, Urle, Szewnicę, Starowolę, Myszadła, Stary Kraszew, Dobczyn, Kąty-Wielgie, Kąty Czernickie, Duczki, Wszebory, Kury-Ołdaki, Postoliska, Krusze, Krubki-Górki, Kukawki. Dziesiąty, ostatni tom *Atlasu gwar mazowieckich*, wydany w 1992 r., zawiera 38 map poświęconych zleksykalizowanym cechom fonetycznym z zakresu wokalizmu i konsonantyzmu.

Dialekt mazowiecki był przedmiotem badań prowadzonych także w innych ośrodkach dialektologicznych w Polsce. W środowisku łódzkim, kilkadziesiąt lat po *Dialektach języka polskiego* Kazimierza Nitscha ukazała się nowa, szersza synteza wiedzy o zróżnicowaniu dialektalnym języka polskiego *Dialekty polskie* Karola Dejny. Pod kierunkiem tego badacza powstał także drugi tom *Atlasu gwar polskich* obejmujący Mazowsze, w tym trzy wsie z powiatu wołomińskiego: Grabie Stare, Starowolę i Kołaków, wykorzystujący materiały zbierane głównie w latach dziewięćdziesiątych. W powyższym z konieczności skrótowym przeglądzie wymieniłam tylko najważniejsze prace, pomijając szereg opracowań szczegółowych, artykułów i mniejszych prac, które można znaleźć w bibliografii podawanej w większości publikacji dotyczących dialektu mazowieckiego.

KONSONANTYZM

1. Fonetyka międzywyrazowa zróżnicowana regionalnie

Na terenach mazowieckich rozpoczynająca następny łącznie wypowiedziany wyraz spółgłoska spółotwarta lub samogłoska, a także *j* i *ł* ubezdźwięcznia spółgłoskę, zwartą lub szczelinową, kończącą wyraz poprzedni, co poświadczają również nagrania wykonane przez uczniów w 2015 roku, np.: *bes niczego, jak my, jak i, jak ja, jusz latało, jusz nie, ktoś najstarszy, nieras jak, przet odjazdem, tatuś mjeszkał, tesz mamusi, tesz motyko, tesz ustawienie, wszystek materiał, znów inaczej* (KM², 1945), *jusz jak, jusz latał, jusz od, kiedyś i, pas mjał, prywatnych mjeszkaniach, tak*

¹ Por. Wykaz skrótów.

mjeliśmy, tak uproszczone (KM1 1938), *ciągnikowych narzędzi, czasów robiło się, gdzieś na jakimś ugorku, jak już, klat na, ktoś mjał, ronk nie poparzyć, tak jagby* (JJ, 1950), *jusz jak ktoś mjał, jusz mówję, teras jest, teras masz* (HP 1947), *innych nie było, jusz musiały, sztabek metalowych* (JK, 1928), *chtoś leciał, cołk niemniecki, jak jedziem, ksionc mówi, opatrunek jej, przecies jakoś, peses noc jus ich, Stasiak mjał, tatuś upat, teras jestem, uciek ras, wós rozerwało* (JP 1928).

Ten sam proces ubezdźwięczniania przez samogłoskę lub głoskę sonorną zachodzi przed powstałymi z dawniej odrębnych wyrazów końcówkami ruchomymi 1 i 2. osoby czasu przeszłego, np. *przysetem* (JP 1928). Natomiast kończące się na spółgłoskę dźwięczną, zwartą lub szczelinową przyimki *w, z, bez, nad, pod, od, przez, przed* nie ulegają takiemu ubezdźwięcznieniu, por. *w latach* (KM1 1938), *bez niczego, w jakiejś* (KM2 1945), *od najstarszego, z lasu* (HP 1947), *od najstarszych, w niedziele* (JJ, 1950), *od razu* (JK, 1928), *bez noc, z nio* (JP 1928).

2. Spółgłoski wargowe miękkie

a) asynchroniczna wymowa spółgłosek wargowych miękkich

Na wymowę spółgłosek wargowych miękkich składają się dwa ruchy artykulatoryjne: zwarcie warg lub szczelina między górnymi zębami a dolną wargą oraz podniesienie środka języka ku podniebieniu twardemu. Przy starannej wymowie tych spółgłosek oba ruchy występują równocześnie, są ze sobą zsynchronizowane. Ścisłe synchroniczna artykulacja spółgłosek wargowych miękkich występuje jednak rzadko, częściej dochodzi do zachwiania jednoczesności, a nawet osłabienia i zaniechania jednego z dwu ruchów artykulatoryjnych (Furdal 1955, 6).

W gwarach mazowieckich wymowa omawianych spółgłosek ma charakter wyraźnie asynchroniczny – artykulacja środka języka przesunęła się na moment po zakończeniu artykulacji warg, co doprowadziło do powstania grup złożonych z głoski wargowej oraz miękkiego spirantu *j, ś (ź), sz'(ż'), ch'(h')*, względnie *ń* po spółgłosce *m* (Dejna 1993, 119-121). Zmiany te są związane z panującą na terenie Polski północnej silną tendencją do palatalizacji, czyli „przerzucania punktu ciężkości artykulatoryjnej na pracę środka języka” (Zduńska 1965, 15).

Ustalenie szczegółowych zasięgów każdego z typów asynchronicznej wymowy wargowych miękkich na terenie Mazowsza sprawia trudności ze względu na przenikanie się poszczególnych kontynuantów i brak konsekwencji ich występowania. Według Heleny Zduńskiej w południowo-wschodniej części dialektu mazowieckiego, na południe od Bugu, przeważa wymowa asynchroniczna typu *pj, bj, fj, wj, mj* (Zduńska 1965, 14; 29), natomiast według Karola Dejny na tym obszarze zaznacza się silnie także artykulacja z udziałem spirantu *ch'* oraz *ń* (Dejna 1993, m. 11).

Podczas badań prowadzonych przez uczniów w 2015 roku oraz w nagraniach z lat wcześniejszych zanotowano jedynie ten pierwszy typ realizacji dla spółgłosek *p'*, *b'*, *w'*, *f'*, natomiast *m'* miękkie wymawiane było także jako *mń*, por. przykłady: *ciebje, czepjało, człowjek, dopjero, mjałem, mjały, mjeli, mje-liśmy, mjeszkaniach, mjeścily, mówje, pjasek, pjeczone, pjeścili, powjem, pjóra, pjórem, przedmjoty, przyskrzywione, robjono, robjo, spjeszyło, sie uśmjechnęła, uśmjechnienta, śwjenty, śmjerć, wjeczorem, wjeczorki, wjeku, wjoski, Wyszkowje, zapowjedzi, zbjerało, zmjeniali* (KM1 1938), *ciebje, człowjek, dopjero, bjel, bjegi, dowjedział się, dwje, królowje, kupje, nazbjeratyśmy, objat, pjechoto, pjeszo, pjet-naście, pjontek, ubjegać, ubjerało, wjelka, wjem, mjał, mjałam, mjejsce, mjesionce, mjeszkaniu, nabjerało, nie umjała, odwjedzić, pamjść, podwjeczorek, postawjone, robjo, upjekło, wjesz, wjelkie, dopjero, pamjentam, śwjenconki, śwjencenie, śwjeńci, śwjenconyj, umjeli, ustawjenie, pjontej, pośwjencił, powje, bjało, mjeszkał, pjer-szego, bjałej, pozawjewalo, rozmawjać, s powjatu, stawjać, śwjenta, Warszawje, wjeczór, Wjelkanoc, wjersz, nawjeszało, wjeczne, wstawjało, wstawjony, wymje-niało, zapowjedzi, zarabjałam, zbjerało, zbjorowisko, zmjeniali, zrobjony* (KM2 1945), *dopjero, grabjami, kfjatuszki, kfjatki, kobjeta, makowjec, namawjajonc, pamjentam, pjontek, pjekło mięsa, pjeczenia, pjerogy z pjeczarką, śfjecie, trawje, zabierało* (JJ, 1950), *bjedni, bjedniesi, łodwjeś, nazbjera, nazbjerać, nazbjerało sie, postawjony, powjedzieć, prawje, przywjozła, robjone, sobje, wjencej, wjesz, wjosce, zostawjane* (HP 1947), *kobjety, ziemnie* (JK, 1928), *mjała, mjeli, mjeskajo, mniał, mnieli, mninoł, Niemniec, niemniecki, pamjentam, papjerek, pjachu, umjałam, wjecorem, wjeksza, wjem, wjencej, wjes, zawjóz, zwjonzywać* (JP 1928).

b) uproszczenie grup spółgłoskowych powstałych w wyniku asynchronicznej wymowy spółgłosek wargowych miękkich

Powstałe w wyniku rozłożenia spółgłosek wargowych miękkich grupy mogą ulegać uproszczeniom przez zredukowanie jednej z głosek wchodzących w ich skład (Dejna 1993, 122-123). Redukcja dokonuje się na przykład poprzez zanik spółgłoski wargowej i pozostawienie samego spirantu, por. *ofiara* > *ofsiaara* > *osiara* lub *miasto* > *mniasto* > *niasto*. Tego typu uproszczeń nie zaobserwowano na przełomie XX i XXI wieku na obszarze powiatu wołomińskiego, choć mogły one sięgać aż tutaj, o czym świadczy hiperpoprawne zastępowanie etymologicznego *ń* przez *m'*, por. *mje* (JP 1928), *ziemjaki* (HP 1947).

Redukcja omawianej grupy może także nastąpić w wyniku opuszczenia spirantu miękkiego: *śf'* > *śfj* > *śf*; *ćf'* > *ćfj* > *ćf*; *dźw'* > *dźwj* > *dźw*. Ten typ uproszczeń notowano jedynie w formach: *ćfartke* (KM1 1938) i *śfyniaka* (JP 1928). Podobny wypadek zredukowania grupy spółgłoskowej powstałej z rozłożenia spółgłoski *m'*

przez opuszczenie miękkiego jej składnika zmorfologizował się w końcówce narzędnika l.mn. *-amy < amni//amji < -ami* oraz w gwarowych odpowiednikach form zaimkowych *mi, mię*, por. przykłady: *grabjamy* (KM2 1945), *cukerkamy*, *z grzybamy*, *jabuszkamy*, *ciastkami* (HP 1947), *grzybamy*, *kluskami*, *śwjentamy*, *z zębamy* (JJ, 1950), *widłamy* (JK, 1928).

3. Mazurzenie

Mazurzenie polega na przejściu szeregu spółgłosek dźwiękowych *sz, ż, cz, dż* w zębowe *s, z, c, dz*, przy czym głoska *rz* nie podlega omawianemu zjawisku. Cecha ta występuje na całym Mazowszu wraz z Mazurami, wyłączając okolice Sejna i wschodnią część Podlasia. Na terenie powiatu wołomińskiego jest to zjawisko szybko zanikające, pojawiające się sporadycznie podczas dłuższych, spontanicznych wypowiedzi informatorów lub w śpiewanych przez nich piosenkach, por.: *becce*, *zberacka*, *łocy* (JK, 1928), *cysta*, *dziefce*, *grzesna*, *idźze*, *jus*, *niecysta*, *sązni* (JJ, 1950), *ze* (KM1 1938), *ozeniacka*, *zeniacka* (KM2 1945), *Boże*, *cape*, *capke*, *cego*, *cemś*, *chałupecke*, *chucias*, *ćłowjek*, *cołk*, *cy*, *cyli*, *duze*, *dziewcyne*, *dziewcyny*, *jesce*, *jus*, *lepse*, *lepsego*, *lezała*, *łopuscone*, *łopuscony*, *łozenił się*, *łozeniouny*, *mas*, *mjeskali*, *mjeskajo*, *mozna*, *na snurkach*, *nadesły*, *najstarsa*, *nalezało*, *nasego*, *naucyl wsyskiego*, *nicego*, *orcyk*, *ozeniona*, *pjerso*, *pjersy*, *pjerzyncyny*, *posła*, *przecies*, *przejezdzał*, *prześlicny*, *przeżyłam*, *przyjeżdżał*, *przyjeżdzawa*, *przestrasoune*, *przyset*, *przysetem*, *przysli*, *przysłam*, *rozumis*, *saganecka*, *scenście*, *starsy ćłowjek*, *strasnie*, *syby*, *syje*, *sy^hny*, *ślicny*, *Tłusc*, *tys*, *was*, *widzis*, *wjecorem*, *wjes*, *wjezdza*, *wjękse*, *wnucków*, *wsysko*, *zacepił*, *zawse*, *zdonzył*, *zeby*, *zenie*, *zenić*, *znacy*, *zobacyć się*, *zobacyli*, *zobacył*, *zołnierze*, *zono*, *zony*, *zyć*, *zyje*, *zyjo*, *zytem* (JP 1928).

Mazurzenie wyraźnie odróżnia gwary od języka literackiego, jest łatwo uchwytnie słuchowo, niejednokrotnie wyśmiewane przez ludność miejską i zwalczane w szkole, dlatego też mieszkańcy wsi szybko się go wyzbywają i, zwłaszcza w rozmowie z obcymi, starają się mówić zgodnie z normą języka ogólnopolskiego. Wyrazem unikania mazurzenia jest zastępowanie spółgłosek zmazurzonych miękkimi, por. *na snurkach*, *poślim* (JP 1928) oraz formy hiperpoprawne takie jak: *u nasz* (KM2 1945), *nasz* (KM1 1938).

4. Spółgłoska *l*

Odziedziczona z języka prasłowiańskiego spółgłoska *l'* była miękka do około XVI w., a następnie przeszła w neutralne *l*, por. *l'as > las*. Jednakże w języku ogólnopolskim oraz w gwarach Wielkopolski, Małopolski i Śląska *l'* miękkie

pozostało nadal jako wariant pozycyjny przed samogłoską *i*, por. *l'ico, l'ist* (GHJP 1998, 144). Nieco inaczej głoska ta rozwinęła się na Mazowszu i Kaszubach oraz w gwarach pozostających pod ich wpływami – na tych terenach *l'* miękkie stwardniało nawet w pozycji przed samogłoską *i*.

Przed I wojną światową wymowa taka była powszechna i obejmowała północ polskiego obszaru dialektalnego, czyli Pomorze i Mazowsze (Nitsch 1958, 46), także późniejsze syntetyczne opracowania gwar polskich potwierdzają ją na tych terenach. Natomiast publikowane po II wojnie światowej monografie gwar i cech gwarowych mazowieckich podają już liczne przykłady obok *l* twardego także *l'* palatalnego (Cyran 1960, 161), (Zduńska 1965, 73). Również materiał zgromadzony przez uczniów gimnazjum w Dąbrówce świadczy o tym, że obecnie nie można mówić o powszechnej twardej wymowie *l'* przed *i*. Zgromadzonych przykładów, ilustrujących tę cechę gwarową jest mało, *nie pozwoliłby* (KM1 1938), *były, kładły, cebuly* (KM2 1945), *były, pobyły, stroyliśmy, przyszliśmy, przywoziliśmy* (HP 1947), najczęściej w mowie mieszkańców wsi powiatu wołomińskiego występowała wymowa ogólnopolska.

5. Spółgłoski tylnojęzykowe

Na przełomie XV/XVI w. twarde spółgłoski *k, g* zaczęły ulegać zmiękczeniu przed nowo powstałymi samogłoskami przednimi: *y* (< psł. **y*, -*ɔjv*) oraz *e* (< **ɔ̃, l, -oje*). Konsekwentnie głoski *k, g* zmiękczyły się na terenach dialektów wielkopolskiego i małopolskiego, por.: *takie drogie, polski, polskiego, giez*, a innowacja ta już od wieku XV zaczęła przenikać do języka ogólnopolskiego. Natomiast w przeważającej części gwar mazowieckich zmiękczenie to zachodziło znacznie mniej regularnie. Stan najbliższy językowi ogólnopolskiemu panuje na południowo-zachodnim obszarze Mazowsza, na pozostałej jego części przeważają albo twarde *ke, ge, ky, gy* w typach *kedy, cukerek, droge, takego, mlekiem*, albo występują lekko zmiękczone *k', g'*, a nawet *ch'*, albo stan występowania twardych spółgłosek tylnojęzykowych jest bardzo niekonsekwentny (Dejna 1993, 125-126). Niżej podaję przykłady ze wsi gminy Dąbrówka, w których zanotowano realizacje niezgodne z wymową ogólnopolską.

a) w pozycji przed samogłoską *e*

Z twardych połączeń spółgłosek tylnojęzykowych z samogłoską przednią *e* najlepiej zachowuje się na badanym terenie wymowa *kedy, take*, która wystąpiła prawie we wszystkich zbadanych punktach, np. *drugego, ekerky, take, kelbasy*,

sukence, długie sukenke, sukeneczce, sukenky, opłatkem, ołówkiem, rakety, cukerky, kedyś (KM2 1945), *konikiem, rowerkiem, take, cukerki* (KM1 1938), *cukerkamy* (HP 1947), *kedyś, krokety, ogeń* (JJ, 1950), *kołnierzykiem, niekedy, take* (JK 1928), *całkem, cołgem, jake, jakeś, kedyś, Konopkem Frankem, ogerkem, Ruske, take, takego* (JP 1928).

b) w pozycji przed samogłoską *y*

Niepalatalna wymowa głosek *k, g* w połączeniach z samogłoską *y* zachowana jest gorzej niż przed samogłoską *e*, por. przykłady: *pjerogy, trawky* (JJ, 1950), *ekerky, sukenky* (KM2 1945), *potaćcówky* (HP 1947).

c) zmiękczenie spółgłoski *ch* w pozycji przed samogłoską *y*

Powiat wołomiński należy do obszaru Mazowsza południowo-wschodniego, na którym obok twardego *ch* może wystąpić przed samogłoskami *e* oraz *y*, zmiękczona spółgłoska *ch'* (Zduńska 1965, 89). Podczas badań prowadzonych w 2015 roku nie zanotowano żadnego przykładu ilustrującego miękkość *ch* przed samogłoską *e*. Natomiast przed samogłoską *y*, wymawianą tu wysoko, miękkie *ch'* wystąpiło raz w wyrazie *chiba* (KM2 1945).

6. Zmiany w grupach spółgłoskowych

a) w grupie dwu spółgłosek szczelinowych

W grupie dwu spółgłosek szczelinowych zanotowano w gwarach powiatu wołomińskiego wzmocnienie artykulacji pierwszej spółgłoski w grupie *chw*. Zastępowanie w grupach spółgłoskowych spółgłoski tylnojęzykowej szczelinowej, bezdźwięcznej *ch*, która łatwo może zaniknąć, przez mocniejsze artykulacyjnie *k* może być spowodowane procesami dysymilacji (Dejna 1993, 132). Spółgłoska *k* na miejscu *ch* w grupie *chs* przyczynia się do utrzymania brzmienia wyrazu zbliżonego do właściwego. Omawiany proces zanotowano w następujących formach: *krzesnych* obok *chsześniak* (KM2 1945), *krzesna, krzesnej, krzesnyj* obok *chrzesna* (JP 1928). Archaiczna forma *krzest* i pokrewne, występuje na prawie całym Mazowszu (Zduńska 1958, 307).

b) w grupie dwu spółgłosek zwartych

W grupach składających się z dwu spółgłosek zwartych może nastąpić albo osłabienie artykulacji pierwszej spółgłoski, albo zastąpienie jej przez inną. Osłabienie artykulacji notowano w wyrazach zawierających grupę spółgłoskową *kt*, składającą się z dwu bezpośrednio ze sobą sąsiadujących spółgłosek zwartych, o dwu różnych miejscach artykulacji, por. *chtoś*, *chtóryś*, *niechtórzy* (JP 1928). Zjawisko to tłumaczy się czynnikami artykulacyjnymi. Bezpośrednie przejście od zwarcia tylnojęzykowego przy *k* do przedniojęzykowo-zębowego przy *t* jest uciążliwe, zatem jedna z artykulacji zostaje osłabiona – głoska *k* przechodzi w słabsze *ch* (Zduńska 1958, 307-308). Wymiana ta we wskazanych wyżej wyrazach dokonała się niemal na całym Mazowszu konsekwentnie.

W mowie mieszkańców powiatu wołomińskiego notowano także proces upraszczania grup składających się z dwu całkowicie zasymilowanych spółgłosek jak na przykład w wyrazie *lekki* > *leki*. Niekiedy uproszczenie to zostaje uniemożliwione przez zastąpienie głoski *k* w grupie *kk* przez *t*, por. *letko* (KM1 1938). Przekształcenie grupy *kk* w *tk* jest przykładem panującej w gwarach centralnej Polski tendencji do zachowania grup spółgłoskowych – przez wprowadzenie łatwej do wymówienia grupy *tk* zapobiega się właśnie uproszczeniu typu *lekko* > *leko* (Koneczna 1965, 192).

WOKALIZM

I. Samogłoski ustne

W okresie staropolskim, obejmującym przedział od początków rozwoju polszczyzny (X w.) do początków XVI w. (GHJP 1998, 54), każda samogłoska mogła wystąpić jako długa lub krótka. Iloczas, czyli czas trwania samogłoski, wpływał na znaczenie wyrazu. Zanik iloczasu, który nastąpił na przełomie XV i XVI w. doprowadził do zastąpienia opozycji: samogłoska krótka – samogłoska długa nową opozycją: samogłoska jasna – samogłoska ścieśniona (pochylona). W języku literackim wysokie samogłoski długie *i*, *y*, *u* zidentyfikowały się z kontynuantami dawnych krótkich odpowiedników. Natomiast *ā* długie przeszło w *á* ścieśnione i było wymawiane jako dźwięk pośredni między *a* oraz *o*, *ē* długie przeszło w *é* ścieśnione o barwie pośredniej między *e* oraz *i/y*, a *ó* ścieśnione pochodzące z *ō* długiego stało się głoską pośrednią między *o* i *u*. Głoski te zanikły w języku ogólnopolskim, ale nadal można je usłyszeć w gwarach (GHJP 1998, 126-129).

W porównaniu z innymi dzielnicami gwarowymi jak np. Małopolska czy Wielkopolska Mazowsze wykazuje stosunkowo słabą tendencję do ścieśnień

dawnych samogłosek długich. Gwary mazowieckie prawie nie rozwinęły odziedziczonych z okresu średniopolskiego (XVI w.-1772 r.) samogłosek ustnych ścieśnionych. Pozostały one stosunkowo bliskie tej fazie rozwoju, w jakiej znajdowały się prawdopodobnie w XVI w. (Basara 1965, 27).

1. Samogłoska *a*

a) przednia artykulacja staropolskiego *ǎ* krótkiego

W gwarach mazowieckich w okresie zanikania różnicowań iloczynowych staropolskie *ǎ* nie przeszło, jak w języku literackim w *a* jasne, lecz w głoskę o bardziej przedniej artykulacji, pośredniej między *a* i *e*, oznaczaną jako [*a^e*]. Głoska ta w sąsiedztwie spółgłosek miękkich i sonornych mogła zbliżyć swoją artykulację do samogłoski *e*, a nawet zlewać się z nią. W przeszłości wymowa taka obejmowała prawdopodobnie całe Mazowsze i była uznawana za gwarową, dlatego też unikano jej w polszczyźnie ogólnej, o czym świadczą liczne formy hiperpoprawne w zabytkach XV i XVI w. Współcześnie taka realizacja dawnego *ǎ* występuje jedynie w najbardziej peryferycznych gwarach mazowieckich na Mazurach (Dejna 1993, 158-160). Z tym dawnym typowo mazowieckim przesunięciem ku przodowi artykulacji staropolskiego *ǎ* > *a^e* wiązać należy szereg notowanych na terenie powiatu wołomińskiego zjawisk fonetycznych, jak: a) przejście nagłosowych grup *ja-* > *je-* oraz *ra-* > *re-*; b) przejście śródgłosowych grup *-ar-* > *-er-*; c) przejście wygłosowych grup *-aj* > *-ej*; d) wyrównanie **a* < **ěT* do kontynuantów nieprzegłoszonych. Omówieniu tych cech poświęcone są kolejne podrozdziały.

b) przejście nagłosowego *ja-* > *je-*

W okresie staropolskim przejście nagłosowego *ja-* > *je-* i *ra-* > *re-* było zjawiskiem systemowym i obejmującym całe Mazowsze (Taszycki 1961, 71-148). Współcześnie ma charakter leksykalny, a nie fonetyczny i szybko zanika. Z mapy 464 AGM wynika, że tylko północny-wschód powiatu wołomińskiego jest objęty wymianą *ja-* > *je-* w wyrazach *jek* i *jermak*. Anna Basara podczas badań prowadzonych w latach pięćdziesiątych XX w., w położonych bardziej na południe wsiach Grabie Stare i Lipiny nie zanotowała ani jednego przejścia *ja-* > *je-* (Basara 1965, 17-20), natomiast autorzy AGP wymieniają następujące formy ze wsi Kołaków: *jerzembina*, *jestrzomp*, *jermak* oraz hiperpoprawne *jadzies*, *jadzie*, *jażyna* 'jeżyna', a ze wsi Starowola i Grabie Stare: *jerzembina* i także hiperpoprawne *jadzies*, *jadzie* (AGP, m. 69).

c) przejście nagłosowego *ra-* > *re-*

Już Kazimierz Nitsch notował tę cechę tylko w niektórych wyrazach, por. *redło*, *redzić*, *rek*, *remię*, *reno*.

„Powszechne to [...] na całym dalszym Mazowszu, ale nie wszędzie występuje we wszystkich wymienionych wyrazach; najdalej na pd., bo aż pod Sochaczew i Lublin, dochodzi *redło*” (Nitsch 1958, 36-37).

Z mapy 463 AGM wynika, że teren powiatu wołomińskiego obejmują tylko formy *redzić* i *redło* występujące obocznie do form *radzić* i *radło*. Obraz ten uzupełniają nieco mapy 67 i 68 AGP – we wsi Kołaków zapisano formy: *redło*, *redelko*, *redlic*, *obredlać*, we wsi Starowola: *redło*, *redelko*, a we wsi Grabie Stare: *redło*, *redelko*, *redlic*, *obredlać*, *redlina*, *redlinka*, *redzić*, *nie poredze*. Podczas najnowszych prezentowanych tu badań nie uzyskano ani jednej formy ilustrującej przejście *ja-* w *je-* oraz *ra-* w *re-*.

d) przejście *-ar-* > *-er-* między spółgłoskami

Zmiana *-ar-* > *-er-*, podobnie jak przedstawione wyżej, nie jest współcześnie systemowa, pojawia się tylko w niektórych formach czasowników m.in. *trzeć*, *drzeć*, *źreć*, *umrzeć*, *uprzeć się*, *zaprzeć*, *zawrzeć* oraz rzeczowników, np. *tartak*, *tarcica*, *umarlak*, *darń*. Podobnie rzecz się przedstawiała w okresie staropolskim. Już od XII w. pojawiają się w zabytkach północnopolskich formy wyrazowe potwierdzające tę zmianę fonetyczną, np. *wyderł* ‘wydarł’ 1425, *umerł* ‘umarł’ 1437, *pożerła* ‘pożarła’ 1510. Zebrany materiał historyczny dowodzi, że przejście *-ar-* > *-er-* jest zjawiskiem starym, sięgającym doby przedpiśmiennej języka polskiego, obejmującym niegdyś całą północną Polskę z Wielkopolską włącznie, nigdy jednak nie przybrało większych rozmiarów i nie objęło większej liczby wyrazów (Taszycki 1961, 224-229). O wpływie dialektu mazowieckiego (po przeniesieniu stolicy z Krakowa do Warszawy) na polski język literacki świadczą takie wyrazy, jak *merdać*, *sterczeć*, *terkotać*, *terkot*, *obertas*, które właśnie w postaci mazowieckiej, ze zmianą *-ar-* w *-er-* weszły do języka ogólnego (Taszycki 1961, 226-227).

Kazimierz Nitsch notował przed I wojną światową postaci: *per*, *ter*, *na-zer się*, *poderła*, *poderte*, *tertak*, *umerlak* na całym północno-wschodnim terenie po Wieprz i Wisłę, i dalej po okolice Warszawy i Sochaczewa (Nitsch 1958, 61). We wsi Grabie Stare zapisano w latach pięćdziesiątych formy *ter*, *poterty*, *uterty*, *der*, *poderty* obocznie z *tar*, *potarty*, *utarty*, *dar*, *podarty* (Basara 1965, 21-23). Według AGP na całym obszarze powiatu wołomińskiego, zwłaszcza w jego północno-wschodniej części, można spotkać grupę *-er-* < *-ar-* w wyrazach *ter*, *der*, *żer*, *uper* (*się*), *umer* i formach pokrewnych, ale występujących

obocznie do form ogólnopolskich (AGM, m. 468). Obecnie można obserwować stopniowe wycofywanie się omawianych postaci na północ. Ustępują one przed szerzącymi się w tym kierunku południowomazowieckimi i literackimi formami z *-ar-*. W badanych wsiach cecha ta nie wystąpiła ani razu.

e) przejście wygłosowych grup *-aj > -ej*

W gwarach mazowieckich, samogłoska *a < stpol. ā* może ulegać uprzednieniu artykulacyjnemu także w połączeniu ze spółgłoską *j* w formach przysłówków *dziisiaj* i *tutaj*. Na mapie 467 AGM zwraca uwagę daleki północno-wschodni zasięg tych form, obejmujący także powiat wołomiński, choć tutaj notowano je zawsze obocznie z postaciami ogólnopolskimi. Tak szeroki zakres form z *-ej < -aj*, cechą charakterystyczną przede wszystkim dla południowej i zachodniej Polski, powszechnie tłumaczy się analogią do form *dzisiejszy, tutejszy* (Basara 1965, 13). Omawiane zjawisko występuje w gwarach mazowieckich tylko do linii wyznaczonej przez Pruszków i Nowy Dwór Mazowiecki, a na terenach położonych dalej na wschód notowane jest sporadycznie lub w ogóle (Basara 1965, m. 1.). Ten stan rzeczy potwierdziły ostatnie badania, w nagraniach z 2015 roku nie zarejestrowano bowiem żadnego przykładu tej cechy.

f) rozwój kontynuantów staropolskiego *ā* długiego

Ze względu na wymowę kontynuantów dawnego *ā* długiego Mazowsze dzieli się na dwie części: południową z *á* pochylonym i północną (z wyjątkiem Kurpi i Broku), gdzie występuje *a* jasne. Przed I wojną światową powiat wołomiński leżał na granicy tych dwóch terytoriów. Obecnie trudno jest wykreślić dokładny zasięg występowania kontynuantów *ā* długiego na badanym terenie, leżącym blisko Warszawy, gdzie wszystkie cechy gwarowe zatarły się już w dużym stopniu na skutek szczególnie silnych wpływów języka ogólnopolskiego. Już podczas badań prowadzonych w latach pięćdziesiątych notowano jedynie resztki *a* pochylonego we wsi Grabie Stare, por. m.in. *studnia^o, bara^on, chrza^on, trowa, balija^o, bija^ok, na^oparstek, opowieda^o, ładno, staro, da^ownij, pta^oski, dobro, żelazno, pada^o, błyska^o, wa^om, na^om, maśla^onka* (Basara 1965, 24-46). Podobny stan rzeczy widoczny jest na mapach w AGP ukazujących, że kontynuanty *ā* długiego zachowały się także tylko w wymienionej wsi (AGP, m. 75-78) oraz *Dialektach polskich* Karola Dejny, gdzie powiat wołomiński znajduje się już w całości na terenie wymowy *ā* jak *a* (Dejna 1993, m. 33).

Przeprowadzone badania potwierdziły, że na terenie powiatu wołomińskiego zachowały się tylko ślady ścieśnień dawnego \bar{a} długiego w niektórych wyrazach, przede wszystkim w sąsiedztwie spółgłoski nosowej, która sprzyja węższej wymowie samogłosek niskich i średnich. Jest ono tu realizowane jako dźwięk pośredni między samogłoskami a oraz o lub jako o , por. *Adom* (JP 1928). Ścieśnienie dawnego \bar{a} długiego zanotowano również w 3. osobie lp. czasowników r. męskiego czasu przeszłego: *leciół*, *mjoł* (JP 1928) oraz w formach trybu rozkazującego czasowników zakończonych na *-ać*, por. *uciekój* (JP 1928).

2. Samogłoska e

a) wpływ sąsiedztwa spółgłosek nosowych (N) na artykulację samogłoski e

Na terenie powiatu wołomińskiego samogłoska e w grupie eN , albo ulega rozszerzeniu do aN , albo ulega zwężeniu do $e'N$, yN . Ten pierwszy sposób artykulacji można wytłumaczyć istniejącą na Mazowszu odpowiedniością między barwą ustną samogłoski nosowej przedniej i połączeń eN . Jeśli na danym obszarze gwarowym panuje archaiczna, szeroka wymowa samogłoski ϵ jak q [an], to i e w grupie eN także rozszerza swoją artykulację do a , dając grupę aN , por. przykłady: *klenczanie* (KM1 1938), *Kłambków*, *Niamców*, *z niami*, *za siań* (JP 1928). Ten archaiczny typ wymowy notowany był powszechnie przez Kazimierza Nitscha wzdłuż prawego brzegu Wisły, aż pod Brok oraz w zachodniej części Kurpiów, zatem obejmował przed I wojną światową cały teren powiatu wołomińskiego. Taka realizacja grupy eN szybko zanika, co podkreślano już w opracowaniach z lat trzydziestych i współcześnie spotykana jest rzadko, zwłaszcza w okolicach Warszawy.

Drugi sposób realizacji samogłoski e jest następstwem tego, że już pod koniec trwania artykulacji e zaczyna się przygotowanie narządów artykulacyjnych do wymówienia następnej głoski nosowej, polegające na wstępnym opuszczeniu podniebienia miękkiego. Wskutek tego odległość między położeniem masy języka, potrzebnym do wymówienia e , a górną częścią jamy ustnej zmniejsza się i kanał ustny staje się węższy, podobny do tego, jaki jest przy artykulacji \acute{e} , a nawet $y//i$ (Dejna 1993, 178). Ten typ realizacji zanotowano tylko raz w formie *narzeńdzim* (JK, 1928).

Oprócz dwóch wymienionych wyżej realizacji występuje także, obecnie dominująca, wymowa zgodna z normą ogólnopolską, czyli eN , por. przykłady: *Boże Narodzenie* (KM1 1938), *jedenaście* (KM2 1945), *razem* (HP 1947), *pjeczenia* (JJ, 1950).

b) kontynuanty samogłoski *e* w grupie *er* < *ir* < **r̥*'

Rozwój sonantu miękkiego **r̥*' uwarunkowany był sąsiedztwem fonetycznym. W okresie wokalizacji sonantów głoska *ta*, przed spółgłoskami wargowymi i tylnojęzykowymi przechodziła w *ir*', natomiast przed palatalnymi w *ir* (GHJP 1998, 108). Rezultaty takiego rozwoju miękkiego sonantycznego *r̥*' utrzymywały się do XIV w., po czym w dialektach małopolskim, śląskim i wielkopolskim grupy *ir*', *ir* uległy rozszerzeniu do *er*' (> *erz*), *er*. W gwarach mazowieckich natomiast rozszerzenie omawianych grup dokonało się później, po zaniku iloczasu i wytworzeniu się pochylonego *é* (XVI w.), z którym została zidentyfikowana bliższa mu niż jasnemu *e* samogłoska *i* w grupie *ir* (Dejna 1993, 148-149). Ślady tego typowo mazowieckiego rozwoju sonantycznego *r̥*' miękkiego zanotowano podczas prowadzonych w 2015 roku badań w niektórych wyrazach, por.: *dopiro*, *pirsi*, *piyrsa* (JP 1928).

c) rozwój kontyuantów staropolskiego *ē* długiego

W języku literackim *é* pochylone, kontynuujące *ē* długie, utrzymywało się jeszcze do końca XIX w., a wąska artykulacja tej samogłoski do dziś zachowana jest w gwarach, także na Mazowszu, gdzie utrzymuje się zdecydowanie lepiej niż *a* pochylone (Basara 1965, 72). W gwarach Mazowsza, kontyuant staropolskiego *ē* długiego bywa z reguły wymawiany jako głoska *e'* – pośrednia między *i/y* oraz *e*, a także z silniejszym ścieśnieniem jako *y* lub *i*, por. przykłady: w formach rzeczowników: *bida* (KM1 1938), *piniendzy* (KM2 1945), *chle'wek*, *kole'jka*, *piniendzy*, *piniondze*, *śnie'g* (JP 1928); w formach czasowników: *nie wim* (JP 1928); w formach stopnia wyższego i najwyższego przysłówków: *późnij* (KM1 1938), *późni*, *późnij*, *wjencyj*, *lżyj* (KM2 1945), *dalyj*, *późnij*, *wolnij* (JP 1928), *późnij* (JJ, 1950), *późnij* (JK, 1928); w końcówce dopełniacza, celownika i miejscownika lp. przymiotników rodzaju żeńskiego i zaimków: *jij* (KM1 1938), *je'j*, *mojij*, *tyj* (JP 1928); *śwjencony*, *szósty* (KM2 1945); w dopełniaczu l.p. przymiotników: *babcine'go*, *młode'go*, *ładne'go* (JP 1928). Na całym Mazowszu samogłoska *e* jest bardzo silnie ścieśniana w wyrazie *też*: *te's* (JP 1928). Na terenie powiatu wołomińskiego wszystkie wymienione realizacje spotykane są rzadko, przeważa wymowa zgodna z normą ogólnopolską, np. *lepiej*, *lżej* (JJ, 1950)

3. Samogłoska *y*

Według ujęcia Kazimierza Nitscha teren powiatu wołomińskiego stanowi część północnego obszaru Polski, na którym panuje wymowa każdej samogłoski *y* jak *i*. Wymowy tego rodzaju nie zanotowano podczas prowadzonych badań, natomiast pewną grupę stanowiły wyrazy, w których na miejscu samogłoski *y* wystąpił dźwięk pośredni między *y* oraz *i*, por. przykłady: *byⁱli*, *byⁱlim*, *byⁱł*, *byⁱła*, *byⁱło*, *myⁱ*, *płyⁱwajo*, *sołtyⁱsa*, *syⁱny*, *wyⁱnosić*, *wszyⁱscy* (JP 1928). Z wielu opracowań gwar mazowieckich wynika, że taka realizacja samogłoski *y* wysuwa się na pierwszy plan, natomiast pełne utożsamienie *y* z *i* notowane jest niekonsekwentnie, w niektórych tylko wyrazach czy pozycjach fonetycznych (Basara 1965, 91-96). Podobnego zdania jest W. Cyran:

Po przejrzeniu całego materiału stwierdziłem, że wypadków, w których słyszałem wyraźne *i* na miejscu literackiego *y* jest stosunkowo niewiele. Wielką grupę stanowią natomiast wyrazy, w których słyszałem dźwięk pośredni między *y* oraz *i* [...] (Cyran 1960, 82).

Także Stanisław Urbańczyk uznaje wymowę pośrednią za dominującą na terenie północnej Polski: „W Polsce północnej wymawiane jest ono [samogłoska *y* – J.G.] jako *y* lub wprost *i* [...]” (Urbańczyk 1953, 120). Obie wymienione wyżej realizacje samogłoski *y* są zjawiskiem zanikającym. Z mapy 86 AGP wynika, że we współczesnych gwarach mazowieckich wysoką realizację *y* jak *i* można już tylko spotkać na północ od rzeki Bug, natomiast na pozostałym obszarze występuje, obok powszechnej ogólnopolskiej, wymowa pośrednia.

4. Samogłoska *i*

Samogłoska *i* w mowie mieszkańców powiatu wołomińskiego jest na ogół wymawiana tak samo jak w języku literackim, jedynie w nagłosie wyrazów oraz przed spółgłoskami sonornymi notowano zmiany w jej artykulacji.

a) prejotacja nagłosowego *i*-

Na całym Mazowszu samogłoska *i* w nagłosie wyrazów może być wymawiana jako *i*- lub poprzedzona przez głoskę *j* i wymawiana jako *ji*-. Oboczność tego typu notowana była u większości badanych osób, dominowały jednak formy wyrazowe bez prejotacji, por. przykłady: *jiść*, *ji//i*, *jidziem* (KM1 1938), *ji//i*, *jiść*, *jidzie*, *jile*, *jinny* (KM2 1945), *ji//i*, *jich*, *jinnej* (JP 1928), *ji* (JJ, 1950). Zjawisko to można wyjaśniać tym,

że niekiedy początkowa faza samogłoski *i* odznacza się nieco wyższym wzniesieniem środkowej części języka, czego rezultatem jest głoska *j* (Friedrich 1955, 71).

5. Samogłoska *o*

a) labializacja samogłoski *o*

Na terenie dialektu mazowieckiego labializacja, czyli poprzedzanie samogłoski *o*, a także *u* przez głoskę *ł*, zaznacza się słabo – jedynie w nagłosie wyodrębnia się krótkie *ł*, które powstaje z silniejszego zaokrąglenia warg, następującego wcześniej niż ułożenie masy języka dla *o* (Dejna 1993, 179-180). Na badanym terenie labializacja występowała rzadko, zawsze obocznie do form nielabializowanych, por. przykłady: *łodwjeś* (HP 1947), *łojca*, z *łojcamy*, *łojciec*, *łojej*, *łó* Jezu, *łon*, *łone*, *łó* mnie (KM2 1945), *łobaj*, *łojcu*, *łojciec* (KM1 1938), *łocy* (JK, 1928), *łobejrzał*, *łoboje*, *łoborze*, *łojca*, *łojcach*, *łojce*, *łojciec*, *łokna*, *łon*, *łona*, *łoni*, *łopowieść*, *łopuscone*, *łopuscony*, *łosiem*, *łosób*, *łozenił się*, *łozeniła się* (JP 1928).

b) zwężenie artykulacji samogłoski *o* przed spółgłoskami sonornymi

Na zmianę artykulacji jasnego *o*, podobnie jak innych samogłosek, może wpływać sąsiedztwo spółgłosek sonornych. Na terenie powiatu wołomińskiego najsilniej zaznaczyły się zmiany spowodowane sąsiedztwem spółgłosek nosowych (oznaczanych przez *N*). Charakterystyczne dla nich opuszczanie podniebienia miękkiego może rozpoczynać się już pod koniec trwania czynności artykulatoryjnych właściwych dla samogłoski *o*, co pomniejsza szerokość otwarcia jamy ustnej (Dejna 1993, 185). W wyniku spowodowanych tym przekształceń kanału ustnego samogłoska *o* przed spółgłoskami nosowymi może ulegać nieznacznemu zwężeniu i cofnięciu do *o^uN*, *u^oN*, por. *spalo^une*, w *tem schro^unie* (JP 1928), a nawet stać się głoską maksymalnie zwężoną i cofniętą do *uN*, por. *spaluny* (JP 1928). Sporadycznie pojawiały się ścieśnienia także przed spółgłoską *r* w wyrazach pochodzenia obcego, np. *motór* (KM1 1938).

c) rozwój kontynuantów staropolskiego *ō* długiego

Odpowiedniki *ō* długiego na Mazowszu mogą brzmieć jak *ó*, *o^u* lub *o*. Na terenie powiatu wołomińskiego, podobnie jak w języku ogólnopolskim, staropolskie *ō* długie kontynuowane jest powszechnie jako głoska *ó*, por. *łót*, *schodków* (KM2

1945). Tylko raz pojawiło się wymówienie z jasnym *o*, kontynuującym *ō* długie, w wyrazie: *gory* (KM2 1945).

6. Samogłoska *u*

a) labializacja samogłoski *u*-

Podobnie jak w wypadku samogłoski *o*, także przy *u* labializacja zaznacza się bardzo słabo i występuje jedynie w nagłosie, por. *łósmej*, *łumyło* (KM2 1945), *łósmej* (KM1 1938), *ługotować*, *łumyć*, *łuprać*, *łupad* (JP 1928). Według Anny Basary teren, na którym panuje omawiana wymowa jest węższy niż ten, na którym notuje się labializację samogłoski *o*:

Wyodrębnia się tutaj Płockie, Sierpeckie oraz okolice Łowicza i Rawy Mazowieckiej, a we wschodniej części Mazowsza teren zawarty między Ciechanowem, Brokiem i Nowogrodem. [...] wyraźny zanik labializacji występuje przede wszystkim w szeroko pojętych okolicach Warszawy (Basara 1965, 125).

W latach dziewięćdziesiątych labializację samogłoski *u* notowano we wsiach Kołaków i Starowola tylko w formach wyrazu *udo* (AGP, m. 100).

III. Samogłoski nosowe

W staropolskim okresie rozwoju polszczyzny odziedziczone z języka prasłowiańskiego samogłoski nosowe *ę* oraz *ą* ulegały stopniowemu obniżaniu artykulacji. Proces ten doprowadził, około XIV w., do wykształcenia się jednej samogłoski nosowej wymawianej jak nosowe *ą* [*an*]. Ponieważ w tym okresie żywy był jeszcze iloczas, samogłoska ta mogła występować zarówno jako długa, jak i krótka. Po zaniku iloczasu, na przełomie XV i XVI w., doszło do ponownego zróżnicowania barwy samogłosek nosowych – długie *ą* [*an*] przekształciło się w samogłoskę *ą* [*on*] o barwie ustnej *o*, a krótkie *ą* [*an*] w samogłoskę *ę* (GHJP 1998, 114-121). Na terenie dialektu mazowieckiego opisane wyżej zmiany barwy samogłosek nosowych nie zaszły konsekwentnie. Do dziś w pasie, którego zachodnią granicę wyznacza Wisła, a wschodnią wyznaczają okolice Przasnysza, Ostrołęki, Ostrowi, Pułtuska, Węgrowa, Siedlec, Łukowa i Radzyna, utrzymuje się staropolski typ nosówki *ę* wymawianej szeroko jako *ą* [*an*] (Dejna 1993, 190).

1. Samogłoska ę

W gminie Dąbrówka samogłoska ę w śródgłosie najczęściej jest realizowana tak jak w języku ogólnopolskim, por. przykłady: *kolendnicy, nendza, pamjentam, pięńdziesiontych, wszendzie* (KM1 1938), *kolendy, pamjentam, pośwjencił, przykrencały, rencznie, sześćdziesiontym, śwjencenie, śwjeńci* (KM2 1945), *dembowe, narzędzi, pamjentam, pjentnastej, wengle* (JJ, 1950), *kolendy, wjencej* (HP 1947), *narzędzim, renczną, zembuf* (JK, 1928), *dziesięńcioro, pamjentam, wjencej* (JP 1928).

Staropolska, szeroka wymowa samogłoski ę jak ą [an] zdarza się jeszcze w mowie poszczególnych osób, ale zanika bardzo szybko, por. *ciansko* (JP 1928). Już podczas badań prowadzonych przed II wojną światową na terenie powiatu wołomińskiego notowano występowanie obu typów wymowy: szerokiej ą i ogólnopolskiej ę. Ten drugi, nowszy typ realizacji występował równie często jak archaiczny we wsi Nadma, w Strachowie dość dobrze trzymała się jeszcze wymowa szeroka (Friedrich 1937, 53-57; 65-68). Według badań, których wyniki zostały zaprezentowane na mapie 102 AGP, omawiana realizacja nosówki przedniej dobrze reprezentowana jest we wsi Starowola. W materiale współczesnym sporadycznie notowano przykłady, w których samogłoska ę wymawiana była z podwyższeniem artykulacji do *e, y, i*, por. *pińdziesiont* (KM1 1938).

Natomiast w wygłosie amogłoska ę realizowana jest najczęściej jako samogłoska *e*, por. *gwjazde, patrze, reszta, szopka, w sobote* (KM2 1945), *gwjastke, kjełbaske, na droge, palme, troszke, w gume* (JJ, 1950), *piłke, skibe, ziemnie* (JK, 1928), *kare* (HP 1947), *bjore, mówje, sadzawke, troche* (JP 1928). Podobny stan panował już osiemdziesiąt lat temu – we wsi Nadma tylko wyjątkowo słyszano szeroką wymowę, czyli *-a* w wygłosie, regułą było *-e* (Friedrich 1937, 65). Podczas badań prowadzonych w latach dziewięćdziesiątych nie zanotowano w powiecie wołomińskim ani jednego przykładu szerokiej wymowy ę w omawianej pozycji (AGP, m. 103).

2. Samogłoska ą [on]

Mieszkańcy gminy Dąbrówka wymawiają samogłoskę ą w śródgłosie jako [on], por. *pjeńdziesiontych, siedemdziesiontych, wyglondała* (KM1 1938), *ksiondz, obcionć, poczontku, śwjenconki, tronić* (KM2 1945), *pjontek, poczontkowo, śwjenconki, wyglondała, wyschnońć* (JJ, 1950), *wyschnońć* (JK, 1928), *koncie, ksionc, stamtond, zapchnońć* (JP 1928).

W wygłosie zauważalna jest skłonność do wymawiania tylnej samogłoski nosowej w postaci *-o*, por. *lejo sie wodo, motyko, robjo* (KM1 1938), *robjo, motyko, w naszo* (KM2 1945), *krzyżowo, mało tako dziewczynko, mamusio, pjerwszo, to*

zielono (JJ, 1950), *bijo, chco, chodzo, dobro nowino, jo, pjerso* (JP 1928). Występuje również realizacja zgodna z normą języka ogólnopolskiego, gdzie -o wymawiane jest jako oł, por. *stodołół* (JP 1928).

3. Samogłoski *ę* i *ą* przed spółgłoskami szczelinowymi i zwartymi

Samogłoski nosowe w pozycji przed spółgłoską zwartą są wymawiane, zgodnie z ogólnopolską artykulacją, asynchronicznie. Wymowa taka spowodowana jest przesunięciem otwarcia jamy nosowej na koniec artykulacji ustnej, co doprowadza do rozłożenia samogłoski nosowej na grupę złożoną z samogłoski ustnej oraz głoski nosowej, por. przykłady: *kolendnicy, nendza, pjeńdziesiontych, renczna, siedemdziesiontych, wszendzie* (KM1 1938), *chorongwjóf, kolendy, przykrecały, rencnie, szeździesiontych* (KM2 1945), *poczontkowo, pjentnastej, pjontek, śwjenconki, śwjentamy* (JJ, 1950), *kolendy, wjencej* (HP 1947), *narzeńdzim, wyschnońc, zembuf* (JK, 1928), *koncie, pamjentam, piniondze, stamtond, zapchnońc* (JP).

Przed spółgłoskami szczelinowymi samogłoski nosowe również wymawiane są asynchronicznie jako dwuelementowe zbitki głoskowe, w których pierwszym składnikiem jest samogłoska ustna o odpowiedniej barwie, drugim zaś spółgłoska *ł* lub *j*, por. *cielźkie, sołsiedzi, wjólche* (KM2 1945).

Może także dojść do wzmocnienia skłonnej do zaniku przed szczelinowymi nosowości przez spółgłoskę *n*, por.: *cienzkie* (KM1 1938), *za monź* (KM2 1945), *łuⁿki, sonsiadów* (JP 1928).

IV. Inne zjawiska fonetyczne

1. Nieściągnięte formy czasowników

Kontrakcja, inaczej ściągnięcie, to spłynięcie dwu samogłosek przedzielonych jotą, która w tej pozycji zanikała. Kontrakcja zachodziła już w okresie prasłowiańskim i staropolskim w różnych częściach mowy. W niektórych jednak wyrazach czy typach morfologicznych realizacja tej tendencji natrafiała na przeszkody, co opóźniało procesy kontrakcji i ograniczało ją terytorialnie (Dejna 1993, 144). I tak kontrakcja nie objęła dialektów Polski północnej w tym Mazowsza. Różnice między dialektem mazowieckim a językiem ogólnym dotyczą jedynie niektórych czasowników przede wszystkim *bać się* i *stać*, por.: *postojało* (JK, 1928), *stojał się, dostojały* (JJ, 1950), *nie stajało, stojaly, postojeli, stojał* (KM2 1945), *stojala* (JP 1928).

CECHY FLEKSYJNE

Rzeczowniki

1. Dopełniacz lp. rzeczowników rodzaju męskiego

W dopełniaczu lp. nieco inny niż w polszczyźnie ogólnej jest rozkład końcówek *-a* oraz *-u*. np.: *do lasu, do łba* (KM1 1938), *do atramentu, do lasu, do ślubu, do stołu, prezentu, do pokoju, września* (KM2 1945), *z lasu* (HP 1947), *z lemiesza* (JK, 1928), *pjecca, chleba, baranka* (JJ, 1950), ale *do zasieka* (JK, 1928), *z brzegu* (KM2 1945), *woza* (JP 1928).

Jeszcze w latach sześćdziesiątych XX w. końcówka *-a* występowała w gwarach Mazowsza częściej niż w języku ogólnym, obejmując nie tylko wszystkie rzeczowniki żywotne, lecz także znaczną liczbę nieżywotnych (Grad-Mucowa 1970, 14). Charakterystyczny jest fakt, że nawet rzeczowniki pochodzenia obcego, takie jak *kierat* czy *rower*, na badanym obszarze przyjmowały końcówkę *-a* (Grad-Mucowa 1970, 18).

2. Celownik lp. rzeczowników rodzaju męskiego i nijakiego

W celowniku rzeczowników męskich obok końcówek *-owi* i *-u*, np. *łojcu* (KM1 1938) występuje końcówka *-owiu*, będąca wynikiem kontaminacji elementów *-owi* i *-u*, która często przyjmuje postać *-oju*, np.: *konioju, Marianoju, dzieciakoju* (JP 1928). Postać *-oju* powstała w rezultacie wyodrębnienia się elementu palatalnego i zaniku elementu wargowego w spółgłosce *w'* (por. rozdział *Spółgłoski wargowe miękkie*). Końcówka *-oju* notowana była prawie bezwyjątkowo na terenie południowo-wschodniego Mazowsza jeszcze w latach sześćdziesiątych XX w. (Grad-Mucowa 1970, 41).

Upowszechnienie się na badanym terenie końcówek celownika lp. rodzaju męskiego i nijakiego *-owi//owiu//oju* tłumaczy się ich większą wyrazistością w porównaniu z wielofunkcyjną końcówką *-u* (Grad-Mucowa 1970, 42).

3. Biernik lp. rzeczowników rodzaju męskiego

W języku ogólnopolskim obowiązuje semantyczna zasada doboru końcówek w omawianym przypadku – biernik rzeczowników żywotnych jest równy dopełniaczowi, a nieżywotnych mianownikowi, np. *nosiłam obraz* (KM2 1945). W zakresie rzeczowników żywotnych zasada ta obowiązuje również w gwarach okolic Wołomina.

Inaczej natomiast przedstawia się sytuacja w grupie rzeczowników nieżywotnych, w której zdarzają się formy biernika równe dopełniaczowi, np. *dała kroka* (KM2 1945).

4. Miejscownik lp. rzeczowników rodzaju męskiego i nijakiego

W zasadzie rozkład końcówek tego przypadku w gwarach okolic Wołomina nie różni się od języka ogólnopolskiego. W tematach zakończonych na spółgłoski miękkie, stwardniałe oraz tylnojęzykowe na całym badanym terenie występuje końcówka *-u* zgodna z językiem literackim (Grad-Mucowa 1970, 45), np. *na talerzyku, na sianku, w pjecu, na liściu* (JJ, 1950), *na targu* (KM1 1938). Rzeczowniki historycznie twar-dotematowe, które przybierają końcówkę *-e* w zasadzie nie wykazują różnicowania w stosunku do form ogólnopolskich (Grad-Mucowa 1970, 48), np. *w tym lesie* (KM2 1945).

Wahania w użyciu końcówki miejscownika lp. mogą dotyczyć wyrazów zakończonych spółgłoskami *sz, ż*. Jeśli mianownik lp. tych rzeczowników występuje w postaci zamazurzonej, np. *kos* ‘kosz’, *wąz* ‘wąź’, to miejscownik przyjmuje końcówkę *-e*, np. *o kosie* ‘o koszu’, *o węzie* ‘o wężu’. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem wyrównań fleksyjnych wywołanych procesem fonetycznym. Zdarza się jednak, że formy miejscownika z końcówką *-e* występują niezależnie od postaci fonetycznej mianownika, czyli mianownik ma postać *kosz*, a miejscownik *o kosie* (Grad-Mucowa 1970, 45). Omawiana cecha nie znalazła już potwierdzenia w tekstach nagranych przez uczniów w 2015 roku.

5. Dopełniacz l.mn. rzeczowników wszystkich rodzajów

Dużą ekspansję wykazuje w omawianym przypadku końcówka *-ów*, która w gwarach okolic Wołomina, podobnie jak w wielu dialektach, zwłaszcza północnopolskich, objęła swoim zasięgiem prawie wszystkie rzeczowniki bez względu na temat i rodzaj gramatyczny. W XVIII-XIX wieku szerzyła się ona też w języku ogólnym, ale tendencja ta została wyhamowana, natomiast w gwarach stała się końcówką ogólnodeklinacyjną, występując w rzeczownikach żeńskich, nijakich i męskich, twardo- i miękkotematowych (Karaś 2010).

Rzeczowniki twar-dotematowe rodzaju męskiego występują wyłącznie z końcówką *-ów*, np. *obrazów, aniołów, prezentów, budynków, kilometrów, kleksów, grzybów, barwników* (KM2 1945), *domów* (KM1 1938), *zembuf* (JK, 1928), *czasów* (JJ, 1950).

Kończówka *-ów*, drogą analogii, przedostała się również do rzeczowników miękkotematowych, stając się końcówką oboczną w stosunku do *-i/-y*, np. *krolów* (KM2 1945), *kartofli* (JK, 1928). W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku

w grupie tematów stwardniałych zapisywano formy z końcówką *-ów* prawie dwa razy częściej (Grad-Mucowa 1970, 74-75).

Rzeczowniki samogłoskowe rodzaju żeńskiego mają w dopełniaczu l.mn. formy bezkońcówkowe, np. *dziewczyn*, *zakonnice* (KM2 1945), *ozdóp*, *lampek* (JJ, 1950), *sztabek*, z *rączek* (JK, 1928), *krów* (JP 1928) lub formy z końcówką *-ów*, np. *pannóŃ*, *bombków*, *lalkóŃ*, *sfijeczkoŃ*, *kopóŃ*, *koleżankóŃ*, *sukieneczeków* (KM2 1945).

Rzeczowniki spółgłoskowe rodzaju żeńskiego mają w dopełniaczu l.mn. końcówkę *-i* lub *-y* oraz końcówkę analogiczną *-ów*, która występuje tu rzadziej niż w tematach samogłoskowych, np. *chorongwiów* (KM2 1945).

Rzeczowniki rodzaju nijakiego przyjmują w omawianym przypadku formy bezkońcówkowe, np. *ciast* (JJ, 1950), *wesel* (KM2 1945), *dań* (HP 1947) lub formy z końcówką *-ów*, np. *nakryciów* (JP 1928).

6. Narzędnik l.mn. rzeczowników wszystkich rodzajów

W narzędniku l.mn. rzeczowników wszystkich trzech rodzajów występuje końcówka *-ami*, np. *cepami*, *motykami*, *kosami*, *kosiarkami*, *widłami*, z *uszkami* (JJ, 1950), *dzieciami* (JP 1928), z *krowami* (KM1 1938), *grabjami* (JK, 1928), *renkami*, *nogami* (KM2 1945). Często notowane są formy z całkowitym zanikiem elementu palatalnego w spółgłosce *m'* (por. rozdział *Spółgłoski wargowe miękkie*), np. z *zębami*, *grzybami*, *śwjentami*, *kluskami* (JJ, 1950), z *krowami* (KM1 1938), z *łojkami*, *okazjami* (KM2 1945), *grzybami* (HP 1947), *widłami* (JK, 1928) dominujące jeszcze w latach sześćdziesiątych XX w. (Grad-Mucowa 1970, 93). Obok końcówki *-ami* można usłyszeć końcówkę *-mi*, znaną również językowi ogólnopolskiemu, np. z *dziećmi* (KM2 1945).

Przymiotniki i zaimki

1. Dopełniacz lp. przymiotników i zaimków przymiotnych

Dialekt mazowiecki utrzymuje jeszcze *é* ścieśnione (por. rozdział *Rozwój konty-nuantów staropolskiego ē długiego*) w końcówce dopełniacza lp. przymiotników i zaimków przymiotnych, np. *młode^ogo*, *ładne^ogo*, *babcine^ogo*, *mojigo* (JP 1928). Końcówka *-égo* z *é* ścieśnionym analogicznie została wprowadzona do formy zaimkowej *tego*, w której pierwotnie występowało *e* jasne, np. *nic s te^ogo*, *s te^ogo schronu*, *do te^ogo dziatka*, *s te^ogo wojska* (JP 1928). Wyrównanie to dokonało się w ramach tendencji do redukcji zbędnych różnicowań fonetycznych (*-égo//*-*ego*) jednej końcówki fleksyjnej (Dejna 1993, 217).

Obok wyżej wymienionych form, w gwarach okolic Wołomina, występują także realizacje zgodne z ogólnopolskimi, np. *tego* (KM1 1938), *takiego, tego, najstarszego* (HP 1947), *różnego, elektrycznego, tego* (JJ, 1950), *tego, mojego, młodszego, którego, gotowego* (KM2 1945), *tego, swojego, babciniego, kiepskiego* (JP 1928).

2. Narzędnik i miejscownik lp. oraz celownik i narzędnik l.mn. przymiotników i zaimków przymiotnych

W omawianych przypadkach można spotkać rozszerzoną do *-em//emi*, pod wpływem spółgłoski nosowej *m*, realizację końcówek *-ym* oraz *-ymi*, np. *na boskiem, na tem polu, w tem schro^onie, z temi dziećmi, na boskiem sondzie* (JP 1928), *po tem śfjecie* (JJ 1950). Być może taka realizacja omawianych końcówek jest związana z wyraźnie częstszą w dialektach północnopolskich niż w innych gwarach tendencją do obniżania wymowy samogłoski *i* przed spółgłoską nosową (Dejna 1993, 218). Omówione realizacje na badanym terenie występują obocznie z formami ogólnopolskimi, np. *tymi, w takim dużym, w tym, s takim długim, świeżym* (JJ 1950), *z tym, s tym wszystkim* (KM2 1945), *takim starszym, dziecinnym* (KM1 1938).

3. Biernik lp. przymiotników rodzaju żeńskiego

W języku mieszkańców gminy Dąbrówka występuje zgodna z ogólnopolską końcówka *-ą*. Zdarza się jednak, że przymiotnik przyjmuje końcówkę rzeczownika, np. *to żeś dostał jusz kółkowe te kopaczke* (KM2 1945), *grały w ślepe gace* (JK, 1928), *jeździli całe zime, mjał druge żone, mjał take Maryške, na take krfawe dyzenterie, sadzafke take duze, take sadzawke mjeli* (JP 1928). Cecha ta notowana była już w okresie staropolskim, np. *dobrę nadzieję* (XVI w.), *nowę służbę* (XVII w.), *stronę słabę* (XVIII w.) przede wszystkim u autorów z pogranicza ukraińskiego i białoruskiego. Obecnie formy te cechują przede wszystkim gwary pogranicza wschodniego (GHJP 1965, 333).

Czasowniki

Formy 1. osoby l.mn. czasu teraźniejszego

W czasie teraźniejszym największe zróżnicowanie form charakteryzuje 1. osobę l.mn. i dotyczy przede wszystkim końcówek, w mniejszym zakresie postaci

tematu fleksyjnego. Oprócz ogólnopolskiej końcówki *my* na badanym obszarze mogą wystąpić *m* oraz *-wa* (Karaś 2010). Archaiczna końcówka *m* jest charakterystyczna, w trybie oznajmującym, dla Polski północnej i północno-wschodniej, np. *mówim, jedzim, dochodzim* (KM1 1938), *jedziem, patrzym* (KM2 1945), *jedziem, patrzym* (JP 1928).

W języku najstarszych mieszkańców gminy Dąbrówka można spotkać również w 1. osobie l.mn. czasu teraźniejszego końcówkę *-wa*. Jest to końcówka dawnej liczby podwójnej, używanej w polszczyźnie ogólnej do około XVII w. na oznaczenie dwóch jednostek, a współcześnie występująca najczęściej w funkcji liczby mnogiej, np. *skrencawa, nie wiewa, przyjeżdżawa, patrzywa, rzniewa* (JP 1928).

1. Formy 1. osoby l.mn. czasu przeszłego

W 1. osobie l.mn. czasu przeszłego mogą wystąpić formy z końcówką *-śmy*, np. *byliśmy, mieszkaliśmy, zostaliśmy, nązbjeraliśmy* (KM2 1945), *byliśmy, chodziłyśmy, mjeliśmy, przyszliśmy* (KM1 1938), *przynosiliśmy, przywoziliśmy, poszliśmy, przyszliśmy, zaśpiewaliśmy* (HP 1947), *odwalaliśmy* (JP 1928). Końcówka *-śmy* występuje na całym obszarze dialektalnym Mazowsza, szerząc się pod wpływem języka ogólnego (Karaś 2010).

W gwarach mazowieckich, w tym na badanym obszarze, występują również formy z archaiczną końcówką *-m*, np. *ożeniłm się, robiłm, nie bylim, nie nauczyłm się, weszłm, dojechałm, zarobiłm* (KM2 1945), *postanowiłm, dostałm, zawagarowałm, się umówiłem, wsiedłm, pojechałm, wypiłem, pogadałem, poszłem, wziełem, zajechałem, zostawiłem* (KM1 1938), *odwalałem, chodziłem, musiełem, uciekłem, leciełem, trzymałem, wleźłem, siedzieliem, wracałem, wleciełem, się schowałem, zostawiłem, wyleciełem, piłem, dostałem, przesiedzieliem, poślیم, spaliem, poznajdywałem, postawiłem, przespaliem się* (JP 1928).

2. Formy 2 osoby l.mn. czasu przeszłego

W 2. osobie liczby mnogiej czasu przeszłego obok powszechnej ogólnopolskiej końcówki *-cie* pojawia się również *-ta* z dawnej liczby podwójnej, np. *wyšta pojechali, wyšta przyjechali, żešta przyjechali* (KM2 1945), która na badanym obszarze straciła funkcję oznaczania czynności wykonywanej przez dwie osoby i wyraża liczbę mnogą.

WYBRANE CECHY SŁOWOTWÓRCZE

Cechą charakterystyczną dialektu mazowieckiego, w tym i badanej gwary, jest przejście większości rzeczowników nijakich na -ę oznaczających istoty niedorośle do kategorii rzeczowników męskich na -ak, np. *dzieciaka* (KM1 1938), *dzieciaku*, *dzieciak* (KM2 1945) (Grad-Mucowa 1970, 12).

Bezokoliczniki w gwarach ludowych w niewielkim stopniu różnią się od tych w języku ogólnym. W Polsce północno-wschodniej nastąpiło wyrównanie oboczności sufiksów bezokolicznika -ić, -yć oraz -eć do form na -ić// -yć (Karaś 2010), np. *polecieć* (KM2 1945), *posiedzieć*, *leżyć*, *krzyczyć*, *popatrzeć* (KM1 1938), *podlecieć*, *powiedzieć* (JP 1928). Obok postaci gwarowych na badanym obszarze występują formy zgodne z polszczyzną ogólną, np. *powjedzieć* (HP 1947), *powjedzieć* (JP 1928), *siedzieć* (KM2 1945).

INNE ZJAWISKA JĘZYKOWE

W wielu gwarach, głównie północnopolskich, nie jest ściśle odróżniony zakres użycia przyimków *bez* i *przez*, np. *bez noc* (JP 1928). Jest to jeden z najbardziej znanych przykładów archaizmu w gwarach. Przyimek *bez* w dzisiejszym znaczeniu nie był znany polszczyźnie do XV w., pojawił się za pośrednictwem przekładów z czeskiego. Rolę dzisiejszego *bez* pełnił w staropolszczyźnie przyimek *przez*. W XVI w. przyimek *bez* występował już powszechnie w obecnym znaczeniu, np. *bez czapki*, a od XVII w. rozszerza się także znaczenie 'przez'. Dzisiejsze gwary powiatu wołomińskiego, mieszając oba przyimki, zachowały zatem dziedzictwo polszczyzny sprzed paru wieków (Okoniowa 1987, 66).

Czasowniki zakończone na -qć i -nqć mają skłonność do zmiany w formach czasu przeszłego. Rozpowszechnione są formy typu *zaceno się*, *wzieno*, *wzion* (JP 1928). Źródłem tego zjawiska jest prawdopodobnie rozłożenie nosówki -q przed ł i uproszczenia powstałej grupy *nł > n* (Karaś 2010).

UWAGI KOŃCOWE

Jak wynika z nagrań przeprowadzonych przez uczniów gimnazjum w Dąbrówce, zestaw cech gwarowych mieszkańców powiatu wołomińskiego, posługujących się jeszcze gwarą niewiele różni się od tego, który funkcjonował w mowie ich dziadków, żyjących w czasach badań Kazimierza Nitscha. Podstawowe cechy gwarowe reprezentowane w ich języku pod względem jakościowym nie odbiegają

znacznie od stanu sprzed kilkudziesięciu lat, nadal można usłyszeć niektóre wyrazy w postaci zamazurzonej czy zachowujące samogłoski ścieśnione *ă* i *eʷ*.

Wystąpiły natomiast znaczne różnice ilościowe, to znaczy skurczyła się zdecydowanie liczba wyrazów, w których zachowują się mazowieckie właściwości gwarowe, często są to już tylko słowa związane z kulturą ludową, np. nazwy narzędzi rolniczych czy sprzętów gospodarskich.

U przedstawicieli najstarszego pokolenia proces wyzbywania się gwary przebiega najwolniej, u najmłodszego pokolenia mieszkającego na wsi, mającego szeroki kontakt z językiem ogólnopolskim bardzo szybko, doprowadzając do całkowitego zaniku gwary. W tej samej wsi u poszczególnych rodzin można też zauważyć różny stopień zaniku gwary, ale wszędzie na badanym terenie obserwuje się znaczne wymieszanie form gwarowych i ogólnopolskich.

Najszybciej informatorzy wyzbywają się cech gwarowych wybitnie rażących jak mazurzenie czy asynchroniczna wymowa spółgłosek wargowych miękkich typu *mniasto*, nieco trudniej wyzbyć się utrwalonych nawyków artykulacyjnych, jak np. wysoka wymowa samogłoski *y*. Zauważalny jest także stopniowy proces leksykalizacji systemowych zjawisk fonetycznych. Żywe niegdyś cechy gwarowe typowe dla Mazowsza, takie jak przejście *ra-* w *re-* czy *ja-* w *je-* są dziś ograniczone do pojedynczych wyrazów o zróżnicowanych zasięgach terytorialnych.

A jakie są szanse utrzymania się gwary w powiecie wołomińskim? Wypada zgodzić się ze słowami wybitnego polskiego dialektologa Jerzego Reichana:

[...] na większości obszaru najmłodsze pokolenie, chodzące obecnie do szkoły, zatraci niektóre najbardziej odbiegające od literackiej polszczyzny właściwości gwarowe. Pozostaną jednak zapewne różne nie tak rażące (często nieuświadomiane) cechy tak w zakresie fonetyki i morfologii, jak i słownictwa, które będą jeszcze długo funkcjonować, tak jak funkcjonują pewne regionalizmy polszczyzny literackiej [...] (Reichan 1999, 277).

Bibliografia

- AGM: Kowalska A., Strzyżewska-Zaremba A., *Atlas gwar mazowieckich*, t. X, Wrocław-Warszawa-Kraków.
- AGP: Dejna K., Gala S., Zdaniukiewicz A., Czyżewski F., *Atlas gwar polskich*, t. 2.: *Mazowsze*, Warszawa 2000.
- Basara A., 1965, *Studia nad wokalizmem w gwarach Mazowsza. Samogłoski ustne*, Wrocław-Warszawa-Kraków.
- Cyran W., 1960, *Gwary polskie w okolicach Siedlec*, Łódź.
- Dejna K., 1986, *Atlas gwar polskich. Kwestionariusz – notatnik*, Łódź.

- Dejna K., 1993, *Dialekty polskie*, Wrocław – Warszawa – Kraków.
- EJP: *Encyklopedia języka polskiego*, pod red. S. Urbańczyka i M. Kucalę, Wrocław – Warszawa – Kraków 1999.
- Friedrich H., 1937, *Studia nad nosowością w gwarach Mazowsza*, Warszawa.
- Friedrich H., 1955, *Gwara kurpiowska. Fonetyka*, Warszawa.
- Furdal A., 1955, *Mazowieckie dyspalatalizacje spółgłosek wargowych miękkich*, Wrocław.
- GHJP 1998: Długosz-Kurczabowa K., Dubisz S., *Gramatyka historyczna języka polskiego*, Warszawa.
- GHJP 1965: Klemensiewicz Z., Lehr-Spławiński T., Urbańczyk S., *Gramatyka historyczna języka polskiego*, Warszawa.
- Grad-Mucowa M., 1970, *Fleksja rzeczowników w gwarach Mazowsza*, Warszawa.
- Karaś H., 2010, *Dialekty i gwary polskie. Kompendium internetowe*, pod red. H. Karaś, <http://www.dialektologia.uw.edu.pl/>, Warszawa.
- Koneczna H., 1965, *Charakterystyka fonetyczna języka polskiego na tle innych języków słowiańskich*, Warszawa.
- Kowalska A., 1991, *Podziały językowe Mazowsza na tle podziałów pozajęzykowych*, Warszawa.
- Nitsch K., 1958, *Wybór pism polonistycznych*, t. IV: *Pisma dialektologiczne*, Wrocław-Kraków.
- Nitsch K., 1960, *Wybór polskich tekstów gwarowych*, Warszawa.
- Okoniowa J., 1987, *Polskie przyimki gwarowe. Znaczenia przestrzenne i czasowe*, Wrocław.
- Reichan J., 1999, *Gwary polskie w końcu XX w.*, [w:] *Polszczyzna 2000. Orędzie o stanie języka na przełomie tysiącleci*, pod red. W. Pisarka, Kraków, s. 262-278.
- Tarnacki J., 1935, *Próba podziału dialektycznego Mazowsza na podstawie nazw z zakresu kultury materialnej*, Sprawozdania z Posiedzeń Komisji Językowej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Warszawa.
- Taszycki W., 1961, *Rozprawy i studia polonistyczne*, t. 2.: *Dialektologia historyczna i problem pochodzenia polskiego języka literackiego*, Wrocław.
- Urbańczyk S., 1953, *Zarys dialektologii polskiej*, Warszawa.
- Zduńska H., 1958, *Zmiany w grupach spółgłoskowych na Mazowszu*, [w:] *Poradnik Językowy* 1958, z. 6, s. 303-311.
- Zduńska H., 1965, *Studia nad fonetyką gwar mazowieckich. Konsonantyzm*, Wrocław-Warszawa-Kraków.

Rozmowy z mieszkańcami Dąbrówki i okolic

OSOBY UDZIAŁAJĄCE WYWIADÓW

Jan Pisarski (JP 1926)

Pan Jan Pisarski urodził się w 1926 roku w Guzowatce jako najmłodszy syn w ośmioosobowej rodzinie. Zarówno matka – Helena, jak i ojciec – Tomasz pochodzili z Guzowatki. Jan Pisarski ukończył siedem klas Szkoły Podstawowej w Kołakowie, pracował jako urzędnik w urzędzie gminy w Jaktorach, następnie przez wiele lat (również na emeryturze) w Państwowym Domu Pomocy Społecznej dla Dorosłych w Radzyminie. Przez cały czas wraz z żoną prowadził gospodarstwo. Całe życie spędził w Guzowatce, nie wyjeżdżał nigdzie na dłużej. Żona informatora – Helena z domu Stryczak, pochodziła z jednej z najstarszych miejscowych rodzin. Również całe życie spędziła w Guzowatce, zrobiła tzw. „małą maturę” w Radzyminie. Wywiad przeprowadziła w styczniu 1997 roku Zuzanna Petz – siostrzenica żony informatora. Jan Pisarski zmarł 15 czerwca 2001 roku. Wywiad przetranskrybował Emanuel Modrzejewski.

Józef Kłębek (JK 1928)

Pan Józef Kłębek urodził się 17 czerwca 1928 roku w Chruścielach jako syn Emilii (z domu Nowak) i Mariana. Całe życie pracował na roli. Mieszka w Zaścieniach. Wywiad został przeprowadzony w marcu 2015 roku przez Klaudię Kłębek, uczennicę Publicznego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Dąbrówce. Nagranie przetranskrybowała mgr Aleksandra Żurek.

Polikarp Kaszuba (PK 1928)

Pan Polikarp Kaszuba urodził się 3 sierpnia 1928 roku w Karpinie jako syn Adeli (z domu Karpińskiej) i Jana, urodzonych w 1904 roku. Ma wykształcenie podstawowe, całe życie pracował na roli. Wywiad został przeprowadzony 13 kwietnia 2015 roku przez Małgorzatę Kaszubę, uczennicę Publicznego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Dąbrówce. Nagranie przetranskrybowali Emanuel Modrzejewski i Małgorzata Kaszuba.

Janina Paż (JP 1928)

Pani Janina Paż urodziła się 24 listopada 1928 roku w Laskowie. Wywiad został przeprowadzony przez Wojciecha Pazia, ucznia Publicznego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Dąbrówce, wnuka pani Janiny. Wywiad przetranskrybowała mgr Joanna Karłowicz-Budzik.

Justyna Karłowicz (JKa 1928)

Pani Justyna Karłowicz z domu Krzyżanowska urodziła się 6 stycznia 1928 w Trojanach jako córka Anny z domu Pietrzak urodzonej w 1898 roku w Trojanach i Stanisława (ur. w 1880 roku w Teresinie) Krzyżanowskich. W Dąbrówce mieszka od momentu wyjścia za mąż. Wywiad został przeprowadzony we wrześniu 2015 roku w Dąbrówce przez wnuczkę pani Justyny mgr Joannę Karłowicz-Budzik, która również przetranskrybowała wywiad.

Stefania Wardak (SW 1931)

Pani Stefania Wardak (z domu Karpińska) urodziła się 9 marca 1931 roku w Kołakowie jako córka Julii (z domu Wójcickiej) i Antoniego. Całe życie pracowała na roli. Mieszka w Guzowatce. Wywiad został przeprowadzony 7 czerwca 2015 roku przez Małgorzatę Wardak, uczennicę Publicznego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Dąbrówce.

Kazimierz Malinowski (KM 1938)

Pan Kazimierz Malinowski urodził się 25 listopada 1938 roku w Marianowie jako syn Adeli i Józefa. Ma wykształcenie podstawowe, całe życie pracował na roli. Wywiad został przeprowadzony 17 maja 2015 roku przez Olę Malinowską, uczennicę Publicznego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Dąbrówce, wnuczkę państwa Malinowskich. Nagranie przetranskrybowała mgr Martyna Sabała.

Janina Kostrzewa

Pani Janina Kostrzewa (z domu Zadróżna) urodziła się 1 stycznia 1939 roku w Chajętach jako córka Stanisławy (z domu Grabowskiej), urodzonej w 1906 roku i Wincentego, urodzonego w 1899 roku. Ma wykształcenie podstawowe, całe życie pracowała na roli. Mieszka w Chajętach. Wywiad został przeprowadzony 28 marca 2015 roku przez Natalię Grześkiewicz i Karolinę Sałajczyk, uczennice Publicznego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Dąbrówce. Wywiad przetranskrybowała Patrycja Jana.

Eugenia Mościcka (EM 1943)

Pani Eugenia Mościcka (z domu Getka) urodziła się 12 października 1943 roku w Młynarach. Ma wykształcenie podstawowe, mieszka w Karolewie. Wywiad został przeprowadzony 22 kwietnia 2015 roku przez Damiana Mościckiego, ucznia Publicznego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Dąbrówce. Nagranie przetranskrybowała mgr Martyna Sabała.

Kazimiera Malinowska (KM 1945)

Pani Kazimiera (z domu Wyszyńska) Malinowska urodziła się 27 stycznia 1945 roku w Rybnie jako córka Władysławy i Stanisława Wyszyńskich. Ma wykształcenie podstawowe, całe życie pracowała na roli. Wywiad został przeprowadzony 17 maja 2015 roku przez Olę Malinowską, uczennicę Publicznego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Dąbrówce, wnuczkę państwa Malinowskich. Nagranie przetranskrybowała mgr Martyna Sabała.

Marianna Wanda Sieradzka (MS 1945)

Pani Marianna Sieradzka urodziła się 20 maja 1945 roku w Słupnie jako córka Anny (z domu Wojdy) i Antoniego, urodzonych w 1904 roku. Ma wykształcenie podstawowe, całe życie pracowała na roli. Wywiad został przeprowadzony 11 kwietnia 2015 roku przez Małgorzatę Kaszubę, uczennicę Publicznego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Dąbrówce, wnuczkę pani Marianny. Nagranie przetranskrybował Emanuel Modrzejewski.

Honorata Pawlak (HP 1947)

Pani Honorata (z domu Chmiel) Pawlak urodziła się 10 stycznia 1947 roku w Wszeborach jako córka Wiktorii, urodzonej w 1918 roku i Aleksandra, urodzonego w 1915 roku. Ma wykształcenie podstawowe, całe życie pracowała na roli. Mieszka w Karpinie. Wywiad został przeprowadzony 10 maja 2015 roku przez Monikę Przedlacką, uczennicę Publicznego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Dąbrówce. Nagranie przetranskrybował Emanuel Modrzejewski.

Jadwiga Jankowska (JJ 1950)

Pani Jadwiga Jankowska (z domu Pergół) urodziła się 20 marca 1950 roku w Zaścieniach jako córka Stanisławy (z domu Wrony), urodzonej w 1920 roku i Stanisława, urodzonego w 1916 roku. Ma wykształcenie średnie. Wywiad został przeprowadzony 2 czerwca 2015 roku przez Annę Jankowską, uczennicę Publicznego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Dąbrówce, wnuczkę pani Janiny. Nagranie przetranskrybowała mgr Aleksandra Żurek.

WIELKANOC**Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska**

- *No, a Święta Wielkanocne. Robiło się na przykład palmy? Rodzinne jakieś?*
- (KM2): Ja nie pamjentam, żebyśmy, jak my byliśmy, żeby były palmy. Dopiero później jak w Rybnie żeśmy były.
- (KM1): Nie no, ja pamjentam, niedziela palmowa jak była to jusz od dzieciaka była. To pamjentam.
- (KM2): To ja nie wiem, może ja mam pamjeńć słabszą.
- *I palme robiono własnoręcznie?*

- (KM1): Robjono samemu.
- (KM2): Robjono. Borówki sie samemu robiło.
- (KM1): Do lasu sie chodziło.
- (KM2): Dziadek poleciał do lasu zawsze narwał borówki. Bo jeszcze nie było, a to z tego, z bukszpanów robjo. A przedtem to nie. Wszystko, wjesz, robili z prawdziwej borówki i z tych koćków tylko i to bez przystroju, bes niczego, tylko taka skromna palemka była, wjesz. Koćki ji...
- *Dużych rozmiarów, czy raczej takie malutkie?*
- (KM2): Różne, ale przeważnie takie średnie. Nie były take wjelkie. Teraz to takie robjo. Kiedyś, to tak wszyscy mjeli skromniutkie, wjesz, te palemki.
- (KM1): Kiedyś były różne. Take były i take.
- (KM2): Kiedyś to nie, dopjero późni.
- (KM1): Zawsze robiły takie.
- *A co wkładało się do święconki na Święta Wielkanocne?*
- (KM2): Kiedyś do śwjenconki to niektórzy, dzieciaku, to tyle kładły. Pół placka i kełbasy wjąche, ten, i szynke, i baleron, i...Tera tyko take skromniutkie robjo.
- (KM1): Podobnie, wszystko to samo jest, co i kiedyś, co i teraz, tylko kiedyś to było wszystkiego duża ilość sie kładło.
- (KM2): Jak u stryjnyj chyba, Gieńkowej, były, było śwjencenie zawsze, nie? Nie wiem, dlaczego u stryjnyj było śwjencenie i u Maniusiowej.
- (KM1): No bo tak było.
- (KM2): To niektórzy to i pół placka, ji szynka, ji wszystko, kosz, nie tam koszyczek, tylko kosz. Też tak było, jak i teraz wszystkiego po troszku.
- (KM1): Ludzie byli bardziej zacofani. Nie było takiej kultury jak teraz.
- (KM2): Ona znów, jak ja tu przyszłam, to sie dziwiłam, z tym, że to te właśnie ksiondz jeździ śwjenconki śwjeñci. U nasz tego nie było. U nasz sie poszło, wjesz, na rano do kościoła, przyniosło sie wody śwjenconyj i naszykowało sie stół jedzenia.
- (KM1): O, tak w ich stronach nie było.
- (KM2): Właśnie nie wiem, czy teras jeszcze, czy jusz jest. Tylko wzioł dziadek wody śwjencony, pośwjeñcił wszystko, co było na stole, pośwjeñcił nas, pośwjeñcił, wjesz, wszystkie obejścia poszedł, pośwjeñcił. To było śwjencenie. A nie było tak, żeby do kościoła latać. Po rezurekcjach właśnie przyniosło sie wody, bo ja na bjało latałam przeciesz, jak tylko poszłam do Rybna, to ja już chodziłam na bjało do procesji. To sie przyniosło wody i sie śwjeñciło właśnie wszystko. A jak przyszłam tutaj, o tu patrze, że śwjenconke w sobote trzeba szykować.
- *A malowało się jajka samemu?*
- (KM2): A samemu tylko malowałam te, u nas to sie malowało tylko w tych, w łupinie cebuly.
- *I jak się nazywały takie malowane jajka? Tak jak dzisiaj – pisanki?*
- (KM2): No pisanki, tak. Pisanki. Nie robiło sie żadnych kolorowych, tylko, wjesz, w tej cebuli sie zawsze rzuciło, nagotowało, take, na czerwono. Bo tam jeszcze nie było tych, tych barwników. Czerwone wychodziły. Dużo, wjesz, sie zbjerało już kawał czasu

te, ładne, takie czerwone, kolor taki ciemny czerwony był. Sie gotowało w tym, jusz nie trzeba było malować.

– *A w lany poniedziałek nie baliście się wychodzić na wieś?*

– (KM2): Tutaj w Rybnia to już strasznie, nie dało sie wcale wyjść. Jak jeszcze w Łuczewje mjeszkaliśmy, to jeszcze tak nie, bo to były kolońje. No wjesz, jeden od drugiego daleko mjeszkał, to tak jeszcze nie, ale nieraz, wjesz, kupe tych dziewczyn szło, czy coś, już sie, to jusz nie było...

– (KM1): To jeszcze tak samo kiedyś i teraz to samo jest. W niektórych stronach jest, też tak samo te wygłupy robjo. Lejo sie wodo. Tak samo i kiedyś było.

– *Latałeś kiedyś dziadek z wiaderkiem za jakąś panną?*

– (KM2): To nie?

– (KM1): Nieras latało sie.

– (KM2): To ja przyszłam do Marjanów, dzieciaku, pjerszego dnia, wszystko w kościele, a drugiego dnia to mało kto był w kościele, bo już tutaj, wjesz, już sońsiedzi przychodzili, polewali i tak tutaj, wjesz, butelecicka, tu butelecicka.

– (KM1): I herbatka zawsze.

– (KM2): I herbatka, ji ten poszedł, tego oblał, a to Pjeńczuk, a to stryjo, Geniek, a to Pawlak, a to oni przysli w naszo strone, a to on poszed w tamto strone.

– (KM1): Ciepła wjosna była. Bez koszuli sie chodziło i w krótkich spodniach.

– (KM2): Ciepła. Zawsze były ciepłe. To jak ja, dzieciaku, chodziłam na bjało, to nie pamjętam, żebym ja w kurtce szła w bjałej sukience na Wjelkanoc do kościoła, czy w jakiejś kurtce. W bjałej sukence, bo mjałam długie sukenke. Jeszcze welony take były, bo ja chodziłam, nosiłam obraz, to taki był welon, że na twasz nakrywałeś, to był tu jeden brzeg do ziemi i drugi do ziemi.

– *A to mówisz, że chodziłaś na bjało, czyli tak jak dzisiaj sypją dziewczynki kfiatki?*

– (KM2): Tak. To ja chodziłam calusienkie lato. I cały czas mjałam sukenke bjało tak, jak do ślubu długo i ten welon. Na ostatni nieszpór co dzień sie latało, czy Boże Ciało, czy pjersza niedziela zawsze to była, wjesz, tesz ustawienie ji bjel taka zwana...

– (KM1): Wjelka.

– (KM2): Wjelka tak zwana. To dzieciaku, kiedyś o mjejsce w bjeli to trza było sie ubjegać. Ja czekałam, aż moja cioteczna siostra wyszła za mąż za Oleksiaka do tego, do Zabrodzia ji o, mnie suknie oddała i ja dopiero mjałam mjejsce. To było cztery, dwa, cztery, osiem obrazów i chorongwiów chyba z osiem. To tyle było dorosłych dziewczyn, pannów.

Z Janiną Kostrzewą rozmawiają Natalia Grześkowicz i Karolina Sałajczyk

– *Z czego robiło się palmy na Niedzielę Palmową?*

– No na Niedzielę Palmową, jak szła Niedziela Palmowa to się wiło palmy zasadniczo z borówek, bo była tradycyjna palma z borówek. Jak zwykle ja chodziłam do lasu, zbierałam borówki i wiłam sama palme z borówek, prawdziwych borówek, bo nie uważałam palmy takiej jak to teraz obecnie, do dziś uznaje palmę z prawdziwych borówek, chodze do lasu zbieram borówki i sama wije te palmy z borówek.

– *Jak wyglądał Wielki Tydzień? Czy chodziło się do kościoła?*

– No Wielgi Tydzień obchodziło się bardzo świątecznie. To już czwartek, piątek to były po prostu dni świąteczne, no ji sobota byli poświęcenia ciernia, wody święconej się przynosiło do domu. To były takie uroczystości. Niedziela wigilijna szło się na rezurekcje, na procesje chodziłam. Jestem w zespole koła gospodyń, mamy swój taki organizację koła ji wspólnie, nie tylko ja, ale w takim naszym kościele jest taki zwyczaj wspólnie chodzimy na procesje na rezurekcje, procesje. Wracając z kościoła, z rezurekcji, jest u nasz remiza wspólnie ze strażakami było dzielone się jajkiem, taka była nasza tradycja. Gdy się wracało do domu było poświęcone wodu świeconu którego się przyniosło w Sobotę Wielgo. Były poświęcone zagrody, w całe domostwo i w mieszkaniu, i wszędzie było poświęcenie. Po poświęceniu było normalne, skromne śniadanie.

– *A co wkładało się do śwjenconki?*

– No borówkę, baranka, no ji kawałek chlebka, maselko czy tam też, zasadniczo jajko jako tradycja była, jajko, baranek, chleb.

– *Pisanki jakieś też, tak?*

– No pisanki jakieś, jak kto potrafił to, a jak nie, to.

– *Jakie potrawy przygotowywano na wielkanocny stół?*

– To przeważnie rosół, rosół, więcej, bo to takie no i pokarmy jak to: wendlina, ciasto, herbata i to wszystko. Takie było tu wspólne rodzinne śniadanie, to było taka uroczystość.

– *A były jakieś związane tradycje z lanym poniedziałkiem?*

– No oczywiście, no lany poniedziałek to była taka tradycja, no młodzieżowcy jak to młodzieżowcy, kogo podłapali na drogach, to wjadrami polali, ale to takie było, no, no.

Z Marianną Wandą Sieradzką rozmawia Małgorzata Kaszuba

– *Babciu, a z czego robiło się palmy wielkanocne?*

– Palmy robiono z borówek i z kwiatów, i z krepiny.

– *Co wkładało się do święconki?*

– Do koszyczka wkładało się to samo, co w obecnym czasie, to jest: chleb, kjełbase wendzona, baranek, jajka, sól, pjeprz, pjeprz, chrzan i ozdoby.

– *Jak malowano jajka?*

– Jajka koloryzowane były łupiną od cebuly i malowane farbą.

– *Jakie potrawy były przygotowywane na wielkanocny stół?*

– Na stole wielkanocnym to były jajka, przygotowywano szynkę wendzoną, kjełbase, boczek, ciasta przeważnie drożdżowe, makowiec, babki oraz żur. I żur!

– *A jakie były zwyczaje związane z lanym poniedziałkiem?*

– Och, to było szalone. Od wczesnych godzin oblewano się nawzajem wjadrami z wodą.

– *Czy były jakieś inne zwyczaje związane, związane ze świętami wielkanocnymi, których dziś już nie ma?*

– Był taki zwyczaj chodzenia od domu do domu w nocy w pierwszy dzień świąt i śpiewanie piosenek religijnych i innych przyśpiewek.

Z Jadwigą Jankowską rozmawia Anna Jankowska

- *Z czego kiedyś robiono palmy na Wielkanoc?*
- Za moich czasów robiło się palme, z tego, z borówek, dokładało się bazie, kolorowało się trawky, nieraz brało się sitowie, zdzieralo to zielono skórke, takie bjałe zostawały, robiło się z nich kwjatuszki. No ji kwjatkki sie dokładało.
- *Jak kiedyś wyglądał Wielki Tydzień?*
- Wielki Tydzień wyglądał tak jakby i teras. Do kościoła sie chodziło. Najpierw trwały przygotowania, no, do świąt wielkanocnych, wjadomo, ostatni tydzień. Ale chodziło się do kościoła ji na droge krzyżowo w pjontki, i w pjontek już do godziny pjentnastej można było jeszcze hałasować, łomotać, a od godziny pjentnastej już musiała być cisza. Nikt nie mók łomotać i tam drzewa dziabać. Bo Pan Jezus szed do grobu.
- *Co kiedyś wsadzano do święconki?*
- Do śwjenconki wkładało się kawałeczek schabu gotowanego, kełbaske, chrzan, jajka, kawałeczek chleba, troszke soli, baranka, jakiegoś kurczaczka.

BOŻE NARODZENIE

Z Justyną Karłowicz rozmawia Joanna Karłowicz-Budzik

- *A Boże Narodzenie po wojnie, to pewnie też biedne było?*
- A moje chłopcy strasznie chcieli, bo niedługo Boże Narodzenie, a ludzie majo jusz lampki w oknach, a u nas nie ma lampek, wjesz, tych tych żaróweczek. I tego, i ja mówie... Mje dokuczali nieraz przy Waszczyńskim, ja mówie: „Nie kupje wam, bo na razie nie mogę, bo to, bo tamto”, bo tak samo sie i węgiel kupywało, bo sie paliło i drzewo kupywaliśmy, dwa wozy drzewa z lasu takego nam chłop przywióz. Nie było gdzie złożyć, to tu u dziadka było za studnio i tu żeśmy rznęli z Polkem te grubsze, so na zdjeńciu. Chłopcy siedzo, Pjeńczuków mały siedzi i Andrzej Tarachów. Rowerek już mieli, ja im kupiłam rowerek. „Kupiłam rowerek, nie kupje wam teraz żarówek, kupje wam żarówki, ale nie w tym roku”. A pan Waszczyński powiedział: „Proszę pani, kedy pani nie wzięła ode mnie za kanapke, to ja dam na żaróweczki, żeby pani kupiła jim te lampki na choinke, bo oni tak panio proszo”. Ja mówie: „Nie, panie Waszczyński, ja im kupje za swoje, ja nie bende od pana brała”. I zostawił na te lampki, wjesz, za jakeś dwa, trzy dni jak wzioł te swoje wyplate, zostawił tu chłopcom na lampki i poszed spać i zmar. I pojechaliśmy na pogrzeb ze Stasiem, na Bródno, tak. Była tam ta pani z Wołomina, u której pierw sie tam, jak uczył, stołował, tak. I było ludzi takich, co znali go z Wołomina. A to było na Bródnie w tem drewnianem, bo to było w dwóch kościołach, salach sie odprawjało. Była trumna wystawiona jego. I byliśmy, pochowaliśmy, zapisałam na kartce tylko aleje, gdzie pochowany i który numer. I, prosze ciebie, z tego pogrzebu, już ciemno, wsiedliśmy w tramwaj na Bródnie od cmentarza, bo leciała, już nie pamjentam, jaki numer, trzynastka czy... od Bródna i przyjechaliśmy na Jagelońsko przed Pedet i prosto do Pedetu kupiliśmy lampki i ja jak do domu przyjechałam, na tem pudełku, bo to długie pudełko take było, podłużne, tych lampek i na odwrocie, usztywnione te dno, napisałam, zapisałam

te aleje, żeby do niego kiedy trafić, ale nie byliśmy, bo nie było czasu, człowiek do pracy i dzieci do szkoły i później gdzie indziej do szkoły, i to wiesz, nie byłam ani razu. Na te lampki zostawił pjeniondze i w pogrzeb jego kupiliśmy.

Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska

– *A jak przebiegała taka wieczerza wigilijna?*

– (KM2) To tak samo, jak i teraz. Tak samo dzielenie się opłatkiem, wszyscy, wiesz, razem zasiadali do stołu. Tak to z pokolenia na pokolenie to jusz to wszystko przechodziło.

– *A ubierało się choinkę wtedy?*

– (KM2): Oczywiście, że chojinka była z sosny.

– *I w co się ubierało taką choinkę?*

– (KM2): Chojinke to się ubierało, robiło się te, łańcuszki i robiło się take anioły z bibuły. Tam nie było jeszcze, wiesz, żadnych bompków, żadnych tam. Japka, cukerkki owocowe, ji takeś, robiłim sami. Take jakoś były łepki, takie od aniołów. To nie wjem, gdzieś to się kupowali kiedyś, to tako łepki był ji takie, wiesz, to skrzydła. A to reszta to się robiło z bibuły, take. To takich lalków się nawjeszało na chojince. To była chojinka. I z tej bibuły się zrobiło, wiesz, gwiazde tak samo. Tak u nas to przeważnie wisiała, wiesz, tu był stół, to chojinka wisiała przy suficie. No ale musiała być chojinka, choć żeby nie było gdzie.

– (KM1): Na chojince to były take cukerkki, jabłka ji ciastka pjeczone samemu.

– (KM2): Jak się upiekło samemu, to taka chojinka była. Nie tak jak teraz, wiesz. Te, śwjeczki takie normalnie, wiesz, się przykrencały jakimś tam drucikiem. Później to już były takie z czasem to już takie były spinki do tych specjalnie do tych śwjeczków, że już te śwjeczki, bo to malutkie tako.

– *Ale to choinki się nie spaliły?*

– (KM2): Wiesz, jak były te, jak były te sosny, tak, później to już były, wiesz, te anielskie włosy się zaczęły, już później, później, jakoś tak wiesz, jusz ja byłam taka duża dziewczyna, nie taka jeszcze mniejsza. Już były anielskie włosy, tak się, wiesz, jakoś się tak rozpościerały. To już czeba było uważać na te śwjeczki, bo to się przykrencało, te śwjeczki. Ta śwjeczka cokolwiek albo chyłbneła ci, albo co, bo przeciesz nie przykrencałaś. Później jak były te spinki, takie do tych, to jusz było lepiej właśnie.

– *A jak z Mikołajem? No bo dzisiaj to święta kojarzą się z Mikołajem. Czy prezenty jakieś?*

– (KM2): Ja tam nie pamjentam żadnego prezentu, żadnego Mikołaja. Nie tam, dzieciaku. To później dopiero...

– (KM1): Śwenty Mikołaj, prezenty, to wszystko powstało już w latach, ja wjem, siedemdziesiątych, sześćdziesiątych.

– (KM2): Nie, jusz bliżej, ożeniłim się, jak dzieci nasze, jak dzieci nasze jusz były małe, jusz tak właśnie wchodziło w życie to wszystko. A tak nie, nie było, dzieciaku, żadnych prezentów.

– (KM1): W latach pięćdziesiątych dopiero. Tak nie było żadnych prezentów. Bo to wszędzie była bida i nendza. Tego nie było.

– (KM2): Jak jusz nie było tego w życiu. Nie było wcale tego w życiu.

– (KM1): Gdzieś bogatsze strony może tam coś mjały.

- *A czy rodzina chodziła na pasterkę?*
- (KM2): Nie wiem. Tutaj może chodzili, a jak od nasz z Górczewa było jedenaście kilometrów w nocy.
- (KM1): Normalnie chodziło się i to bardzo licznie, nie tak jak teraz.
- (KM2): Jak byliśmy już w Rybnie, jusz ja miałam, ile, w sześćdziesiątym roku, to ja jusz miałam piętnaście lat. No to już tutaj, to żeśmy chodzili.
- *Czyli dziadek mówił, że u Ciebie to było tak, że cała rodzina przychodziła?*
- (KM1): Chodziło się, chodziło.
- *A czy później na drugi dzień świąt czy tam na pierwszy chodzili kolendnicy?*
- (KM1): Tak samo. Kolendnicy chodzili.
- *I jak wyglądała taka wizyta kolędników?*
- (KM2): Ja przyszłam, to jeszcze ze Ślązan chodzili tutaj, jeszcze chodzili, to starsze ludzie byli.
- (KM1): To byli tak zwani Herodzi, Herody. Oni odgrywali, jak to się, Boże Narodzenie Chrystusa, tak? Jasełka.
- (KM2): Były kolendy, był Herod.
- (KM1): To były normalnie...
- (KM2): Był chór, były czej królowje.
- (KM1): Coś podobne jak w tym...
- (KM2): Jak pasterze, jak te, czej królowie przyszli do tego, tak oni odgrywali to wszystko. To szopke, co przyszli do trzech królów. Ładnie odgrywali, oni umieli śpiewać, stroje mjeli, łu, jakie ładne stroje mjeli.
- (KM1): I był Herod, Król Herod ji djabeł. Śmjerć.
- (KM2): Śmjerć z koso. Ładnie, te ze Ślązan, to jeszcze jak ja przyszłam, to jeszcze pare lat jeszcze chodzili. Starsze, starsze chłopcy. Chłopcy i chłopaki. To duża kupa ich chodziła.

Z Janiną Kostrzewą rozmawiają Natalia Grześkowicz i Karolina Sałajczyk

- *Jak wyglądały przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia?*
- Przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia, w pierwszym rzędzie to był adwent, czyli adwent Bożego Narodzenia. W czasie adwentu była odprawiana nowenna. W czasie adwentu, przed samym Bożym Narodzeniem była obchodzona nowenna do Dzieciątka Jezus. Był opłatek, choinka, prezenty.
- *Jakie potrawy się przygotowywało?*
- No było przeważnie dziewięć potraw: ziemniaki, kapusta, groch, fasola, grzybki. I kompot, sływki, tam takie inne jeszcze rzeczy przeważnie, no i dzielenie w czasie kolacji, dzielenie się tym. I było spotkanie rodzinne i było dzielenie opłatkiem. Po dzieleniu opłatkiem była zjedzona kolacja, jak zwykle, każdy się tego, późni kto mógł poszedł do kościoła na pasterkę.
- *Czy ubierało się choinkę, jeśli tak, to jak robiło się ozdoby?*
- No normalnie choinkę z lasu przywozłaś, bombki, światełka się podłancało, no i takim sposobem była ubierana choinka.
- *A jakieś świeczki może na tej choince?*

- Dokąd tego to były świeczki take zapalało się a teraz gdy nasze so, to były elektryczne światła.
- *A czy wręczało się jakieś prezenty? Czy Mikołaj je przynosił?*
- Dzieciaki, jak zwykle czekały na prezenty, na Mikołaja. Był taki zwyczaj, że pod łobrus kładło się pieniążki, bo na stole było sianko, był biały łobrus, pod łobrusem były położone pieniążki, no i te dzieciaki czekały kiedy się ten łobrus zdejmje i rzucali się po nagrody pieniążków.
- *A jeszcze jakieś inne zwyczaje były? Czy tylko te?*
- Tylko to. Ja i u nosz nie było takich tradycji, żeby tam były inne, tylko tak jak było, skromnie.
- *Czy po wsi chodzili kołędnicy?*
- Tak, tak chodzili, takie młodsze, młodzieżowe, chodzili prawda, z szopkom, z to gwiazdom i śpiewali kolendy.

Z Marianną Wandą Sieradzką rozmawia Małgorzata Kaszuba

- *Jak wyglądały przygotowania do świąt Bożego Narodzenia?*
- Mieszkańcy Słupna w czasie adwentu chodzili na roraty do swojej parafii na nabożeństwa roratnie. Robiono porzondki w domu i na podwórku. No, wszeńdzie, gdzie, trzeba porzondek, w stodole, wszeńdzie robili porządki.
- *Jakie potrawy się przygotowało na stół wigilijny?*
- Przygotowywano potrawy, czyli kapuste z grzybami, kapuste z grochem, pjerogy z grzybami, pjerogy z kapustą, śledzie, karp w galarecie, kompot ze sływek z makaronem, racuchy z monki, racuchy z monki pszennej na drożdżach.
- *Jak przebiegała wieczerza wigilijna?*
- Po zgromadzeniu się przy stole wigilijnym, najstarsza osoba z domu zaczęła modlitwę i dzieliły się oplatkiem, i składanie sobie życzeń, potem spożywanie przygotowanych potraw, i śpiewanie kolend.
- *Czy kiedyś ubierało się choinkę?*
- Tak, choinkę ubierano przed wječzerzą wigilijną. Wjeszano na nią różne ozdoby chojinkowe: łańcuchy z krepiny robione własnorecznie, bombki, aniołki, gwjazdki, wjeszano cukierki, cziaстка, japka.

Z Honoratą Pawlak rozmawia Monika Przedlacka

- *Jak wyglądały przygotowania do świąt Bożego Narodzenia?*
- Przed lato? Ile?
- *W czasie dzieciństwa babci.*
- To wyglondało tak. Przynosiliśmy z lasu chojinke, z lasu wycinana była.
- *Z lasu?*
- Tak. Nie kupywana, tylko no z lasu przyniesiona. I to była sosnowa. Stroyliśmy ją jabuszkamy, cukerkamy, ciastkamy, łańcuszky takie robione były z tego z, z paperu

kolorowego. No i ładne, i później później była Wigylja, przywoziliśmy mojom babcie. Babcia przywozła jabuszek. No i tamśmy w Wigylje, zjedli normalnie to tego.

– *Czy było równo dwanaście dań? Mniej może?*

– Nie no, tak tyle dwanaście, to tak dań jeszcze tak nie, nie było, no ale tak sumą mogły się nazbierać. Bo to wiesz, jeżeli takiego czegoś, to trzeba doliczyć i chleb, i (ja) kieś ziemiaki, i tam w ogóle kompoty, owoce, takie, takie, takie wszystko. No to było przeważnie to było tak: kapusta z grzybami, no i teras, co tam były: grzyby, kapusta z grzybami, śledzie, no i ryba. No przeważnie to to było najważniejsze, a takie dodatki to tam się nazbiera. No i prezentów nie było. Tylko tak wiesz, tam po złotówce, po dwa pod sianko było podłożone.

– *I każdy szukał, czy ma coś pod tym siankiem?*

– Właśnie, patrzył, co tam było. No i na pasterkę nieraz poszliśmy, aż do Niegowa. To jusz jak ktoś mjał, taka była zima. Zależało od zimy, ale przeważnie tak, bo te wszystkie.

– *A czy tak samo było zostawiane jedno miejsce dla osoby, która miała ewentualnie przyjść?*

– Tak, tak, było zostawiane, talerzyk był postawiony. A jeszcze tam jeszcze kompoty tam dawała. No to jusz mówię, to wszystko razem, to było wszystko suma sum. Nazbierało się to, to wiesz. Ludzie byli bjedni. Teraz są też bjedni, ale jeszcze byli gorzej bjedniesi.

– *I to było takie, tak samo jak u nas, że teraz tak rodzina, wszyscy w jednym pomieszczeniu?*

– No bo przeważnie tak było, no ale wiesz, kiedyś ludzie dzieci mjeli wjencej. Nasz było pjeńcioro.

– *A czy były jakieś specjalne obrzędy związane z Bożym Narodzeniem?*

– No tam kolendy zaśpiewać może tak. Zaśpiewaliśmy tak wszyscy potem. Potem wszystkim jusz jak tego. Trzeba było później babcie łodwjeś.

Z Jadwigą Jankowską rozmawia Anna Jankowska

– *Jak kiedyś wyglądały święta Bożego Narodzenia?*

– No dawniej już przed śwjentamy najpierw się sprzontało wszyściutko, żeby było czysto, a później czwartek, pjontek, to, sobota była wigilja, wjecherza wigilijna, to już się przygotowywało w czwartek, w pjontek sie... w czwartek to się pjekło mjensa, a w pjontek to był przeznaczony do pjeczenia ciast różnego rodzaju.

– *Jakie potrawy przygotowywano na wieczerę wigilijną?*

– Na wieczerze wigilijną przygotowywało się śledzie, rybe smażona, kapusta wigilijna z olejem i grzybami, ziemniaki, kompot z kluskami. No, musiał być makowjec, fasolka, barszczyk czerwony z uszkami. No, przygotowywało się jeszcze pjerogy z pjeczarką, z kapustą. Jak się nazywa? Krokety z grzybami.

– *A jak dawniej przebiegała wieczerza wigilijna?*

– Za moich czasów to wjecherza wigilijna wyglondała w ten sposób, że czekało się na pjerwszo gwjazdkę, przygotowane potrawy już były wszystkie, jak była pjerwsza gwiazdka, schodziła się rodzina ji tatuś z mamusio, tatuś przeważnie łamał opłatek, kłat na talerzyku na sianku ji wszyscy brali opłatek i sie dzieliliśmy, od najstarszych zacząwszy.

– *Czy kiedyś ubierało się choinkę?*

– Tak. Za moich czasów to choinke się ubjerało... A ozdoby część się kupywało, część się robiło. Robiło się łańcuchy, kupywało się kolorowe bibułki, robiło się łańcuchy, gwjazdy, takie różne ozdóbki. Ale część w ogóle było zabawek kupjonych na choinke, ozdób. Jeszcze kedyś choinke ozdabjało się watą... Rzucalo się na gałązki wate, żeby to wyglondało, przypominało śniek. Ji poczontkowo były śwjeczki, które się przywjonzywało do chojinki, albo były takie specjalne uchwyty, w to się wkładało i się przypinało. Nie było jeszcze śwjatła elektrycznego, takich tych, ozdóp, lampek. A później już były normalne lampki jak teras.

PRACA NA ROLI

Z Józefem Kłębkim rozmawia Klaudia Kłębek

– *Jakich narzędzi używano kiedyś do pracy na roli?*

– No podstawowym narzędziem był pług, brona, sprenzynówka i redefko do rydlenia kartofli.

– *Jak się zbierało zboże?*

– Zboże się na polu kosiło, kosą renczną, ustawjało się w stygi, tak to się nazywało, ono musiało wyschność, później się woziło wozem konnym do stodoły i kładło się do zasieka.

– *Jak kopało się ziemniaki i jak nazywały się przyrządy do kopania ziemniaków?*

– Ziemniaki kopało się motyką, były opałki trzy postawione i od razu były ziemniaki sortowane: duże oddzielnie, nasieniaki oddzielnie, drobne oddzielnie.

– *Z czego składa się pług?*

– Pług składał się z roncetek do trzymania, z lemiesza, który podcinał ziemnie i odkładnia, która odkładała ziemnie, przewracała znaczny skibe, odwracała.

– *A z czego składała się brona?*

– Brona składała się ze sztabek metalowych i z zembów.

Z Polikarpem Kaszubą rozmawia Małgorzata Kaszuba

– *Jak zaprzęgano konia do wozu?*

– Konia do wozu zaprzęgano się u nas ooble. Takie ooble jak jednego, a jak były dwie, zakładało się chomont i nakóre albo posorek, to takie tu i tu. A chomont to teke paski dwa do oobli. To były naprzód, to były takie paski na krzyż albo do dysla. I powtórki do orcyku. Oryjce były z krzyżakami, to były takie dwa krzyżaki. To był taki jeden krzyżak i na jednym był drugi i tak było zawsze no i uzda była, podłogonie i to wszystko, taka była, taki był zaprzęg. Orczyk taki był z tyłu przy wozie i taki był zaprzęg. To było na jednego konia. Takie ooble później, jak ruskie przyjechali do nas, to oni mjeli dwie ooble, a taki pałok nad koniem, ło to taki był zaprzęg na konia no i jak wóz był żelazny. Proszę ciebie koła były drewniane, a szyny były żelazne, okucie i w środku był buks taki i to do wozu i później to się zakładało na przód. To były wozy żelazne, a później takie same nastaly wozy gumowe, ale to wozy gumowe były jak jus nie było koniów, wozów drewnianych. Łosie były, ale były jus łożyska. To się nakładało tak, jak do samochodu, to były koła jedno mjejsze z psodu jedno z wjenkse z tyłu. Take jake teraz so. A kedyś, to

take pola, że koła były żelazne, ale i drewniane i wóz był drewniany były te obrasy na koniach i były te buksy, co się zakładało na konia. Na jednego konia to 600 kilo. A to jak kiedyś nie było grobów na Kuligów, jak tam się sło, tam trzy metry po pjachu wozem się sło, na pjechtom się do Radzymina sło to łu nas, co sosa była, a tutaj ta sosa.

Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska

- *Czym kopało się ziemniaki?*
- (KM2): Tesz motyko, dzieciaku, ja...
- (KM1): Kopało, a to motyka była renczna.
- (KM2): Dzieciaku, ja tylko na tym żyłam. Do sadzenia się poszło, motyko się sadiło u ludzi. A później od pierszego września to ja, zanim u nas się jeszcze nie kopało, to ja już u ludzi z dwa tygodnie, wjesz, kopałam na te, na motyki, żeby zarobić pare groszy.
- (KM1): W latach siedemdziesiontych zaczęły powstawać konne kopaczki.
- (KM2): Kopaczki konne. No.
- (KM1): Czyli była maszyna...
- (KM2): Kazik, Agatka się urodziła, to żeś, to żeś dostał już kółkowe te kopaczke. To już w sześćdziesionym ósmym roku.
- (KM1): Była taka maszyna, to się konia do niej czepjało.
- (KM2): No i tak, wjesz, szedł taki pług, takie ło, wjesz, skrzydła były i tak się rozrzucało, to już się tyko zbjerało te kartofle.
- (KM1): No, to już później nie kopało motyko.
- (KM2): Motyko się nie szarpało.
- (KM1): Tyko kopaczka wykopała. Kopaczko koniem się wykopało. Później tyko się zbjerało.
- (KM2): Zbjerało. O, ile lżyj.
- (KM1): Takie opałki duże. Takie naczynia specjalne.
- (KM2): Opałki plecione z wici.

Z Marianną Wandą Sieradzką rozmawia Małgorzata Kaszuba

- *Jakich narzędzi używano w pracy na roli?*
- Do pracy na roly używało się kosy do koszenia trawy i zboża, a motyke do sadzenia i wykopek ziemniaków.
- *Jak się siało zboże?*
- Zboże siane było rencznie za pomocą prześcieradła, z którego robjono fartuch, żeby było lżej siać.
- *Jak zaprzęgano konia?*
- Konia ubranego w uprząż wstawjano do wozu i zapinano go w pasy i inne końskie uprzęże.
- *A jak nazywały się te uprzęże?*
- Do uprzęży należał chomont, siodło, kantar, lejce.
- *Jakie warzywa uprawiało się na wsi?*
- Uprawjane były podstawowe warzywa, takie jak: ziemniaki, kapusta, marchew, pje-truszka, sałata.

Z Jadwigą Jankowską rozmawia Anna Jankowska

- *Jak wyglądała praca na roli?*
- Do pracy na roli używało się narzędzi takich przeważnie konnych, bo mało było z poczonku ciągnikowych narzędzi i ciągników na wsi. To był pług konny, czy jednoskibowy, czy dwuskibowy, były brony, sprenżynówke, no takje... wszystkie narzędzia konne.
- *Jak kiedyś siało się zboże?*
- Z początku, jak jeszcze byłam mało tako dziewczynko, to pamjentam, jak szli do siewu to brali taki duży fartuch, przepasali, to mężczyźni przeważnie to robili i brali w to zboże i ręcznie szli i rossiewali go. A później to już były siewniki. Takie konne, po prostu koń ciągnął i się siało. A tera to już ciągnikowe.
- *Jak się kopało ziemniaki?*
- Początkowo to pamjentam jak kopali motykami. A później już były kopaczki konne i sie rozrzucalo rzonki i kartofle były, no i trzeba było to zbierać. A nastempnie już były później kopaczki kultywatorowe, ciągnikowe, które usypywały w takje rządki kartofle. To było dużo lepszej, lżej. A teraz to już kombajny ziemniaczane so.

SIANOKOSY

Z Józefem Kłębkim rozmawia Klaudia Kłębek

- *Jak wyglądały sianokosy?*
- Kto miał łąkę to kosił kosą ręcznie, kobjety ręcznie trzęsły, rękoma, albo widłami, później grabiami było grabione, odkładane w kopy, w kopach postojalo tam jakiś czas, no i też było wożone do stodoły lub do stogu. Kto nie miał stodoły, to ustawiał stogi.

Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska

- *Jak wyglądały sianokosy?*
- (KM2): Sianokosy – ręcznie koszenie, ten, grabjamy i grabienie widłami odwalanie kopów. To take były sianokosy.
- (KM1): Konikiem sie woziło, wozem. Ciężkie mjeliśmy życie.
- (KM2): Ciężkie, ciężkie. Jak sie przypomni to wszystko, to jest naprawdę. Że człowiek jeszcze renkami, nogami włoczy, to dobrze.

Z Jadwigą Jankowską rozmawia Anna Jankowska

- *Jak wyglądały sianokosy?*
- No trawy kosiło sie kosami z początku. Później dopiero były kosiarki konne i tymi kosiarkami sie kosiło. A suszyć, to przewracało sie grabjami, widłami, ogarniało sie też z początku grabjami, później już były grabarki takje konne, to już było lżej, bo to się zgrabjało na wałki tymi grabarkami. Ale później już były kosiarki ciągnikowe...

ŻNIWA

Z Janem Pisarskim rozmawia Zuzanna Petz

- *Czy ja mogę prosić wujka o krótkie wspomnienia z dawnych czasów związane ze żniwami?*
- Głównym zbożem to było żyto, pszenica. Jak był czas żniw, to kosiło się kosami. Nie było tam żadnych kombajnów ani maszyn do skrentu zboża.
- *Czy wujek pamięta na przykład jeszcze takie czasy, kiedy sierpów używali?*
- A pamjentam, tak, pamjentam. To szerpami to każdy tych żniwiarzy... wychodziło masa wtedy – pjetnaście, dwadzieścia łosób wychodziło i każdy miał swój zagon i tego, i ciongnół te żniwo. Który był tam pjerwszy, to musieli później te zrzente zboże ustawić w tak zwane mendle, i tego, i później była zwózka do stodoły, a i po zakończeniu żniw trzeba było zostawić parę kłosów na te dokończenie żniw, na tak zwany pempek.
- *Pępek, to i ja pamiętam ten pępek.*
- Czyli musiało być ładnie wypjelone wkoło tego pemпка.
- *Obwiązywało się pępek kolorową wstążeczką, z kwiatkiem.*
- Tak, obwjozywany był z kwjatkami ładnie przybrany, to było zakończenie żniw.
- *A wujku pamiętam, że był taki zwyczaj oborywania tego pemпка. Na czym to polegało?*
- Polegało na tym, że tego, że się złapało jakieś podbjeraczkę, co podbjerała za kosą. Najchentniej za nogi się ją złapało i łona musiała rękoma, wkoło sie łokrenciło tego pemпка i ona musiała rękami oborać.
- *Ja pamiętam u tych naszych stryjków, u Stryjczaków, że koniecznie czeba było zrobić wianek i powiesić na kosę.*
- A tak, tego to już wjanek później na zakończenie. Wjanek był uwity z kłosów, zawieszony na kosę i tego, i żniwiarze szli, i śpiewali no tam: „Plon niesiemy, plon gospodarzowi w dom, oj tego, żeby dobrze plonowało” i tak dalej, no i później po tym wszystkim gospodarz postawił jakiś suti obiad. Na zakończenie, napitku to nie było tak tam alkoholu jak dzisiaj, no tego tylko były tam takie napoje łożężwiałające, tak kompot, to tego.
- *W każdym razie już można było zjeść bez pośpiechu taką kolację, bo to już była ostatnia. No i na pewno to się nie ograniczało tylko do domowników prawda?*
- Nie, nie, tak, to już tam było, w takich żniwach to brali udział i sonsiedzi, tak zwana pomoc sonsiedzka była. Te wienksze gospodarze to tego te znów mniejsze chodzili do tych wienkszych i na łodrobek czy ja czy na zarobek po prostu. Jedni drugim pomagali, ło.
- *Czy żeby móc wykorzystać konia od bogatszego gospodarza, prawda, czy wykorzystać wóz.*
- O tak, tak, i gdzie chodziła jakaś samotna kobieta, to jej pomogli sprzontnonć te zboże prendzej i z tego pola to.
- *Ale wydaje mi się, że wujku, mimo że może to były cięższe bardziej pracowite czasy, cięższa praca, ale ci ludzie, to byli bardziej życzliwi, życzliwsi.*
- No ale byli weseli, życzliwi byli ze sobą bardziej. Jakby się tam jednemu krzywda działa, to wszyscy go współczuli, a dzisiaj to tak jusz nie ma, takiej tradycji...

Z Józefem Kłębką rozmawia Klaudia Kłębek

- *Jak kiedyś wyglądały żniwa?*
- No... kośnik kosił koso renczną i zbieracka, ona tak się nazywała, zbierała za kosą, w snopki się wiązało i ustawiało się stygi na polu.
- *Czy były jakieś zwyczaje związane ze żniwami?*
- To ło tych dożynkach, to... No to bywało tak, że niekiedy schodzili się kośnicy na dożynke. Jak już było wszystko zboże z pola skoszone, to gospodarz wyprawiał tako dożynke, no jagby to uczte... Dożynki wyprawiał po prostu.

Z Jadwigą Jankowską rozmawia Anna Jankowska

- *Jak kiedyś wyglądały żniwa?*
- No ja pamjetam żniwa jeszcze, jak zbierało się za koso. Kośnik szed, kosił, no a kobjeta szła i zbierała. Robiła paski, kładła garść, bo to tak się nazywało, i wjonzała, były snopki... Później były już żniwiarki. Już było lżej, bo dlatego że zwałało się, jeden siedział i zwałał garście, tak się nazywały. A tylko się szło, robiło znów pasek i to garść się brało już gotowo, nakładało na ten pasek i się wjonzało. A później trzeba było to zestawić w takie stygi, to się nazywało.

HODOWLA ZWIERZĄT

Z Janem Pisarskim rozmawia Zuzanna Petz

- *Wujku, pamięta wujek takie domy, czy takie rodziny, że jeszcze tam na zimę jakiś cielak mały w kąciku mieszkał?*
- No tak. Pamjentam, to tego, to jak się nieraz w zime były mrozy duże, a krowa się łocieliła, to tego cielaka trzeba było przynieść do domu, żeby nie zmarzył, to tego, dokąd nie usechł i to siedział w domu gdzieś tam. W rogu był uwjonzany i tego, i stał sobie, trochę słomy miał rzucone.
- *Ale dzieci miały bliższy kontakt ze zwierzętami, prawda?*
- No tak, no dzieci to dobrze miały stały kontakt. Albo nieraz się świnia łoprosiła, to tego, to świniaki zabrało się w łopałkę i przyniosło dokąd się nie łodchowały, tylko do karmienia się nosiło. Tak, to było czensto na gensto, to było przecież takie łobory to były zimne, jak zresztą mróz duży był, to tego, to by zmarzył taki cielak w łoborze albo takie świniaki małe.
- *Jak nie było z czego domu pobudować, to i obory tym bardziej, a już na pewno nie było czym jej ocieplić, prawda?*
- No tak, to wyjontek, gdzie to trzeba było na zime dobrze łogacić to nieraz się liśćmi albo jakieś siano, jakaś trawa gdzieś sucha tam na rowach, na miedzach, to się wykosiło.
- *To co już nie było potrzebne, a przy okazji się przydało tu.*

– Co już nie było użyte. Tak. To tego to przeważnie, to się liście grabiło w lesie i przykrywało kopce z kartoflami, to tego, to te gaciło się łobory, żeby to domy się jeszcze nieraz tak do łokna łogaciło, żeby było cieplej łod spodu, żeby mrozy nie przemarzały tak do tego. Bo mrozy kjedys to były duże, też zimy były. I śniegi były duże, tam nieraz śnieg zapadał, a tam nie było tak, żeby łodgarność. Na drodze śnieg nieraz, to ludzie przekopywali takie tunele do chodzenia i tego czy, bo tam dojazdy to tak nie wyjeżdżali w zimę. Tam nikt nie pracował w mjeście, tylko wszystko na wsi było to tego, to, a do miasta to tam.

– *A owce się hodowało tylko po kilka na swoje potrzeby?*

– Tak, po dwie, po trzy te łowieczki i na, na swój użytek. We dworze chowali tylko dużo łowiec, całe stado mjeli tam, to ten chyba ze dwieście sztuk, to tego, to takie ładne łowce mjeli we dworze. Zawsze tam przy granicy tego majontku to tego, to było pole, to te łowce tam sie pasły na wsi, to tego, to całe stado takie ładne, to dużo łowiec. Zawsze pastuch z psem pasły, te łowce pilnował i takiego mjał psa wytresowanego.

– *Już specjalny był wyznaczony tylko do pilnowania owiec.*

– Tak, tak do łowiec. O te łowce sie bały, tam nigdzie sie nie rozeszły.

– *Wujku, a gęsi hodowali na wsi?*

– Tak, geńsi, kaczkki, to tego, to drobiu, to hodowali dużo. No, na pjerzyny to tego, to też jak sie panna wydawała za mąż, to tego, to musiała mjeć pościel elegancka, pjerzyna porzondna i poduszek chociaż z pjeńć, łod największej do najmniejszej, tak. Najmniejsza to była już jasiak tak zwana poduszczecka, to tego, to.

– *I krowę w posagu?*

– Tak, krowa albo dwie, jak bogatsze. Krowa w posagu i pościel to musiała być elegancka, i łóžko do tego jeszcze. Dembowe musiało być zrobione u stolarza, jak tego, jak. Bo stolasz na wsi no to robił łóžka. A geńsi to później tak sprzedawali te mięso. Troche dla siebie tam zostawili, ze dwje, z jednę, a reszta to sprzedali. Przeważnie tak przed Bożym Narodzeniem, to przed Wszystkimi Śwjentymi, to tego, to już wybili te geńsi i tego, i sprzedali w środe na targu, to tego, to już przeważnie drób to Żydzi kupowali dużo, bo.

– *Ale dlaczego, bo oni lubili drób czy ich tradycja, czy, czy religia była tak?*

– Bo łoni drób, łoni, tradycja religijna, bo łoni wjeprzowiny nie jedli. Wjeprzowiny, przypuścmy teraz, wołowiny już z zadu nie jedli, tylko z przodu to tego, a jeszcze te tak zwane koszerne, to już musiał być specjalny rzeźnik, co zabił. Nożem tylko musiało być raz pociońgnięte i kura, przypuścmy, musiała być, czy geńś, czy kaczkka, zarżnięta, ło, a tak to było tryfne już, już mogli jeść tylko takie pospolici Żydzi, a już taki te zakonni, to tego, to już nie jedli tego, to już musiała być dla nich koszerne. No i mace mjeli tak swoje na te święta.

Z Eugenią Mościcką rozmawia Damian Mościcki

– *Jak sie mówiło na małego konika?*

– Żrebaczek.

– *Na małą krowę?*

– Cielaczek.

– *Małą kaczętko? Kaczkę?*

- Kaczuszki. Małe kaczuszki.
- *Małą owcę?*
- No to zwyczajnie. Owieczka, baranek malutki.
- *Małego psa?*
- Pjesek.
- *Małego kota?*
- Kotek.
- *Małą świnkę?*
- Prosiaki.
- *Koguta?*
- Ale to duży kogut to kogut, a kurczaczki małe.
- *Samice świni?*
- Locha najwyżej.
- *Łaciatą krowę?*
- Graniasta.

Z Marianną Wandą Sieradzką rozmawia Małgorzata Kaszuba

- *Czy hodowałaś, babciu, jakieś zwierzęta?*
- Tak, hodowałam. To był koń, krowa, kury.
- *Gdzie mieszkały te zwierzęta?*
- Zwierzęta mieszkały w oddzielnym pomieszczeniu, tak zwana obora.
- *Jak się mówiło kiedyś na małego konia?*
- Na małego konia mówiono źrebak, źrebak.
- *Małą krowę?*
- Na małą krowę – cielak.
- *Małą kurę?*
- Na małą kurę – kurczaczek.
- *Małego psa?*
- Na małego psa – szczeniak, szczeniaczek.
- *Małego kotka?*
- Na małego kotka – kociątko.
- *A małą świnię?*
- Na małą świnię – prosiak.
- *A koguta?*
- Na koguta – kurzę.
- *A na samca świni?*
- Na samca świni – knur.
- *A łaciatą krowę?*
- Na łaciatą krowę – krasula.

UPRAWA I OBRÓBKA LNU

Z Janem Pisarskim rozmawia Zuzanna Petz

- *Czy u wujka w domu siało się len?*
- *O siało się, tak. Tylko że trok sie łobrabjało na włókno i się sprzedawało włókno już, nie łobrabjało się tak, żeby płótno było.*
- *Tylko pierwsza, wstępna obróbka?*
- *Tak, tak. Na wsi jeszcze robili płótno, tam kobjety później te płótno, narobiły tego płótna, później bjeliły na słońcu. To ładne płótno wychodziło takie lniane też.*
- *Ja pamiętam mamusia sama, to znaczy, siała len, obrabiała go, tkala płótno i szyła, i jeszcze haftowała go.*
- *No tak, tak to było, to było sporo roboty przy tym. Całe zime mjały kobjety robotę.*
- *Ja jeszcze mam powłoczki na poduszki mamusi, co robiła.*
- *No bo tego, to było pjenkne płótno, lniane takie na słońcu wybjelone, jeszcze wodą było co i raz polane albo deszcz nieraz popadał na to i tego, i słońko tak wybjeliło ładnie te płótno, że no grubsze było, jak takie płótno.*
- *Czy były jakieś spółdzielnie, co skupowały ten len, czy to prywatni?*
- *A później były, ale przeważnie to ludzie sieli tylko tak na swój łobróbek, na swoją łobróbkę. A później już tak po wyzwoleniu to tego, to były takie spółdzielnie, co skupywało to włókno lniane, to tego, to już takie łobrobjone ło. To nawet dobrze płacili za to, a tego, a przed wojną, to było przed 39 rokiem, to tak na własne.*
- *Na olej?*
- *Ło na łolej, tak. Łolejarnie były na wsi, to tego, to się z tego siemienia wybjerało łolej.*
- *Ale w Guzowatce była taka olejarnia?*
- *Nie, nie było, ale zaraz w Kołakowie była.*
- *Jak taka olejarnia wyglądała?*
- *Młynek taki renczny był do mjelenia. Ziarna się wsypało i się tak pogniotło go tylko. Zawijało się w taką szmatę. Lniana, musiała być gruba, szmata, lniana taka. Zawijało się i w take łokrongłe, takie było coś. Forma taka. Sie wkładało i później przyciskało to taką śrubą, jak, duża ta śruba była. Dobrze się przycisnęło i łod spodu podgrzewało, to tego, to.*
- *To na gorąco trzeba było wyciągnąć.*
- *Na gorąco i tego, i ten łolej się wyciskał wszystkim i łodciekał do spodu. Dobry był ten łolej, taki no tam. To z rzepaku przeważnie i ze lnu.*
- *Ze lnu. Teraz nawet trudno kupić tego oleju lnianego. Jeśli już to na targu, prawda.*
- *Teraz to już nie ma i takiej łolejarni, nie ma i tego, i.*
- *Ale jeszcze chyba ludzie wyciskają ten olej, bo na targu szczególnie przed Bożym Narodzeniem do kapusty wigilijnej.*
- *A jak tak, tak, jeszcze wyciskają, tak do kapusty wigilijnej, no tak. A kiedyś to łobowiązkowo musiał być na zimę łolej, kapusty beczka zakwaszona, to tego to.*
- *I deptali nogami, ubijakiem.*
- *Tak ubijakiem albo nogamy udeptana była, teraz worek mąki musiało być, zmjelone w młynie, powjeszona była na strychu, uczepjona, żeby jej myszy nie zjadły i tego, nie*

pocięły worka, no i tego, i to taki zapas na zime był już, musiało być. Do sklepu to się tylko chodziło po sól i zapałki, i tego i.

– *I po naftę.*

– I po naftę, tak. A tak, to tego, to sie nie chodziło do sklepu tak jak teraz tam. Mydło się kupowało w sklepie tylko, naftę, sól, papjerysy ło albo tytoń, a tak wjencej to nic się nie kupowało.

– *Przynajmniej człowiek jadł to, co sam wyprodukował. Wiedział, co je, prawda.*

– Ło tak, no. Jak taki gospodarz większy to zawsze świniaka zabił. Koryto było takie wjelkie, z drzewa takiego pnia wydłubane. Wody naparzyli, tego świniaka, te koryto łośkrobali, później te mienso wszystko posuszyl, w marynatę włożyli takie tam przyprawy, kobity bjewały, jak tam zrobić z tym mjensem to tego, to. Ten sok zrobili, to mjensio poleżało, później gdzieś przy kominie takie szynki posuszyl z tą kością i tego, i było.

– *A z samym lnem co się robiło? Jak się go obrabiało?*

– To właśnie przy tej łośbróbce tego lnu, to było dużo roboty, to takie, przupuścmy, taka dziewczyna tam już pjentnaście, szesnaście lat, czternaście, to już pomagała, wszystko to jusz umiała robić i na tych krosnach, i na tego, na. To wszystko, a to trza było, to było dużo roboty przy tym to, trza było bjelić, jak to nastawić wszystko, ile tam tych nittek, tych tam nawlec to tego, to. I to była taka żmudna robota.

– *I na tych krosnach co na przykład się robiło?*

– No płótno. Takie chodniki robili, tak zwane szmaciaki. I na ściane takie były robjone też takie wzory różne, jak ktoś umiał, to tego, to, to było to wszystko wyrabjane rencznie. Na zime. Takie krosna postawili i w domu, i później jak już to wszystko było uszykowane, to tego, to jusz robota szła, to już, co wieczór, to tam ze dwa, ze trzy metry tego płótna na szerokość tak na pół metra zrobili, ło. To tak, jak przez zime porobili tego płótna, to jusz musiał być określony czas, do jakiego czasu trzeba było łośprząść to, ten len, później do jakiegoś czasu trzeba było ponawijać później na te szpulki, to później taki jeszcze był, nie wjem, jak to się nazywa, już nie pamjentam, taki czwororóg fajny i się kreñcił wkoło tak i tego, i znowu trzeba było takim pasem za ten ponawłóczyć na to, i także to wyszykować, to ciekawa robota była.

– *I jeszcze na czas, bo można było tylko wtedy, kiedy się w polu nie robiło.*

– Kiedy się w polu nie robiło i także, przypuścmy, łoś śwjont do...

– *Od świąt Bożego Narodzenia?*

– No tak, tak, przypuścmy, łoś śwjont Bożego Narodzenia tam przez zapusty do półkarnawału gdzieś to tego, to już musiało być tak wszystko wyrobjone, przygotowane, warsztat. Ten cały tkacki do płótna. Tak do śwjont to tego, to jak już wieczory były w listopadzie takie długie, to przendzalnie szły, tylko kółka takie warczały i nieraz jak sie kobity zeszyły, to jedna do drugiej poszła, i tego, i nieraz to takich kółek, tam stało, z pięć kobjet przendło. Każda przyniosła swój kłembek.

– *Len przędły, przędły wełnę, prawda?*

– No tak. A wełne tak, tak, na swetry to tego, to robili kiedyś, na drutach mało robili, tylko szydełkiem wjencej robili swetry to tego, to tak.

– *Szydełko drewniane.*

- Drewniane były jak tego, później metalowe były, jak coś takie grubsze, to tego, to drewniane szydelka były tak do robienia, to grubym ścięciem takim to robili.
- *A metalowe wujku to już u kowala chyba, prawda?*
- Każdy sam sobie wypilował. Tak, to tego, to takie szydelko to wziął tam kawał szprychy łód jakiegoś tam roweru czy drutu jakiegoś twardszego i wypilował.

Ze Stefanią Wardak rozmawia Małgorzata Wardak

- *Babciu, czy dawniej uprawiano len?*
- Uprawiano, siało się len. Wschodził, pjełło się, łon urosł, jak sie dostojął, to się zżynało i w takie peneczki się wjonało.
- *Jak wyglądał len?*
- Szary był.
- *Jak się go zbierało?*
- No mówie, że sierpem sie podżynało i w snopki się tako wjonało słomo, takie peneczuszki i ustawiało się w takie stygi. Łon wysech, sie go młóciło, sien mjał łosobno, to na włókno było.
- *Jak przerabiano len na nici?*
- Przendło sie.
- *Jak nazywały się narzędzia do czesania lnu?*
- Szczotka. Szczotkowanie było, szczotka.
- *Na czym tkano len?*
- Na krosnach.
- *Co się z niego tkano?*
- Płótno. Płótno.

Z Janiną Kostrzewą rozmawiają Natalia Grześkiewicz i Karolina Sałajczyk

- *A jak z oprawa i obróbką lnu? Czy uprawiało się len?*
- Len nawet ja siałam.
- *A jak wyglądał ten len?*
- Len jest najpracowitszy jak może być skoro wyjdzie z niego koszula, bo najpierw go trzeba było siać, później rwać, wrywać go, takie snopeczki się małe wiązało. Przynosiło się go, przywoziło do stodoły. Trzeba było go omłócić, omłócić. Omłócony len wiązało się go i na jakieś dwa, trzy tygodnie się go zatapiało. Był taki staf. Lnu się zatapiało aż te łodygi się zmiękły. Jak już to przeszło wyciągało się ten z wody na ugorach tak zwanych, łąkach do się rozpościerało, on wysechł i wtedy były sprzęty do obrabiania lnu.
- *Jak się nazywały te sprzęty?*
- Pierwsza była mjenglica, druga była cierlica, a trzecia była szczotka do czesania lnu.
- *Co się z tego lnu tkano?*
- I później było kółko, co jeszcze go mam, mam jeszcze kołko, i się przędło len. A późni był tak zwane krosna, które się robiło. No i był warsztat, w którym były krosna i się robiło

plótno. Z tego płótna bili, prześcierała koszule lniane, to było to, chodniki ja robiłam, bo miałam krosna w domu i plótno ja robiłam.

Z Jadwigą Jankowską rozmawia Anna Jankowska

– *Czy uprawiano kiedyś len?*

– Tak. Lnu dużo uprawiano na wsi.

– *Jak wyglądał len?*

– To jest taka roślina, dosyć wysoka, o niebieściutkich kwiatuśkach.

– *Jak się go zbierało?*

– No kiedyś tak jak u nas na przykład w domu to szło się jak już stał się, już był dojrzwały dobrze, to się brało wrywało, no takie małe snopeczki, i to się później też ustawiało w takie styguszki, w takie jak stygi tylko takie to mniejsze było, aż wysech dobrze. Dopiero się zabierało do domu.

– *Jak przerabiano len na nici?*

– Jak przywozilo się go z pola już się zebrało, dostojaly len, to się go młóciło. Kiedyś młóciło się takimi cepami, tak to się nazywało, żeby ziarno oddzielić. A później trzeba było te snopeczki w takie duże penki wjonzać i w wodzie się go moczyło. Kładło się go w wodę tak jak w stawach, przykrywało błotem, i on jak już poleżał i taki miękki się zrobił, to się go wyciągało, rozkładało te snopeczki na trawie, gdzieś na jakimś ugorku, na jakiejś polanie, i to musiało wyschnąć dobrze. A później brało się go znów, specjalny dół taki się kopało, kładło się, no takie były tyczki, żelazne to było. Tam u dołu się paliło ogień. Ji na to się rozkładało ten len. I jak on wysech jusz, jak się tam paliło, sech, to były takie narzędzie jak mjonglica i cierlica. I to się ten len obrabjało, żeby te twarde patyczki wszystko wyleciały, a zostały tylko takie włókna. I dopiero to, później się jeszcze czesało na takiej szczotce z zębami, a później było kółko, tak to się nazywało, jak kołowrotek, o, ji trzeba było przuć to, żeby były nici.

PIECZENIE CHLEBA

Z Janem Pisarskim rozmawia Zuzanna Petz

– *A jak to było z chlebem, wujku?*

– A chleb to się pjeło. Była taka specjalna dzieża do chleba.

– *I to musiał być specjalny rodzaj drzewa czy niekoniecznie?*

– Nie, nie. Drzewo do pjeca, w każdym domu musiał być pjec do chleba i tego, i zawsze się zaczynało na wieczór, a rozczyniało ten zakwas tak zwany. Postalo to przez noc, później na drugi dzień się wyrobiło i postalo to tak że dwie godziny, że trzy, wyrosło to, no i bochenki się robiło, w pjecu napaliło i do pjeca. I jeszcze tak na spróbowanie to taki placek pjecli z tego samego właśnie. Z tej samej monki, z tego samego ciasta, to zawsze najpierw z pjeca wyjmowali i zawsze się taki ciepły jadło ten placek, to tego, to. A taki

chleb jak się upiekło, to i była mnka zmjelona, tak zwana razówka. No to tego, to takie chleba na duże rodzinie starczyło na tydzień, to musiała być duża rodzina.

– *Ale czasami sobie pożyczali, prawda?*

– A tak, tak, jak gdzieś mniejsza rodzina, to pożyczyla łód sionsiada i tego, i później, jak łupjekli, to łoddali, i już był świeższy.

– *I trzymaj chleb w piecu, aż zastuka. Nie pamiętam, gdzie słyszałam tę opowieść. Jak gospodyni córce zleciła pilnowanie chleba w piecu i tłumaczyła: „Pamiętaj, wyjmij chleb, jak będzie stukał”, i poszła na pole. Wraca z pola i pyta córki: „Czy wyjął chleb?”. „No nie, bo jeszcze nie stukał.” Bo to chodziło o to, że nie chleb zastuka w drzwiczki, tylko że jak się wyjmie ten bochenek i palcem.*

– A tak, tak. Żeby był wypieczony, to tak dzwonił. To taki dziwny dźwięk wydawał, to tego, to. Albo zegarów nie było, to tak na łoko, to tak nieraz mówią, jak wsadzili chleb do pjeca, to tego, to trzeba było zmówić trzy pacierze, to już chleb się upieczce. Mówili: „Łodmów tam, na trzy pacierze go wsadź do pjeca, to będzie dobry”. No właśnie i poznawali po tym stukaniu, czy dobry. No i ten, co już w pjecu palił, to musiał znać się na tym pjecu, czy jest dobrze rozpalony, czy nie. To później na te węgle posypał mąki trochę i zobaczył, czy tego, czy ten pjec jest dobry. To tak były, taki sprawdzian był właśnie.

– *Jak się mąka rumieniła tak, to znaczy, że piec w odpowiednim tempie.*

– Jak się, tak. No tak, była odpowiednia temperatura już. A jeszcze ten, te bochenki, jak się zrobiło, to się poszło liści chrzanowych narwało i na liściu chrzanowym się ten, nie posypywało się mąką, tylko na liść chrzanowy i do pjeca.

– *On miał inny smak, prawda?*

– Tak, smaczny taki był, ten łód spodu ta skórka, to tego, to była smaczna, tym liściem tak przeszła, tym chrzanem, to tego, to. Dobry był taki chleb, nieraz garnek mleka się wzięło i chleba pajde i posiłek był jak nic.

– *Wujku, a gdzie się mielilo zboże na mąkę na przykład?*

– W młynach. A jak w Radzyminie były dwa młyny takie prywatne.

– *A w Guzowatce był kiedyś młyn.*

– A to nie, a to był wjatrak. To wjatraki były, wjatraki. Na wjatrakach też robilim. I mąkę robili, i take na chleb razówkę tak zwaną. To był w Guzowatce wjatrak, ale w wojnę się spalił czy przewrócił się. Przewrócił się chiba, bo pocisk akurat trafił w niego i przewalił, ale całą przed wojną to był czynny, i tylko później Niemcy, jak w łokupacji, to zabronili przemjału, i tego, i stał beczynny. Nie wolno było mjelić.

– *I to była czyjaś prywatna własność czy dziedzica?*

– Prywatna była. No gospodarza była własność, Stryjcza niejakiego.

– *To było naszego pradziadka?*

– Nie, ze stryja Łolka był. No, ale ten wjatrak to był jeszcze pod Głoszę. Jak dziedzic sparcelował gospodarstwo, to Stryczak kupił i razem zakupił całe te gospodarstwo, i z tym wjatrakiem, i ze wszystkim, i tego, i później był czynny przed wojną, i do 39 roku był czynny. To się mjeliło, później Niemcy zabronili, później w wojnę pocisk w niego trafił i tego, i przewrócił się. A tak, to służył i był sprawny.

– *Wujku, co to było, te żarna?*

– To były łobudowa drewniana, w środku dwa kamienie i takie może wjelkości, gdzieś średnicy tam. Zależy, jak były wjenksze, to tego, to się szybciej mjeliło, a jak były mniejsze, to tego, to wolniej.

– *Wiadra takiego, średnicy wiadra?*

– Ło tak, tak, coś średnicy wjadra. Takiej grubości może ze dwadzieścia centymetrów. Jeden na drugim, też były, musiały być odpowiednio nakłute, żeby były łostre. No i tego, i w jednym, z tym, z wierzchu był taki łotwór łokrągły i tam sie wsypywało zboże, ale to nie tego, że łod razu nasypał ten tak w łotwór zboża, a tutaj drąg taki do góry, i tego, i tem drąg się poruszało cały czas. Trzeba było, jak się kreściło, wziąć w garść tego zboża i wsypać w ten łotwór ło. Zmjeliło sie jedno i dopjero, łod razu dużo nie nasypał, bo by za grubo poszło.

– *To tak, że nie mieli konia, żeby zawieść do młyna zboże, to, to byli skazani na żarna.*

– No to w żarnach dużo mjelili, tak. W żarnach jak tak stanął, przypuścmy dwie, trzy godziny, to i dwadzieścia pjeńć kilo zmjelił, i tego, i już upiekł chleb ło. No bo to mjał jechać do Radzimina zapłacić, przypuścmy tam za zmjelenie, a tutaj to dopjero. To później były takie młynki już do keratu. Napędzane keratem, to tego, to już było lepiej, ale.

– *Kierat koniem poruszali.*

– No koniem, koniem, tego to, ale później Njemcy znowu zabronili mjelenia i te żarna to też trzeba było też schować łodpowiednio, bo tego, bo nie wolno było. Jak złapali, to tego, to zaraz grzywna była i tego, i do łobozu zamknęli.

Z Jadwigą Jankowską rozmawia Anna Jankowska

– *Jak wyglądało pieczenie chleba?*

– No najpierw trzeba było chleb rozrobić, roszczynić go, były specjalne takje dzieże to sie nazywały, takje beczi drewniane, takje dembowe przeważnie, i w tym sie rozrabjało ten chleb, w cieple trzeba było go potrzymać, żeby wyrós, a później sie dopjero go pjekło, w takim dużym pjecu chlebowym, który był zawsze wmurowany. Jak była kuchnia, to w tym pjecu sie rospalało ogeń napaliło sie, żeby ten chleb mógł sie upjec, żeby tam było ciepło, dopjero sie wygarniało wszystkie te wengle ji kształtowało sie chleb, takie bochenki, bo to były duże takje bochenki, ji łopata była taka specjalna do chleba, z takim długim trzonkiem, żeby tam ronk nie poparzyć, i sie albo na liściu chrzanowym wkładało ten chleb do tego pjeca, no i sie tak pjek.

ŻYCIE DZIECI I MŁODZIEŻY NA WSI

Z Janem Pisarskim rozmawia Zuzanna Petz

– *A młodzież na wsi to zgrana była dawniej, wujku?*

– Jakeś takie zgranie było pamjetam, jak tego, jak my, młodzież. Przecież byłem młody jeszcze wtedy, bo zaraz po wyzwoleniu. Takeśmy przedstawienia łorganizowali. Przypuścmy, jak i to nauczyciele nam troche pomogli ze szkoły, i taka sztukaśmy wystawili *Zaloty na kwaterze*, to tego, to po całej parafii jeździliśmy z tym przedstawieniem, i tego,

i ludzie się zachwycali tymi tego, i a dzisiaj to tego, to tak nie ten, dyskoteki, tam muzyka taka głośna, to tego, to później w uszach tylko brzęczy.

– *A na przykład takie właśnie przedstawienia to z okazji zapust?*

– Nie, to tak w ciągu roku właśnie, bo tam nie było świątlicy żadnej ani nic tylko w stodole się robiło. To tak jak nikt nie pozwolił, jak w stodole było zboże, tylko wtedy przed zniwami, jak były stodoły puste.

– *Puste.*

– Bo tak, żeby się nie zapaliło, ale. Dobrze tego, majówki się tam organizowało różne, młodzież organizowała.

– *Taka majówka to z potańcówką też była?*

– W ciągu lata. Z potańcówką, tak to tego, to. Tam jakaś harmoszka, ktoś tam wziął i tego, i przygrał, i potańczyło się nieraz do północy, i.

– *Były i wspomnienia, i zabawa.*

– No tak i zaraz się rozerwało, pobawiło, i przyszło do domu, to się poszło spać. Chociaż się spało dobrze.

– *Smacznie, bo to była zabawa na świeżym powietrzu.*

– Po takiej majówce, tak. Na świeżym powietrzu. Zawsze na Wjelkanoc to takie huśtawki robili, tak zwane bujawki, ło. Takie dwa kloce nieraz wysokie postawili gdzieś i później się schodzili, i tego, i bujali się tam, które dłużej.

– *To dwa sznurki i deska, tak?*

– Tak. Nie, to musiały być drążki takie i tego, i była taka duża. Łonczenia ta bujawka mjała, tam ze cztery metry wysokości. Dwa drążki, deska i tego, i łoś taka łoś woza mocna była.

– *I doczepiona do drzewa, do czego to było, czy to wkopane?*

– No do tej, a to było wkopane.

– *A wkopane w ziemię.*

– Wkopane w ziemię, to stało. Jeszcze takie podpory były dwie, z jednej strony, z drugiej i tego, i łoś łoś woza umocowana u góry na tych drążkach i deska, i siadało się albo na stojonco trzymało tych drążków, i tego, i bujało się wtedy, kto wyżej.

– *A jak jeszcze młodzież spędzała czas?*

– Później to już tak no przed wojną, no to przeważnie tak na takich tych tylko potańcówkach, to na bujawkach, to tego, to jak przyszły wjezory, to tego, to przeważnie kobjety mjały zajeńcie, to i młodzież pomagała, to już tak albo przendli, albo krojenie kapusty kiedyś było nożami to tego, to, albo darcie pjerza było to tego, to. Pjerze.

Z Józefem Kłębkim rozmawia Klaudia Kłębek

– *Czym dawniej zajmowały się dzieci na wsi?*

– No dzieci, gdy podrosły, bo jusz musiały trochi podrosnąć, to pomagały w gospodarstwie, przeważnie take roboty domowe: przynosiły wodę, przynosiły drzewo, na podwórku sprzontały...

– *Jak kiedyś ubierano dzieci?*

– Dziewczęta mjały granatowe, ładne spódniczki, bjałe bluzeczki, a chłopcy mjeli granatowe garniturki i z wykładanym kołnierzykiem u koszuli.

- *Jak wyglądały dawne zabawki? Czy one były drewniane, czy może w ogóle ich nie było?*
- No, zabawki na wsi to tak: dzieci miały piłkę, którą się bawiły, i tam jakieś lalki szmaciane albo... I takie były zabawki, innych nie było.
- *W jakie zabawy się kiedyś bawiono?*
- No dzieci to miały piłkę, bawiły się piłką. Bawiły się w chowanego i grały w ślepe gace, to już zimo to była taka zabawa.
- *A co to znaczy ślepa gaca?*
- Zawiązywało się łocy jednemu ji, a te się chowali, a one łapały.
- *Czyli taka ciuciubabka?*
- Słuchaj, jeszcze tak się mówiło, zawiązało się łoczy i się pytało: na czym babko stoicie? Na becce. Co w tej becce? Kwas. Łapcie nas.

Z Janiną Paż rozmawia Wojciech Paż

- *Babciu, a pamiętasz, co robiłaś przed wojną jako dziecko?*
- Ja się najwięcej krów napasłam, bo byłam najstarsza i musiałam krowy paść. Ji tatuś tak, ten drugi łojciec, to tak na boskiem sondzie, lubjał się tak zawse, jak to sie, dziećiami zapchnonć. „Jasia, zapal tam latarke, idź krowom siana rzuć, konioju daj”. Niedziele mówje tych krów móg by za mje troche popaść, nic z te'go. No, ale łojciec bił ładny chłop i wysoki.

Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska

- *No to możemy teraz porozmawiać na temat dzieciństwa na wsi. Co robiły takie małe dzieci na wsi?*
- (KM2): To ja ci powjem, co robiły. Jak była ktoś najstarszy, to chował te młodsze pokolenie, tak jak ja. Było sześcioro młotrzych, ja nie mogłam nigdzie wyjść, bo mnie sie wszystko sukenky... Jak tylko wyleciałam, miałam koleżankóć, raz, dwa, trzy. Hania była z mojego roku i dwie było starsze. Ony nie mjały młotrzego pokolenia. Tylko były... nie, Stacha mjała dwóch chłopaczkóć, dwóch braci. A ja gdzieś wyszłam, to mamusia jusz krzyczała, bo jusz dzieci. A ja z dziećmi musiałam. Nie mogłam sie nigdzie ruszyć, bo dzieci, bo to były moje dzieci.
- *Czyli pilnowałaś młodsze rodzeństwo?*
- (KM1): Krowy sie pasło, od maleństwa, od młodego, dokond człowiek zaczął dobrze chodzić, to już sie krowy pasało.
- (KM2): Ja nie pasłam.
- (KM1): Zanim do szkoły poszłem na godzinie ósmo, to musiałem wygnać krowy o godzinie pjontej czy tam o szóstej.
- (KM2): Do łósmej nawet, do wpół do łósmej.
- (KM1): Do wpół do łósmej krowy paść, dopiero później mnie przychodzili zmjeniali, przyszedłem do domu, śniadanie zjadłem i do szkoły poszłem.
- (KM2): Zmjeniali. Bo szkołe mjał blisko, bo tu na środku wsi była. Była szkoła.
- (KM1): To tak mjeliśmy, kochana, dzieciństwo.

- *Czyli od małego takie obowiązki u babci – pilnowanie dzieci.*
- (KM2): Jak mamusia moja była bez przerwy chora w szpitalu, jak poszła, złapała dziesięć, dwadzieścia, do Wyszkowa, to mjała dziesięć kilometrów do Wyszkowa, a po drodze zaszła do jednego brata, do drugiego, do siostry.
- (KM1): Mów, co sama robiłaś, a nie co mama.
- (KM2): A ja, no to ja sama robiłam, bo ja zostałam z dziećmi. Tatusz mjeszkał w Warszawie na, we Włochach, tam na hotelu. Pracował, pojechał w poniedziałek rano, przyjechał na sobotę na wieczór. Mamusia pojechała do brata do Warszawy do wujka Olka, a mnie zostawiła z tym wszystkim. Troje małych dzieci, Czesiek, Danusia i Zdzisio. Całą noc nie spałam, bo dzieciak nie spał, nie chciał spać, a smoka nie było, to urwałam kawał szmaty ji cukru, tak mnie podpowiedziały koleżanki. Cukru, w cukrze macałam, ssał te szmate, wjesz, z tym cukrem. No i tak przez dwje noce. Sie odzwyczajili od cyca.
- (KM1): Przyszło sie ze szkoły, tak samo trzeba było iść krowy gnać, wypendzać. Krowy, a jak nie krowy, to w pole sie chodziło normalnie.
- (KM2): Tera dzieci, a przedtem dzieci, dzieciaku, to tam wcale...
- (KM1): Także nie było, nie było tak, było bardzo, bardzo cienżko dla dzieci było wychowanie.
- *Ale jak już mieliście czas wolny, czasem, na jakieś zabawy z rówieśnikami?*
- (KM1): To jusz jak byliśmy w wjeku takim starszym. Bo jak sie było w wjeku dziecinym, to sie o takim czymś nie nie myślało. Raczej sie wyrwał na wieś, trochy tam gdzieś posiedzić, polatać wjeczorem. Przeważnie w sobotę, w niedziele. Tak to nie było czasu. Bo sie i nie chciało. Człowiek cały dzień musiał zasuwać. Nie tak jak tera przyjdzie ze szkoły i masz wolne. Kiedyś tego nie było.
- *A jak pracowało sie na roli, to zazwyczaj cała rodzina, czy tylko najstarsze dzieci?*
- (KM2): Co kto tylko mjał siłę. Jak mjał siłę.
- (KM1): Jak tylko mjał siłę do czegoś, to nie było tego, żeś ty młody, mały ji nie. Nie było pomiłuj.
- (KM2): Już, wjesz, którego, aby siły, aby tyko siły złapało które, to jusz, jusz, jusz.
- (KM1): A nie tak, że ktoś został z małym ji w domu go niańczył. Jak sie szło na pole, to małemu sie robiło takie na polu...
- (KM2): Bujawke.
- (KM1): Bujafke, taki drong, dwa kołki, sie wjonzało.
- (KM2): To był taki stojak, tak, wjesz, zrobjony i z drugiej strony też tak i tu taki drong. I sie z prześcieradła wjonzało take, wjesz, tutaj, tu sie uwjonzało i tu sie uwjonzało, a tu było taka, taka buda.
- (KM1): A w środku ten dzieciak musiał leżyć.
- (KM2): I kładło sie tam dzieciaka ji...
- (KM1): Co i raz sie zajrzało do niego, jak on tam, czy żyje, czy...
- (KM2): Jak płakało, to sie mu nakarmiło. Jak już wienksze, to sie przesadzało na grzondkach, wjesz. Jusz latało.
- (KM1): Jak wjenkszy to jusz latał po polu. Wrócił z pola, to jak, wyglondał jak djabełek.
- (KM2): Murzynek.
- (KM1): Kurde, murzynek.

– (KM2): Bo wjesz, jak sie kurzyło, bo to jak już kopaczkami sie kurzyło, to tuman przecież był. Ale dzieci na pole sie brało, kto by siedział w domu z dzieciakiem ji dzieciaka pilnował. Nie tam.

– *A jak kiedyś ubierano dzieci? Czy było tak, że mieliście na przykład ubrania jedne na cały tydzień, a na święta jakieś inne?*

– (KM2): No na święta były inne, a tak to nie było, dzieciaku, ubrań jak teras. Ja to mjałam dobrze, bo cioteczna siostra była krawcowo ji były dwie jeszcze młodsze, co powyrastały to mnie przesywały. To ja jeszcze mjałam, że wjesz, tak tych sukieneczków to mjałam zawsze, bo łone ło mnie dbały.

– *A było tak, że na przykład samemu sie robiło swetry?*

– (KM2): To ja to robiłam na zarobek ji dla wszystkich.

– *Ale to potem, jak już byłaś starsza, nie jak byłaś jeszcze dzieckiem.*

– (KM2): Wjesz, jusz, jeszcze do szkoły chodziłam, do potstawówki, to już zaczęłam robić. No, moja mamusia nic nie umjała, na drutach, ani krosnach, ani nic, tak żeby, albo uszyć to nie. A ja, dzieciaku, później to chodziłam troche do krawcowej, jak przyszłam tu do Rybna mjałam pjetnaście lat, to zaraz przez zime chodziłam do krawcowej trzy mjesionce. No to przez te trzy mjesionce sie nauczyłam i kroju, i szycia, i wszystkiego. Potem na zarobek szylam.

– *A jak wyglądały takie ubrania? Czy to było takie proste?*

– (KM2): Nie no, kiedyś ładnie też krawcowe, wszystkie krawcowe szyły i sie nie kupywało gotowego, tak jak teraz. Nie, kiedyś to wszystko materiały sie nabjerało. Na sfetry sie brało wełny różne, różne sie robiło, wjesz, różne serdaczki, różne sfeterki, ale i na zarobek do ludzi, przecie dla ludzi. Ja cało zime to tylko na tym zarabjałam przecież. Pare groszy zarabjałam dla siebie, bo do roboty nie mogłam jiść, bo mjałam dzieci. A robiłam swetry.

– *A jak byliście takimi nastolatkami, powiedzmy, w moim wieku, no to czy urządzano jakieś potańcówki, zabawy?*

– (KM1): No sie ogrnaizowało.

– (KM2): Dziadek niech ci powje.

– (KM1): Jak w takim wjeku, jak ona, to nie. W starszym wjeku, w takim wjeku to jest...

– *No właśnie. No to jak byłeś starszy.*

– (KM1): Niby do szkoły sie nie chodziło, ale później tak w starszym wjeku, siedemnaście, osiemnaście lat, to żeśmy organizowali. Mjeliśmy grajka we wsi. Skrzypce mjał swoje. I u niego tam zawsze, wjesz, wjeczorki w niedziele, w soboty. Tak żeśmy sobie organizowali takie potańcówki. Później tam troche winka sie wypilo. I sie wjeczory spendzało.

– *Czyli przy takiej muzyce, że ktoś grał?*

– (KM1): Tak, tak, bo nie było radja, nie było...

– (KM2): Kiedyś nie było radja i takiego czegoś. U nas, dzieciaku, było znów inaczej.

– (KM1): Nie było żadnego kina, żadnego teatru w pobliżu. Jak przyjechało jakieś kino, to do szkoły.

– (KM2): U nas było z tym właśnie inaczej, bo u nasz była remizja taka drewniana, mój brat cioteczny wyśwjetlał kina. Sobota, niedziela był ten sam film wyśwjetlany. Ale jak nie było co robić, to sie szło i w sobote i niedziele do tego kina. Jak nie było zabawy, to

zabawy były, bo to strażacy, to była strażacka ta remizja i często, wjesz, jak ktoś tam grajka złapali i jusz. Duża, duża remizja była.

- *Jak wyglądały takie zabawy?*
- (KM2): Zjazd duży strasznie.
- (KM1): Przyjeżdżali, kawalerka, rowerkami.
- (KM2): Rowerkami, bo to samochodów jeszcze nie było. Daj spokój.
- (KM1): Akordeony, skrzypczki, bembenek ji...
- *A wy graliście na jakimś instrumencie?*
- (KM1): Nie, na nerwach babci.

Z Janiną Kostrzewą rozmawiają Natalia Grześkowicz i Karolina Sałajczyk

- *Co robiły małe dzieci na wsi? Czy pracowały od małego, czy czymś innym się zajmowały?*
- Dzieci? Na wsi? Na wsi dzieci to nie tak jak teraz. Musiały krowy paść, jedno drugiego bawiło, takie życie było na wsi. Nie było takie jak obecnie teraz.
- *Czym się dzieci zajmowały na polu?*
- No krowy pasły i śpiewały, taka była nasza tradycja. Już teraz zanikło to, dzieciaki nie stoją za krowami, są teraz pastuchy, które chodzą krowy samowolnie, także dzieci mają wolne. Bardzo dobrze, uczą do szkoły.
- *Jak kiedyś ubierano dzieci?*
- Jak kto mógł. Moje dziewczyny chodziły do szkoły, to ja ich ubierałam tradycyjnie. Każda jedna z nich miała białą bluzeczkę, granatowa spódniczka, tak po szkolnemu.
- *A jak dawniej wyglądały jakieś zabawki, jakieś w ogóle były zabawki?*
- No nie było takich zabawek jak teraz. Można było dać szmatek.
- *Czyli jakieś drewniane, wyroby własne?*
- To sobie szyli ze szmatków rozmaite, tak było jak było.
- *W jakie zabawy bawiono się na wsi?*
- Jak się bawiło? To w chowanego, to w pikla na drodze, to był kijek postawiony na drodze, no takie takie, no bawiły się, chowanka była.
- *Czy urządzano jakieś potańcówki, zabawy, imprezy?*
- Były i zabawy, w remizach, były były, ale obecnie teraz już to zanikło, bo jak wiecie co się wydarza na imprezach, teraz jest remiza, ale nie są organizowane zabawy, bo to nic dobrego daje.

Z Honoratą Pawlak rozmawia Monika Przedlacka

- *A jak to było w dzieciństwie? Jak zabawy wyglądały dla najmłodszych?*
- No to wjesz, to była zabawa sie schodziło, normalnie, była po prostu, to takie potańcówki. Zgłaszali się na każdej wjosce, tam czy tam coś było. No i grali muzykanci wszystko wszystko no i młodzież szła na na tego, potańczyła potańczyła, do domu przyszła i koniec.
- *A to w jakich miejscach odbywał się te potańcówki? W stodołach?*
- Nie tam, gdzieś w mieszkaniach, takie nieduże, coś ty, tak nie było.
- *Takie domówki?*

- No w domówce, o to to.
- *A jeszcze ci najmłodszy. Cztero- pięciolatki, co one robiły, bawiły się, żeby spędzić jakoś czas?*
- No to były, ze starszymy trochę pobłyły trochę i do domu później poszły, bo już musieli iść spać, a starsze się bawiły dalej.
- *A dzieci nie bawiły się w chowanego na przykład?*
- No może się bawiły, wiesz, na pewno się bawiły, potańczyły trochę, nauczyły się tańczyć może, no wiesz. No to bo to też trudno mi powiedzieć.

Z Marianną Wandą Sieradzką rozmawia Małgorzata Kaszuba

- *Co robiły małe dzieci na wsi? Czy pracowały od małego? Jeśli tak, to czym się zajmowały?*
- Dzieci powyżej pięciu lat pomagały w gospodarstwie i w starszym rodzeństwie, pilnować krów na pastwisku, a dzieci, których rodzice nie mieli gospodarstwa, bawiły się koło domu.
- *Jak kiedyś ubierano dzieci?*
- Dzieci ubierano skromnie. Nie stać było rodziców na lepsze ubrania.
- *W jakie zabawy dzieci bawiły się na wsi?*
- Najczęściej dzieci na wsi bawiły się w podchody, chowanego, berka, w czuczubabkę, takie czuczubabka, zatykały sobie oczy.
- *Czy urządzano jakieś potańcówki, zabawy, imprezy? Gdzie je organizowano? Jak one wyglądały?*
- Dzieci starsze, czyli młodzież od szesnastu lat, organizowały wraz z rodzicami różne potańcówki w prywatnym domu. Wyglądały one tak: poprosiły jakiegoś grajka, który umiał grać na instrumencie, najczęściej na harmonii i tak ich zabawiał. Nie było innego sposobu. I tak ich zabawiał no.

Z Jadwigą Jankowską rozmawia Anna Jankowska

- *W jakie zabawy bawiły się kiedyś dzieci na wsi?*
- Na wsi dzieci bawiły się w chowanego, w palanta, skakały w gumy, w głuchy telefon... Co to jeszcze coś takiego było?... W podchody, no i grały dużo w piłkę, tak jak w zbijaka, w dwa ognie, to bardzo często właśnie takie zabawy były.
- *Czy kiedyś urządzano jakieś potańcówki?*
- Tak, bardzo dużo, bo nawet i co tydzień. W sobotę lub w niedzielę była jakaś potańcówka. Organizowano je na salach takich na dworze, robione były na świeżym powietrzu. Albo w mjezskaniu, jak ktoś miał duże mjezkanie, to w mjezskaniu u kogoś były potańcówki.

SZKOŁA

Z Justyną Karłowicz rozmawia Joanna Karłowicz-Budzik

- *A pamięta babcia coś ze szkoły przedwojennej?*

– Pan kerownik nam na te trzy dni dał *Pana Tadeusza* i nam nazaczył, tyle sie nauczyć na pamięć.

– *A to był Jezierski?*

– Władysław Jezierski. I były akurat jemieniny jego, dzień szkoły sie kończył i Władysława, dwudziesty siódmy czerwiec. I zaprosił, że bendo zdjęcia, bendzie fotograf i żeby wszyscy przyszli. Halina nie chciała: „Ja nie ide, ja nie...”, a ja przyszłam. Bo mama nam take sukenki poszyła, ładne take, taki mjodowy kolor pod szyje z tako stójeczko i ja w tej sukence jestem na tym zdjęciu.

– *A która to była klasa?*

– Siódmo klase kończyłyśmy. Ale jak nasz mama nie chciała puścić do siódmej klasy, to kerownik przyjechał do domu rowerem. Do Trojan. I odszukał, gdzie mjeszkamy, i tak pamjentam, jak mówił, przy nas mówił. Pani... A mama była już żonata za wdowca. Bo mama sie ożeniła za rok, tata zmar w trzydziestym ósmym, a my zesmy chodziły do czterdziestego czwartego do Dombrówki. Dopiero... bo jeszcze w Trojanach chodziłyśmy, bo tam była czteroklasowa, w Trojanach, koło nas, a trzy lata chodziłyśmy tu. I dlatego, że nie puściła, mama mówi, owdowiałam, syna nie mjałam, tylko same dziewczyny i króf jest kilka, nie ma komu paść i ożeniła sie z Pietrzakem, ale to był, musiał pole obrabiać, bo nie było chłopca. Wiktor wziół swoje, bo tata mu odpisał dwanaście mórg ziemi i po froncie... już przed frontem sie odbudował na paśniku, bo mieszkał z namy, mjał pół domu i prosze ciebie, i odpisał i Wiktor już wszystko sobie rozbjerał budynki stare i przewoził tam, tylko dom tata wyszczególnił, że musi zostać. Ji ten kerownik jak przyjechał, tak mama mówi: „No nie mogę se poradzić, jest ten nowo nabyty chłop, ale jest dużo pola, no bo mjeliśmy dużo, mjeliśmy dwadzieścia cztery morgi ojciec zostawił sobie, a dwanaście odpisał Wiktorowi. Ale z tych morgów, to pospłacał i Blandynie dał pieniądze, ziemi nie dawał. Blandynie tej, co za Królikem była, Władka matce i tej Karolinie i tej z Chruściel Jance też dał. Kedyś to dawali dwa i pół tysiąca pjeniondzy, że to był posag dobry podobno. I Kaszubka chyba dostała trochy ziemi, bo ziemia była rościągnięta, bo w jakiś sposób mama pożyczyla pjeniondze wujkowi Żmijeskiemu, bo tam sie dzieci sypały, była bieda, bo on też owdowiał, tylko została Otyła, a później co rok, to prorok i pożyczzył od mamy pjeniondze, a mama nasza była gospodarna, ona tam na nic nie... Mówiłam, że na zeszyty, to... „Jużeś zapisała zeszyt?”. Nawet potrafiła to sprawdzać. I jak ten kerownik przyjechał: „Niech my pani powie, kedy pani może jich, od którego miesiąca pani ich może puścić, ja sie pofatygowałem, bo mje jich jest brak na lekcji. Chodziły do pjontej, do szóstej klasy, a mje w tej siódmej klasie brak jes tych dziewczyn. W progi szkoły”. A mama mówi: „No to jak, to moge posłać od pierszego listopada, jak przestanie sie krowy paść, bo już jest bjały mrozek, to już bydło stoi na oborze, już zostaje”. I tak powiedział: „Dobrze, ja przyjme jich od pierszego listopada, bo ja wjem, ze jich jest stać i one to nadrobio. Tak sie tłumaczył, wjesz? On tak z mamó rozmawiał. I przysłała nas i my od pierszego listopada, mama nam jesionecki poszyła, takie to już było trochy... co te zdjęcie na Kościuszce mamy.

Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska

- *A mówiłaś babciu, że szkoła była tutaj gdzieś w okolicy, tak?*
- (KM1): Tam koło tego, po tej stronie, jak...
- (KM2): Tutaj zaraz pare mieszkań, budynków jest, potem taki pas pusty jest.
- *Czyli, dziadek, miałeś niedaleko do szkoły.*
- (KM1): Bardzo blisko. Siedem klas skończyłem i szkołę zabrali.
- (KM2): W tym roku zabrali, co ty skończyłeś.
- *Jak wyglądał ten budynek? Duży, czy to było kilka klas takich?*
- (KM1): Było dwie klasy ji był pokój nauczycielski.
- (KM2): A przy tej szkole, tak?
- (KM1): W tej szkole w środku. Po jednej stronie była jedna klasa duża, po drugiej stronie była druga klasa duża.
- (KM2): A później chyba u Chacieńskich się dzieci uczyły.
- (KM1): A później, jak coraz więcej ludzi było..
- (KM2): Bo to były, Kowalicha, Draszew i Marjanów.
- (KM1): Po wojnie to wynajmowali prywatne mieszkania. Kierownik szkoły, wynajmowali i robili z tego klasy, co w prywatnych mieszkaniach. Co się tu nie mieszczą, to w prywatnych mieszkaniach.
- (KM2): Pare, wjesz...
- *A w środku jakieś ławki?*
- (KM1): No to były takie ławki powojenne.
- (KM2): Ławki take były powojenne. Wjesz, nie były stoliki, tylko takie ławki tutaj też. Razem.
- *Tablice jakieś?*
- (KM2): Tablice tak, tak.
- (KM1): Tak.
- (KM2): Też były, takie jak tutaj.
- *I nauczyciele z linijkami, z jakimiś patykami?*
- (KM2): O! Pewnie, że.
- (KM1): Nauczyciele to się nie pjeścili z uczniami tak, jak teraz.
- (KM2): Włosóf jak ktoś nie chciał obciąć, moment nauczycielka podleciała i tak, tak krzyż ci zrobiła moment jusz, jusz przyszłeś i obcienie włosy.
- (KM1): Obcienie włosy.
- (KM2): Później jusz nie, ale z poczontku...
- (KM1): Z czasem, głowę mjeli, łep mjendzy nogi ji pas mjał kierownik szkoły. Czy nauczyciel mjał na stole pach i pachem nas.
- (KM2): Nasz to nie, nasz linijko.
- *Ale to jeśli coś przeskrobaliście, czy tak?*
- (KM2): Byle co i już cie tłuk. Źle napisałeś, czy tam...
- (KM1): Kreńcki, klenczanie było.
- (KM2): Gryke w tym.
- (KM1): Czy jakiś tam kamjontek.
- (KM2): Nie. U nasz gryka albo groch w worku.

- (KM1): Żwjer, taki pjasek gruby pod kolana.
- (KM2): I w kont. Zwłaszcza rence do gory.
- (KM1): Klenczki i rence do góry. Dyscyplina była, ze ojej.
- (KM2): Były te... jeszcze ji do łojca przyszli, jeszcze nie mogłeś sie ojcom poskarżyć.
- (KM1): Nie dosyć, że sam dostałeś, byłeś ukarany, to jeszcze trzeba...
- (KM2): Jeszcze i łojciec musiał przyjść, czy tam matka.
- (KM1): Karteczke łojciec, musiał jić ji w domu poprawił.
- (KM2): Bo nauczycielka sie, wjesz, poskarżyła.
- (KM1): Tak było.
- (KM2): To nie tak jak tera, że nie wolno ci dzieciaka tronać.
- *A czego na lekcjach sie uczyło?*
- (KM1): Kiedyś to były proste, no tak samo przedmoty fizyka, geografia, matematyka, historja, bjologja, później była.
- (KM2): Rosyjski nie wjem, w której klasie, w pjontej klasie czy w szósty dopjero był? Tak my chodziliśmy do siódmej klasy, siedem klas było wtedy jeszcze.
- (KM1): Tyko nie było tak uproszczone, jak teraz.
- (KM2): Uproszczone, było uproszczone bardziej, niż teraz.
- (KM1): Bardziej nie, tak uproszczone, jak... Kiedyś tyko były dodawania, odejmowania, mnożenia i dzielenia.
- (KM2): Była, nie gadaj, była ji tabliczka taka sama...
- (KM1): Ji take słupki były.
- (KM2): A! Tak, nie było tak jak teraz, sinusy, kosinusy, tylko, wjesz, take były proste te zadania. Zadania, później jak te ułamki weszły, to już take proste były, teraz to ja nic.
- (KM1): Proste zadania matematyczne. Tak.
- *A czym sie pisało?*
- (KM2): Z poczontku sie pisało ołówkem, piersza, druga klasa, a później to już...
- (KM1): To była tak zwana obsadka. Pjóra to dopiero później, później jusz ja nie pisałem w ogóle piórem, czy pisałem?
- (KM2): Pisałeś, kałamarze były z tym, z atramentem w ławkach.
- (KM1): Ale pjóro takie normalne.
- (KM2): Te wjeczne pjóro, ty wjecznym pjórem...nie, nie do końca, ja byłam w siódmej klasie, to była obsadka i była stalówka.
- (KM1): Takie stalówki były?
- (KM2): Nie kałamierz, tu były, wjesz, tu była ławka na dwoje, to tu był na środku taki dołek i tu był kałamarz wstawjony z tym, no...i tu był taki dołek, że to nie stało, bo tu by ktoś tronił i nie, tylko sie to wstawjało i tak, że wjesz, i tu było take wonskie, wjesz, o. Tu był taki jakby szklanka, tylko że tu było takie, wjesz, zwenżone, tylko tyle, że ta obsadka ci weszła.
- (KM1): Była ta obsadka, tak wyglondała jak to.
- (KM2): Grubsze troszeczkę.
- (KM1): Troche było tak przyskrzywione.

- (KM2): I ta skuwka była na brzegu i tam sie wsadzało stalówke. Stalówki sie dokupywało, bo tu nieras a tu ci sie skrzywiła, a to to, a to co i raz to stalówke sie wymieniało A co i ras jak mocniej, mocno, wjesz, wsadziłaś do atramentu, no to na zeszyt klap. Kleks.
- (KM1): Pisałaś, pisałaś, sie umoczyło.
- *I za to sie dostawało pewnie.*
- (KM2): No to już trzeba było uważać, że jak umoczyłaś, to trzeba było maczać i oprząchność, bo jak nie oprząchnęłaś, to kleksów. Abo, wjesz, napisalaś i, ło Jezu, już ten przerwa. No to puch. A były jeszcze take, wjesz, bibuły. Jak jusz napisalaś świeżo, a chciałaś zamknąć, to te bibuły kładłaś. Jak bibułe kładłaś i zamknełaś, no to to co było za dużo i mokre było to sie ta bibuła ściągnęła. A jak byś nie wsadziła tej bibuły, no to by ci sie wszystko rozmazało.
- (KM1): To sie nazywały ściągawki.
- (KM2): A bibuły to zawsze. Ściągawki to so, wjesz, jakbyś ściągawki napisał. No to tak było, że to był, wjesz, ten atrament.
- *A dzisiaj mamy na przykład jakieś liczydła czy tam przybory takie, linijki. Wy też mieliście?*
- (KM2): No to były linijki, były ekerky, cyrkle ji liczydła to take były, wjesz, jak to w pierszej klasie, to take były. Liczydła to take były. Nie było takich, wjesz, jak teras masz te, jak sie nazywa, takie so te do liczenia, to ja mam jeszcze.
- *Kalkulator.*
- (KM2): Nie, coś ty. Liczydła tylko.
- (KM1): Na liczydłach.
- *A macie jakieś takie wspomnienia związane ze szkołą? Jakies ciekawe wydarzenia?*
- (KM2): Ja chodziłam do siódmej klasy pjeńć kilometrów. To dobre były zdarzenia, bo wstało sie o siódmej, bo jak w zime, to później, jak taka zima była silna, to mjeszkałam u mamusi brata, bo tak pozawjewało, a to były boczne drogi, tam nie było ani samochodów ani nic, tylko pjechoto żeśmy chodzili. Siedem kilometrów pjechoto do szkoły cały rok. Siedem dziewczyn nas chodziło z Górczewa do Rybna. Pjeszo. Ji jak właśnie zima była, fajnie było, jak żeśmy szły. Boże, jak żeśmy szły w tamto strone, to szybciotko, a z powrotem to... dwie godziny.
- (KM1): Piłki już były. Na przerwach sie grywało w piłki. Tam takie. Przeważnie tylko piłka była. Nic innego nie wymodzili.
- (KM2): U nasz to było ji bojisko, tu jak było, do siódmej klasy już chodziłam, to tu w Rybnie, wjesz, jak tu dziatki mjeszkajo, Jerzyk mjeszka, to szkoła była tam po drugiej stronie, tam u nich jest, to tu nie było bojiska, to tu mjeliśmy na, takie paśniki tam so, na Łenko, tam mjeliśmy zawsze takie bjegi i skoki, ji różne tam, wjesz. Tam nas wyprawdzali na gimnastyke.
- (KM1): U mnie to tylko take można wspomnieć, jak tera popatrzeć szkołę, a jak było kiedyś sześćdziesion lat temu czy pińdziesion, to żadnego porównania.
- (KM2): To wiencej jak do szkoły jusz nie chodzisz. Ty już chodzisz, sześćdziesion lat jusz nie chodzisz, wiencej.
- (KM1): Wjencej, jak do podstawówki nie chodze.
- (KM2): Ile mjałeś, szesnaście lat, to jusz masz, sześćdziesion trzy lata.
- (KM1): Sześćdziesion trzy lata.

- (KM2): Jak do szkoły nie chodzisz.
- *Większość osób kończyło podstawówkę?*
- (KM2): Tylko podstawówkę.
- (KM1): Tylko siedem klas podstawowych.
- *A ty, dziadek, zdarzały ci się wagarary takie?*
- (KM2): Wagarary, ja byłam ras na wagarach. Jak chodziliśmy do siódmej klasy i z tako Hanko, to stryjeczna siostra po somsiecku żeśmy mjeszkały. I był wjersz w siódmej klasie *Reduta Ordona*. Jest jeszcze taki?
- *Jest.*
- (KM2): A nam sie nie chciało, wjersz, nauczyć, a żeśmy szli przez taki las. To jednego dnia, jusz na ten dzień był ten, ten wjersz, a to było na jesieni, no to zostałyśmy w tym lesie. Grzybów nazbierałyśmy. Bo to w soboty była też szkoła. I w sobote tesz, no to przez te dwa dni jusz mówje, przepracowali ten wjersz. Nie bylim w pjontek i w sobote w szkole. W niedziele na grzyby polecic, grzybów nazbierałam, tyle grzybów przyniosłyśmy, bo to dwa dni nie byłyśmy w szkole. Dwa dni nie byłam przez całe życie. A *Reduta Ordona* przeszła. Nie nauczylim sie.
- *A kto sie dowiedział potem o tym?*
- (KM2): Dowiedział sie, bo my żeśmy tak szły tutaj do lasu, tak z pół kilometra było do tego lasu, a tak w polu mjeszkała taka Zosia, koleżanka nasza z naszej klasy, razem żeśmy chodziły. I zauważyła nas jednego dnia, nie wjem, czy w pjontek, czy w sobote, jak żeśmy szły do lasu. To jusz nie ogłosiła tam w szkole, tylko nam powjedziała.
- *A rodzice sie nie dowiedzieli?*
- (KM2): Ale to już później, później, tak za jakiś czas, żeśmy sie same wydały.
- *A ty, dziadek?*
- (KM1): Ja to mjałem takie wagarowanie, ja se kiedyś w siódmej klasie se nie pozwolili z bratem stryjeczny z Janem, żeby włosy kierownik nam, my już byliśmy chłopaki, siódma klasa, to co już, włosy bendzie nam kazał obcinać.
- (KM2): A to był taki czas, że to właśnie te włosy tak czeba było obcinać.
- (KM1): Kiedyś do szkoły sie chodziło, to trzeba było być ostrzyżonym na golasa.
- (KM2): To nie tak jak tera, teraz bes niczego golo.
- (KM1): No i nam nakazał włosy opciońc. To my sobje postanowilim, że nie obetniem, do szkoły nie pójdziem. Jego nerwy puszczom. Na drugi dzień, do szkoły, obydwu nas kierownik taki Markoski zwołał.
- (KM2): Taki był, wjersz, taki był surowy.
- (KM1): Surowy był. Ji jeden, ji drugi. Jednego ojciec za godzinę ma sie stawić ji drugiego ojciec za godzinę ma sie stawić. Dzisiaj, wczoraj wam sie nie spjeszyło do szkoły, dzisiaj też wolni jesteście. Dobra, przyszliliśmy do domu, to trzeba było, a jeszcze karteczke napisał. Trzeba było łojcu te kartke dać.
- (KM2): Żeby podpisał, żeby wjedział, że tak.
- (KM1): Podpisał, że tego. No ji stryjo Stasiak przyszed do dziadka i poszli łobaj.
- *Było lanie?*
- (KM1): Stryjo ji Janka z sobo wzioł. No bo jak miał jić sam. Janek został, co tu zrobić, uciekać czy nie uciekać. Wjenc mówim trudno, pjes je mjał, co bendzie, to bendzie.

Ja wjedziałem, że letko nie będzie. No i tam, dostali oni szkołę, jak przyszli do nas. Lanie oba dostalim. I nam sami, stryju, tatuś pościłał i mnie, i Jankowi. Dostalim ze sprawowania dwóje, oba.

– *Ale włosy zostały.*

– (KM1): Ale włosy na pół ocalały. To tak se zawagarowalim.

– (KM2): Janek taki, Wróblak, nie dał sobje tych włosów obciońć, doleciała, taka starsza była, dyrektorka szkoły, a tam było u nasz tak jak tamoj, w Rybnie, te, w Górczewje było sześć klas, było dwje, trzy nauczycielki. Chleboska była taka starsza, starsza jusz babka dyrektorko, i tesz, tesz nie dał sobje, jak podeszła, jak to reke wzięła, spuchła mu ta reka. Linijko tak jakoś tłukła.

Z Janiną Kostrzewą rozmawiają Natalia Grześkowicz i Karolina Sałajczyk

– *A jak chodziła pani do szkoły? Gdzie się ta szkoła znajdowała? Tutaj w Chajętach?*

– Pierwszu razu u nasz była szkoła czteroklasowa w Chajentach. A do końca chodziłam, do czasu wojny chodziłam do szkoły do Dombrowki, w Dombrowce. Także chodziłam do siódmej klasy, bo ósemki nie było wtedy. Mje wojna przerwała, także, to było w czerwcu, nie dokończyłam siódmej klasy.

– *Jak wyglądały przybory szkolne?*

– No to normalnie, nie było tak jak teraz jest.

– *Długopisy w atramencie?*

– Nie w atramencie, to była stalówka, kałamarz stał, maczało się i ołówek.

– *A jakieś ma pani inne wspomnienia ze szkoła związane? Jakies przyjemne czy może nieprzyjemne?*

– No jak to powiedzieć. Specjalnie to nie było tak. To był czas okupacyjny, to była wojna, to nie było takiego czasu, żeby take rzeczy ustalać. Ja byłam w ciężkich warunkach, moja szkoła, ciężko było.

Z Eugenią Mościcką rozmawia Damian Mościcki

– *Czy babcia pamięta swoją szkołę? Gdzie się znajdowała?*

– W Zabrodziu.

– *Jak wyglądał budynek szkoły?*

– No, drewniany, nie za duży. Teraz jest rozbudowany, bardzo zbudowany, ładnie.

– *Jak wyglądały lekcje?*

– Lekcje? No, tak było po siedem godzin, po szeszt, w sziodmej klasie już, w szóstej, a w pierszej klasie to tam po dwie, trzy godziny.

– *A jak wyglądały przybory szkolne?*

– No, kredki, te, flamastrów nie było, tylko byłyj pjóra na atrament. Oj, już tyle lat, to ja już. Ja raczej szkołę szanowałam i nauczycieli szanowałam. I do dziś szanuje.

Z Marianną Wandą Sieradzką rozmawia Małgorzata Kaszuba

– *Gdzie znajdowała się szkoła?*

- Szkoła znajdowała się na obecnej działce przy ulicy Jana Pawła II.
- *Jak wyglądały lekcje?*
- Po lekcji była modlitwa. W pierwszej klasie dzieci pisały ołówkiem. Zeszyt był w trzy linie. Od razu uczono pisać i czytać, dodawać i odejmować, a w starszych klasach dochodziły inne przedmioty.
- *A ile było tych przedmiotów?*
- Przedmiotów było osiem w starszych klasach: matematyka, polski, rosyjski, biologia, chemia, fizyka, geografia, w-f.
- *Jak wyglądały przybory szkolne?*
- Ołówki, ekierki, kontomierze, wieczne pióra.

Z Honoratą Pawlak rozmawia Monika Przedlacka

- *Jak to było z podręcznikami?*
- Był jeden ten elementasz i prawie cała rodzina się wyuczyła na nim. Był w całości.
- *Cała?*
- Było pięcioro dzieci, tak się jedno po drugim od najstarszego do tego, tak było, książki były.
- *Ale to była książka taka do wszystkich przedmiotów, czy były też inne?*
- Nie było tyle, jak teraz masz tyle tych książek, miałyśmy normalnie elementasz i do matematyki, no i był rysunek, i wjencej nie było tak jak na takich najmłodszych dzieciach no i co wjencej.
- *A klasy jak wyglądały?*
- Były cztery klasy tylko. Cztery i to się uczyło i osiem ten, i siódemka była, siedem klas liczyło się, cztery klasy, a siedem było normalnie siedem klas, pomieszczeń i nie... Toaleta była na dworze.
- *Naprawdę?*
- No, nie było w środku.
- *To pewnie było ciężko.*
- No właśnie widzisz zimą to była naprawdę ciężka, a do, a do szkoły było daleko, trzeba było na piechotkę przejść, no było tak z półtora kilometra do dwóch. A były zimy tęgie, mocne.
- *Ciężko... Jeju! Na piechotkę?*
- Tak.

ZARĘCZYNY, ŚLUB I WESELE

Z Janem Pisarskim rozmawia Zuzanna Petz

- *Przy okazji spotkań towarzyskich wieczorami, to na pewno i niejedna para się skojarzyła.*
- No tak, bo tego, bo zawsze tam kogoś wyswatali, to tego, jak były kawalery, czy kawaler, czy panienka gdzieś, to się schodzili.
- *I to nie zawsze było tak że ci dwoje na siebie zwrócili uwagę tylko że ludzie ich wyswatali.*

- Byli swaty, wyswatali, przypuścmy, tam przyszedł jeden do drugiego: „No kumie, no trzeba będzie dzieci łożenić, no to tego, to ile dajecie? Tyle morgów czy tyle tysięcy?”.
- *Czyli zanim kawaler poszedł do panny, to najpierw swat przyszedł.*
- Był już wyswatany i tego, i już tego, i już tam młodzi byli, nie mjeli wjele nic do powjedzenia.
- *Już wszystkie warunki.*
- Wszystkie warunki były wstempnie omówjone i tego, i już tylko ślub. I tego, to już decydowali wtedy za młodych starsi.
- *Starsi. I jak się dalej odbywały wujku na przykład taki no ślub, to tradycyjnie w kościele?*
- Ślub tak, później wesele, no to tego, to tak wesele dawniej to trwało ze trzy dni, to tego, to, ale to wszystko na weselu było nie tak jak dzisiaj, to szynka, to baleron, barszcz czerwony z ziemnakamy, kaszanka była, to tego, to pjerogi były, to ciasta napjekli takiego. Takich drożdżowych dużych ciast napjekli, jak przyjeżdżali goście na wesele już zaproszeni, gospodarz wesela stał w progu wejścia tego domu, na ten, do takiej izby weselnej, trzymał wodke w butelce, mały kieliszek, każdemu wchodził, z gości, kto wchodził, nalewał kieliszek wódki, ten wypił gość, dopiero wchodził na tego, no i później.
- *A jak młodych się przyjmowało, jak wracali z kościoła?*
- A jak młodzi wracali to tak, to chlebem i solą musieli rodzice ich przyjąć i rodzice panny młodej, i tego, i pana młodego, to już chlebem i solą przyjmowali ich. To był specjalny chleb upieczony na przyjęcie, z krzyżem pośrodku, przekazywali ten bochenek chleba tym młodym, młodzi musieli pocałować ten chleb no i życzenia im składali, żeby im tego chleba nie zabrakło przez całe życie.
- *A sól.*
- A sól tak samo, tak.
- *Czyli żeby tych podstawowych produktów przez całe życie nie zabrakło.*
- A tak, a sól musieli spróbować młodzi, żeby im nie zbrakło im tej soli, żeby dostatnio żyli, bo kiedyś sol i chleb to były podstawowe produkty żywnościowe.
- *I na takim weselu, to wiadomo, oprócz rodziny, najbliższe sąsiedztwo po sąsiedzku.*
- O sąsiedzi, tak, rodzina, sąsiedzi i przeważnie to cała wjeś sie bawiła, bo tego, bo tego, bo wesele, bo przecież na wczasy nigdy nie jeździli tam kjedyś, to na wczasy, to się nie jeździło na wczasy, to wesele to był relaks taki.
- *No tak to była rozrywka i to jedna z niewielu.*
- No tak to tego, to już takie wesele to się łodbywało to trzy cztery dni najmniej a nie. Wjeczorem poszli sie, przespali do domu, później sie poschodzili znów.
- *Na śniadanie barszcz biały.*
- No właśnie barszcz bjały z kiełbaską.
- *Kaszanka na gorąco.*
- Kaszanka tak na goronco i później na koniec te łodczepiny tak zwane brackie, to tego, to musiał każdy, na te brackie dawali przeważnie pieniedndze, rzucali tam.
- *A jak to się odbywało, bo ja pamiętam, że będąc dzieckiem, na stole stała miska.*
- Na stole stała taka duża taca, fajna jak micha, taka gliniana na te pjeniendze. Usiadło tam trzech najstarszych gospodarzy, pośrodku ten gospodarz wesela no i każdy z tą młoda. Musiał tancyć no i w tym czasie wrzucić te pjeniandze do tej miski.

- *To było brackie.*
- To było brackie, tak zwane brackie to tego, to ta panna młoda, to się namenczyła, bo takich wszystkich gości łobtańczyła, to się zeszło i pół dnia.
- *Ale przy okazaji to było jej wiano, przyszło życie.*
- I później jeszcze po tym brackim jeszcze znowu poprawiny były na drugi dzień.
- *I to tak właściwie, to tak, wesele trwało dotąd, aż się każdy nabawił do syta.*
- Tak było nieraz łód niedzieli do środy było. Jak to mówią: „By kominy nie gadały, trwa wesele tydzień cały”.
- *O, to ja nawet nie znałam tego przysłowia. Och, jejku! A oczepiny to wujku chodziło o zdejmowanie tego welona, tak?*
- Tak, tak, to tego, to już ten welon zdjęli, to wtedy już panna młoda to już, jak tańczyła przy tym brackiem, to już bez welonu, bez niczego, tak.
- *A jeszcze wracając do tradycji wujku, bo właśnie mi się bardzo spodobało to, że że takie imprezy, niby rodzinne, to były przy okazji wiejskie, to była uroczystość dla całej wsi.*
- Ło tak, dla całej wsi, dla całej wsi było to tego, to. Chiba że się już tak którzy sąsiad z sąsiadem z tym, co gospodarzem wesela, czy się gniewali, czy jak to tego, to już go nie zapraszał na te wesele, a tak, to wszyscy: czy biedny, czy bogaty, to wszystkich zapraszali. Albo i okazja była dla przeprosin. Tak, to już panna młoda poszła, zaprosiła każdego na wesele. Później na trzy dni przed weselem każdego zaprosiła, i później jeszcze przed ślubem poszła, jeszcze ponowiła zaporoszenie, żeby już każdy był, przyszedł na to wesele, no...
- *Żeby to był taki afront dla panny młodej.*
- Do ślubu to już jechali furmankami. Furmanki po dwa konie zaprzężone były, panna młoda jechała pierwsza na jednym wozie, a pan młody na drugim wozie.
- *Aha, czyli do ślubu nie jechali razem?*
- Do ślubu razem nie jechali, od ślubu tylko wracali razem na jednej furmance. Nieraz na takim weselu to szło z dwadzieścia, ze trzydzieści furmanek, jak duże wesele było.
- *Z najlepszymi końmi.*
- Tak i goście wszystko siedzieli, i uprzęż była elegancko wyczyszczona, wylakierowana, i tego, i wozy były też nieogumjone, tylko takie żelaźniaki, jak to dawniej były takie wozy, to tego to.
- *To jeszcze panna młoda miała czas, bo to długo trwało, zanim dojechali, do kościoła, żeby się utwierdzić.*
- Tak, do kościoła to było łosiem, dziesięć kilometrów, to tego, to, to przecież, a drogi były pjaszczyste, nie takie jak dzisiaj.
- *Jaka muzyka towarzyszyła?*
- A muzyka to była tylko taka no. Akordeonów nie było, a harmonie takie były pedałówki na pedały, te mjechy były, takie nogami. Harmonia to była, później bembem cały z tymi, z całym tym oprzyrzonem, i skrzypce, i wjencej nic, i cała kapela była, i to ładnie grali, nawet mimo tego. Takie były sławne zespoły i Stankiewiczze z Rozszczepu to tego, to później Andrzejaki z Warszawy takie to już byli.
- *Z tradycjami muzykanci.*
- Tak, muzykanci już takie tam, cały zespół był trzech muzykantów, a jeszcze czwarty nieraz na takiej trombce grał, to tego, ło, to już była kapela taka wyśmienita.

- *I trochę leprze było niż muzyka mechaniczna.*
- No pewno, że lepsze. Tak, no i później jak, przypuścimy, goście siedzieli już za stołem, to na tej harmonii przygrywał, to tam goście śpiewali i tam przygrywał. No, no, wesoło było tam. I ładnie się bawili goście, że tego, że. Pośpiewali, potańczyli sobie.

Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska

- *A jak się poznaliście?*
- (KM2): No to tera ty mów, bo ja ciebie nie szukałam, tylko ty mnie znalazłeś.
- (KM1): Ty szukałaś menża, a ja szukałem żony, kochanie. Jak się poznaliśmy. Po prostu, ot czego zacząć?
- (KM2): No nie wiem, jak tyś się w Rybnie znalazł.
- (KM1): Pojechała babcia.
- (KM2): No ale babcia, ty przyjechałeś do Rybna.
- (KM1): Moja babcia, gdzieś się widziały, kto tu się widział, ciotka Zagumna...
- (KM2): Z babcio.
- (KM1): Widziała się z moją mamą w Wyszkowje na targu.
- (KM2): No Zagumna mnie nie znała przecież.
- (KM1): I coś tam się z babcią to...
- (KM2): Z Chudzino.
- (KM1): Z Chudzino jakoś tam się zgadały.
- *Czyli między znajomymi, tak?*
- (KM1): Tak. No i my później, co? Z takim tu miałem trochę po rodzinie kolege, Krzysiek ze Słupska. I mówię „Wjiesz co, jedzimy, odwiedzimy, mam tu kuzynkę”.
- (KM2): A tam, wjiesz, u nas we wsi miał cioteczno siostrę.
- (KM1): Tam we wsi miałem cioteczno siostrę.
- (KM2): I babcia, Adelci mama. To zmarła, to mjała... od maja do grudnia jej brakowało... sto lat. Babci Adelci mama.
- (KM1): No i to mówim, się umówili, jo odwiedzimy, te...
- (KM2): Kazie.
- (KM1): Siostrę. I se tak wsiedlim na motor ji pojechalim.
- (KM2): Ja byłam na wsi z dziewczynami, żeśmy stały w kupie i Danusia przyleciała.
- (KM1): Wszystko się zaczęło ot Władka.
- (KM2): Wyśta pojechali tak pewnie bez niczego.
- (KM1): Bez niczego pojechali.
- (KM2): Kazie odwiedzić.
- (KM1): Tera, dopiero później się te babcie...
- (KM2): Późnij, późnij na jesieni, co dopiero drugi raz przyjechałeś.
- (KM1): Pojechałem z tym braciakiem odwiedzić te siostrę i babcie. Tam, do jej wjoski. A taki...
- (KM2): Szwagier, jego ciotecznej siostry...
- (KM1): Oni w Rybnie mjeszkali. „Wjiesz co?” – Kazik mówi – „Mam dla ciebie dziewczynę”. Jaka? No tak, on mi tłumaczył, taki polejwoda był.

- (KM2): A jeszcze taki dziadek Koński.
- (KM1): Taki dziadek Koński tam był.
- (KM2): A ten dziadek nosił krzyż zawsze w tym, jak sie nazywa, jak procesja szły. A my zaraz za tym dziadkiem Końskim, on strasznie nie lubjał, nieras jak żeśmy czekały w Wyszkowje, wjesz, ji on zawsze jak tylko szedł, to zawsze ten, musiał stanońć, zagadać, to już później dziewczyny sie śmiały. Starszy facet, może mjał już z osiemdziesiont pare lat, nie? Ta, zobacz, narzeczony jidzie. Tego dziadka, Końszczaka. Bo on zawsze musiał, jak on szedł, to zawsze nie przeszed, żeby ze mno, wjesz, nie porozmawjał, nie pogadał.
- (KM1): Teraz przyszło mi do łba, już se skojarzyłem. No i ten szfagier, jak tam pojechalim, ćwartke se wypilim.
- (KM2): Krzysiek nie pił, to ty najwyżej sobje.
- (KM1): Pogadalim. On mi zaczął, „Czekaj, ja pójde do Kazi, pogadam z nio i zaraz do niej pójdziemy”.
- (KM2): No on pojechał, chyba rowerkiem.
- (KM1): I on pojechał chyba do ciebie rowerkiem, sprawdzic.
- (KM2): Mnie nie było. Danusia przyleciała, bo byliśmy, koło remizji żeśmy stojały w całym takim, wjesz, całe zbjorowisko nas tam dziewczyn, chłopaków.
- (KM1): Poleciał tam zobaczyć, czy jest. Przyjeżdża, mówi „Wjesz co, jest Kazia w domu, jedziemy”.
- (KM2): Nie było mnie w domu.
- (KM1): Ale później przyszłaś, jak już...
- (KM2): No przyszłam, przyszłam. Danusia przyleciała, mówi „Kazia, choć bo Władek Turek był, że jakies tam chłopaki majo do ciebie przyjechać”. Ja sie tak bardzo nie rwałam. Ja przyszłam do domu, a tam jeden motór, drugi, trzeci. Patrze jeszcze łon.
- (KM1): Tyle chłopstwa było. Rywali mjałem. My tam z tym Turkiem, z tym szfagrem poszlim.
- (KM2): Wyšta sami przyjechali? Władek nie był z wamy?
- (KM1): Sam przyjechałem z Krzyśkiem?
- (KM2): Oczywiście, że tak.
- (KM1): To ja już nie pamjentam.
- (KM2): Sami żešta z Krzyśkiem przyjechali.
- (KM1): Patrze, a tam tyle kurde, ło kurna...
- (KM2): Motorów takich.
- (KM1): Motocykli, ale trudno, jidziem.
- *Babcia miała powodzenie.*
- (KM2): Mjałam, mjałam, dzieciaku.
- (KM1): Mały Kazio jej sie spodobał, nie wjem, dlaczego.
- (KM2): Nie wjem. Nie wjem sama.
- *No jak już tam pojechałeś...*
- (KM1): No ji jednak zajechaliśmy, patrze, babcia na mnie spojrzła, sie uśmjechneła. Uśmjechnienta, zadowolona.
- (KM2): Ta, polejwoda. Posiedzieli z Krzyśkiem, posiedzieli. „No, my to jedziem”. Wyszli do kuchni, pyta sie: „Możemy jeszcze przyjechać?”, „No, nie ma bramy, nie ma ani

ogrodzenia”, mówie, „Dla wszystkich brama otwarta”. I pożegnali się i pojechali. To się zmondrzyli, bo nie przyjechali w niedzielę, tylko przyjechali w sobotę, z Krzyżkiem. I przyjechali raz, posiedzieli też, przyjechali z grajkiem, z tym szfagrem.

– (KM1): Władek był z nami drugi raz chyba.

– (KM2): No. Ji później oni na trzeci raz przyjechali. Znów z Władkiem przyszli, on chce z ojcami przyjechać, on się chce żenić. O, to taka była ożeniacka u nas, dzieciaku.

– *Czyli nie od razu?*

– (KM2): Ale to było jeszcze, wjesz, tak że przyjechał z lojcami, później wzięli go do wojska i się wszystko skończyło.

– (KM1): Przerwa była.

– (KM2): Przerwa była.

– (KM1): Miłość się nie skończyła, tylko przerwa była.

– (KM2): Oj, nie wiem. I co?

– *I później wróciłeś z tego wojska i co dalej?*

– (KM2): Nie był w czynnej służbie, w takiej rezerwie tylko był.

– (KM1): Trzy mjesionce, no. W Warszawie byłem. Ji później jak wróciłem z wojska, no nie wiem, co robić. Pojechałem po wojsku czy nie?

– (KM2): Pojechałeś, bo na Krysi Kryszniewskiej wesele przyjechałeś, nic znaku życia nie dawałeś, ni co.

– (KM1): Tak samo ja, jak i ty.

– (KM2): To ja mjałam znak życia dawać?

– (KM1): Ty powinnaś, bo byłaś młodsza ode mnie.

– (KM2): A jeszcze Władek, który, wjesz, po tym, po tych ich oglendzinach, mjała babcia Chudzina, ta Wyszyńska przyjechać. Babcia nie przyjechała, Władek w całym Rybnie „Nic z tego nie beńdzie chyba, bo babki nie było”. To widocznie, że on tylko czekał na majontek, nie na na żeniackę. No i się skończyło wszystko. Przyjechał, w sierpniu wesele Krysi było, Kyrśnieskiej. Ja byłam na weselu. Przyjechał ty, przyjechał Krzysiek ji Kazik Wacków. Na motorach. A ja akurat przyleciałam się przebrać, bo to tak, no, niedaleko, jak teras sklep jest, jak do Włatka Turka się jedzie, wesele to było. My z tako koleżanko żeśmy przyleciały. Ja się przeleciałam przebrać, patrzmy, wjeżdżają oni. No nie wjadomo, co rozmawiać, bo to wjesz, były oglendziny, było wszystko, a teras, wjesz, nie wiadomo, po co przyjechał. My z tym, z to koleżanko weszlim do pokoju, łoni w kuchni postojeli, pojechali do Władka Turka. O i się skończyła żeniacka. Na jesieni po Wszystkich Świentych przyjechał. Znów z tego, po rodzinie z tym, z Mańskim Zagumniakiem. Dopiero zaczęło się znów, z powrotem.

– *Czyli ile razy dziadek tak przyjeżdżał?*

– (KM1): Rok czasu.

– (KM2): Nie, rok czasu się znaliśmy. W kwjetniu żeśmy się zapoznali, w kwjetniu żeśmy ślub wzięli. Ale przez lato była przerwa.

– *A ślub jak wyglądał?*

– (KM2): No, ślub to ło u nasz ślup to był i ładny ji wesele, ło matko.

– (KM1): Posłuchaj, ja ci powjem, jak pojechałem na zapowjedzi dawać.

– (KM2): Na zapowjedzi dać? Do cywilnego.

- (KM1): Do cywilnego. Babcia koniecznie nie dawała nie dawała się ze mno ożenić, bo mjała innego kawalera.
- (KM2): Nie, wcale nie tak. Przyjechała tu zobaczyć, że to tak daleko, że ja, wjesz. Jak tu przyjechalim na oglendziny. I mama zobaczyła, że to, jeszcze dojechalim okazamy do Trojan, w Trojanach wujek Władek założył dwa konia i żeśmy przyjechali.
- (KM1): Ło Jezu kochany, nie da mi, tylko sama.
- (KM2): I przyjechał z nami tutaj. Dopiero w poniedziałek, mamusia „Boże, dzieciaku, przecież to koniec śwjata, gdzie ty tam nawet nie trafisz później do mnie stamtont”. Trzeba było, wjesz, drogi były, wjesz, jakie były drogi.
- (KM1): Bo już babcia psioczyła z tobo na mnie, bo mjała innego kawalera.
- (KM2): Wcale nieprawda. O, chyba! Babcia to mogła mjeć kawalerów, ja mjałam swoich, a babcia mjała swoich.
- (KM1): Ale tak było.
- (KM2): Wcale nieprawda.
- (KM1): Ja pojechałem.
- (KM2): To do cywilnego.
- (KM1): Do cywilnego dać na, ślub cywilny wzięć pojechaliśmy z Kazikiem, tak? Malinowskim.
- (KM2): Taryfe żeście wzięli z Wyszkowa.
- (KM1): Taryfe wzięlim, a tatuś, dziadek Józiek, żeby pojechał z nami do Rybna, to by wesela nie mjał babci Kazi. Bo on był ambitny, honorowy i nie pozwoliłby na to. Zajechalim tam, dochodzim do dźwi, dźwi zamkniente na skubel.
- (KM2): Wcale nieprawda. Po co oszukujesz?
- (KM1): Otworzyłaś dźwi.
- (KM2): Ja otworzyłam dźwi, bo pacze, że taryfa wjechała ji widziałam, że wyście przyjechali.
- (KM1): Ale babcia najpierw zamkneła, ty otworzyłaś.
- (KM2): Nie tak. Ja otworzyłam dźwi i czekam, że wy dojdziecie. A wy już dochodziecie do schodkóf, a mamusia za mno była i buch, drzwi zamkneła. To dobrze, że babcia zamkneła dźwi, a ja byłam, wjesz, w tej sieni. Bo jak ja bym dała kroka na ten i by zamkneła, to była, był lót i ja byłam tyko w samej sukenczce. Nie wjem, co by było. Ja wzięlam, oworzyłam. Oni weszli z Kazikiem. Potchodzi sie witać do mamusi.
- (KM1): Kazik we dźwiach stojał i patrzył.
- (KM2): Co to sie dzieje?
- (KM1): Mówi: „Cholera, ni tu uciekać, ni tu, mówi, chodzieć, ni krzyczyć”. Nareszcie babcia swoje zrobiła.
- (KM2): No ale nie przywitała sie z tobo.
- (KM1): Nie przywitała.
- (KM2): Ja sie w tym czasie ubrałam, jesionke założyłam.
- (KM1): Babcie zostawilim. Pojechalim do cywilniaka, cywilny ślub żeśmy wzięli.
- (KM2): A przyjeńcie zrobiłam z tym, co majontek dawał, wujek Heniek Wyszynski. W Olszance.
- (KM1): W Olszance. Jij ciotka zrobiła nam takie przyjeńcie.

- (KM2): No to my byliśmy, dziadek, o ji moja cioteczna ta, cioteczna siostra. Była śwjadki, Kazik Wacków był na śwjadki. Ji tam wujek jeszcze później on tego, tej wódki zawjózł, tam sporo, później babcia szykowała...
- (KM1): Potem babcia jeszcze szumu robiła, uciekała.
- (KM2): Nie, później to już nie.
- (KM1): No jusz najlepsze wesele dała, żeby wesela nie zrobić.
- (KM2): Nie, tatuś powjedział, że zrobi.
- (KM1): Nie była z tydzień czasu, nareszcie później coś jej do głowy strzeliło, wróciła.
- (KM2): No bo tatuś powjedział, tatuś mówi tak, beńdzie mjała wesele i tak beńdzie mjała wesele zrobjone.
- (KM1): Późnij, ło Jezu, mało mnie nie udusiła, mój kochany zieńciulek. Zaczęła mnie całować.
- (KM2): Bronieś sie, nie bronieś sie, ale to taki, wjesz, taki był szyderczy, szydercze te, pocałunek.
- A były właśnie takie, *tak jak dzisiaj, biała suknia i tak dalej?*
- (KM2): Oczywiście, tak, tak.
- (KM1): Tak. Weselisko dwa dni.
- (KM2): Weselisko dwa dni, orkiestra była taka, dzieciaku, że to z Rybna, wjesz, bo to było w rymizji, remizja duża, wesele było sto dwadzieścia osób. W remizji było luźniutko, a to orkiestra byli Penczykowe, tutaj z Kułakowa. To był, Boże, to była orkiestra, w całe Rybno sie, wjesz, bo to sie, całe Rybno sie zleciało. I w poniedziałek jeszcze było cały dzień wesele przecież w tej remizji. A we wtorek tatuś ich odwoził. A tam byli z tego, z powjatu Marysi, tej mojej druhny brat i bratowa. Jechali wolno, cało droge grali na tych wjesz, na tych sfoich instrumentach. Ludzie wylatywali, bo to przecież taka orkiestra, później jeszcze tutaj Wyszkowjanka jest, wjesz, jak tu był dworzec kiedyś i tu Wyszkowjanka ta, to później, nie wjem, któryś to chyba Czesiek, czy ten, Zygmunt, mówi, wjesz, mówi, my jile piniendzy jeszcze we tworek po tym twojim weselu, mówi, zarobilim w Wyszkowje? Bo wracali stamtond, jak te dudy, mówi, rozłożyli, jeszcze w Wyszkowjance we wtorek. A to była orkiestra, to była, daj spokój.
- (KM1): Świetni oni byli.
- (KM2): Ta. To jeszcze tak Krysia Jachaczów, wujka Jachacza córka jedna, i to wesele wyprawili, łojej. Jabłeccy zakasali, mówi, tych. A, i kiedyś było tak, wjesz, przet odjazdem do ślubu, już było przyjeńcie gości, dopijero objat, jak po tym i dopjero kolacja i koniec. A u nasz jeszcze kucharka, taka ciotka Tomeczkowa była po rodzinie, wjesz co, mówi, zrobimy jeszcze podwjeczorek. No bo to jest, wjesz, duża odległość tego wszystkiego. Jeszcze ji podwjeczorek był.
- (KM1): Tak, babcia sie postawiła.
- (KM2): Babcia, tatuś wszystko. Tatuś i wujek Jachacz. Wujek wszystek towar dawał, wjesz, na ten, bez piniendzy i wódkę, i napoje, i co tylko było potrzeba wujek dawał.
- (KM1): No i później kochany zieńciulek, mój kochany zieńciulek był, łojej.
- (KM2): Pinielchów nazbierali, wór cały nazbjerła, jeszcze zarobiła na tym weselu. Bo każdy dawał, bo to wjesz, bo to.
- (KM1): To nie teraz, że młodzi bjoro wesele, kase do kieszeni, a kiedyś?

- (KM2): Wszystko.
- (KM1): Nic młoda nie widziała.
- (KM2): Nic grosika nie dołożyli, nie, na tym weselu. Ale okrzyknienie wesele mjałam, dzieciaku.
- *Czyli bardzo dobrze wspominać?*
- (KM2): No wesele tak, wesele tak.
- (KM1): Początek naszego życia też był ładny.
- (KM2): A teraz to nieładny?
- (KM2): Teraz jeszcze ładniejszy.

PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA

Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska

- *A jak wyglądała wasza pierwsza komunia?*
- (KM1): Komunię święto jak brałem to tak, komunię tak jak teraz. Komunię święta, przywozili kapote, ubrali, wóz taki był naszykowany, taka deska, konikiem. Pojechało się, komunię się przyjęło. Do domu trzeba później, musiało się rozebrać do roboty albo na pole.
- (KM2): U nasz nie, jak do komuni, tesz mamusi nie było stać mnie sukienki kupić do komunii. Ji stryjeczna siostra moja była, chyba ze dwa lata starsza Marysia jest, Wyszyńskich, no to żeby nie kupować sukienki, bo Marysia już była u komunii, Marysi sukienka mnie dostawała, taka skromniutka, prosta sukieneczka, tak na pół, na pół tych, ji to u pierwszej komuni i u drugiej, to właśnie przyniosły mi w półlitrowce butelce kawy takiej z mlekiem.
- (KM1): Ksiondz nam dał.
- (KM2): A u nasz nie, u nasz nie było. A ja mjałam dziewięć kilometrów do kościoła, dzieciaku, to tesz mjałam pepegi takie bjałe, takie, wjesz, tenisówki bjałe, to doszłam do Wyszkowa pjechotko i tutaj jak teraz te bloki so, kościół jest i za kościołem Wojciecha jest, i tutaj taka była sadzawka, teraz to ładne bloki so, a tu była sadzawka, to tu się nogi łumyło. Jakaś tam czymś się nogi wytarło, się założyło pepegi i się poszło do kościółka.
- *Pepegi czyli?*
- (KM2): Te tenisówki. Bo to takie mjałam buty do tego, do komuni. A później do drugiej komuni za rok, bo u nasz była dwie komuni, do drugiej komuni też się zdawało egzaminy. Bardziej te egzaminy były skomplikowane niż do pierwszej komuni. To też właśnie w tej sukence byłam po Marysi. No to też, za kolana mnie wystawała tutaj, też szczupła była, bo ona i niższa jest ode mnie dużo. No ale nie było stać mamusi na jinny, wjesz.
- *A u Ciebie, dziadek?*
- (KM1): Wozem pojechałem, babcia mnie zawiozła. Przywiozła z powrotem. Żelazniakiem jeszcze. Żelazniakiem. Konikiem. Nie było jeszcze gumowego wozu. Ji musiałem się rozebrać. Z powrotem z krowamy na pole.

- (KM2): To nie, wtedy to... nie było w modzie, wjesz, ani krzesnych, ani wjesz, tylko tyle że do komuńji dzieciak, przyjechało sie ot komuńji.
- (KM1): Bardzo bjedne komuńje, wszystko było.
- (KM2): Bjedne komuńje, komuńja była normalna, jak komuńja była.
- (KM1): A po komuńji, pamjętam, przy kościele były ustawjone takie ławki ji po, takie garnuszki były, to żeśmy dostali po garnuszku mleka. Po takim garnuszku mleka nam ksiondz dał.
- (KM2): Ji pewnie jakieś bułeczki?
- (KM1): Ji bułeczki, tak. Jak były takie małe bułeczki, to na pół jedna. Jedna na dwóch.
- (KM2): Na dwóch.
- (KM1): W domu nic absolutnie nie było żadnych.
- (KM2): Nie. W domu żeby to była uroczystość jaka...
- (KM1): Komuńja była w normalny dzień.

CHOROBY I ZIOŁA

Z Janem Pisarskim rozmawia Zuzanna Petz

- To produkty naturalne, to środowisko naturalne było, to, to jest wszystko, co innego, a tego i ludzie dłużej żyli, do lekarzy nie chodzili tak, bo byli na wsi. Znakorzy. Na każdej wsi była sobie taka babka, co łona się znała na wszystkim. Łona wjedziała, jak urok łodczynić, wjedziała, jakie zioła łod jakiego przeziembjenia czy łod kaszlu, czy łod przeziembjenia, czy bańki postawić, to tego, to.
- *To była babka od wszelkich boleści.*
- No tak, to tam dawniej nie było jak dzisiaj. Do lekarza to już wtedy jechali, jak człowiek umierał, a na co umarł, to nikt nie wjedział. Nie było pjenindzy tak na lekarza i zresztą do mjasta daleko, tam lekarzy takich. Jeden był lekarz tylko powjatowny, a to reszta takie felczerzy tylko byli albo starszy felczer, albo felczer, bo dawniej, to tylko tam ludzie leczyli tak pijawki ło, zioła, bańki, i to takie leczenie było. Mój łojciec umarł, mjał łosiemdziesiont dwa lata, ale w życiu nie chorował i cztery czy pjeńć lat na wojnie był. Nie chorował w życiu. Zachorował i umarł, no już na starość. No tak to tego, to ludzie żyli może i dłużej no jak takie. Dawniej to była naturalna selekcja. Jak kto sie urodził słaby, to zaraz umarł, a tego, a jak ktoś się urodził mocny, to już żył długo.
- *I praca go nie zmogła, i choroba.*
- Nie tam.
- *Prawie jak w dawnej Grecji. Tylko tam to już specjalnie selekcjonowali, a tutaj to sami, same dzieci.*
- No tak, a tutaj to naturalne. No śmiertelność była duża, no tak tych noworodków przed wojną.
- *Ale i tak było dużo w rodzinie. Te rodziny były liczniejsze niż teraz.*

– No, na pewno tam. Dawniej rodzina to sie tak jak na wsi, to tam pjeńć, sześć dzieci, to tego, to normalna rodzina była. Tam nie było jeden, dwa albo, albo jak już nie mjeli, to w ogóle nie mjeli. A tak jak już były, to normalnie.

– *To już się sypały.*

– Pjeńć, sześć, dziesięć. Były takie rodziny co i po dwanaście było.

– *U wujka w rodzinie na przykład.*

– U nas było sześcioro, a u mojego łojca w rodzinie było dwanaście. To były rodziny duże kiedyś tam.

– *I kobjety też rodziły w domu.*

– No tylko tam. Przyszła babka i tego, i wszystko załatwiła, co trzeba było. Kto by do lekarza, po lekarzach jeździł. Wjejska akuszerka. Łona sie znała na wszystkim.

– *I nie zwichnęła stawów biodrowych.*

– Nie tam. Jak dzieciak tam nie domagał coś, że tego, że to przyszła, go wymjerzyła. Tam jakąś nóżką do ramjenia, a to jedną, to drugą, to jej kosa taka była. Łona tam przyszła, dzieciaka wymjerzyła, mówi: „Nic mu nie jest, bo wszystko ma w porzondku”.

– *W porządku, sprawdziła wszystko.*

– Tak, no sprawdziła go, że jest dobrze i już. Tam nie mjeli krzywych nóg ni tego tam. Przy porodzie sie noga wyrwie ze stawu albo co, tam nie było tego zdarzenia. Wyjontek łod tego, żeby tam coś gdzieś było, tak nie.

Z Janiną Paż rozmawia Wojciech Paż

– Przeżyłam rozmaitych, biedy dotont rozmaitej. A tutaj znów przysłam, trzech chłopów, ani nie można było nic kupić po wojnie, nic a nic. Marjan sie urodził za półtora roku, nawet saganecka nie było można kupić, zeby mu coś ugotować tako mało dzieciakoju, scenście ze miałam strasnie duzo pokarmu w pirsu. I to tak w dziobek wetknełam co tego. Janek Chrustoscał zachorował ładny taki chłopak był, tej Pielaszki brat. Na take krwawe dyzenterie. To zaraźliwe było. I lekarz mówi, nicym pani nie wylecy, tylko aby pokarm pani miała. Łona nie miała tego pokarmu jesce dawno, bo nie kazda matka ma tyle, a ja miałam duzo. I przynosiła go do mie do tego. A cłowiek młody, głupi, a to zakaźna choroba. Należało sie łumyc. Bodaj pierś łumyc, jak przynosiła go. Take ślepja mjał, ładny chłopak był, take carne, paczył tak, ale jak sie dostał do cyca, to wydoił. A ja powinnam łumyc te pierś jak swojemu dawałam. A cy kiedyś wjedział cłowiek, cy to zakaźne, cy to jake...

– *Dawniej to się tak nie myślało, prawda?*

– Lojej, take take było, na wsi, to take ludzie byli, słuchaj, teraz to na wsi jest jak mjasto.

Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska

– *A był we wsi jakiś lekarz tutaj? Nie było?*

– (KM1): Nie tam, najbliższy lekarz był w Radzyminie.

– (KM2): W Radzyminie. To tesz jeden jakiś tam, że tesz jakoś tam, nie wjem, bo tam było, wjesz, u ciotki, chsześniak jego osiem mjesiency jak zachorował, ale dzieciak w drodze umarł. Ta było, taki było, wjesz.

- *A często właśnie jeżdżono do lekarza?*
- (KM2): Kiedyś jeszcze tak wiencyj sami, wjesz, leczyli, a później do tych zakonnic jeździli.
- (KM1): Każdy to jak jusz musiał.
- (KM2): Jak już widział, że...
- (KM1): Dziecko na wykończeniu, gdzie tam ktoś jes na wykończeniu, wtedy go wjeźli do Radzymina. Zdążyli, to zdążyli, nie zdążyli...
- (KM2): Nie zdążyli, to w drodze umarł.
- (KM1): Środkiem drogi wracali, nieboszczyka przywozili.
- (KM2): No.
- (KM1): Tak jak kiedyś było, dzieciaku.
- *A takie domowe sposoby? Jakies zioła zbierano?*
- (KM2): U nasz babcia to tylko wjerzyła w te jagody jałowcowe. Że to od przeziembjenia, od zapalenia płuc, ot tego wszystkiego. Ale ja to, ja to nie wjerzyłam. Bo to je, te jagody jałowcowe kupić, to w ogóle majo inne właściwości niż te jagody. Jak sie skaleczył ktoś, to żywokost.
- (KM1): Żywokost, pijawki.
- (KM2): Pijawki też właśnie. Babcia to w pijawki wjerzyła. Żywokost to takie było korenienie grube, wjesz, ji jak skaleczenie, czy coś tego żywokostu sie uskrobało i na rane sie położyło, to że mjało sie szybcituko zagajać.

Z Marianną Wandą Sieradzką rozmawia Małgorzata Kaszuba

- *Czy kiedyś we wsi był lekarz?*
- W dawniejszych czasach nie było we wsi żadnego lekarza. Ludzie chodzili do odległej przychodni w mieście.
- *A ty, babciu, zbierałaś zioła?*
- Tak. Zioła zbierałam.
- *A jakie?*
- Zbierałam skrzyp polny. Był to chwast trudny do wytempjenia. Surowcem leczniczym jest ziele i zawiera sole mineralne, potas, magnez. Jest przeciwmiażdżycowy, przeciwzapalny. Zbierałam także owoc jeżyny i robiłam z niego dżem i sok, który jest bardzo odżywczy.
- *Czy jako dziecko babciu zbierałaś jagody?*
- Tak, w dzieciństwie i w późniejszym czasie zbierałam jagody. Są wspaniałym lekiem na oczy i inne choroby oraz robiłam z nich przetwory, i z owoców robiłam przetwory i soki. I to były dżemy, no i soki.

MODA I HIGIENA

Z Janem Pisarskim rozmawia Zuzanna Petz

- *Kto był kowalem, wujku, w Guzowatce?*

– A to był taki przychodny kowal skądciś, to nie był miejscowy, to był z Wyszkowa taki kowal starszy, ale później, jak wojna się zaczęła, pojechał do tego, do domu i już później nie wrócił z powrotem. A zresztą kuźnia się rozwała i pociski trafiły w kuźnię i nie było już kuźni. Tylko w Radzyminie były kowale. No i takie warsztaty, no tam krawcowa na wsi była ło, to tego, to już tam coś uszyć, to tego, to już się tam. Szewc ło. Buty reperował, to buty się reperowało dotąd, aż się podarły całe już dokładnie. Nie tak, żeby tam. Kiedyś buty to się nie były klejone, tylko takie były drewniane kołki i tego, i się robiło dziurki i przybijało, przypuścmy zelówki.

– *Zaraz, pamiętam, jak się nazywały. Teksy?*

– To szpilki.

– *Szpilki?*

– A to były drewniane. Teksy to już były metalowe. A sztyfty to były drewniane. Tak, drewniane były takie, grubości zapalki tylko krótsze. Takie były specjalne szydło, się robiło najpierw dziurkę, mydło i te szpilke się wbijało, tego i, zelówkę się przybijało.

– *Wujku, jak drogie były buty?*

– No, drogie były. Buty to były, przypuścmy takie nowe buty, to, to kosztowały jakies dwanaście, trzynaście złotych. A przed wojną to tego, to było metr zboża.

– *Dlatego się tak oszczędzało, że nawet do kościoła boso, tak?*

– O, do kościoła to się szło boso, dopiero przed kościołem się obuwało, to buty na lasce się niosło, ale już jak się doszło do bruku, to tego, to trzeba się było obuć. Kobjety mjały trzewiki, tam nie było pantofli, tylko trzewiki były sznurowane z cholewkamy. Tak samo czy panny, czy kobjety, to tego, to to trzewiki w ręku i tego, i do kościoła, a przed kościołem sobie nogi łobtarła, i tego, i dopiero się obuła, a tak to nie.

– *To z ubrania tak praktycznie to tylko buty kupowali ludzie, prawda, bo?*

– Buty. Swetrów nie kupowali.

– *Tak koszule często też tkwały kobjety same i szyły.*

– Tak, jakies tam, jakies, jakies sukenke może z takich lepszych. No tak, takie były cieńsze albo wełniane czy takie letnie, cieńsze sukenke, ło tam z kretonu czy tego, czy tego jakiegoś innego materiału, to tego, to kupili, a tak, to nie tam. Z ubjoru, a tak, przypuścmy, z ubjoru takiego codziennego takie dla chłopca, to spodnie, watówka była taka, waciak tak zwany, to tego, to nieraz kobjety tak jak krawcowa na wsi uszyła taki waciak, to nieraz przeszzyła z czegoś, czy tego. To w takim waciaku to chodził i chodził długo. No i kozuchy mjeli, to tak nieraz sami skóry wyprawjali ludzie i później uszył sobie kozuch taki na, tak było, żeby mjał do pracy ło ciepło chodzić, to tego, to nie musiał być taki ładny, ale ciepły był i dobry.

– *Może tylko właściwie wyjściowe takie ubrania sobie kupowali, a codzienne sami robili.*

– No tak. No to wyjściowy garnitur jeden kupili sobie, to mjał go dziesięć, dwadzieścia lat. Jak chodził tylko do kościoła w nim, a garnitur był dobry, bo kosztował pewnie ze sześćdziesiąt złotych. To dobre garnitury były takie wełniane. Wełna była dobra. No to było tyle, co pół krowy. Co pół krowy. To było dobre. Nie tak tam jak dzisiaj, było tam te garnitury dzisiaj mają po dwa po trzy, ale kiedyś to jeden garnitur na śwjento i starczyło. Koszula to była wełniana też, tylko były takie kołnierzyk. Kołnierzyk zakładało się razem z krawatem, a koszula nie mjała kołnierzyka, tylko taki pasek albo

na taką tasiemkę zawjonzana tak. Tak to tego, to i na to się zakładało kołnierzyk z tym, z krawatem i była koszula.

– *To można było zamiast, bez koszuli, tylko sam kołnierzyk założyć na sweter. A fryzjer był?.*

– Nie było fryzjera, to już taki był fryzjer niewykwalifikowany, taki sam był fryzjer, taki ze swojego doświadczenia, tak. Maszynkę miał, takie ręczne, to już było dobrze. A tak to nożyczki i grzebień. Do golenia tam żyłetek nie było, tylko brzytwy, to tak jak miał we wsi ktoś brzytwę, to tak schodzili się zawsze w niedziele i się golili rano.

– *Na pasku ostrzona.*

– Tak, na pasku albo na jakiś później mi się przytempła, to takie marmurki były i na tym marmurku już się pociągnęło, to tego, to była łostrza, a tak to już tam każdy brzytwy w domu ni miał, tylko tam jak miał jeden, to tego, to przyszło nieraz z pjeńciu, ze sześciu rano się ogolić.

– *To był też drogi sprzęt, prawda?*

– No pewnie, tak. Nieraz ktoś tam jeszcze sobie z wojska przyniósł czy tego, czy skond tam skombinował, to tego, to były. Tak to tam żyłetek nie było do golenia czy tam czego albo elektrycznych maszynek do strzyżenia czy.

– *A takie żyłетки, wujek pamięta te czasy, kiedy stały się popularne na wsi?*

– A to tak, to był, ale to były takie liche żyłетки. To były Rawa-lux, to były teraz, z Gerlacha były żyłетки, ale to nie były dobre żyłетки. Teraz później Polsilvery to były dobre już żyłетки, były, albo super teraz Silirium dobre są, albo jednorazówki dobre już teraz są. To już można się golić bez bólu. Ale jeszcze dawniej, dawniej. Pamjentam jeszcze dawniej, dawniej to tego, to, no pamjentam jeszcze tych chłopów, to oni brody sobie nie golili, tylko sobie przystrzygł nożyczkami i tego, i wasy, i brode, i w porzondku, i tam nigdy nie golili brody.

– *Ciepłej mu było w brodę.*

– Łobczył krócej sobie i tego, i chodzili takie zaroślaki.

– *Tylko z włosami gorzej, prawda. Włosy już musiał obcinać.*

– No tak, no włosy to też mjeli, łobcinali tam tego tak. Tam poszedł do tego fryzjera na wjeś raz na jakie pół roku, to tego, to wszystko. Łażni też nie było takiej przecież ani łazienki, żeby się wykompać, to jak ktoś się chciał umyć, to w beczce wody nagrzelili, wlaź do beczki i w tym musieli tego.

– *A później wujku były, były balie, tak?*

– A balje były, tak, ale w balji ło, ale balje to takie były, to łod prania były balje i tary takie to tego, to w tej balji to prali, a później, żeby to wypłukać dobrze, to gdzieś poszli albo do rzeki pojechali z tym praniem. Takie były firanki drewniane, kładło się na deske i jeszcze tam wytłukło, wytłukło także tego, żeby to było jakoś bjałe, no bo tego, bo tam tylko było mydło kiedyś i wjencej nic, a tam proszków nie było takich żadnych do prania.

HISTORIA WSI I OKOLIC

Z Janem Pisarskim rozmawia Zuzanna Petz

- *Wujek już tych przedwojennych pańszczyźnianych czasów nie pamięta?*
- Nie, nie pamiętam, nie. Dwory to pamiętam.
- *Najbliższy dwór to był tutaj w Chajentach?*
- Najbliższy to był tu w Chajentach. Tak zwane Jaktory były, to jeszcze ten pałac stoi do dzisiaj.
- *A wujku tam na, na cmentarzu w Dąbrówce jest grób...*
- A jest taki dawnych właścicieli Guzowatki, to jest taki. Nazwisko jego to był Jan Nowodworski. To był właściciel całych dóbr Guzowatki, ło. No jak łościec łośpowiadał mój jeszcze to tego, to go pamiętam, bo tego, bo zmarł w 1907 roku, zdaje się, to tego, to taki dla ludzi był życzliwy. No było i dziedziców taki dużo, jak się słyszało koło dwora, że tego, że takie no niektórzy to byli nie, nie bardzo życzliwi.
- *Nie minął, załóżmy, gospodarza.*
- Nie, nieraz za niewielką opłatą albo co, to pożyczyli jakiegoś sprzentu czy koni, czy czego, to tego, to.
- *Tutaj w tym dworku w Chajentach słyszałam, że i msze dla okolicznych ludzi były odprawiane.*
- A tak, tak, tego to były tam. Była taka sala duża, to tego, to tam nieraz zezwolili na łośprawienie mszy, to tego, to dla tych właśnie wszystkich tych pracowników, co tam pracowali, tak zwanych fornali to tego, to. To jeszcze ja pamjentam, jak we dworze, kartofle to motykami kopali tak samo. Wykopki były to tego, to ludzie nieraz kopało na polu tych kartofli, kobit z pjeńcdziesiont, ze sto nieraz.
- *I czy pan przychodził na pole, nie?*
- Nie, pan nie przychodził na pole, tylko karbowy, tak zwany, nadzorca taki, to tego, to łośn już pilnował tego ludzi w polu do tego, żeby pracowali.
- *I nie zdarzało się, żeby wyszedł i podziękował, że ludzie pracowali?*
- Nie, nie, a to był karbowy, a cały administrator takiego majątku, to był nie dziedzic, tylko był.
- *Zarządca?*
- Taki w ogóle, może jakiś tam, może kuzyn dziedzica czy tego, czy co, ale to był już nie dziedzic. To już taki administrator był, który się znał na rolnictwie i tego, i wjedział, gdzie co zasiać i tego, i.
- *Jak organizować całą, całą.*
- Jak organizować całe te gospodarke rolne w polu. O niektórzy to byli takie administratorzy dobrzy, to tego, to dbali łoś pole, urodzaj mjeli dobry i już wprowadzali takie, przypuścmy, nowości jak drenowanie czy meljoracja, to tego, to już grunty sobie zmeljorowali i zdrenowali, to tego, to już lepsze plony mjeli.

Z Marianną Wandą Sieradzką rozmawia Małgorzata Kaszuba

- *Jak kiedyś, babciu, wyglądała wieś?*
- Po upadku drugiej wojny światowej w miejscowości Słupno domy były popalone i inne zabudowania. Pozostała tylko kapliczka, która jest do obecnej chwili. Odbudowana została przed drugą wojną szwatową.
- *Czy wieś jest podzielona na jakieś części, które mają swoją nazwę?*
- Tak. Wjeś była podzielona na Słupno, Słupno-Górki i Nowe Słupno, a obecnie są ulice.
- *Czy znasz babciu jakieś legendy związane ze swoją wsią?*
- Słyszałam taką legendę, że przejeżdżały przez miejscowość kupcy i przekazywały sobie, że stoi słupek w tej okolicy i miała powstać nazwa *Słupno* i pozostała ulica Gościńiec, którą przejeżdżały.

WSPOMNIENIA Z WOJNY I OKUPACJI

Z Janiną Paż rozmawia Wojciech Paż

- *Babciu, a pamiętasz, jak wojna wybuchła?*
- Ale pamjentam, że na szosy śnieg odwalalim, na jadoskiej szosy. Śnieg odwalaliśmy, bo nakazywali, bo trzeba było szose Niemcom odwalić. To jadosko szose, jak jedziem, to ten zagajnik skrencawa, to to szoso do Jadowa sie jechało. Na górcie to zwjewalo, a gdzie dołek, to nawjało śniegu, że nakazał nam sołtys. Ze szpadłami chodzilim te szose musielim odwalić, zeby mieli do przejazdu.
- *Ruscy, tak? Żeby mieli do przejazdu?*
- Niemcy.
- *Niemcy?*
- Niemcy to byli wsyko mjeli takie gud, ubrania, wszystko, a Ruskie, to na sznurkach mjeli karabiny.
- *Na sznurkach?*
- Niechtórzy tak. Jak ze skronów nas wygnali, z Krusa tam i ucieklim tutaj do Zaścień, tam tatusia zabili w Krusu, a my przez pola lecielim w nocy do tych Ganków. Tam, gdzie siostra je za Konopkem Frankem, do nich. Tak. Nie mielim swojego jus później ni konia, ni woza, konia to nie mielim, ale to długa łopowieść.
- *Opowiedz, proszę.*
- Dziadek dał tatusiowi konia, młodego konika, ładnego, ale był ogerkiem, tata go wykastrował na konia. Wojna, konie zabierać. Zabrali nam tego konia, dali papjerek, że zapłaco piniondze za niego, do dziś nie zapłacili, bo wojna wypadła, konia zabrali. I do sonsiadów te pjerzyncyny na wóz, chuciaz pjerzynki mielim tak, zeby gdzieś, jak sie spi, zeby sie tym cemś nakryć, bo wjencej sie nic nie wzieno, dom spaluny, nic nie było. No i sie trzymalim jus tych właśnie tych Ganków. A tu siostra (za) jednym Kłombkem była. Jak tatusia tym zabiło, tak my w nocy ucieklim po ciemku s Krusa, przez pola do Zaścień. Tam za stodoła¹ sadzawke mieli take duze i schron. Do tego schronu tam wleźlim i tam

nas Ruske oswobodzili. Bo my z Krusu bylim tam, pirsra linia frontowa była i tatusia zabiło i tak zostawilim tego łojca na tem polu, a sami ucieklim.

– *A długo w tym schronie byliście?*

– Niedługo, bez noc.

– *A mówiłaś kiedyś mi, że byłaś w tym schronie jakoś tak długo. To innym razem było?*

– Tak. Tam siedzielim w tem schronie, każdy tego powietrza chciał złapać. A tatuś mjał druge żone z Ruscepa Dombroskanie, to od Halinki do Ruscepa to przecie niedaleko tam. „Wjes co Zygmunt zdaje mi sie ze tam tako do łojców chcialim, ze tam tak nie strzelajo”. Jak wyleciało nas kilka łosób, te Ganki i my⁴, a pjerwsza linia frontowa była. Siedzielim w tem schronie, tu zacena się ziemja sypać, rozumis? Cołk niemniecki jechał, tak te łojce mówi, bo chłopów zabiyrali na wojne, jakby tam chłopci siedzieli w koncie, bo ik by zabjerali do wojska, na wojne. Wylecielim te dzieci z tego schro⁴nu i ten Niemniec odkrył, bo ten cołk taki wjes zabarykotowany tu po nim lecioł, te cape mjoł. Zobacył nas, ze te dzieci, wracalim a on: „Wek, wek, curik, curik”, „Uciekajcie, schować się”. Nie wim, co to znacy. Wek, wek to uciekoj. Mninoł nas tam cołgem. Bo ziemia sie obsypywało w tym schronie jus. Minoł nas. Kazał nam uciekać i minoł nas. A tam było z kilometr drogi do Ruscepa tam. Wlecielim przed wiecorem, jak te samoloty znów nadesły. Zobacyli nas z dziesięncioro ludzi, bomby rzucili, tatuś upat, Staśka trzymał na reku, bo Stasiak mjał ze cztery lata może, nie wjem. Tysmał sie tatusia za syje, to go po tym palcu go drapneło.

– *Czyli pradziadek odłamkiem dostał?*

– Nie wiewa, łupad, nieżywy, a my za take styrte się schowalim, bo tu samoloty, nas by wsyisko pozabijało. I chtëryś tam się jesce łobejrzał, ta styrta stojała z zytem. Tatuś sie zerwał jesce z tej ziemi, chciał pod te styrte musi podlecić i zara upad. Tutaj pewnie porwało coś. Tego łojca zostawilim i lecielim i wszy⁴scy po nocy, przez pola wszyskie, przez pola do Zaścien. Do tych Kłambków. I tam za stodoło sadzawke mieli i tam był schron do tego schronu. I siostra tej Gankowej, tej Kopcynej, Cholewieńska. On był muzykantem ten wujo Cholewieński. Mjeli trzech chłopaków i dziewczynce, ta Jasia była rówienica ze mno: „Adam, Adam, zdaje mi sie, ze jakeś inne żołnierze chodzo”. „Idź ty, idź ty” – to tak sie zdenerwował. „Mas tu innych żołnierzy, oni nas tu bijo, bijo, że chco nas tu wybyć⁴”. „Ale sprawiedliwi, Adom, bo na snurkach karabiny nieso, na plecach”. A to Ruskie.

– *To już pod koniec, tak? W czterdziestym piątym?*

– Tak, te Ruskie nas tutaj oswobodzili. Wylecielim, sadzawka, kury pływajo, bo ludzie pozabijali kury na rosoly. Krowy tam pojili, ponasrywane, stamtond, z tej sadzawki wode znosili i pilim w tem schronie, bo sie pić chciało, a ni mielim sie cego napić, widzis. Jak nas tam oswobodzili, tak do stodoły polecielim, to jus jakaś kobieta leżała zabita, kulami, strzelali. No i stamtond te Ruske później” „Uchadzij na Tłuszcz, na Tłuszcz, uchadzij”, wygnali nas na Tłusc, na jasionicke, gdzieś jakeś pola, łu⁴ki.

Tam do jakeś chałupy, sie tam dostalim, ale ło, musielim, lampka sie świeciła, ale w łoknach z smacierkami take, na kosach take smaciarki robili. Kedyś nie było takich nakryciów jak tera. Łokna pozasłanialim, bo jakby samoloty, zobacyli, ze światła sie palo, to by⁴ walili bomby. Te niemiecke. I tam przesiedzielim. Rano przyjezdza do Krusa,

spalona u nas chałupa, po oborze została cegła, ni ma sie gdzie podziać, no i widzis, tak. No i, a mamusie raniło w pośladek. Koszczewine.

– *Ale to wtedy jak uciekaliście?*

– Jak tatusia zabiło. Ale jak do tych Kłambków tam pošlim, to jus te, jesce Niemcy tam byli. Ale ze była ranna, to w stodole jakiś tam opatrunek jej zrobili, jakiś tam lek taki dali. No i i później tych Niamców juz później coras tam do Buga ganiali jich tam i dalyj co to nie wjem. Matka pošła s temi dzieciami tam do Dompkoskich, a tys tam chałupa była ludzi, a my z Henio nie mjała sie gdzie podziać ni łojca, ni matki. No i ten, i Henie ciotka Bartkewicka wzięła. Na Krysin pošlim, do tych Tarachów wujów tutaj, do tych Tarachów do babcine’go brata. To tam nas chałupa ludzi była, ciocia Matejacka, Halinka, ja, ta Rosina córka ich, łon tyz był zabrany mjał dwie córki, no i my obie z Henio, słome przynosilim w pokoju i tak spalim tak na tyj, no i stamtont później. A ta Taraska, ta moja krzesna, jak i to powiedzić? Wujo, ten Tarach, łozenił sie z pierszo zono, mu umarła, to miał take Maryške i Janke, łozenił sie znów za to Wronianke z Torjan. Ta moja chrzesna, jej łojciec był wdowcem, jakos to tak by’ło, ze stond Pabianówna moich teściów, teściowij mojej siostra, Pabianówna była tutaj, gdzie Kryskiewice mieskajo, tutaj był Stasia łojciec znów i łozenił sie z nio, Wrona z Trojan. Łon miał swoje dzieci i łona miała, łona miała tylko jedno, bo łona była, ta Wronina, ta ciotka była ozeniona za Taracha babcinego brata i mjeli jedno córke i łon po siano gdzieś tam pojechał, przejeżdżał przez sy’ny, koń jakoś hacelem zacepił za te syne. I chciał te noge temu konioju jakoś wyrwać, nie zdonył, pociąg trafił go, zabił. Ta Wronina była ładna kobita, mjała te jedne córke i później łozeniła sie znów z Wrono z Trojan, co mjał znów kilkoro tych dzieci i pošli tam na Brzozowo, jak my by’li z Marjanem.

A te Ruske podług Niamców. Te Niamcy to wszystko mjeli take równe jak ze stempla wszystko. A te Ruske przyšli, Boze, w tych walonkach rozmaitych, karabiny na śnurkach, take byli lepe, ale byli take całkem od razu widać, ze nie tego, no i to tak. A później ten djabeł, ten Niemiec ile tych ludzi wymordowali. Ale pamjentam te wojne, ale i te ... i z te’go schronu jak ucieklim wtedy, a Henia przecies jakoś nie przysła za nami, tylko wzięła sie wróciła do tego schronu. My wszyscy, a Heni ni ma. Wylazła tam gdzieś na to pole. Chtoś leciał znów jo zobaczył i jo dopiyro do Tarachów jo tam zaprowadzili i u Tarachów przebyła, dopiero az później sie poznajdywalim. Zanim sie juz nas pilnować, to sie...

– *No wiesz, malutka była.*

– No tak, tak. Przestraso“ne. A my znów wszyscy przestrasone uciekalim, nie wjedzieli nawet, cy łona leci za nami, cy nie, dopjero sie ... patrzywa, ze jej ni ma, no i ... i to tak było.

– *A co robił dziadek w czasie wojny?*

– A dziadka, mojigo Staśka, łojce w wojne zgineli. Chłopaki sie kryli na łoborze, wiesz, pod dach wleźli w tem, bo by ich zabraliby na wojne. A dziadek, starsy cłowiek, przyšli Niamcy: „Konie zakładaj”. Niechtórzy umieli tam po polsku troche mówić. „Konie zakładać i rannych zeby wjiść”, bo jus ich tutaj pses noc jus ich tutaj dogonili, do Buga jus ich tutaj pchali Ruskie. Ni miał gadania i Gietke Łolka, Zdzisia, Zdzisia łojca. Ten Zdzisia łojciec miał takego kiepskiego konine, żelaźniakami to, koła żelazne, to wiesz to na pjachu, to sie wsyko, ciansko było, to nie gumowe koła były, tylko ... No i ten dziadek mjał lepego konia, jechał piersy, a ten Gietka kiepske koniacyne po pjachu, jechał

wolnij. Samoloty w boru nasli, jak samolot puścił bobe w orcyk i w konia, ta bomba trafiła, dziadka zabiło na śmierć, konia rozerwało, wós rozerwało. Ten Gietka późnij jusz tam Niemców zawjóz, gdzie mu kazali, bo przes Bug musieli sie przeprować znów do Słopska. I przyszet do domu, przyjechał, przyszet powiedzieć babci: „No sositko, przyszedem nie bardzo dobro nowino. Nie zyje was chłop. Naszły samoloty, jak trafili, mówi, w orcyk, w konia. Zabiło i wós rozerwało i zabiło”. A babcia znów śwyniaka robiła. Bomba trafiła dzieś tam i świniaka zabiło, mjeli chle^wwek i poraniło tego świniaka. Świniak, szkoda go trzeba zabić, bo... nie wyhoduje sie i łoprawiała tego śwyniaka i tak poleciała w tem fartuchu. Poleciała do te^go dziadka, capke mu z głowy jescze zdjeła, w reku niosła i leciaa do domu. Z tyłu Niemniec w głowe tej babci strzelił i jo zabił. Widzis...

– *No, to mówiłaś, że w jednym dniu zabili rodziców dziadka.*

– No, i te chłopaki zostali sami tutaj. Waldek był w Karpinie łozenio^{ny}, mniał Kurscanke. Aśka była fajna kobita taka była, ale w Karpinie tam było spalo^{ne} po wojnie, tego Władka wzięli na wojne. A mnieli trzy dziewczyny. I Cesiek był tam na spłate u nich. I przyszet, uciek raz z te^go wojska i przyszet. Do żony jako chciał przyjść, do dzieci zobacyć się z niami, mjeskali jus u nas tutaj. Tutaj kiedyś drewniana chałupa taka była. Do sołty^{sa} przysli: „Dzie tu mieska Paż?”. A łon przyszet do żony, do dzieci i napotkali go tutaj, widzis. Myślał, że jak drzwi otworzy, schowa sie za drzwi, za sian, ze pójdó, a łon ucieknie, nie... Roztworzyli drzwi, najpjerw za drzwi, a Władek stoi. I Władka, panie, do wojska. Jak go wzięli, tak az go zabili, na piero linie frontowo późnie na te kare, tak. A tam w Karpinie było spalone, i późnij ten, stodołe wzion tutaj po dziadku była wjenksza. Później se postawilim take, jake mielim od nasego tu boru. No i ... no i ... późnij z tem Ceśkem, co sie stało... Taki był niedogodny, najgorzej go nie lubiałam, bo był na boskiem sondzie niedobry taki. Mjał tutaj troche tak, ze mu sie należy po łojcach, se wzioł troche ziemi tutaj. A to kury wylazły, a to a to tamto, a to grzebały. No i postawili se take chałupecke jake zlepili. Take sadzawke mjeli, tam siedzieli, ale stodoline mjelim.

No i późnij tak. Bylim na Krysinie u tych Tarachów. Ta Rosina te^s tam, córka ich, była. Chałupa nas ludzi była, ciasnota. Na noc słomy przynieśli do pokoju, przespalam sie, na rano znów zwjonzywać, wyⁿosić. I ta właśnie Wronina, co sie ozeniła za tego Wrona, ta mojij krzesnyj nie matka, tyko macocha przyjechała, dowjedziała sie, ze to siostra zabita, bo siostra to była te^j mojij teściowyj, co jo zabili te Niemcy. Pabjanówna była, ładna kobita by^{ła}, ładna. Przyjechała dowiedzieć sie do tych wnucków. Jak łoni tutaj te chłopaki po tych, łoboje łojce im zgineli, zostało ich czszech chłopaków. Sami Bimber se pendzili, bo kedyś tylko bimber pendzili. No i z Marjanem na Krysinie rzniewa drzewo, a wszystkie robote umiałam zrobić, bo...

– *A to już po wojnie było, babciu?*

– No po tej samej wojnie, tak. Tutaj właśnie ta ciotka ładna ta, babci mojej siostra, Pabianówna ta Wronina przyjechała dowiedzieć sie jak te chłopaki zyjo po tej siostrze, no. No i przyjechała tutaj do Laskowa, mojej krzesnej by^{ła}, cyli taka druga matka. Ładna kobita by^{ła}, bardzo ładna. Rzniewa z Marjanem drzewo na zime, Tarachowym, na podwórzu. Piło tako, ja i drzewo umjałam rzniońć, bo byłam najstarsa w domu, łojciec me naucył wsyskiego. I patrzym, wjezdza, a konia mjał, ładnego, jakiś chłop wlaz z tego woza, z Marjanem sie przywitał, potrho^lchnoł, ja sie z to ciotko przywitałam, mówje:

„Jakiś chłop przyjechał”. „Toć jesce chłopak” Marjan mówi. A mjał ze dwadzieścia łosiem lat. Tylko bimber pe^ddzili, wjes, take byli łopuscone, no bo nie byli im komu ługotować, łuprać, trzech ich było. Jakoś se tam coś rospartolili.

– *Chłopaki do wzięcia.*

– Tak. Zachodziem do chałupy, ta ciotka zawołała ciecie Matyjacke i babcie do pokoju. Później mje wołajo, zebym sie z nim zenila. Mówie: „Ja go nie chce, bo to stary chłop, nie był taki prześlincny, ja sie z nim nie zenie”. Przysłam, powiedziałam Marianoju, ze sie nie bende z nim zenic. Nie chciałam go, bo stary był chłopak. Dwadzieścia łosiem lat.

– *Ale jak bimber umiał pędzić, to już nie było źle.*

– Łopuscony, nielogolony, ślicny nie był tys. No i przysłam tutaj na trzech chłopów, mój. Janek był jesce i Tadek, trzea było i ugotować, i łuprać. A, ni tera, ni po wojnie nie można było niczego kupic. Choć byś miał kupe piniendzy, to gruzy. To tylko samochód przyjeżdżał taki i do roboty jeździli całe zime dziadek, Władek Królik, wszyscy chłopci chcieli zarobic. Rozbjerali to, co zgruzowane, trzea było tak. W zime gumowce zimne, buty gumowe. Kupowali wjenkse, to se tam słomy nakładli, bo to cały dzień przestoic w zimie na mrozie, to jeździli...

– *Gumowce, tak? Nie gumofilce?*

– Tak. Dopiro później te gumofilce nastały. I rowerami jeździli do Radzymina do kolejki, taka wąskotorowa ta kolejkka nim zasa, syby powybijane. Namarzli sie, ale jinnej rady nie było, no trzea było zyc, trzea było troche zarobic. To niera w zime to z Waldkem Królikowem rowery na plecach niesli do Trojan do szosy i dopiero jeździli do Radzymina do kolejki. O Jezu Kochany, tak było.

Z Polikarpem Kaszubą rozmawia Małgorzata Kaszuba

– *Wujku, czy pamięta wujek czasy wojny?*

– Niemcy byli łagodni dla nas. Później drudzy byli znawuz Niemcy do wojsk kwaterowani. To z moim łojcem i wujkiem to wódke pili, śpiewali „Jesce Polska nie zginęła”. Niemcy byli łagodni dla nas. Oni nie byli takie złe. Nikomu krzywdy nie zrobili. Tu po wojnie nikt nie zginął. A druga wojna wróciła do nas z czterdziestym czwartym roku w sierpniu. Ruskie przyszli do nas, byli tutaj w Radzyminie, ale jak powstanie wybuchło w Warszawie 1 sierpnia, to Stalin, armia ruska sie cofnęła, oni pod Warszawą byli. Niemcy stali w Trojanach, za kratom strzelali do niego, ale oni uciekli te ruskie motory no i później dopierus. Tam powstanie trwało dwa mjesionce sierpień i wrzesień, paliła sie tam Warszawa, bombardowali, u nas było spokojnie, byli tu jesce Niemcy. Tam był szpital w Karpinie u Karpińskiego. Tutaj 23 Niemców lezy, pochowali zaraz za drogą dwudziestu dwóch koło Śmjetana, jednego tam. Krzyz mu postawili, krzyze z desek powycinali no i prose ciebie. 22 sierpnia bo to u nas jeszcze Niemcy byli to wszystko było spalone cała ta okolica, Karpin sześć razy palił sie dlatego, bo ruskie bombardowali to.

Z Justyną Karłowicz rozmawia Joanna Karłowicz-Budzik

– *Czy pamięta babcia coś z wojny?*

– Jak wypad front, front już był daley, ale już do nasz leciały pociski. Już, szysz... łup, gdzieś łupnoł. I już podejrzewaliśmy, że już jes niedaleko, bo i ostrzeżenia były. I Henia nie przyjechała, bo sie bała i obje z matko zginęły w schronie. Obje, a Szczapa z Wawrzyńcem nie był w tem schronie, ale gdzieś tam indziej, bo i my to byliśmy podzieleni. Ja z mamó byłam w schronie, a Stasia z ojcem w piwnicy. Trojanj sie paliły w niedziele o godzinie jedenastej. Nalot samochodów, paliło sie kompletnie dookoła, bo ci, co do Szczecinka poszli mjeszkali koło nas, tylko troszki na ukos. Wszystkie budynki sie jim spaliły, a nasze zostały, tylko były dziury po pociskach. W tych szczytach, to takie ogromne z muru wybite, ale nie były widocznie palonce, bo sie nie zapaliło. I obora była podziurawiona, a w oborze była i słoma na suficie i to. I ja nie wiedziałam, że Halinka zginęła, nie wiedziałam tak zaraz, dopiero po jakimś czasie sie dowiedziałam, że zginęły. Pamjentam też, że mjeliśmy stare sadło do jedzenia, mjeliśmy chleb, mama piekła razowy i tego i żeśmy uciekli na trzy dni, byliśmy w Zascieniach u Rozbieskich, u Otyli teściów byliśmy. I nasz przyjmowali, krowy dojili, mlekiem nasz częstowali i chlebem. I mama miała trochy w woreczku cukru, to było wszystko. Ale wtedy mame odwiedzali Żydzi noco, jak już wróciliśmy do Trojan po tym i front się odsunął, to Żydów ganiali Niemcy i oni, wjesz, byli, geto było zamkniente w Radzyminie i w Warszawje. I przychodziła ta pani Szijowa, co u nasz w tym domu. Taki stary dom był jeszcze po wszystkich Krzyżanoskich, co sie sprowadzili, to był jeszcze taki czworak, duży dom. I te Żydzi wynajeli, ale już było pół, bo tego połowe, to któryś Krzyżanoski łoderżnoł tego drewnianego domu i na naszem placu z boku została połowa. I te Żydzi wynajeli, i piwnica była u nasz, później jo mieliśmy za schron i prosze ciebie i skupywali, ten Szija on sie nazywał. To nazwisko. I miał dwie córki: Estera to Teresa i Henia. A Szijowa skupywała mleko i w piwnicy, piwnica była taka kryta w ziemie, ziemio przykryta. A swojo mieliśmy piwnice, na której szopka stała i była szopka drewniania, piwnica na kartofle blisko domu mieszkalnego.

Z Stefanią Wardak rozmawia Małgorzata Wardak

– *Babciu, a pamiętasz wojnę?*

– Czołgi, czołgi szły, ja byłam w łokopie, a czołgi szły dwa, jeden za drugim i prosto na ten łokop cośmy siedzieli w nim. A on tak ten, ten łokop był pomkendzy brzózkamy. I ten, te czołgi szły, a sonsiad wyszedł z tego, z tego łokopu i mówi tak: „W imię Łojca i Syna, i Ducha Śwjentego. Amen. Wychodźcie, bo i tak po nas, i tak po nas”. A babcia Krepińska mówi tak: „Kumie kochany, nie wychodź, nie wychodź”, a on mówi: „I tak po nas”. I wyszedł z tego łokopu, i tak się rozkraczył, i tak: „W imię Łojca i Syna, i Ducha Śwjentego”, i tak się trzons. I te czołgi dwa, jeden po jednej stronie łominoł, a drugi po drugiej stronie łominoł, i zostawił ten łokop.

– *Krwawa była bardzo ta wojna?*

– Tak, poszły te ło, te te poszły te ło czołgi po jednej stronie i po drugiej. Wywalił tylko brzozy, przewrócił, a myśmy pozostali w tym, w tym łokopie, później zaczęli strzelać, nie wiem, czy Ruskie, czy Njemcy, zaczęli strzelać, no to zabili mojego brata wtedy, a ten

drugi, to wyгнаł go Janek do łokopu, mówi: „Uciekaj stond” – mówi – „bo cie zabiją” i ten przeleciał tylko go ten cug tak wrzucił do tego łokopu, to belke takie moje ci, że ten, to rozbił se głowe. Kaziek, wujek.

– *Strasznie się ludzie bali tej wojny?*

– Łokropnie, córciu.

– *Uciekali?*

– Njemcy palili, domy podpalali, budynki wszystkie podpalali, jak uciekali. Specjalnie podpalali te domy. No to ludzie sie bali, uciekali, chłopci przeważnie sie bali, uciekali do lasu na dzień, siedzieli, a na noc dopkero do domu przychodzili, jak Njemcy odjechali, to chłopci przychodzili do domu, gospodarze.

– *Dużo popalonych było budynków, pomieszczeń było poniszczonych?*

– Zako... Wszystkie, bo palili, strzelali, takie mjeli palonce strzały i te budynki sie zapalały, i paliły sie. Mściwe byli Njemcy, mściwe byli. Niemcy przyszli do, do babci, to mówili, żeby uprała mu koszule, a przyniósł mydło, koszule, a babcia mówi, mamusia mówi: „Proszę panie, dzisiaj jest śwjento, dzisiaj jest niedziela” – mówi – „to nie pjerze sie. Dzisiaj jest niedziela”. A on wyjoł różaniec z kjeszeni, pokazał, mówi: „Ja też jestem wjerzoncy i musze wojować”. I musjała mu babcia uprać.

– *A jak babciu mi kiedyś opowiadałaś, że na Ostrówku tam kogoś zamordowali, czy tam coś, bo się pomylili.*

– Wybili tych Żydów. No jak sonsiad szedł, wracał do domu, a Njemcy jeszcze nie łodjechali ze wsi, tylko byli na wsi, i te Njemcy, i ten sonsiad wracał do domu, i szedł do domu, Njemcy do niego, że mówili, że „Żyd, Żyd”, a on mówi, że nie: „Ja Polak. Tu – mówi – tu mieszkam, tu na swojej górze”, na swoim polu był. Tylko taka górką była i mówi, że tu łon mjeszka, a łoni go tu go kolbą tak pchyk i mówili: „Żyd” i pchyk i „Żyd”. I tam go zamordowali w dół łon musiał sam na siebie wykopać, i zabili go, i wywali go do tego dołu.

– *A kto służył wtedy w wojsku?*

– Chto był powołany do wojska, to szedł, a chto nie był powołany, to te gospodarze byli w domu, tylko się bali, to uciekali do lasu. Do krzaków i, a łoni, a Njemcy sie bali, do krzaków nie chodzili, bali sie.

– *A czego się bali?*

– Ja wjem. Nie wjem czego. Partyzantki sie bali. Tak. Ji ten syn leciał, jak tego łojca szukał na Łostrówku, i czy chto łojca nie widział czy gdzieś, bo to wszyscy chłopci poprzychodzili, a jego łojciec nie, nie wrócił. I jak leciał z Łostrówka, ji było świeża ziemia i krwi trochę było, i łon tak drapał tymi renkami, ten dół łodkopywać, te te świeże ziemje, jak raz trafił na twarz, na głowę że... i poznał łojca. Później pojechali, przywieźli go tego i leżał tak na podłodze, pamjetam, ten łojciec, jak go przywieźli, tak nie było ni trumny, ni czego, tylko na podłodze leżał, a łona później poszła ta matka, wzięła te dzieci i poszła do Njemców, ji płakała, to łoddali tylko buty, takie łoficerki, bo łon był w butach, ten łojciec, to łoddali jej te buty i powjedzieli, że łoni myśleli, że to Żyd. A łon wychodził i pokazywał, że łon tu mjeszka, tu są jego budynki, że łon tu mjeszka.

– *A był u ciebie kiedyś Niemiec w domu?*

– Ale ja nie, bo ja sjeziałam w piwnicy. Ja nie siedziałam tak w domu córciu, myśmy byli wszyscy w piwnicy. Bo jak front przechodził, to byli wszyscy w piwnicy, to ja nie...

Tylko mój brat i ciotka Polka siedzieli na strychu i wywiercił takie dziurki, takie w suficie i zawsze patrzył tą dziurką, co się dzieje, to jak Niemcy przyszli i nie było nikogo, to poszwargotali, poszwargotali. Była taka lalka duża, co się sadzało na ten, na tapczan i łona mjała tako sukienke granatowe i czerwone wstonżki takie ten i sie rozpościerała, łona tak siedziała na środku, to wzięli te lalki i latarki takie kwadratowo, i poszwargotali, poszwargotali i zabrali sie, i poszli. Że te takie pomiędzy Guzowatką a Kołakowem na tej górcie stały armaty ji te samoloty jak szły Ruskie, to te Niemcy tak strzelali do tych samolotów z tych armat do tych, tych strzelały. Ło Jezu kochany! No albo...

– *Wszyscy się bali, uciekali pewnie.*

– No chiba, a wujek Janek stał pod, pod akacjami i się przyglądał, mówi: „Jak ja lubie patrzeć, jak te armaty strzelali do tych samolotów”.

– *To strach był.*

– I te samoloty... A te samoloty bomby spuszczały. Też strzelały. A ja, ja i ten Kazik wujek, ji wujek Bolek to w piwnicy siedzieliśmy. Babcia nas zawsze zaprowadziła i tam siedzieliśmy, tylko nam jeść przynosiła.

– *A jak się żywiliście, jak, jak na przykład głodni byliście, czy coś, i była wojna, to...*

– No to, mówje, babcia przynosiła nam do piwnicy, jak w domu ugotowała, czy tam coś upiekła, ugotowała, to, czy usmażyła, to nam przynosiła do piwnicy i my nie wychodziliśmy.

– *A babcia też skąd musiała mieć to jedzenie czy tam pożywienie. No w sensie, że gdzieś musiała to kupić.*

– Nie no swoje mjała, swoje mjała.

Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska

– *Dziadek, a pamiętasz trochę wojnę?*

– (KM1): Mjałem sześć, siedem lat, to pamjentam, jak sie paliło.

– (KM2): Jak strzelali, jak popalili te wszystkie budynki tutaj, dziadek pamjenta.

– (KM1): Niemcy popalili, jak sie to paliło, to to pamjentam. Żeśmy tu u sonsiadów mjeszkali. Najpierw to żeśmy mjeszkali tutaj z dziadkami po drugiej stronie. Stojął dom, to dziatki mjeszkali i my mjeszaliśmy. A tu była nasza stodoła obora.

– (KM2): Już postawione mjeli, jusz mjeli tu dom se stawjać, mjeli wszystek materiał na dom drewniany.

– (KM1): I Niemcy wszystko popalili. Zostało tylko boskie sklepienie. Nic nie było.

– (KM2): Jak zaczęli Ruskie nacierać na tych Niemców, wtedy, wjesz, ze złości wszystko, wjesz, puszczali te rakety, palonce i palili wszystko.

– (KM1): Pół wsi poszło z dymem.

– (KM2): Tu było Niemców, wjesz, dużo. Tu głównie stacjonowali Niemcy.

– *A czy ludzie też ginęli gdzieś?*

– (KM2): No ludzie to nie, chiba.

– (KM1): Ludzi to nie, nie, tak nie było, żeby tu w czasie tych pożarów. To każdy uciekał.

– (KM2): Uciekał, w lasach sie chował.

– (KM1): Jak Ruskie nachodzili tutaj, krzykneli, Niemcy zaczynajo tu palić, niszczyć, tak, jak sie z naszego brzegu zaczęło palić, zaczęło tutaj były, Niemcy mjeli kfateru w dziatków.

- (KM2): Nie mjeli tam, wjesz, tych wszystkich amunicji, różności.
- (KM1): W stodole tam, zaczęło to wszystko bić, tak tu cała wjeś to w lesie była. Nikogo nie było, wszystko pouciekało. No ale tu sie dużo nie spaliło, sześć domów.
- (KM2): Tu z tego brzegu, tu stacjonowali. Wszystko w tym brzegu.
- (KM1): Później chodzili, podpalali. Dokąd Ruski podeszli bliżej, później nie mjeli szans, zaczęli uciekać. Tam, tam ocalała wjeś. A nasz brzeg...
- (KM2): A nasz brzeg cały spalony.
- *No właśnie, a jak z domem mieszkalnym? Uległy zniszczeniu te wszystkie budynki, te wszystkie domy?*
- (KM2): Tak. Nic tutaj, nie mjeli.
- *I po wojnie trzeba było to wszystko odbudować?*
- (KM1): Wszystko od nowa. Od podstaw budować.
- (KM2): Jak już tam mjeli, wjesz, co mjeli tego drewna na ten dom.
- (KM1): Mjeszkaliśmy przez dwa lata u sonsiadów.
- (KM2): U sonsiadów tutaj. U nich sie ten dom nie spalił. A obora tesz nie, stodoła tesz nie?
- (KM1): Nie, nic.
- (KM2): A tu i tutaj wszystko popalili.
- *Tutaj właśnie w Marianowie?*
- (KM2): Tutaj, tak, tak, tylko że oni tu nie mjeszkali jeszcze. Jak żeście, u dziadków?
- (KM1): U dziadków.
- (KM2): U dziadków tutaj jeszcze, to mjeszkali...
- (KM1): Ten dom był postawjony po wojnie.
- (KM2): Po wojnie. Tu po wojnie to se najpierw tak arke postavili.
- (KM1): Tu była najpjerw postavjona arka, stała tam, gdzie ogródek teraz. I w tej arce żeśmy siedzieli.
- (KM2): Tam jedno mjeszkanko mjeli ji w drugim były krowy i świnie. No, tak, wjesz, żeby wszystko było tak razem, żeby take sklecone było. Wszystko żeby na razie było, żeby jusz nie siedzieć, wjesz, u sonsiadów. Bo tam ich było trzy rodziny. U Jaszków też sie wszystko popaliło. Nic nie mjeli. Gołe sklepienie, niebo tylko nad nimi. Tylko niebo nad nimi.

Z Janiną Kostrzewą rozmawiają Natalia Grześkowicz i Karolina Sałajczyk

- *A czy pamięta pani wojnę?*
- Jak powjadałam pamjentam wojnę, w tym czasie myśmy byli wypędzeni ze wsi. W czasie naszej podróży chciałyśmy skręcić, bo nas dużo osób szło. Część ludzi ze wsi była w takich rowach, schrony sobie tam pobudowali. A że w czasie wojny została zabita mojej mamy mama, moja babcia i wujek, także myśmy byli we wsi, dużo nas było może trzydzieści osób było nas we wsi. Ostatnia już linia wojsk niemieckich żandarmeria polowa wypędzili nasz. I śmy chcieli iść taku drogu polnu do tych ludzi, którzy tam byli. Niemcy byli, wojsko było kopane po drodze, w okopach. Jedni nam kazali iść, a drugim się nie podobało. Stanął w odległości, postawił karabin maszynowy i zaczął w nas strzelać po nogach. Po ziemie puścił, no i niestety zostałam tylko ranna ja.

– *Tylko pani, tak?*

– Tylko ja zostałam ranna, tak mnie tata wziął na ręce i dźwigał mnie. Jakiś szli po drodze, wrócili się z powrotem i Niemcy wzięli nas ze sobą, jusz nas nie wpuścili do naszy wjoski, wzięli nas ze sobą, przejeżdżał wtedy motorem żołnierz wojsk niemieckich. Zobaczył mje i u nosz to folwark, był taki pałac, jeszcze obecnie stoi i un mnie tam wziął i zrobił mi pjerwszy opatrunek. Obmył mi te noge i zrobił mi pierwszy opatrunek. No i na tym koniec. No i dalej żeśmy szli i szli. Niemcy nas sprowadzili. Żeśmy szli do miejscowości Białobrzegi. Tam się zakwaterowali ponad sześć tygodni, pod olszynom, było ciężko, tragedia była.

– *To były niebezpieczne czasy.*

– Tak, niebezpieczne czasy. No i w czasie tej naszej obecności Niemiec, Niemiec pochodzenia rumuńskiego, on tam się zaprzyjaźnił z nami wszystkimi. Zaczął mi przynosić te proszki, bandaże. Ale mój tata wziął mnie i myśmy poszli do szpitala na Białobrzegi. Tam było bardzo dużo, bo to było z frontu. Leżało bardzo dużo tych żołnierzy. No i ten lekarz powiedział, że ja za tszy czasy pomrze, tak mi powiedział, że trzeba nogę odjąć, bo gangryna w nodze. Leżałam przypasana na stole, zaczęłam strasznie płakać, że ja nogi odjąć nie dam, ja byłam z jedno córek taty. Tata po prostu przez gardło wyłoniło mu się, aby tylko żyć. I niestety, on kazał ten lekarz, żeby tata wyszedł z tego gabinetu. Ja prosiłam, żeby nie odchodził ode mnie. Ja zaczęłam strasznie płakać, że ja nogi odjąć nie dam, na stole niech umrę, ale nogi odjąć nie dam no i bez przymusu nie odjął mi nogi. Co mógł to zrobić, włożył mi w gips. Rana była obszerna, bo to kulka rozerwana była ji ropa przebiła do rana mama wyrznęła jakos zyletkami i zaczęła mi przykładać liście z olszyny. Liście z olszyny ściągały te rane, te rope. I później tak jak powiedziałam ten Niemiec, który tam był, przychodził, przynosił mi te bandaże na tą nogę, płyn proszki no i niestety wypędzono nasz już późni daleko. To tak u nasz był protektorat, a tak żeśmy doszli do Rzeszy. Tam już było coś innego, tam była tragedia, ale tez tam była dalsza, dalsza rodzina i tam zakwaterowali. Ja byłam oddalona od moich rodziców, wzięła mnie taka ciocia, w tej samej wiosce, ale nie mieszkałam razem z rodzicami, bo ona powiedziała, że ona będzie się mną opiekowała, no i ja tam byłam do zakończenia wojny.

INNE OPOWIEŚCI

Z Janem Pisarskim rozmawia Zuzanna Petz

– Przed wojną też listonosz jeździł, ale to tak raz w tygodniu tylko, ale tam na wsi to gazet to rzadko kto prenumerował. Jak tylko był taki rolniczy tygodnik, taka gazeta „Wielkopolanin”, to tego, to jak, jak ktoś przeczytał, to dał drugiemu, żeby przeczytał i tak, i tego, tak sobie pożyczali te gazety, bo tego, bo tak, to tego nie było tak kogo stać, żeby tam.

– *Na co dzień gazety.*

– Prenumerował gazety, jakieś prasę, tam czy dzisiaj z mjasta pojedzie i kupi tam, czy zaprenumeruje, listonosz jest co drugi dzień.

- *Zresztą chyba ludzi najbardziej interesowało to, co się wokół nich działo, to, co najbliższe im było.*
- No tak, no to była taka gazeta rolnicza. To tego, to takie były i trochę wiadomości było, to takich fachowych porad było rolniczych, to tak.
- *Wujku, a kiedy radio do wsi trafiło, do naszej wsi, do Guzowatki?*
- O radio to do naszej wsi to takie radio było na słuchawki, to tego, to było przed wojną, przed 39 rokiem.
- *To znaczy te słuchawki to się podłączało gdzie do?*
- Nie, to był specjalny aparat. Kryształek, antena i tego, i dopiero łód tego aparatu...
- *I to na baterie?*
- Nie, nie. To nie było na baterje, nic, tylko był kryształ taki. Ja nie wiem, jak to się robiło, ale żadnych baterii tam nie było. Bo to było niegłośnikowe, tylko no i antena była, i na słuchawki, na uszy takie słuchawki były dwje i tego, jak ktoś chciał posłuchać radja to tego, to założył słuchawki.
- *I to był program taki od, całodobowy?*
- Tak, taki ogólnopolski.
- *Ale całą dobę taki program trwał czy?*
- Nie, nie. Nie wiem, ja nie pamjentam, bo u nas nie było tego radja, a głośnikowe radio pamjentam to mjał sołtys przed wojną, ale to było na baterie takie radio. Bo śwajtła nie było jeszcze to tego, to na baterje takie było, ale to też tak łoszczendzali, bo takie baterie się tam wypaliły, to nie można było, a później po wyzwoleniu to te kołchoźniki tak zwane założyli. Tak z radjofonizowali wieś.
- *A co było wcześniej, wujku, radio czy światło u nas w Guzowatce?*
- U nas było światło prendzej. Śwajtło to już później te łódbjorniki się radiowe kupowało takie lampowe. Przeważnie takie były pjonjery zaraz po, jak światło założyli, to tego, to. Takie najtańsze były te łódbjorniki tam. A telewizja jak nastawała, to tam jak mjał we wsi pjerwszy telewizor Tachurski, to tego, to jak przyszedł wjeczór. Mały jeszcze był taki te Wisła nastawił nowe telewizory pjerwsze, malutki ekran taki, to tego, to wszyscy po mszy się tam schodziło i tego, i oglondali. Później, później to ich było wjencej tych łódbjorników z takiej już nowocześniejszej, to tego. A dzisiaj kolorowe już, to tego, to każdy ma w domu swój.
- *Pierwszy był w domu Stryczaków, prawda?*
- Pjerwszy to mjał Franek Pakulski. No to jeszcze nie było nigdzie tutaj to tego, to łon kupił takie małe te Wiselke to tego, to tam się chodziło się łoglondać, ale to też byli niewdzięczne, bo tyle się ludzi napchało, sie naschodziło.
- *Naschodziło. To było męczące, prawda?*
- No tak, a to każdy chciał obejrzyć. To było ciekawe.
- *Nie mieli serca, żeby towarzystwo wyprosić, prawda?*
- Nie, nie, tak. Nieraz gospodarze poszli spać, a tu się łoglondało. Ale to się często psuły, bo to tak niedużo nie mogły się dużo przegrzewać, długo, bo tego, bo jakoś tego te lampy się przepalają. Ja to nie lubie tych filmów dzisiejszych. Kiedyś były na przykład takie. Zaraz po wyzwoleniu takie były ładne filmy też jak „Skarb”, taki był ładny film, teraz

to później te takie seryjne programy były takie niektóre, to tego, to „Skarb”, to „Czterej pancerni”, to tego, to było ciekawe dla dzieci i tego, i dla tej młodzieży.

– *I dla dorosłych. Polskie komedie i „Sami swoi”, prawda?*

– Ło to właśnie, ło tak, „Sami swoi” to tego, to. Później „Chłopi” ło. No właśnie. „Chłopi” jaki był ładny film, właśnie ten stary i tego, i to ludzie właśnie sobie przypominali z tego filmu, jak to kiedyś żyli, i tego, i.

– *I potwierdzało się to wujku, to co było w filmie, to było rzeczywistość?*

– Potwierdzało się, tak, tak. Rzeczywistość to była. Jeszcze właśnie jak w tym czasie, kiedy te „Chłopi” byli, to jeszcze pańszczyzna była, to tego, to właśnie tak było dla dworu i tego, i to wszystko musiało pańszczyznę łodrabrać, to tego, to.

– *Pamiętam, że były takie wierzenia, że czarownica krążyła i wiązała koniom grzywy czy ogony.*

– A to tak, to mleko krowom zabierała, no to nieraz taka była kobjeta we wsi jakaś starsza, to przeważnie taka no nieurodziwa bardzo taka, to tego, to tak nieraz okrzyknęli ją czarownicą, że tego, że idzie czarownica, że to tego, to już krowom zabiera mleko z pastwiska, no to tego, no już były takie zabombony, że tego, że tak zwana była taka roślina bjelica, to tego, to wzięli tych bjelic, jej urwali i tego, i na bombonu na wejściem do łobory zawjesili w strzeche te bjelice, to już wtedy ta czarownica nie mjała do tych krów dostępu.

– *Ale ja nie wiem, coś z tymi urokami chyba było, bo ja z dzieciństwa jeszcze pamiętam, że rzeczywistość konie niektóre miały zmierzchwione te grzywy, nie wiem, czy to był wpływ pogody, czy wpływ uroków.*

– A to tak, to tego, że to zmosfera te konie męczy w nocy, ale to była jakaś inna przyczyna, ale to ludzie wjerzyli właśnie w te zmory.

– *A jakie jeszcze na przykład inaczej zabezpieczali się przed urokami? Takie przelewanie jajka nad miodem.*

– No, jak przed takimi urokami tam, jak ktoś komuś urzekł, przypuścmy to tego, to tak nie wjedzieli czy to kobita, czy chłop urzekł właśnie. No to, tego no, tak wzięli przypuścmy, jak jakieś krowe urzekli tam czy tego, czy, to wzięli wprowadzili do łobory, rozpostarli później, jak mężczyzna, to w kalesony, rozpostarli, wodą świenconą pokropili i jak łoni łodmówili tam jakieś modlitwę czy zaklęcie, i tego, i przeprowadzili tę krowę trzy razy no, i no łodeszło.

– *I takie plucie za siebie, prawda, trzy razy.*

– A tak, to tak, jak gdzieś czarny kot drogę przeleciał, to już ludzie wjerzyli albo drugi się całkowicie zawrócił, albo nie, to splunął za siebie trzy razy i tego, i przeżegnał się. Jak nie było wyjścia iść, to trzeba było wyjść, ale już się splunęło za siebie trzy razy. Albo jak kominaiarza zobaczył, trzeba było się za gusik chwycić.

– *Ale wydaje mi się, że to miało takie, ja wiem, chyba więcej dawało ludziom do myślenia przy okazji, no ludzie musieli w coś wierzyć, prawda?*

– No tak, no śwjencie wierzyli w takie te, no w takie uroki, w zabombony różne to, tego to.

– *O jeszcze mi się przypomina, jak stryjenka opowiadała o tych migotliwych ognikach, gdzieś tam na polanie.*

- A to tak, nieraz to tak, co to było, to ja nie wiem, ale takie łogniki po polach przeważnie jesienią, to tego, to nad samą ziemią taki łogienik leciał, i tego, i później on zniknął gdzieś albo się zatrzymał trochę, powstał i później znowu zniknął, a co to było za zjawisko, to tego, to ja nie mogę tego wytłumaczyć.
- *Niektórzy to kojarzyli, że ktoś tam pieniondze schował i te pieniondze się tam loczyszczają jakoś i do ten łogień właśnie to wychodzi z tych pieniendzy ło. Niektórzy na przykład tłumaczyli, że to były zabłąkane dusze.*
- No tak mówili właśnie, że tego, że to były jakieś zbłąkane dusze pokutujące czy tego, czy łoni pokutują, bo tego, bo gdzieś schowali właśnie te pieniondze, i tego, i teraz nikt tego nie znalazł, i łoni muszą za to cierpieć, za to, że ten skarb nie dostał się w ludzkie rence, tylko leży gdzieś w ziemi.
- *Jak nasi chłopcy byli mali, to tak mocno uwierzyli w te ogniki i w te zakopane skarby, że pamiętam, że przekopali w podwórku tunel aż do sąsiadów i szukali skarbów. No i żeby jakąś tam satysfakcję z tego kopania mieć, zakopali pieniążek i cieszyli się, że na drugi dzień odkopali skarby.*
- Znaleźli skarb. No dawniej ludzie to się w pieniądzach kochali, przeważnie w złotych monetach, jak to były ruble złote, to tego, to się to ludzie to zbierali, loszczędzali, zbierali, zbierali, później to były małe monety, to gdzieś komuś zginęło, to tego, to, czy się zgubił gdzieś, czy tego, czy gdzieś tam w pończosze jakiejś trzymał, później zmarł, zapomniał o tym komuś przekazać i tak się te pieniendze tam.
- *Gdzieś tam później ludzie znajdowali.*
- To ludzie znajdowali gdzieś. Była legenda właśnie ło tych pieniondzech, że tego, że te zmarłe dusze to szukają tego, żeby wskazać drogę tym żyjącym, gdzie te pieniondze mogą się znajdować.
- *A na wsi często jadano się mięso?*
- Na niedziele to, mjensa to rzadko używali ludzie, na nadziele to raz w tygodniu było mjęso. W niedzielę tam, jakiś tam kotlecik był zrobiony, czy jakiś zraz, czy tego, czy może jakiś schabowy tam, ale przeważnie to mjelone były.
- *Słonina wieszana u sufitu, jak to nieraz słyszałam taką krążącą pogłoskę, że słonina była wieszana u sufitu.*
- To tak, było, było, uwieszone do kapusty.
- *I żeby okrasić taką zupę czy kapustę, to się spuszczało na sznurku na chwilkę, i znów do góry podciągało.*
- To sadło było do kapusty. Tego, to już właśnie, tym sadłem krasilo. Kapusta, to już kapusta była z sadłem obowiązkowo i tego, i zasypana kaszą, jak śmierdzi, to już była kapusta dobra. No i ziemniaki do tego, okraszone słoniną. Nieraz była i słonina do chleba takie razowego, taka stara słonina żółta, no to była bardzo dobra.
- *No w tej chwili to jest prawie rarytas taka słonina ususzona i jeszcze z papryką. Rzeczywiście ma swój smak. A jakie jeszcze, wujku, potrawy się jadło, załóżmy kapusta, prawda, krupnik.*
- Obowiązkowo.
- *Skoro gryczana kasza była swoja.*

– Trzy razy dziennie się jadło gotowane. Na przykład, no najwyżej na kolację to tego, to było mleko i chleb, a na rano musiało być jakieś barszcz do kartofli czy tego, czy jakaś zupa. Na łobiad tak samo jakieś kluski czy tego przeważnie ziemniaczane czy z mąki, jakieś kopytka ło, czy te. To tego, to pjerogi, to różne takie, ale łobowiązkowo to te dwa dania, to już gotowane były tam.

– *Ciepły posiłek na śniadanie.*

– Ciepły posiłek. Przyszło się z podwórka, łód łobrządku, to tego, to się śniadanie zjadło. Inwentarz już był już łobrządzony, napojony, napasiony.

– *Najpierw zwierzęta, potem ludzie.*

– Najpierw zwierzęta, później w domu się zjadło i tego, i tak jak zimą, to do łobiadu był spokój. Już się w domu siedziało czy tego.

– *To kobiety miały trudniejsze życie, bo to trzeba było rozpalić wcześniej w kuchni, prawda, żeby ugotować.*

– No tak, ale to się paliło i do ciepła jednocześnie, i tego, i jak zimą, i zaraz do gotowania. Były przy pjecu takie przylepki duże, to tego, to się mniejsze dzieci to posiadały na te przylepki, się grzały.

– *Przy okazji.*

– No właśnie. Przy okazji to przylepka się nagrzała, i to takie mjeszkania, to były takie drewniaki no. Domy przeważnie ło dwóch izbach najwyżej, jakaś komora była czy szpiżarka jakaś taka, to tego, to. A takich nie było domów, żeby tam było tysiąc pokoi. Tam duża rodzina jak była to było dwie izby najwyżej tam i komora.

– *To pewnie chodziło i o ogrzewanie, prawda?*

– Tak, tak, no i łogrzewanie chodziło, że było tańsze, bo tam węglem nikt nie łogrzewał, tylko drewnem się paliło.

– *I to jeszcze trzeba było na grzbiecie z lasu przynieść.*

– No tak albo gdzieś w lato naszykować, żeby było na zime suche, tego to.

Z Justyną Karłowicz rozmawia Joanna Karłowicz-Budzik

– *A po wojnie byli w Dąbrówce nauczyciele?*

– Ja tu pracowałam w barze i taki był Waszczyński. Tu mieszkał, a ja w barze robiłam i tak powiedział. To był stary historyk urodzony w Żytomierzu w Rosji i jego los tu w wojne rzucił i łon już był, wiesz, emeryt, bo był sparaliżowany, miał prawy bok, ale uczył w Wołominie, a potem jak tam wszystko rosło i taki starszy nauczyciel i skierowali go do Dąbrówki, bo chciał sobie jeszcze pracować, bo samotny był, bo grosz zarobił, pewno emerytura mała. Przyszet do Dąbrówki, kulał na jedne nogę i tam do tej szkoły nowej chodził. A tu u Irki, mieszkanie mu Irka po Łodzi ten pokoiik jeden dała. I ja w barze, to przyszet nieraz po lekcjach, coś chciał zjeść, to ja mu tam na gorąco robiłam w barze. Płacił i prosił ciębie, to mówił: „Proszę pani, pani przyjmie mnie na kolację, to ja bym zapłacił, to ja bym kolacji już nie robił sam, tylko u pani bym się stołował”. A ja miałam w sieni kuchni te pod tym, i mówię: „No, co tu zrobić”. „Ja tak lubie pani chłopców”, a Stefan strasznie go lubiał, tego pana Waszczyńskiego. Bo jak on zaczął mu opowiadać o tych królach, o tej historii całej, to i oba siedzieli, ale Stasio miej, bo Stasio

jak już trochę podrós, to do wuja na plebanie latał, bo łon tam za wuja dzwonił, za wuja już przy telefonach, wiesz, Stefan nie mjał do tego rychu, nie chciał, łon co inne lubiał, a porzeźbić, do lasu iść, a Stasio malutki był, a już... Wujko mówi: „Ja Stasiu wyskocz, a ty tu nic nie tego, tylko telefonu pilnuj. Jak beńdzie telefon, to... I dlatego tego Stasia skierował Stacho na te szkołe. Bo powiedział; „Bo łon lubi, a Stefana nie ma co, bo on nie lubi siedzić i nie tego”. I jak ten Waszczyński mje powiedział o tej kolacji: „ja bym tylko na kolacje do pani przychodził, bo tak mi trudno jest, tam nie ma kuchni, tam nie ma nic, tam tego...”. Ja mówie: „No, będzie mi trudno”. „Ale robi pani dla męża, dla chłopców, to może ja jeden sie zmieszczę, szklanke herbaty. Co bendo jedli, to ja tyż zjem. Chociaż troszeczkę, wje pani, żeby z kymś posiedzić, bo tam siedział sam. I tam wjesz, nie było czysto, jak to u Jirki było. To ja mówie, zaszet z pracy do mie do baru, a pracowałam tutaj, dlatego że Gzoski mie przyjoł i mjałam jeszcze Stasia. Jak poszłam do pracy, to miał dziesięć lat, w szejdziesiątym pierszym roku poszłam do pracy, mjał pięć lat. Bo jest z pjędziesiątego szóstego. Ale wiesz, pare lat nie było Waszczyńskiego, dopiero później przyszet, ale że teściowe mjałam choro, to byłam tu. Do Trojan byłam posłana raz czy dwa, ale tam Tońska jeździła, była bufetowo. I w Dombrówce pracowałam, z Wiesio Stankewiczów. I ten Waszczyński przyszet: „Pani Karłowiczowa, niech pani mie ulży, bo naprawdę i sam siedze, a bym chętnie posiedział u wasz sobie z wieczór i poszet się wyspał i do szkoły poszet”. A to staruszek, no i jak mu nie pomóc. No i, prosze ciebie, raz kupiłam wontróbki w sklepie, bo Sabina była z Frankem w sklepie. Bar był, ja w połowie, a sklep był tu, gdzie teraz ten, te firanki. Dwa drzwi były i tu była Sabina i z Wójciczko na razie były do spółki, później z Frankem Markoskem. I, ja mówie, a akurat przywieźli wontróbke, kupiłam tej wontróbki i mówie na kolacje zrobie wăturóbke. I ja jeszcze mniej te wăturóbke. Dałam te wăturóbke, Polek mówi: „Ja te wăturóbke już wcześniej usmaże, to mówie, z chlebem zjemy”, i tego i tak było. Pan Waszczyński przychodzi, ja mówie: „Panie Waszczyński, będzie dzisiaj wontróbka na kolacje”. „Taak? To dobrze, to bardzo dobrze.” I sie cieszył i tego, nie czekał na mie. Ja mówie: „Może pan iść, chłopcy so, mołż jest, to tego...”. I, prosze ciebie, stołował sie. Przyszet, posiedział. Nie rozbierał sie nieraz nawet, a ja mówie: „Rozbierze sie pan”. Stół był wysunięty w sieni tak, kredens stał tam dalyj, bliżej schodów, kuchnia na cztery fajerki tam pod tym, a pokoik mjałam do spania. A tu było teściowej, te dwa. I prosze ciebie, i posiedział, posiedział, poopowiadał, ale Stefan, to już tak siedział, na usta mu patrzył. Ale łon miał wiedze, miał wiedze, naprawdę. To tylko tyle, że już był chory i to... Jak Stasio, to Stefan tylko rok chodził do nowej szkoły, a Stasio to na przerwe zawsze przyleciał do mie. A jak przyleciał, to wiesz, jakbyś miała dzieciaka, to tak, jak każda matka, co tylko dobrego mjałam. Wtedy był salceson broszwicki, przywieziony z Ostrówka, taki prywatny tam robił i Pachulski przywoził nyso ten salceson. I przywiózł do sklepu, że ten sklep był Sabiny, to nie Sabiny, geesoski był już, bo Sabina mjała na razie tylko. To ja kupiłam tego salcesonu, taki pachnący, bo ja lubiałam broszwicki, od tego prywatnego. I Stasio przyleciał: „Mamo, kanapke.” To ja jemu tego salcesonu broszwickiego tak grubo ukroiłam w dwa chleby i w to włożyłam ogórek małosolny, pokroiłam mu na plastry wzdłuż, ścisnęłam, owinełam i: „nie jedz drogo, bo ci powypada, tylko leć do szkoły sobie zjydz. Na poczekalni usiądź i ...”. Bo majo te poczekalnie, bo to była tylko ta, co tu gotowała Wytrykuska, co tam dogotowywała

później dzieciom, nie wiem, czy od początku, czy później tylko. I poleciał i te kanapke jat, kanapke jat, prosze ciebie, a pan Waszczyński koło niego usiat i zwęszył widocznie i wiesz co? I zaraz dzwonek i na lekcje i Stasio mówi, zjadłem kanapke i na lekcje, akurat zdążyłem zjeść. A pan Waszczyński z lekcji Stasia wywołał przed drzwi i mówi: „Stasiu, leć do mamy i przynieś mi tako kanapke pachnonco, jak ty jadłeś. Tako jak ty jadłeś, tako pachnąco, a ja jak będę szet z lekcji, to mamje zapłać.” I Stasio przyleciał biegem: „Mamo, pan Waszczyński chciał tako kanapke jak ja jadłem”. Ukroiłam... I głodny na pewno i to. Ukroiłam te kanapke i sporo i tak se mysle, salceson broszwicki mam nie z baru, tylko ze sklepu, to tańszy. Bo w barze to sie nie brało broszwickiego, tylko się brało szynke, baleron. A w sklepie, to były, wiesz, i podrobowe wędliny, i pasztetowa nieraz dobra. I mu uszykowałam taki z tym łogórkem małosolnym, też takego łogórka wybrałam i wzdłuż pokroiłam w plastry, zwinełam to ściślo i „zanieś to i tego...” chyba we dwa papjery, i zaniós. I przyszet i piniendzy od niego nie wzięłam.

Z Kazimierzem i Kazimierą Malinowskimi rozmawia Olga Malinowska

– *A kiedyś właśnie jak z babcią przeglądałyśmy zdjęcia, to było takie zdjęcie dziadka na koniu. Umiałeś jeździć konno?*

– (KM2): A to w Markach było. Ta, ja jeździłam na koniu, dzieciaku. Jak na paśniku w Łuczewje tako spokojno kobyłe mjeli.

– (KM1): Pastfisko, na pastfisku konie sie wyprowadzało tam. Chodziły jakieś krowy, chodziło sie z krowami.

– (KM2): To tesz tatuś: „Leć po kobyłe, wyprowadzisz kobyłe z paśnika”. Ja bym szła z kobyło. Taka karpa wjelka była po wjerzbie, karpe postawili potem. Kobyło podjechałam, wsiadłam, jechałam. Taki gówniarz byłam przecież.

– *Czyli sami się nauczyliście?*

– (KM2): No sami. No przecież nas nikt nie uczył, żeby na konia wsionść i jechać.

PIOSENKI

Śpiewa Janina Kostrzewa

Kwiat przyjaciółki, lubego ji matki.
 Ty im się przyjrzyj, są to kwiaty świeże.
 Wkrótce się przekonasz, kto cię kochał szczerze.
 Najwpiersw ci zwiędną kwiaty przyjaciółki,
 potem ci zwiędnie ziele lubego.
 Tylko kwiaty matki twej pozostaną świeże,
 bo tylko matka kochała cię szczerze.
 Bo miłość matki to głębina morza
 czystsza niż kryształ, jaśniejsza jak zorza
 i żadna siła złamać jej nie może

jak miłość matki, ach mój mocny Boże.
 Ty wiesz ty o tym jako wiek twój młody,
 zmęczone oczy matkę ze snu budzą
 w ciągłej rozpaczy, w ciągłej rozterce
 matczyne serce matczyne serce.
 Nad twą kolebką matka się schylała
 po polsku pacierz mówić nauczała:
 Ojczy Nasz i Zdrowaś i Skład Apostolski,
 podziel z nią dzisiaj jej wszystkie trosk

Śpiewa Jadwiga Jankowska

– *Czy zna Babcia jakieś piosenki, które śpiewano w dawnych czasach?*

A w niedziele rano w lesie
 chodził Pan Jezus po tem śwjecie,
 chodził Pan Jezus po ten śwjecie.
 Chodził, chodził, namawajonc,
 grzesnech ludzi spisywajonc,
 grzesnech ludzi spisywajonc.
 Ji napotkał dziewce w lesie,
 które w dzbanku wode niesie.
 Dziewce, dziewce, daj mi wody,
 to se umyje rence, nogi.
 Gościu, gościu, ta woda nieczysta,
 bo napadała z drzewa liście.
 Dziewce, dziewce, ta jest woda cysta,
 tylko ty jesteś bardzo grzesna,
 tylko ty jesteś bardzo grzesna.
 Siedmiu synuw porodziłaś
 i w tej wodzie potopiłaś,
 i w tej wodzie potopiłaś.
 Dziewce, dziewce, idźże do kościoła,
 idź do kościoła wypowiadajże sie,
 idź do kościoła, wypowiadajże sie.
 Jak do kościoła wstepmpowała,
 siedem sązni ziemja drżała,
 siedem sązni ziemja drżała.
 Tak sie szerze spowiajała,
 jak sie w prochy rozsipała.



Gmina Sadowne

Krótką historia Sadownego i okolic

Wstęp

Region Sadownego to teren pogranicza. To tu stykały się: Mazowsze i Podlasie, Korona i Litwa, zabory: austriacki, rosyjski i pruski, zbiegały się kultury Polaków, Niemców i Żydów. Okupanci niemieccy i sowieccy wyznaczali na tym terenie granice swoich wpływów, a po II wojnie światowej nowe podziały administracyjne podzieliły okolice na sąsiadujące ze sobą województwa i diecezje. Te czynniki miały bardzo duży wpływ na kształtowanie się miejscowego charakteru, kultury i warunków życia mieszkańców.

Obrzeże zazwyczaj oznacza peryferyjność, wymuszoną przez dużą odległość od centrów kulturowych i administracyjnych. Jednak z drugiej strony ścieranie się różnych wpływów stanowi dużą wartość dodaną, dobry klimat i warunki do rozwoju indywidualności. To one oddziałują na kulturę, politykę i rozwój lokalnego społeczeństwa. Takie wymagające wysiłku warunki mobilizują do działania, do otwartości. Znane jest powiedzenie Józefa Piłsudskiego, który mówił o Polsce, porównując ją do obwarzanka: „Wszystko, co wartościowe, pochodzi z obrzeży. W środku dziura”. Region między Liwcem a Bugiem, nazwany przez ks. dr. Zenona Czumają Mazowszem Zaliwczzańskim zdecydowanie pasuje do tego porównania.

Osadnictwo w regionie sadowieńskim

To, co rzuca się w oczy już przy pierwszych odwiedzinach okolic Sadownego, to bogactwo naturalnych walorów: lasy, rzeczki wpadające do Bugu: Ugoszcz, Bojewka, Wielącz, jeziora i starorzecza. Gleby są tu raczej ubogie, dominują piaszczyste wydmy, porośnięte obecnie sosnowym lasem. Najwyższe z nich nazywane są szumnie Górami Bogackimi.

W XII i XIII wieku książęta mazowieccy podporządkowali sobie tereny położone nad Bugiem, aż po Drohiczyn. Za podbojami szła wzdłuż Bugu kolonizacja

mazowiecka, zahamowana w okresie rozbitcia dzielnicowego przez konflikty wewnętrzne i najazdy Prusów od północy i Jadźwingów od wschodu. Osłabienie Mazowsza wykorzystali książęta ruscy, którzy podbili w XIII wieku Drohiczyn, a na przełomie XIII i XIV wieku obszar między Bugiem a Liwcem. Książęta ruscy z kolei ulegli najazdom litewskim i zostali włączeni do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na omawianym terenie przebiegała granica między Wielkim Księstwem Litewskim a Koroną. Do Księstwa Litewskiego należały okoliczne miejscowości: Prostyń, Kiełczew, Maliszewa, Lipki.

Impuls do dalszego rozwoju osadnictwa dało zbliżenie polsko-litewskie za panowania Kazimierza Wielkiego oraz Unia Polsko-Litewska w Krewie z 1385 roku. Pokój na granicach stworzył dobre warunki do ożywienia handlu. Szlaki osadnicze wiodły z północy na południe wzdłuż prawego, wyższego brzegu Bugu. Świadczy o tym wcześniejsze powstanie Broku, Brańszczyka, Wyszkowa i dwu najstarszych wsi w naszym regionie: nadbużnych Rażen i Morzyczyna. Dalszy kierunek osadnictwa mazurskiego wiódł na południe, w głąb puszczy. Jednocześnie od południa wzdłuż Bugu rozwijało się osadnictwo ruskie. Te dwie fale zasiedleń pomiędzy Liwcem a Bugiem z czasem się ze sobą spotkały i przenikły wzajemnie. Śladami ich odmienności pozostają do dziś nazwy pochodzenia ruskiego: Prostyń, Kołodziaż, czy Kosów Ruski i Lacki. Zasięg osadnictwa ruskiego wyznaczała również przynależność parafii Prostyń do Diecezji Łuckiej na Wołyniu, sąsiedni Brok natomiast był częścią Diecezji Płockiej. Na szlaku nad Bugiem trwał w tym czasie ożywiony ruch handlowy, o czym świadczą komory celne w Wyszkowie, Kamieńcu, Brańszczyku, Broku i Nurze. W omawianym regionie istniały przy najstarszych miejscowościach (Morzyczynie i Rażnach) dogodne przeprawy przez Bug, które łączyły się z drogą w kierunku Kołodziaża, a dalej w kierunku Kosowa, Sterdyny i Drohiczyna.

W 1425 roku wojewoda Piotr Pylikowic uzyskał od księcia mazowieckiego Janusza I zgodę na założenie miasta w Rażnach. Niestety lokacja okazała się nieudana. Prawdopodobnie powodzie skłoniły wojewodę Piotra Pylikowica do zmiany planów i rezygnacji z pomysłu. Wojewoda zaciągnąwszy pożyczkę pod zastaw Dóbr Rażnieńskich od Kanoników Kolegiaty św. Jana w Warszawie, założył Węgrów.

Pierwsza wzmianka o Morzyczynie pochodzi z 1429 roku. Dowiadujemy się z niej, że istniała tam karczma, co świadczy o tym, że wieś była już wtedy dość duża. Książę Bolesław IV sprzedał część wsi Jakuszowi z Mystkowiec¹. Rok później Jakusz pozbył się tego majątku i prawa z nim związanego za trzykrotną wartość na rzecz Dobrogosta z Lelowa.

¹ Wzmianki znajdujemy w metryce księstwa mazowieckiego w aktach kolegiaty warszawskiej

Początek XVI – złotego w historii Polski wieku, był również dobrym czasem dla okolic Sadownego (szczególnie pierwsza połowa stulecia). W 1500 roku spadkobiercy Piotra Pylikowica zrzekli się praw do dóbr Rażneńskich na rzecz Kapituły Kolegiaty św. Jana. Otworzyło to możliwość do dalszego rozwoju regionu. Dzięki wizytacjom kanoników warszawskich z 1518, 1521 i 1527 roku pozostał opis, który wskazuje na dużą aktywność gospodarczą mieszkańców naszego regionu (MK I). Zarządcą dóbr w tym okresie był ksiądz kanonik Zygmunt Rostkowski. Swoją działalnością naraził się bartnikom, którzy złożyli skargę do kanoników warszawskich. Dzięki temu mamy dziś obraz aktywności i zajęć ludności z tego okresu.

Szczegółowy opis zaistniałej sytuacji zawarł T. Szczechura w książce *Nad Bugiem Ugoszczą i Wielączęm*. Autor przedstawił wyliczenia ilości ziemi uprawianej przez chłopów, ich powinności oraz zajęcia miejscowej ludności. W opisywanej grupie bartnicy stanowili grupę zamożniejszą, bo oprócz miodu, wosku pozyskiwanego z barci urządzanych w pniach drzew, uzyskiwali dochody z rolnictwa. W swojej skardze bartnicy opisali działalność ks. kanonika Rostkowskiego, który zakładał liczne młyny, spiętrzał wodę na Ugoszczy. Pozyskiwał też z przeznaczeniem na sprzedaż do Gdańska: drewno (w formie klepek na beczki), gontu, szczapy do budowy okrętów, sosnę na maszty, popiół drzewny oraz smołę, która w dużych ilościach była poprzez bindugę w Rażnach spławiana do Gdańska. Przedmiotem handlu stały się również zboże oraz dziegieć. W regionie sadowieńskim funkcjonowało wg T. Szczechury ok. 600 barci, które dostarczały rocznie ok. 3000 kg miodu (Szzechura 1967). Rozwijało się również rzemiosło. W spisach podatkowych widnieli kowale, kołodzieje, bednarze, krawcy, szewcy, sukiennicy, karczmarze.

Następcy ks. Rostkowskiego kontynuowali jego działalność, zakładając nowe wsie: Mrozową Wolę, Sadowne, Sokółkę i Orzełek. Korzystali z koniunktury i możliwości komunikacyjnych, jakie dawała im rzeka Bug. Po śmierci książąt mazowieckich (Stanisława w 1524 i Janusza w 1526 roku) Mazowsze zostało włączone do Korony. Stworzyło to warunki do rozwoju ekonomicznego naszych ziem. Liczba ludności rosła aż do lat sześćdziesiątych XVI w., kiedy miała miejsce fala epidemii, drastycznie (o 1/3) zmniejszających liczbę ludności. Spowodowało to znaczne zahamowanie rozwoju gospodarczego.

Powstanie Sadownego i parafii

Sadowne powstało w 1514 roku. W 1524 roku ksiądz kanonik Stanisław Boniecki uzyskał zgodę biskupa płockiego ks. Rafała Leszczyńskiego na utworzenie parafii z Sadownego, Rażen, Kołodziaża i Mrozowej Woli. Wilczogęby, Płatkownica i Morzyczyn pozostały w parafii w Broku. Usytuowanie kościoła w Sadownem

spowodowało rozwój miejscowości jako głównego jej ośrodka. W momencie założenia nowa wspólnota wiernych liczyła ok. 660 osób, w 1564 roku było ich już 1860. Parafia została uposażona przez kapitułę Kolegiaty św. Jana w 4 włóki ziemi i prawo do korzystania z lasów i połowu ryb. Oprócz tego jej dochody stanowiła dziesięcina. Pierwszy niewielki, drewniany kościół powstał w 1527 roku, następny, również drewniany w 1748. Wg opisu drugi kościół miał dwie wieżyczki (szerokość ok. 9,5, długość 26,5 m).

XVII wiek był czasem upadku państwa, związanym z wojnami, epidemiami, powodzią. Nasz region szczególnie tragicznie odczuł potop szwedzki w latach 1655-1657, który doprowadził do zniknięcia z mapy całych wsi: Brzózki i Sokółki. Przez te tereny prawdopodobnie przeszły wojska szwedzkie za wycofującymi się wojskami hetmana Gosiewskiego i Sapiehy, które przekraczały Bug w Broku. Epidemie trwały praktycznie od 1652 do 1685 roku, w kolejnych falach (1652-54, 1657-63, 1677-78, 1681-85). Do tego tragicznego obrazu dodać należy powódzie, które nawiedziły nasze tereny w latach 1650, 1651 i 1652. Nieurodzaj i głód pogłębił i tak trudną sytuację mieszkańców. Parafia w Sadownem podupadła, nie mogła utrzymać stałego proboszcza, do posługi kapłańskiej sprowadzano zastępców. W XVII wieku zdarzały się lata, że chrzczono tylko 2 lub 3 dzieci. Wg szacunków T. Szczechury nawet 60% ziemi leżało w tym czasie odłogiem. W 1654 roku Płatkownica i Morzyczyn, razem z Kamieńczykiem, Gwizdałami, Kuszewem, Nadkolem, Brzuzą i innymi miejscowościami, przeszły na własność Klasztoru Wizytek na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. W archiwaliach z tamtych lat możemy odnaleźć nazwiska, które występowały w XVI wieku w Sadownem: *Mróz, Rostek, Gałązka, Sówka, Kurak, Wyrobek, Klimek* (Aleksandrowicz bdw).

Na szczęście w czasach stanisławowskich nastąpiło ożywienie gospodarcze, widoczne we wzroście liczby ludności, przerwane niestety rozbiorami. Po III rozbiorze Sadowne znalazło się w zaborze austriackim, Brok natomiast w zaborze pruskim. W Morzyczynie, przy szlaku prowadzącym do przeprawy na Bugu, Austriacy wybudowali komorę celną, która istnieje do dzisiejszego dnia. Niedawne badania archeologiczne przeprowadzone w okolicach przeprawy, wskazały na istnienie fortyfikacji, które powstały w celu ochrony tego miejsca w okresie napoleońskim. Czy Napoleon odpoczywał na ławeczce przed komorą celną w Morzyczynie, jest raczej wątpliwe. Z pewnością wiemy natomiast, że w okolicach Sadownego stacjonowały wojska napoleońskie.

Po trzecim rozbiorze wszystkie dobra kościelne, a więc i dobra Kanoników i Wizytek zostały przejęte przez Austriaków. Po zwycięstwie Napoleona i wojsk Księstwa Warszawskiego w 1809, weszły w posiadanie Rządu Księstwa Warszawskiego. Po Kongresie Wiedeńskim region znalazł się w Królestwie Polskim tzw. Kongresówce, w zaborze rosyjskim.

Zamojscy w Sadownem

Historia Sadownego i okolic związana jest z historią rodu Zamojskich. Ordynacja Zamojskich była prekursorem wielu gospodarczych, społecznych i rolnych zmian, które wносиły nowoczesne rozwiązania nawet jak na ówczesne europejskie warunki.

Sadowne i okolice przeszły na własność Zamojskich w 1821 r., na mocy ustawy sejmowej, jako zamiennik za miasto Zamość, które „na fortecę krajową przeistoczone i w linii miast rządowych zamieszczone zostało” (DPKP).

Stanisław Kostka Zamojski otrzymał wówczas majątki, które pozostawały poza ordynacją. Nowy właściciel mógł nimi dowolnie dysponować, sprzedać bądź przekazać swoim dzieciom. Tak więc w r. 1824 ordynat Zamojski część majątku oddał pod administrację swojemu młodszemu synowi Andrzejowi Arturowi. Po ślubie z hrabianką Różą Potocką, małżonkowie prawdopodobnie otrzymali w prezencie ślubnym od rodziców Zamojskich Dobra Jadów, Zieleniec, Kołodziej i Kamieńczyk.

Już w końcu XVIII wieku, w celu wprowadzenia nowoczesnych rozwiązań do kultury rolnej, Zamojscy zaczęli osadzać na dzierżawach w ordynacji kolonistów niemieckich. Również okolice Sadownego przekazane zostały w dzierżawę przybyszom z Niemiec. Osadnicy znaleźli się w Ociętym, Płatkownicy i Sadolesiu. Z czasem wyodrębniła się nawet oddzielna wieś zasiedlona przez niemieckich osadników – Sojkówek. Ziemie oddawane pod dzierżawę były słabe, podmokłe, piaszczyste, wymagające wiele trudu, aby przystosować je do uprawy roli. Osadzenie kolonistów miało rozwiązać ten problem, Zamojscy liczyli na podniesienie jakości upraw i rozwój hodowli zwierząt. Koloniści niemieccy byli dobrymi gospodarzami. Stosowali innowacyjne metody gospodarowania, byli pracowici i staranni. Jednak nie nawiązywali bliższych kontaktów z miejscową ludnością. Mieli własne kościoły w Płatkownicy, Sadolesiu i Sojkówku, byli wyznania ewangelicko-augsburskiego, a swoich zmarłych chowali na niemieckich cmentarzach w Sojkówku, Sadolesiu i Płatkownicy. Ich dzieci chodziły wprawdzie do polskich szkół, jednak stanowili oni wyizolowaną grupę wśród miejscowej ludności. Niektórzy z nich nie mówili po polsku. W czasie powstania styczniowego stanęli po stronie zaborców, za co otrzymali nagrodę od cara w postaci gminy niemieckiej w Płatkownicy.

W latach dwudziestych XIX w. Andrzej Zamojski był inicjatorem wielu przedsięwzięć gospodarczych i przemysłowych. Jego kariera rozwijała się bardzo pomyślnie, aż do powstania listopadowego, kiedy został zmuszony do porzucenia swoich urzędów i zawieszenia realizacji projektów w Warszawie oraz powrotu na wieś. Po roku 1835 w ordynackich folwarkach w Michałowie i Deszkowicach prowadził gospodarstwa w nowoczesny sposób. Przynosiło to wyjątkowo dobre rezultaty, które opisywał w prasie (w „Rocznikach Gospodarstwa Krajowego”).

Organizował również tzw. Zjazdy Klemensowskie – platformę wymiany doświadczeń i sukcesów rolniczych miejscowych gospodarzy. Największym osiągnięciem Andrzeja Zamojskiego było założenie Towarzystwa Rolniczego, które istniało jednak tylko trzy lata i zakończyło działalność po wybuchu powstania styczniowego w 1861 r. Zamojski interesował się również przemysłem. Zajmował się regulacją rzek, utrzymaniem żeglugi na rzekach spławnych Królestwa – Wiśle, Narwi, Bugu Pilicy i Wieprzu, głównie w celu zapewnienia transportu wodnego dla rolnictwa. Założył również fabryki maszyn rolniczych i konstrukcji do budowy mostów. Działalność gospodarza Andrzeja Zamojskiego znajdowała uznanie w oczach współczesnych, a w czasach II Rzeczypospolitej, kiedy jego pomysły gospodarcze i rolne znalazły wielu kontynuatorów². Andrzej Zamojski, zmuszony do emigracji politycznej, zmarł w Krakowie 29 października 1874 r.

Po śmierci Andrzeja Artura Zamojskiego Dobra Jadowskie, zwane również Dobrami Kołodziańskimi, otrzymał jego najmłodszy syn, Zdzisław Zamojski (1842-1925). Został on majątek w bardzo dobrym stanie. Działały tu: gorzelnia, słodownia, browar, młyn wodny, cegielnia i tartak parowy. Dobra te były jednak zadłużone w Towarzystwie Kredytowym. W 1882 r. Zdzisław powiększył je o Ziemię Łochowską, zakupioną od Medarda Downarowicza, które odąd stanowiły jeden organizm gospodarczy (Łoś 2013). Nowy właściciel powiększył i rozbudował łochowski pałac, przeniósł tam swoją siedzibę i administrację dóbr. Zdzisław Zamojski podobnie jak jego ojciec był człowiekiem skromnym i oszczędnym, a jednocześnie bardzo utalentowanym jeżeli chodzi o prace gospodarcze.

Kolejny etap w dziejach dóbr jadowskich i łochowskich to rządy najmłodszej córki Zdzisława Zamojskiego (od roku 1919 r.) Izabelli Kurnatowskiej (1885-1940) i jej męża Eryka Kurnatowskiego. Nowy właściciel był dobrze wykształcony i miał predyspozycje do pracy w rolnictwie. Ukończył za granicą szkołę i studia rolnicze, był działaczem społecznym i brał udział w spółdzielczym ruchu rolniczym. Po objęciu zarządu dóbr Jadów i Łochów rozwijał w powiecie radzymińskim działalność spółdzielczą i oświatową. Zorganizował straż ogniową i szkołę średnią w Jadowie. Był prezesem Związku Ziemian w powiecie radzymińskim. W 1922 r. został senatorem RP. Odnosił sukcesy jako hodowca koni pełnej krwi, utrzymując prowadzoną przez teścia stajnię w Łochowie. W Jadowie posiadał bażanciarnię, która zaliczała się do najlepszych hodowli w Polsce. Jego licząca 30 koni wyścigowych stajnia na Służewcu odnosiła sukcesy sportowe (Łoś 2013). Zrealizował również swój ekonomiczny projekt dotyczący turystyki i wypoczynku. Sprzedawał

² Za Piotrem Kondraciukiem: Zasługi te podkreślone zostały dobitnie przez Władysława Grabskiego i prezesa Centralnego Towarzystwa Rolniczego Kazimierza Fudakowskiego, podczas uroczystości żałobnych przeniesienia z Krakowa i złożenia zwłok Andrzeja Zamojskiego w kościele Św. Krzyża w Warszawie w dniach 21-22 października 1923 r. Zob. także: Broszkowska 2013.

jako działki rekreacyjne ziemie w Nadliwiu i Rybieńku, wykorzystując fakt, że były one słabe dla rolnictwa, ale atrakcyjne ze względu na bliskość Warszawy i walory rekreacyjne. Do Kurnatowskiego należało lotnisko Urle, modne w tym czasie wśród inteligencji warszawskiej. Dzięki licznym inwestycjom stało się ono centrum życia kulturalnego dla okolicy. Powstawały tam: willowe rezydencje, kawiarnia i restauracje, dancing, korty tenisowe, a nawet wypożyczalnia kajaków. Często przebywali tu ważni goście: okoliczne ziemiaństwo i dygnitarze. Bardzo słynne w tym czasie były organizowane w Urlach polowania na bażanty i kuropatwy. Właściciel chciał z Urli stworzyć lotnisko na skalę europejską, jednak rozwój wypadków (wybuch II wojny światowej) zniweczył te plany. Wśród wielu talentów handlowych, organizacyjnych, naukowych i rolniczych zabrakło Kurnatowskiemu gospodarności. Znany z wystawnego trybu życia, lubił hazard, przyjęcia i polowania. Wszystko to poważnie uszczupliło zasoby gospodarstwa i doprowadziło do poważnych kłopotów finansowych. W roku 1940 zmarła jego żona Izabella z Zamoyskich Kurnatowska. Nie zobaczyła więc ostatecznego upadku dziedzictwa swoich przodków. Eryk Kurnatowski ożenił się ponownie w 1942 r. z Heleną z Żółtowskich. Zmarł w 1975 r. w Warszawie. Niewiele wiemy o jego powojennych losach. Jeden z lokalnych autorów, Stefan Kociński, przypuszcza, że mógł sprzedać część majątku przed reformą rolną z 1944 r., a uzyskane fundusze mogły dać mu utrzymanie w późniejszych latach (Kociński 2004).

Tak więc w okresie międzywojennym miejscowości należące do Dóbr Kołodziańskich (Jadowskich) i Lochowskich, w tym tereny dzisiejszej gminy Sadowne, nie znajdowały się w najlepszej sytuacji. Szczytowym okresem rozwoju były lata gospodarowania Andrzeja Artura Zamoyskiego, realizującego konsekwentnie reformy rolne i przemysłowe, rozpoczęte przez jego dziadka i imiennika, Kanclerza Wielkiego Koronnego. Oczynszowanie włościan, rozwój hodowli, rzemiosła i niewielkich zakładów przemysłowych, dających podstawy do życia okolicznej ludności stwarzało dobre perspektywy rozwoju. Podobnie zarządzał majątkiem jego kolejny właściciel – Zdzisław Zamoyski, szanowany i ceniony przez okoliczną ludność za swoją skromność i gospodarność. Natomiast niedoinwestowanie, lekkomyślność i zadłużenie majątku przez Izabellę Zamoyską i Eryka Kurnatowskiego doprowadziło do jego stopniowego upadku, pomimo znacznych dochodów uzyskiwanych z hodowli koni i stajni wyścigowych na Służewcu.

Dziś pamięć o Zamoyskich wygasła. Mało kto pamięta, że piękny neogotycki kościół w Sadownem był w 1/3 sfinansowany przez dobrodzieja Zdzisława Zamoyskiego. Postawiony z rozmachem, dużo większy i piękniejszy od wszystkich okolicznych świątyń, prawdopodobnie nie miałby szans na realizację bez wsparcia ordynata. Również patrząc na okoliczne drogi, linię kolejową, czy też pasące się na łąkach krowy, przypominające wyglądem bydło rasy angielskiej, trzeba zadać

sobie pytanie, czy nie są to dalekie echa gospodarskich wyzwań Andrzeja Artura Zamoyskiego i jego następców (Kondraciuk 2014)?

Późniejsze losy Sadownego

Dekretem z 22 stycznia 1863 roku Rząd Narodowy uwłaszczył chłopów, po wybuchu powstania styczniowego, w którym wzięła udział część chłopów z Sadownego i okolic (Stankiewicz 1967). Walczyli w bitwie pod Zarębami Kościelnymi, pod Nagoszewem i pod Węgrowem. Żeby odciąć chłopów od powstania, car uwłaszczył ich dekretem z 2 marca 1864 roku, przekazując gospodarstwa na własność, niezależnie od powierzchni. Oprócz ziemi chłopci uzyskali też serwituty czyli prawo do korzystania z dworskich lasów i pastwisk. Zmieniło to stosunki własnościowe, a jednocześnie uaktywniło społeczeństwo wiejskie, powodując szereg zmian społecznych np. większą migrację i rozwarstwienie ekonomiczne chłopów. Chłopi z Sadownego postawili pomniki wdzięczności za uwłaszczenie ich: w Sadownem na placu przed kościołem (przerobiony w roku 1917 na pomnik Tadeusza Kościuszki) i w Sójkówku przebudowany na kapliczkę.

Odrębna gmina niemiecka w Płatkownicy została zlikwidowana i włączona do Sadownego w 1877 roku.

Ważnymi inwestycjami rosyjskimi podyktowanymi względami strategicznymi była budowa linii kolejowej Warszawa – Wilno – Petersburg ze stacją w Zieleńcu i drogi Mińsk Mazowiecki – Ostrów Mazowiecka. Te szlaki komunikacyjne wyznaczyły nowe kierunki osadnictwa i rozwoju gospodarczego.

I wojna światowa przyniosła przesiedlenia ludności niemieckiej w głąb Rosji. Po wojnie Niemcy powrócili do Sadownego, żeby ostatecznie wyemigrować w 1939 roku na ziemie polskie wcielone do III Rzeszy, a w 1945 do Niemiec. Czasami w okolicy przyjeżdżają ich potomkowie szukający śladów swoich przodków w aktach USC czy miejscowym muzeum. Pozostały po nich cmentarze w Płatkownicy i Sojkówku, którymi opiekuje się młodzież z miejscowego Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych.

II wojna światowa nie ominęła Sadownego. Już 3 września 1939 r. lotnictwo niemieckie zbombardowało stację kolejową w Zieleńcu, a 9 września po krótkotrwałej walce Niemcy zajęli Sadowne. Część domów spłonęła. W okolicach okupanci ulokowali obozy: jeniecki dla żołnierzy sowieckich w Ostrówku, w Treblince – obóz pracy dla Polaków oraz obóz zagłady dla Żydów.

Do czasów II wojny światowej społeczeństwo naszego regionu było mieszkanką narodowościową. Oprócz Niemców sprowadzonych przez Zamojskich dużą grupę mieszkańców stanowili Żydzi. Pierwsza wzmianka na temat ich obecności w Sadownem pochodzi z 1757 roku i dotyczy arendarza karczmny

w Morzyczynie. W 1810 roku w czasie wizytacji parafii w Sadownem zanotowano 74 Żydów (Aleksandrowicz bdw). Po 1864 roku ludność żydowska nie mogła mieszkać na terenach objętych ukazem uwłaszczeniowym. W związku z tym jej przedstawiciele przenosili się z okolicznych wsi, głównie do Sadownego. W 1823 roku w Zieleńcu mieszkały 2 rodziny żydowskie, w Mrozowej Woli – 3 rodziny, w Morzyczynie – 2, w Rażnach – 2, w Sadolesiu – 1, w Kołodziążu – 3, w Bojewie – 2, a w Sadownem – 3. Liczba ludności żydowskiej w okolicy stale rosła. Wg spisu z 1921 roku 81,2% mieszkańców stanowili Polacy, Niemcy 13,4%, a Żydzi 5,4%.

Mimo stuleci sąsiedztwa ludność żydowska i polska pozostawały grupami zamkniętymi na siebie. Żydzi wybudowali swój dom modlitwy w centrum Sadownego, zmarłych zaś chowali w pobliskim Stoczku i Broku. Materialnych pamiątek po mniejszości żydowskiej nie zostało wiele, ich drewniane domy spalili Niemcy w czasie II wojny światowej. W czasie okupacji hitlerowskiej Sadowne stało się świadkiem najtragiczniejszych wydarzeń z udziałem Żydów. To w pobliskiej Treblince hitlerowscy Niemcy dokonali masowego ludobójstwa w obozie zagłady. Uciekający przed oprawcami Żydzi chowali się często w okolicznych lasach. Niekiedy znajdowali ratunek lub wsparcie wśród miejscowej ludności polskiej. Za pomoc Żydom Polakom groziła kara śmierci (Kopówka, Rytel-Andrianik 2015). Teren obecnego boiska przy szkole w Sadownem stał się niemy świadkiem masowych egzekucji wykonywanych na zbiegłych z transportu uciekinierach żydowskich. Według obliczeń T. Szczechury w Sadownem zginęło od 300 do 400 Żydów (Szczechura 1969).

Straty w ludności gminy Sadowne w wyniku II wojny światowej były bardzo duże. Na podstawie spisu ludności z 1931 i wskaźnika przyrostu naturalnego możemy szacować liczbę mieszkańców gminy w 1939 roku na ok. 8400 osób, wg spisu z 1946 r. – 6937 osób. Oznacza to spadek o 1500 osób, czyli o 17%. Straty ludnościowe to przede wszystkim eksterminacja sadowieńskich Żydów i opuszczenie naszego regionu przez Niemców. Okupanci dokonali również kilku masowych egzekucji. Począwszy od 9 września 1939 r. w Grabinach, w grudniu 1942 i styczniu 1943 r. po akcjach skierowanych przeciwko ukrywającym się w okolicznych lasach Żydom w Sadownem, 3 marca 1943 po obławie na współpracujących z ruchem oporu przy szkole w Grabinach, Wilczogębach, Złotkach, Szynkarzyźnie, Zarzetcie i Sadolesiu. Duże straty spowodowała również epidemia tyfusu w pierwszym półroczu 1942 roku.

Po II wojnie światowej rozpoczęła się wielka „wędrownica ludów” związana ze zmianą granic pojałtańskiej Europy. Niemcy emigrowali na zachód, Polacy zza Bugu przesiedlali się na ziemie odzyskane. Do Sadownego powróciła większość z 465 osób zesłanych na przymusowe roboty. Przybyło również kilka rodzin z Poznańskiego i Pomorza. Wielu musiało wyruszyć w Polskę w związku z nakazami pracy, inni sprowadzali się w nasze okolice. W 1945 r. w Sadownem

powstała szkoła średnia, która stała się podstawą do nobilitacji całej gminy i szansą awansu dla jej mieszkańców.

Po 1945 roku nastąpiła migracja mieszkańców Sadownego i okolic do miast, głównie do Warszawy. Miała ona początkowo niewielki wymiar, ale z czasem przybierała na sile i trwa bardzo intensywnie po dziś. Ostatnio jesteśmy również świadkami procesu przenoszenia się wielu mieszkańców stolicy do naszej „wsi spokojnej”, powstają w gminie całe dzielnice wypoczynkowe. Nie rekompensują one odpływu młodzieży, jednak latem nasza miejscowość wypełnia się „letnikami”, co nawiązuje do przedwojennych letniskowych tradycji Sadownego, Zieleńca czy pobliskich Urli. W ten sposób spełnia się niejako ambitny plan turystyczno-rekreacyjny ostatniego z właścicieli Zamojskich – Eryka Kurnatowskiego.

Bibliografia

- Aleksandrowicz P., bdw, *Sadowne. Historia parafii*, maszynopis w posiadaniu biblioteki w Sadownem.
- Broszkowska I., 2013, *90-ta rocznica sprowadzenia zwłok Andrzeja Zamoyskiego, twórcy pierwszego Towarzystwa Rolniczego w Polsce*, „Wiadomości Ziemiańskie”, 2013, nr 56, s. 12-14.
- DPKP: Dziennik *Praw Królestwa Polskiego*, t. 7, nr 29, s. 113.
- Kociński S., 2004, *O pewnym „Senatorze”*, „Gazeta Łochowska”, listopad 2004, nr 86 (118), wydanie internetowe: gazetalochowska.republika.pl/86.htm (dostęp: 9.09.2015).
- Kondraciuk P., 2014, *Ród Zamojskich i Sadowne*. Referat wygłoszony 18 września 2014 roku podczas jubileuszowej sesji popularno-naukowej w Sadownem.
- Kopówka E., Rytel-Andrianik P., 2015, *Dam im imię na wieki*, Drohiczyn.
- Łoś P. Sz., 2013, *Ziemiaństwo powiatu radzyńskiego w XIX i pierwszej połowie XX wieku*, „Wiadomości Ziemiańskie”, nr 56.
- MKM: *Metryka Księstwa Mazowieckiego*, rękopis w aktach Kolegiaty Warszawskiej.
- Stankiewicz A., 1967, *Wieś węgrowska w powstaniu 1863 roku*, „Zielony sztandar”, nr 38.
- Szczechura T. (red.), 1969, *Rozwój Gromady Sadowne w Polsce Ludowej 1944-1968*, Warszawa.
- Szczechura T., 1967, *Nad Bugiem, Ugoszczą, Wilączką*, Warszawa.

Gwara Sadownego i okolic

Stan badań

Zainteresowanie językoznawców gwarami sięga końca wieku XIX. Pełny opis dialektu mazowieckiego przedstawił Kazimierz Nitsch w pierwszym syntetycznym opracowaniu gwar polskich – *Dialekty języka polskiego*¹. Na podstawie wieloletnich badań terenowych stwierdził: „Wszystkim ... językowym prowincjom Polski właściwej, kontynentalnej, przeciwstawia się Mazowsze, po Kaszubach bezwzględnie najodrębniejszy posiadające dialekt” (Nitsch 1957: 106). Jako cechę charakterystyczną tego dialektu wymieniał ekspansywność: cechy mazowieckie spotykamy nie tylko na obszarach sąsiadujących z Mazowszem, lecz także na terenach odległych (np. w gwarze lasowskiej). Wspomniany K. Nitsch był pomysłodawcą i pierwszym redaktorem *Małego atlasu gwar polskich* (1957-1970), w którym położony niedaleko Sadownego Zieleniec wymieniony jest w *Wykazie punktów różnych*. Pod kierunkiem K. Nitscha powstała w latach 1951-1952 praca Antoniego Furdala, poświęcona mazowieckiej dyspalatalizacji spółgłosek wargowych miękkich. Autor w wykazie punktów objętych badaniami wymienia Sadowne i Płatkownicę (Furdal 1955: 57).

W latach dwudziestych XX wieku Mazowsze stało się obszarem badań prowadzonych przez warszawski ośrodek dialektologiczny pod kierunkiem Witolda Doroszewskiego. Materiał językowy zbierany był dwiema metodami: metodą bezpośrednią, przez wyjazdy w teren, oraz korespondencyjną². W „Poradniku Językowym” opublikowano kwestionariusz do badań słownictwa gwarowego. W badaniach uczestniczyli wychowankowie profesora: Henryk Friedrich, Stanisław Dobosiewicz, Józef Tarnacki. Efekty ich prac zostały opublikowane w postaci artykułów i odrębnych monografii. Do najważniejszych należą: *Studia nad nosowością w gwarach Mazowsza* H. Friedricha (1937), *Studia porównawcze nad*

¹ Po raz pierwszy opublikowane w r. 1915 w tomie *Język polski i jego historia* (Encyklopedia Polskiej Akademii Umiejętności, t. 3, cz. 2, s. 238-343); wyd. 2 w: *Gramatyce języka polskiego* (zbiorowej), Kraków 1923, s. 238-343.

² Prekursorem tej metody w Polsce był Kazimierz Nitsch [Kowalska 2001: 18].

geografią wyrazów (Polesie – Mazowsze) J. Tarnackiego (1939) oraz cykl artykułów Friedricha (1935/1936), dotyczący zróżnicowania leksykalnego Mazowsza na przykładzie terminologii zagrody wiejskiej. W obu pracach H. Friedrich podaje materiał językowy z Sadownego.

Do badań gwarowych na Mazowszu powrócono w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, prowadzone one były przez Zakład Językoznawstwa PAN w Warszawie, a kierował nimi W. Doroszewski. W kręgu zainteresowań badaczy znalazły się: fonetyka (Basara 1965; Zduńska 1965), fleksja (Grad Mucowa 1970) i słowotwórstwo gwar mazowieckich (Kowalska 1975; 1979). Badania nad leksyką zostały rozszerzone na obszar całego kraju (Bartnicka 1964; Szymczak 1966; Kupiszewski 1969). Zebrany z 45 wsi mazowieckich stał się zaczątkiem kartoteki do *Atlasu gwar mazowieckich* (Kowalska 2001: 26). Przy opracowaniu tego atlasu wykorzystano metodę korespondencyjną prowadzenia badań dialektologicznych. Do współpracy włączyło się wiele towarzystw naukowych (Płockie Towarzystwo Naukowe, Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe) i regionalnych (Sokołowskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne). Ankiety rozesłano do miejscowych nauczycieli, w ten sposób zebrano materiał z ponad 1000 wsi³. Na 500 mapach przedstawiono zróżnicowanie leksykalne-słowotwórcze, fleksyjne, w ograniczonym zakresie zróżnicowanie fonetyczne gwar mazowieckich. Możliwości wykorzystania metody kartograficznej do przedstawienia zagadnień semantycznych obrazuje mapa 295: *Znaczenie nazwy kołacz*. Z terenu gminy Sadowne uwzględniono materiał z następujących miejscowości (w nawiasach podano oznaczenia punktów na mapach – 1, 2 punkty podstawowe, punkty 100 i wyżej – dodatkowe), podano też nazwiska eksploratorów (byli nimi kierownicy szkół podstawowych):

- Grabiny (1) – Adam Stankiewicz;
- Orzełek (2) – Antoni Jakubik;
- Morzyczyn Włociański (100) – Andrzej Kowalski;
- Płatkownica⁴ (101) – Stanisław Nadany;
- Wilczogęby (102) – Jan Borowy, Zofia Borowa;
- Rażny (104) – Tadeusz Andryszczyk;
- Szykarzyzna (107) – Bogusław Kić;
- Sadowne (105) – Edward Sówka;
- Mrozowa Wola⁵ (110) – Sabina Klimek⁶.

³ Współpraca dialektologów ze szkołami ma długą tradycję. Zapoczątkował ją prof. K. Nitsch, korzystając z doświadczeń zachodnich (Falińska 2004, 10-14).

⁴ Zapisana błędnie jako *Płatkowizna*.

⁵ W wypadku Mrozowej Woli podział administracyjny kościelny nie pokrywa się z podziałem na gminy; wieś znajduje się w gminie Stoczek, należy do parafii Sadowne (od momentu jej erygowania).

⁶ Pracowała w Mrozowej Woli, mieszkała w Zieleńcu.

Badaniami nad słownictwem rolniczym objęty był Zieleniec (1992) [Dubisz 2013: 79-87].

W 2009 r. w Zakładzie Historii Języka Polskiego i Dialektologii UW we współpracy z Towarzystwem Kultury Języka ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (Program Operacyjny: „Edukacja kulturalna i upowszechnianie kultury / Ochrona dziedzictwa kultury ludowej”) pod red. Haliny Karaś został zrealizowany projekt *Gwary polskie. Przewodnik multimedialny*. W roku 2010 opracowano poszerzoną wersję tego serwisu pod nazwą *Dialekty i gwary polskie. Kompendium internetowe*, na tej stronie znalazły się 4 teksty z Zielenca: 13. *O lnie* (Władysława Ciok); 14. *O pieczeniu chleba* (Honorata Koroś); 15. *Dawniej w Zieleńcu* (Joanna Modesta Kuczmańska); 16. *O obróbce lnu* (Helena Decyk).

Podsumowanie dotychczasowych badań nad dialektem mazowieckim, nową propozycję podziałów wewnętrznych Mazowsza, przynosi praca Anny Kowalskiej *Studia nad dialektem mazowieckim* (Warszawa 2001).

Młodszy ośrodek, prowadzącym badania dialektologiczne, był ośrodek łódzki, kierowany przez Karola Dejnę. Drugi tom opracowanego w tym ośrodku *Atlasu gwar polskich* poświęcony jest Mazowszu. Materiały do atlasu zbierano głównie w latach dziewięćdziesiątych. W 1996 r. w miejscowości Złotki (w siatce *Atlasu...* punkt 650) prowadziła badania Dorota K. Rembiszewska – autorka książki o gwarach nad środkowym Bugiem, od Mielnika po Wyszków. Jej informatorami byli: Stanisław Jakubik ur. 1912 i Jadwiga Wasieńko ur. 1922 (Rembiszewska 2002: 47). By ukazać proces ewolucji gwary, punktowi nr 650 badaczka przyporządkowała zapisy wcześniejsze (por. Literatura przedmiotu) z miejscowości: Brok, Morgi Klukowo, Orzełek, Prostyń, Sadowne, Wólka Okrąglik. W jeden punkt zostały wpisane miejscowości historycznie należące do dwóch różnych obszarów: Mazowsza i Podlasia, o różnym typie łączących je więzi. Najwcześniej była erygowana przez biskupa płockiego parafia w Broku (XIII w.), do niej należały Klukowo i początkowo Sadowne⁷. Parafię w Prostyni erygował biskup łucki w 1511, w jej granicach znalazły się Złotki i Wólka Okrąglik. Kościół w Prostyni od XVI w. jest celem pielgrzymek z różnych stron Mazowsza i Podlasia. Dokument fundacyjny dla kościoła w Sadownem został wydany przez Kapitułę Kolegiaty Warszawskiej św. Jana Chrzciciela w 1524 r. W 1501 Brok otrzymał z nadania biskupa płockiego prawa miejskie, stał się dużym ośrodkiem handlowo-rzemieślniczym. Prostyń była własnością szlachecką, Sadowne i okoliczne wsie powstawały w wyniku akcji kolonizacyjnej prowadzonej przez Kapitułę. W XVI w. parafia Prostyń znalazła się w województwie podlaskim, parafie sąsiadujące z nią od zachodu (Sadowne) i północnego-zachodu (Brok) w województwie mazowieckim. Złotki po zniesieniu gminy w Prostyni (w 1954) zostały przyłączone do gminy w Sadownem.

⁷ Do 1795 należały do parafii w Broku wsie: Morzyczyn, Płatkownica i Kępa (Pruska).

Świadomość gwary mieszkańców okolic Sadownego jest różna; wynika ona po części z doświadczeń osobistych, kontaktów z osobami, które pochodziły z innych terenów, wykształcenia i wrażliwości językowej. Jak wykazały badania Renaty Majbańskiej, za cechy gwarowe uważa się formy 1. osoby liczby mnogiej typu *poszlim, idziem* i przestarzałe słownictwo (Majbańska 2004: 90-92). Sama gwara jednak pozostaje czymś niezdefiniowanym, językiem, którym posługiwano się dawniej, który postrzegany jest w opozycji do języka literackiego. Jedni traktują ją jako *gwarę nadbużańską* (Głogowska 2015: 179), inni przeciwstawiają *mowie Nadbużaków* (Majbańska 2004: 92).

Osadnicy, którzy kolonizowali te ziemie w XVI wieku, posługiwali się gwarą mazowiecką. W najstarszych przekazach (roty przysięg sądowych, wizytacje dóbr kościelnych), odnotowane zostało słownictwo o charakterze ogólnym, związane z gospodarką leśną, bartnictwem, obróbką drewna, produkcją potażu. Podstawę rozwoju zasobu leksykalnego gwary stanowiła leksyka przyniesiona, która wraz z postępem cywilizacyjnym, kontaktami z wyższą kulturą, nowymi falami osadniczymi wchłaniała nowe słowa i wyrażenia. Zapisy w księgach metrykalnych w kościele w Sadownem świadczą o intensywnych kontaktach mieszkańców parafii z mieszkańcami parafii sąsiednich, a to też mogło wpływać na przejmowanie pewnych zwyczajów wymawianiowych.

Spółeczność parafii Sadownego była mobilna i zróżnicowana pod względem społecznym. Inny był status społeczny proboszcza w Sadownem, inny adwokata w Rażnach, inny chłopą w Zieleńcu, każdy z nich miał też inny kontakt z językiem literackim. „Historia języka – jak pisał Witold Doroszewski – jest historią ludzi tym językiem mówiących”. Słowa wędrują za ludźmi, ale też ludzie wymieniają jedno słowo na inne. Przykładowo, ze słowem *bęcały* ‘pyzy’ – zdawałoby się powszechnie używanym w tej okolicy – autorka wspomnień o Sadownem, mieszkająca w nim od r. 1939, zetknęła się dopiero w czasie pobytu w Mrozowej Woli w 1944 r. (Głogowska 2015: 145). Dla mojej mamy (pochodzącej z Zarzetki) kluski z gotowanych kartofli z mąką były *ogniatakami*, kiedy zamieszkała w Zieleńcu stały się *kopytkami*. Słowo *poczesne* ‘poczęstunek po pogrzebie’ słyszałam tylko w ustach mojej ciotki Czesi, której mama pochodziła z Wólki Okrąglik, inni mówili o *konsolacji*. Wynika z tego, że nasze odczuwanie języka nie zawsze przekłada się na odczucia innych.

Pierwsze teksty ciągle z tego obszaru, zapisane przez dialektologów, pochodzą z początków wieku XX. Najstarszym są przytoczone przez Kazimierza Nitscha dwie strofy dwóch piosenek, zapisane w 1909 r. od ucznia seminarium nauczycielskiego, Wacława Szuchty z Zieleńca (Nitsch 1968: 277).

Zieleniec, pow. węgrowski

Zapisałęm w r. 1909 od ucznia seminarium nauczycielskiego Wacława Szuchty.

345. a) Vysoko, daleko listecek na klóne,
 Xtós mńe pozaunje f těj dalekěj stróne?
 Jest Pqn Jezuz v nebe,
 Pozaunje éebe,
 Tylko go pńos o to,
 Ubogo séroto!
- b) A v neželá rãnušáiko
 V žonek belušáiki
 Pšyvãdrovou z Ukraijny
 Zouńeš muožušáiki.
 Čãmu zeš mńe, moja mamó,
 Rãno nie bužýua,
 Kedy pńerso koptãújo
 Z masta vyžóžýua?

Drugi, znacznie obszerniejszy tekst, dołączył H. Friedrich do wydanej w 1937 r. książki (Friedrich 1937: 225-226). Jest to opowiadanie sześćdziesięcio-ośmioletniego Kazimierza Tomasika, mieszkańca Sadownego

16. Sadowne/Węgrów.

Opowiedział Kazimierz Tomasik, l. 68.

Dawne wesele.

(Panna) jag do ślubu jeχala, to były rosplečiny. To mušala ušeć na kšešle ji brat cy tam ktuš mušal pšyć ji varkoc porusyc. I kazdy mušal pšyć, ii kazdy położył to rubla to puł, ii kazdãmu gra'i.

*Potam takit był jedyn starsy mescyzna, co mug dobże muv'ic, mo-
 vɔ pšepov'ežal dop'jero, jak majō zyc. „Jak kluce žuci v može, tak ji(χ)
 nik ne rozlōcy, li ty sam Božel!” Dop'jero mlōda i mlōdy ze fšystkimi
 se zegnali i do ślubu jeχal'i. Jak pšyjeχal'i ot ślubu, mušel'i muzy-
 kañci vyjšc na pōdvurko li marsa gra'i dotōt, as cały orsag do mješkaña
 veset. Ftedy dop'tru objat. Po obježe dop'jiru to były uocep'iny. M'jeli
 tam na stole vutka p'ivo i dop'tru každamu sp'jeval'i i každej koñice.
 Pužni mlōdom spšedaval'i. Take kupce se znaležli li na kuñiu casam
 vjeχal do mješkaña li v vorku m'al skorupe li plaćil tam koñitom, co
 mlōdom spšedaval'i. Zaplaćil'i, litkup vyp'il'i, no dop'ru jō vprovadžil'i
 zza stoła. Jak ne kulava, zdrova, to počeχe mjeli te kupcy... Potem
 mały tañec se zacōł i tañcyl'i i mlōdy i starý, každy z mlōduχ tañcyl'
 li každy plaćil, as taleš potlūkl'i. Zebrałi s peñžešōt, sto zlotyχ. Vžani
 muzyke gžeš do drugēgo m'ęskaña i do dña tañcyl'i. To zacōło se f po-
 nežatek po ślube; (ve) ftorek mlōda mušała iśc zavołać luži. Pšyšli,
 to znovuj sm'adañe zrobili bez zadnyχ rēbarasuf, tylko tañcyl'i, jedli
 i χulali u mlōdej v domu. Druga, tšeća gožina, fšedli na furmanki,
 obraz vzel'i i pov'ežl'i mlōdamu. Znuť kolacja i mały tañec znov byl.
 I pužni cały noc χulanka i χulanka — s ftōrku na šrode. F šrode pše-
 spal'i se tam ze dv'e gožin, rano.. pofstaval'i (i) znuť to samo: χulać
 i vyp'ic, co mjeli... Jak objat skōñcyl'i, to i vjecur... Po obeže znuť pošli
 do drugēgo tam gospodaža, no i tañcyl'i do drugēj cy do tšecej. Se koñi-
 cyło vesele, no, muzykañci vrućil'i nazad do mlōdygo po vypłat, pšespal'i
 se jesce do dña parē gožin. F cfartek rano každy se vyspal, jesce była
 fam'jelia, jesce sōšeži ulubone i jak m'jel'i co rožice mlōdego vyp'ic, to
 dobže, a jak ne, to se składal'i i cały cfartek jesce se jim zešlo znov
 do nocy.*

Omawiając artykulację samogłosek nosowych, H. Friedrich przytacza też
 inne, niewystępujące w tym opowiadaniu, wyrazy oraz wspomina o drugim in-
 formatorze – starszej kobiecie (Friedrich 1937: 49-52). Mimo iż teksty są krótkie,
 niejednorodne pod względem gatunkowym (piosenka – opowieść o zwyczajach
 weselnych), stanowią dobrą podstawę do porównania dawnej (sprzed stu lat)
 mowy mieszkańców Sadownego i okolic z ich mową współczesną, oczywiście
 tylko w zakresie fonetyki.

Źródłem niewykorzystanym, które pozwoliłoby tę perspektywę historyczną
 przesunąć do wieku XVII, są księgi parafialne. Istnieje pilna potrzeba opracowania
 onomastykonu zapisanych w nich nazw własnych, szczególnie nazwisk. Ich
 wartość dla historii osadnictwa, studiów nad dziejami kultury ludowej, badań
 genealogicznych i historycznojęzykoznawczych jest nie do przecenienia.

W zapisanych nazwiskach poświadczono są przykładowo następujące właściwości fonetyczne: protetyczne χ przed nagłosowym *o*- [*Liber baptisarum* 1673-1709: *Mathias Hoydana* (s. 16) // *Oydana* (s. 16v)]; przejście *-eł-* > *-oł-* (*Liber copulatorum* 1775-1797: *Bartolomeus Kukielka* (s. 16) // *Kukielka* (s. 7v) // *Kukiołka* (s. 27v)] czy nagłosowego *ja-* > *je-* [*Liber mortuorum* 1775-1797: *Jeguś* (s. 47) // *Jaguś* (s. 73v)].

CHARAKTERYSTYCZNE CECHY GWARY OKOLIC SADOWNEGO⁸

Fonetyka

Gwary okolic Sadownego charakteryzuje fonetyka międzywyrazowa nieudźwicznająca: spółgłoska spółotwarta lub samogłoska oraz *j* i *ł*, rozpoczynająca następny łącznie wypowiedziany wyraz, ubezdźwicznia spółgłoskę zwartą lub szczelinową, która kończy wyraz poprzedni: *nik nie rozłączy, jusz jak było, kiedyś jak, chociaż nas* (= *nikt nie rozłączy, już jak było, kiedyś jak, chociaż nas*).

1. Wymowa samogłosek

a) Kontynuanty sonantycznego **l'* w formach *mleć, pleć*: mazowieckiemu *-²el-* // *-²oł-* (*mielli – miołł, miołła, piołło; pielli – piołł, piołła, miołło*) odpowiada w innych dialektach i w języku literackim *-eł-* (*mell – melli*). Jest to różnica bardzo stara, związana z wokalizacją sonantów (X/XI w.). Wyrównaniem analogicznym do postaci *mielli, pielli* tłumaczy się mazowieckie formy typu *mielła, pielła* (Dejna 1993: 91-93). Samogłoska *o* w formach *miołł, piołł* ulega podwyższeniu do *u*: *m'uu, p'uu*.

b) Samogłoski ścieśnione: w okresie staropolskim obok samogłosek długich funkcjonowały samogłoski krótkie, po zaniku iloczasu zaś opozycja samogłoska krótka – samogłoska długa została zastąpiona opozycją samogłoska jasna – samogłoska ścieśniona (pochylona): długie *ā > ă* ścieśnione (głoska pośrednia między *a* oraz *o*), *ē* długie > *ĕ* ścieśnione (głoska pośrednia między *e* oraz *i/y*), *ō* długie > *ó* ścieśnione (głoska pośrednia między *o* i *u*)⁹. Samogłoski ścieśnione zanikły w języku literackim, zachowały się w gwarach; gwary mazowieckie wykazują słabą tendencję do ścieśnień dawnych samogłosek długich, ich kontynuanty

⁸ Zestawienie na podstawie: opublikowanych tekstów gwarowych z tego obszaru, literatury przedmiotu i materiałów własnych autorki.

⁹ Wysokie samogłoski długie *i, y, u* zidentyfikowały się z kontynuantami samogłosek krótkich *i, y, u*.

utożsamiają się odpowiednio z *a*, *e* i *u* jasnym. W zakresie wokalizmu gwar Sadownego i okolic warto omówić następujące zjawiska:

- *á* ścieśnione: różnice w artykulacji tej samogłoski widoczne są w najstarszych tekstach: w tekście z Zieleńca występują formy z *o*: *p'èrso*, *pšyva^edrovou* (= *pierwsza, przywędrował*), w tekście z Sadownego typowe dziś dla tego obszaru formy z *a*: *zdrova*, *objat*, *kazdy* (= *zdrowa, obiad, każdy*);

- *é* ścieśnione jest artykułowane różnie: jako *é*, *e'*, *e'*, *y*, *i* oraz jako *e*, por. *šeroto*, *zouⁿěš*, *kob'itom*, *młodygo//młodego*, *chle^vbek // chlebek*, *chle^vb // chleb*, *najpje^rrw^o* (= *sierotą, żołnierz, kobietom, młodego, chlebek, chleb, najpierw*);

- *ô* ścieśnione jest wymawiane jako głoska *ô* lub jako *u*, np. *pôdvurko*, *vjecur*; *v ogule*; *blaszkuf* (= *podwórko, wieczór, w ogóle, blaszków*); rozkład oboczności *ó* : *o* może być inny niż w języku ogólnym, np. *xtós // ktoś*, *znuf // znov* (= *ktoś, znów*).

c) Samogłoska *a* jasne: w gwarach mazowieckich w okresie zanikania iloczasu (XV/XVI) artykulacja *ǎ* zostaje przesunięta ku przodowi, zbliża się do *e* [*a^e*], w sąsiedztwie spółgłosek miękkich i sonornych może być nawet wymawiana jak [e]. Z tym dawnym zjawiskiem wiąże się:

- Zmiana nagłosowego *ja-* > *je-*, *ra-* > *re-*, np. *jastšq^eb'e // jełov'icq^e, rq^eno // rano, redlaⁿe* (= *jastrzębie, jałowicę, rano, radlenie*), cecha dziś zleksykalizowana, dobrze zachowana w wyrazach pokrewnych do *redło*, por. *redlić, obredlić, wyredlić*, potwierdza jej istnienie hiperpoprawna forma *jažyny* (= *jeżyny*);

- Zmiana śródgłosowego *-ar-* > *-er-*, por. *deru*, *poderu^o*, *ter*, *terli* (= *darł, podarło, tarł, tarli*);

- Zmiana wygłosowej grupy *-aj* > *-ej*, por. *tutej*, *žičej* (= *tutaj, dzisiaj*);

- Upowszechnienie tematów z *e* zamiast *a* (tzw. brak przegłosu), por. *powiedać, zamietać, zawiesy* (= *powiadać, wiadomo, zawiasy*);

d) Podwyższona artykulacja *y* do *i* (przy czym *i* nie miękczy poprzedzającej spółgłoski), np. *ribacq*, *χizo* = *rybaczą, chyżą 'domem'*, lub wymawianie *y* jako głoski pośredniej między *y* oraz *i*, por. *ty'lko*, *by'u* (= *tylko, był*);

e) Wymowa samogłosek nosowych: język staropolski odziedziczył z języka prasłowiańskiego dwie samogłoski nosowe; przednią *ę* (długą i krótką) i tylną *o* (długą i krótką). Artykulacja ustna obu samogłosek stopniowo ulega obniżeniu do *a*, *a^e* nosowego, w wiekach XIV-XV mamy *q* długie *q̄* i krótkie *q̇*. Po zaniku iloczasu dochodzi do zróżnicowania barwy samogłosek nosowych – długie *q̄* przekształciło się w samogłoskę *o*, a krótkie *q̇* w samogłoskę *ę*. Na obszarze dialektu mazowieckiego zachował się staropolski typ nosówki *ę*, jest wymawiana jako *a* nosowe (*q // q^e*).

¹⁰ W tym przykładzie *-er-* pochodzi z wokalizacji sonantu miękkiego **r'*.

f) Szeroka (archaiczna) wymowa samogłoski *ę* jest poświadczona w tekstach opublikowanych przez K. Nitscha i H. Friedricha: *ńeźelą^e, pšyvvą^edrovou, gałąże//gąłą^eże, pšerą^ebl'i, rą^ekō, prą^ećik, jastšą^eb'e, jełov'icą^e* (= *niedzielę, przywędrował, gałęzie, przerębli, ręką, pręcik, jastrzębie, jałowicę*). Artykulacji *ę* jako *ą* nosowe towarzyszy wymowa grupy etymologicznej grupy *eN* jako *aN*: *redlańe, ća^enk'e, krośa^enka, la^en // lan, młoda^emu, koża^eńe* (= *radlenie, cienkie, krosienka, len, młodemu, korzenie*); *a^eN'* w wyrazach *mųoź^euśą^eiki, vyxop'jā^eik* (= *młodzusięńki, wychopieniek 'mała bułeczka'*) przechodzi w *ą^ei* (*z i* nosowym).

g) Z badań Friedricha wynika, że w zakresie samogłosek nosowych dominujący na tym obszarze był typ wymowy synchronicznej, np. *zōp, vōsk'i, dokōt, dotōt, gołą^eb'e, scą^eka, porą^ec, gą^eśi // ga^eśe* (= *ząb, wąski, dokąd, dotąd, gołębie, szczęka, poręcz, gęsi*), zasięg nosowości typu wokalicznego kończył się na wschód od Broku. Przykłady rozłożonej wymowy samogłosek nosowych nie były zbyt liczne (np. *gą^emba // ga^emba, rō^ecka, ronck'i // rōck'i = gęba, rączka, rączki*). O procesie konsonantyzacji samogłosek nosowych (*ę > eN, ę > oN*), pisał H. Friedrich, że „odbywa się niejako przed naszymi oczyma” (Friedrich 1937: 49).

h) Wpływ sonornych na poprzedzające samogłoski, np. *o* przed *r* może ulec podwyższeniu do *ó* (np. *ftōrku//ftorku = wtorku*) lub nawet stać się głoską maksymalnie zwężoną i cofniętą do *u* (np. *dokturka*), *a* przed spółgłoską nosową może być wymawiane jako *e*, np. *na leńcuxu* (= *na łańcuchu*), natomiast *o* jako *o^u* (np. *ko^umińe = kominie*) czy *u* (np. *kuńe // końa = konie, konia*).

2. Samogłoski w nagłosie

W zakresie samogłosek nagłosowych warto omówić następujące zjawiska:

a) prejotacja, nagłosowe *i-* może być poprzedzone przez głoskę *j* i wymawiane jako *ji-* (np. *ji(χ), ĵi// ĵi // i, jim = ich, i, im*), pod wpływem sąsiedztwa spółgłoski nosowej *-i-* (*ji-*) ulega rozszerzeniu do *-e-* (*je-*), stąd *jennego, jenny* (ze względu na przejście *eN > aN*, też *ja^enny*), *jenacy, gościeńec, jendyki* (= *innego, inny, inaczej, gościnniec, indyki*);

b) labializacja, czyli poprzedzanie samogłoski *o*, a także *u* przez głoskę *u*, zaznacza się słabo: pojedyncze przykłady występują w tekście z Sadownego: *uocep'iny, uoźa^emk'i // ot, objeźe, orsag* (= *oczepiny, od, obiedzie, orszak*), *uuv'ōzak'i // uv'ōzańe, uźōza^eńe*, (= *uwiązaki, uwiązanie, urządzenie*). Charakter nieliteracki cechy jest dobrze uświadomiany, o czym świadczy hiperpoprawna forma nazwy miejscowości: *oχuf* (= *Łochów*) wobec zlabializowanej *uostruvek* (= *Ostrówek*).

c) częsty brak ściągnięcia w czasownikach, np. *bojeli, boja^eem, stojąo śe, stoją^eem* (= *bojeli, bojałem, stało się, stałem*);

3. Wymowa spółgłosek

W gwarach Sadownego i okolic spotykane są następujące zjawiska konsonantyczne:

a) Mazurzenie, czyli wymowa spółgłosek dźwiękowych *sz, ż, cz, dż* jako *s, z, c, dz*: *kazdy, żyć, warkoc, cfartek, p'ërfso, orsag* (= *každy, żyć, warkocz, czwartek, pierwsza, orszak*). Unikanie mazurzenia prowadzi do wymawiania spółgłosek *sz, ż, cz, dż* jak *s, z, ć, dź*, por. *Varšava, ćort, źryć* (= *Warszawa, czart, źreć*), jest też źródłem hiperpoprawnej formy zaimka *naš* (= *nas*).

b) Wymowa spółgłosek wargowych miękkich:

- asynchroniczna wymowa spółgłosek wargowych miękkich jest rezultatem opóźnienia podniesienia środka języka ku podniebieniu twardemu w stosunku do artykulacji wargowej; dominuje wymowa z elementem palatalnym *j*: *pja^anta, sklepja^ane, obježe, vjecur, dop'jiru* // *ulub'one, neb'e, gołq^ab'e, ob'eže, muv'ic, doperu*; χ występuje tylko w wygłosie, np. *gołomp'χ', jastšopχ'*. Palatalność *m̃* nie występuje w postaci *ń*, por. *mja^asa^am, pomjotł, mjele*, natomiast zachodzi proces zastępowania *ń* przez *mń* lub *m̃*: *mítka, kołmiš, śmadańe, mⁿemecka, mⁿice* (= *nitka, kołnierz, śniadanie, niemiecka, nicie*) (Friedrich 1937: 52).

- stwardnienie *ṽ* (*f'*) w połączeniach *śṽ, ṽž, ćṽ*, por. *šfat, šfyńa, šfyńsk i, ćfartce* (= *świat, świnia, świński, ćwiartce*);

- stwardnienie *m̃* w końcówce narzędnika liczby mnogiej *-amy < -amńi// -amji < -ami*, np. *lōnkami, kartoflamy, cegeukamy* (= *lonkami, kartoflami, cegielkami*) (Furdal 1955: mapa 4).

c) Stwardnienie *l̃* przed *i*, por. *lipa, malna, lis, darlina* (= *lipa, malina, lis, darnina*).

d) Niekonsekwentna realizacja połączeń *k' i, g' i, k'e, g'e*; obok twardych *ke, ge, ky, gy*, występują zmiękczone *k', g'*, a nawet χ ; np. *take, kedy, dalekěj, serkem, cuker, kerovač χ'iba, χ'itry* // *take, żelońutk'e, rōčk i, jendyk i, płoxy* (= *takie, kiedy, dalekiej, serkiem, cukier, kierować, chyba, chytry, zieloniutki, rączki, indyki, płochy*).

e) Zmiany w grupach spółgłoskowych: przykładem zmian o charakterze dysymilatywnym jest wymowa *d* przed *l* jako *g*, np. *omjegł'ic, mjagl'ic, mgl' i* (= *omiędl'ic, międl'ic, mdli*) wobec *mjondl'ica* (= *międl'ica*), *k* przed *t* jako χ , np. *χtōš* (= *któż*), dysymilacji może towarzyszyć metateza, która występuje w wyrazie *l'iva^antaš* (= *inwentarz*),

FLEKSJA

1. Końcówka celownika liczby pojedynczej rzeczowników męskich i nijakich *-aju* (< *-ov'u*), jest to końcówka innowacyjna, powstała w wyniku kontaminacji końcówek *-ov'i i -u; kšęⁿzoju, końoju* (= *księdzu, koniowi*);

2. Inny w porównaniu z językiem ogólnym jest zakres użycia końcówek dopełniacza liczby pojedynczej rzeczowników rodzaju męskiego *-u* oraz *-a*, np. *puota, bżega* (= *płotu, brzegu*).

3. Końcówka *-e* (zamiast *-u*) w miejscowniku rzeczowników męskich i nijakich o temacie zakończonym na spółgłoskę zmazurzoną, por. *kośe, kapeluśe* (= *koszu, kapeluszu*).

4. Zachowanie w 1. osobie liczby mnogiej czasu przeszłego dawnej końcówki *-m* (*//-my*), np. *robilim, śelim, sušylim* (= *robiliśmy, sialiśmy, suszyliśmy*) oraz końcówki liczby podwójnej (w znaczeniu liczby mnogiej) *-źva*, np. *chožilizva, byłizva* (= *chodziliśmy, byliśmy*).

4. Zachowanie w 2. osobie liczby mnogiej czasu teraźniejszego końcówki *-ta* (*//-će*), np. *ńeśeta, robita* (= *niesiecie, robicie*).

5. Rozchwianie kategorii męskoosobowej, np. *pšešli te samoloty* (= *przeleciały*), *žifčyny tańcovałi* (= *dziewczyny tańczyły*).

6. Występowanie w 3. osobie liczby mnogiej form: *śmel i śę, śeli, leli* (= *śmiali się, siali, lali*).

SŁOWOTWÓRSTWO

Zjawiska słowotwórcze nie wyznaczają na Mazowszu ostrych granic podziałów geograficznych. Można tylko wskazać w sposób ogólny w tym zakresie pewne tendencje, w przybliżeniu określić ich zasięgi (Kowalska 2004: 216-217). Zasięgi występowania zjawisk słowotwórczych pozwalają wyróżnić cztery zasadnicze obszary: północny, południowy, wschodni i zachodni. Zróżnicowanie słowotwórcze gwar mazowieckich można przedstawić w następujący sposób (Kowalska 1975)¹¹:

I. Mazowsze północne – Mazowsze południowe

Mazowsze północne	Mazowsze południowe	Numer mapy
-arz : <i>szmaciarz, onucarz</i> (wyspowo)	-arz : <i>szmaciarz</i>	15 (szmaciarz)
-ka : <i>chrześniaczka</i>	-ica : <i>chrześnica</i>	30 (chrzestna córka)
-ak : <i>sznurowak</i> ; -dło : <i>sznurowadło</i>	-ka : <i>sznurówka</i>	38 (sznurowadło)

¹¹ Rozbiór słowotwórczy formacji za: (Kowalska 1975).

Mazowsze północne	Mazowsze południowe	Numer mapy
<i>-ka: przedziałka</i>	<i>-ek: przedziałek</i>	47 (miejsce przedzielenia we włosach)
<i>-ica: targowica</i>	<i>-isko: targowisko</i>	55 (targ)
<i>-ka: krzyżówki</i>	<i>-anie: skrzyżowanie</i>	60 (skrzyżowanie dróg)
<i>-ak: gumaki</i>	<i>-ec: gumowce</i>	64 (buty gumowe)
<i>-owe: majowe</i>	<i>-ka: majówka</i>	77 (nabożeństwo majowe)
<i>-ówka: żrebówka</i>	<i>-ica: żrebica</i>	78 (podrosła kobyła po roku)
<i>-a: drabia</i>	<i>-ina; drabina</i>	87 (drabiny w wozie)

II. Mazowsze zachodnie – Mazowsze wschodnie

Mazowsze zachodnie	Mazowsze wschodnie	Nr mapy
<i>-arz: młocarz</i>	<i>-ek: młoczek</i>	3 (młoczek)
<i>-a: kwoka</i>	<i>-ka: nasiadka</i>	44 (kura wysiadująca kurczęta)
<i>-ka: ogryzka</i>	<i>-ek: ogryzek</i>	46 (ogryzek)
<i>-isko: pastwisko</i>	<i>-nik: paśnik</i>	56 (pastwisko)
<i>-elnica: nicielnica</i>	<i>-anka: nicianka</i>	72 (nicianki)

Pod względem słowotwórczym – jak pokazują przykłady – dialekt mazowiecki jest bardzo zróżnicowany. W gwarze Sadownego i okolic występują formacje charakterystyczne dla Mazowsza północnego i wschodniego oraz – jak w wypadku *majówki*, *przedziałka* – dla Mazowsza południowego. W gwarze widoczne są też wpływy wschodniosłowiańskie: sufiks *-uk*, za pomocą którego tworzone są określenia synów od nazwisk ojców: *Laszuk*, *Kaniuk*, jak i podlaskie: sufiks *-ucha* (Rembiszewska 2002: 105), w tekście zapisanym przez Friedricha (1937) poświadczona jest formacja – *młoducha* ‘panna młoda’.

SŁOWNICTWO

Do wyrazów charakterystycznych dla Mazowsza należą m.in.: *blat* ‘płyta kuchenna’, *denko* ‘pokrywka’, *jagodniak* ‘miejsce, gdzie rosną jagody’, *kluczka* ‘drzązek

zawieszony u poprzecznej belki w studni z żurawiem', *kokosionka* 'kurzajka', *kolba* 'korba przy kole sieczkarni', *krzesna* 'chrzestna', *lada* 'sieczkarnia', *latoś* 'w tym roku', *łoński rok* 'poprzedni rok', *musowo* 'trzeba, należy', *na leżący* 'leżąc' (*na siedzący* 'siedząc', *na stojący* 'stojąc'), *na przyboś* 'boso', *nasionki* 'sadzeniaki', *odwarzyć* 'ogrząć mleko na twaróg', *pakuły* 'odpadki włókna przytarcu, czesaniu i klepaniu lnu', *plachta* 'prześcieradło', *po ciemaku* 'po ciemku', *pokopnisko* 'kartoflisko', *potoknąć* 'opłukać, popłukać', *prośnianka*, *gąska*, *stolik* 'szuflada', *tamój* 'tam', *tluczka* 'drewniane naczynie do wyrobu masła', *ziele* 'chwasty' i wyrazy wspomniane wcześniej: *bęcały*, *ogniataki* i *poczesne*.

Podane wyrazy bądź nie są notowane we współczesnych słownikach języka polskiego, bądź są w nich notowane w innym znaczeniu lub opatrzone kwalifikatorami: *dawny*, *gwarowy*. Zasięgi występowania tych nazw mogą być różne nawet na tak małym obszarze. Zróżnicowanie leksykalne regionu widać dobrze na mapach zamieszczonych w *Atlasie gwar mazowieckich*, np.:

- drobne suche kuleczki padającego śniegu są nazywane *krupami* w Morzyczynie, *kaszą śniegową* lub *kaszką* w Grabinach, natomiast w Orzełku – *kaszą* (mapa nr 5);
- naczynie do przecedzania mleka w Grabinach jest *sitkiem*; w Wilczogębach i Mrozowej Woli – *cadzką*, natomiast w Orzełku – *cadzówką* (mapa nr 40);
- pedał (część kołowrotka) w Grabinach, Sadownem i Mrozowej Woli jest nazwany *trepem*, w Morzyczynie i Orzełku – *tretem* (mapa 43).

Wschodniosłowiańskiego pochodzenia jest nazwa *oloble*, bez etymologicznie uzasadnionego *χ* w nagłosie.

Wraz z zanikiem tradycyjnych gospodarstw wiejskich (wielokulturowych, wielopokoleniowych) zmienił się świat rzeczy, a wraz z nim giną nazywające te rzeczy słowa. Zniknęły z domów na wsiach *tluczki*, *dzieże*, *niecki*, *kosiorcki*, z podwórza *krypy* (do pojenia bydła), *kluczki* (do czerpania wody) czy zawieszane na stodołach *pomiotta*, *bosaki* do gaszenia ognia.

KONKLUZJE

Repertuar cech gwarowych, pojawiający się w wypowiedziach współczesnych informatorów mieszkających w okolicach Sadownego, różni się od tego, jaki funkcjonował w mowie ich przodków, kiedy badania prowadzili Kazimierz Nitsch czy Henryk Friedrich. Różnice pomiędzy stanem gwary sprzed stu lat a obecnym mają charakter ilościowy i jakościowy. Za cechy regresywne uznać należy: asynchroniczną wymowę w wygłosie spółgłoski miękkiej *b'*, *p'* jako *px'*, szeroką artykulację samogłoski przedniej *ę*, wymowę synchroniczną (wokaliczną) samogłosek nosowych, wymowę *a* ścieśnionego jako *o*. Obserwuje się

leksykalizację systemowych niegdyś zjawisk fonetycznych, są one zaświadczone tylko w pojedynczych wyrazach (*ra-* > *re-*, *ja-* > *je-*), przy czym w wymowie tego samego informatora mogą pojawić się różne realizacje tej samej głoski. Najszybciej usuwane są cechy wybitnie „rażące” jak mazurzenie czy asynchroniczna wymowa spółgłosek wargowych miękkich typu *gołompχ'*, trudniej zaś wyzbyć się utrwalonych nawyków artykulacyjnych, jak np. wymowy typu *kedy*.

W pracach dialektologicznych poświęconych podziałom wewnętrznym dialektu mazowieckiego region Sadownego jest zaliczany do Mazowsza dalszego (Nitsch 1957: 108), północnego (dalszego) (Tarnacki 1937: 19), wschodniego (z nosowością wokaliczną) (Friedrich 1937: 213) lub do Mazowsza północno-wschodniego (Kowalska 1991: 53, 81; Zduńska 1965: 127). Korekty granic wewnętrznych podziałów wynikają z jednej strony z odwołania do różnych faktów językowych (Nitsch za podstawę swojego podziału przyjął zasięgi faktów fonetycznych), z drugiej zaś z rozwoju wiedzy i pogłębionych badań dialektologicznych, obejmujących zarówno fonetykę, morfologię, jak i leksykę gwarową. W mowie mieszkańców parafii usytuowanej na pograniczu Mazowsza i Podlasia pojawiają się cechy charakterystyczne dla gwar podlaskich, widoczne są też wpływy wschodniosłowiańskie.

Bibliografia

- Bartnicka B., 1964, *Polskie ludowe nazwy grzybów*, Wrocław.
- Basara A., 1965, *Studia nad wokalizmem w gwarach Mazowsza. Samogłoski ustne*, Wrocław.
- Chludzińska J., 1961, *Ze studiów nad słowotwórstwem gwar mazowieckich*, „Poradnik Językowy”, z. 6, s. 253-258.
- Cyran W., 1960, *Gwary polskie w okolicach Siedlec*, Łódź.
- Decyk-Zięba W., *Charakterystyka językowa regionu – przeszłość i teraźniejszość*, w: *Język – kultura – historia. Mazowsze wschodnie – Zieleniec i okolice*, pod red. W. Decyk-Zięby, Toruń 2004, s. 15-71.
- Dejna K., 1993, *Dialekty polskie*, Wrocław.
- Dejna K., Gala S., Zdaniukiewicz A., Czyżewski F., 2000, *Atlas gwar polskich*, t. 2, *Mazowsze*, Warszawa.
- Dialekty i gwary polskie. Kompendium internetowe pod red. H. Karaś* (www.dialektologia.uw.edu.pl), Warszawa.
- Długosz-Kurczabowa K., Dubisz S., 1998, *Gramatyka historyczna języka polskiego*, Warszawa.
- Dubisz S., 2013, *Językoznawcze studia polonistyczne (pisma wybrane, uzupełnione, zmienne)*. I. *Dialektologia i jej pogranicza*, Warszawa.
- Falińska B., 2004, *Wstęp do: Gwary Mazowsza, Podlasia i Suwalszczyzny II. Wach, gm. Kadzidło, pow. Ostrołęka*, red. B. Falińska, Białystok, s. 10-14.

- Friedrich H, 1935/36, *Z życia wyrazów i rzeczy. Terminologia zagrody wiejskiej (na Mazowszu)*, „Poradnik Językowy”, z. 1, s. 17-20, z. 2, s. 51-53, z. 3, s. 60-62, 77, z. 5, s. 122.
- Friedrich H., 1937, *Studia nad nosowością w gwarach Mazowsza*, Warszawa.
- Furdal A., 1955, *Mazowieckie dyspalatalizacje spółgłosek wargowych miękkich*, Wrocław.
- Głogowska T., 2015, *Powracające wspomnienia z dzieciństwa*, Sadowne.
- Grad-Mucowa M., 1970, *Fleksja rzeczowników w gwarach Mazowsza*, Warszawa.
- Horodyska-Gadkowska H., Strzyżewska-Zaremba A., 1971, *Atlas gwar mazowieckich*, t. 1, Wrocław; A. Kowalska, Strzyżewska-Zaremba A., 1973-1992, t. 2-10, Wrocław.
- Inny słownik języka polskiego PWN*, 2000, t. 1-2, Warszawa.
- Karaś H., 2007-2009, *Gwary polskie Kompendium internetowe pod red. H. Karaś* (www.gwarypolskie.uw.edu.pl), Warszawa
- Koneczna H., 1965, *Charakterystyka fonetyczna języka polskiego na tle innych języków słowiańskich*, Warszawa.
- Kowalska A., 1975, *Zróżnicowanie słowotwórcze gwar Mazowsza i Podlasia. Rzeczownik*, t. 1, Wrocław; 1979, t. 2, Wrocław.
- Kowalska A., 1991, *Podziały językowe Mazowsza na tle podziałów pozajęzykowych*, Warszawa.
- Kowalska A., 2001, *Studia nad dialektem mazowieckim*, Warszawa.
- Kupiszewski W., 1969, *Słownictwo meteorologiczne w gwarach i historii języka polskiego*, Wrocław.
- Mały atlas gwar polskich*, 1957-1970, pod red. K. Nitscha i M. Karasia, t. 1-13, Kraków.
- Majbańska R., *Świadomość językowa mieszkańców wsi mazowieckiej (na przykładzie Zieleńca)*, w: *Język – kultura – historia. Mazowsze wschodnie – Zieleniec i okolice*, pod red. W. Decyk-Zięby, Toruń 2004, s. 73-123.
- Mały słownik języka polskiego*, 2000, wyd. nowe, Warszawa.
- Nitsch K., 1957, *Dialekty języka polskiego*, Wrocław.
- Nitsch K., 1968, *Wybór polskich tekstów gwarowych*, Warszawa.
- Rembiszewska D. K., 2002, *Gwary nadbużańskie mazowiecko-podlaskie*, Łomża.
- Słownik języka polskiego*, 1958-1969, t. 1-11, pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa.
- Szymczak M., 1966, *Nazwy stopni pokrewieństwa i powinowactwa rodzinnego w historii i dialektach języka polskiego*, Warszawa 1966.
- Tarnacki J., 1937, *Próba podziału dialektycznego Mazowsza na podstawie nazw z zakresu kultury materialnej, Sprawozdania z Posiedzeń Komisji Językowej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego*, t. 1, s. 9-21.
- Tarnacki J., 1939, *Studia porównawcze nad geografią wyrazów (Polesie – Mazowsze)*, Warszawa.
- Urbańczyk S., 1953, *Zarys dialektologii polskiej*, Warszawa.
- Zduńska H., 1965, *Studia nad fonetyką gwar mazowieckich. Konsonantyzm*, Wrocław.

Rozmowy z mieszkańcami Sadownego i okolic

OSOBY UDZIELAJĄCE WYWIADÓW

Genowefa Łopacińska (GŁ 1933)

Pani Genowefa Łopacińska z domu Kobus urodziła się 1 września 1933 roku w Sadownem jako córka Marianny (z domu Styś) urodzonej w 1893 roku i Piotra (ur. w 1883) Kobusów. Ma wykształcenie średnie, pracowała w administracji, obecnie przebywa na emeryturze. Wywiad przeprowadził w czerwcu 2015 roku Jakub Łopaciński, wnuk pani Genowefy.

Kazimiera Telak (KT 1935)

Pani Kazimiera Telak urodziła się 24 października 1935 roku w Łosiewicach jako córka Kornelii (ur. 1907) i Aleksandra (ur. 1900) Grotkowskich. Z zawodu jest krawcową. Wywiad przeprowadziła w lipcu 2015 roku Anna Ryszawa, która też przepisała nagranie.

Wacława Kłusek (WK 1943)

Pani Wacława Kłusek urodziła się 28 września 1943 roku w Sadolesiu jako córka Genewfy (z domu Olton, ur. 1911) i Józefa (ur. 1911) Wódków. Pani Genowefa mieszka w Morzyczynie, ma wykształcenie podstawowe, całe życie pracowała na roli. Wywiad przeprowadziła w czerwcu 2015 roku Klaudia Kalbarczyk. Wywiad przepisały Klaudia Rostek i Alicja Walichnowska.

Zdzisław Wódka (ZW 1943)

Pan Zdzisław Wódka urodził się 8 listopada 1943 roku w Kołodziążu jako syn Aleksandry (z domu Kądziała ur. w 1927 roku) i Wacława (ur. 1923) Wódków. Pan Zdzisław ma wykształcenie podstawowe, przez całe życie pracował na roli, w młodości odbył osiemnastomiesięczną służbę wojskową w Kołobrzegu. Wywiad przeprowadziła i przepisała w październiku 2015 roku Gabriela Renik.

Irena Józwik (IJ 1949)

Pani Irena Józwik urodziła się 9 lutego 1949 roku w Sadolesiu jako córka Stefani (z domu Szymanik urodzonej w 1910 roku) i Bolesława Wycechów. Ma wykształcenie podstawowe. Mieszka w Sadownem. Wywiad został przeprowadzony 25 czerwca 2015 roku przez Milenę Bartnik. Rozmowę przepisały Milena Bartnik i Martyna Sabała.

Maria Marczak (MM)

Wywiad przeprowadził w czerwcu 2015 roku Patryk Gałązka. Wywiad przepisałi Patrycja Jana i Bartosz Maliszewski.

WIELKANOC

Z Kazimierą Telak rozmawia Anna Ryszawa

– Jak kiedyś wyglądał Wielki Post?

– Jak był post, wszystkie garnki, patelnie musiały być wyparzone, żeby nie było tłuszczu. Był taki ścisły post, że nie było mjesna, tylko same postne. Kiedyś jak nie było zarobków, nie było za co okrasić potrawę, a jak okraszone było w garku i tak było mieszane, że tak strząchane i tak się jadło. Na półpoście brali młot i uderzali w ściane bo wszystko wisiało na ścianie to wszystko się potłukło. Popiół mjeli w garnku albo we wjadrze i wrzucili do mjeszkania. Takie psoty robili, tak było. To co pamiętam to było za moich czasów albo trochę wcześniej.

Z Marią Marczak rozmawia Patryk Gałązka

– A jak wyglądała Wielkanoc?

– Śwjenconke przyniosło, to już nie wolno było tam jej ruszać, postawić ją w osobnym pokoju, żeby tam nie wchodzić, nie ten. Dopiero na drugi dzień tam tym jolkkiem się dzielić, ale też było skromne. Na okrągło na każde śwjenta te plaki były pijeczzone, pamjentam to piec był pod kuchnio, cztery blachi. No, cztery blachi, ale to taaakie te placki porosły, a to była woda sacharina i drożdże.

BOŻE NARODZENIE

Z Genowefą Łopacińską rozmawia Jakub Łopaciński

– Jak się obchodziło Boże Narodzenie?

– Oczywiście, no kedyś to jakieś ciasto się robiło, to nie tak jak teraz, że każdy kupuje w sklepach, to tam nie było. Były kuchnie i na dole były te pjece i w brytfankach coś tam zawsze się upiekło, jakiegoś tam ciasta, ale żeby tam były jakieś libacje, uroczystości to nie było takich tam przyjąć. A na śwjenta to jak to na śwjenta, tam każdy poszedł w lato

tych grzybów ubierał, to kapusta z grzybami z olejem, no to tak to było tego oleju, tak to kiedyś to trochę mniej, z olejem to już była taka uroczyzna, na święta właśnie, na wigilie.

– *A choinkę się ubierało?*

– Tak choinkę się ubierało. Tylko też zabawy, to też za bardzo nie były kupowane, tak jak teraz jest wszystkiego pełno, tylko sami robiliśmy łańcuszki, różne, łańcuchy takie, bibułek się kupowało i się tam składało w takie tam harmoniki i cieło się i słomki ze słomy, żeby były odstępy i łańcuchy też się robiło tak domowo, kupnych takich nie było. Bibułka się składało, igielke, kawałeczek słomki i take były łańcuchy. I chojinke to też każdy tam uciół kawałek drzewka.

Z Wacławą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk

– *Była jakaś tradycja, że w tygodniu się coś innego gotowało niż na święta?*

– No, co tak się gotowało... no, na pewno w niedziele to, w niedziele zawsze lepsze to jedzenie było w niedziele takie, no bo wincyj czasu było i w polu nie robiły to zawsze tym. No ale tak... takie pjerogi z kartofli, takie no, się tarło kartofle i, i później takie no nadziewane serem. Mleko swoje było, wszystko to także się nie było tak kupowane jak dzisiaj, bo było na swoim przeważnie no, tam kasze takie różne to, to swoje było, no.

– *A na Wigilje coś szczególnego się kiedyś gotowało, a teraz tego nie ma?*

– Noo, też podobnie postne to były potrawy, no. Ale no duża różnica tak jak już nie było takich przepichów, ale były ryby, śledzie, kapusta, grzyby.

– *A ile przeważnie wtedy było potraw? Dwanaście jak teraz czy...?*

– Niekoniecznie, nie tak nie przestrzegano tych... Było tradycja, opłatek, wszystko, ale siano, o, siano jak jeszcze tam w niektórych domach, u nas tego nie przynosili, ale tak jak... No chojinke, no to Mikołaj, o, był – to ważne było, bo zawsze Mikołaj, ktoś się przebjerał za Mikołaja – no i, i chojinka, kolendy.

– *Jak dawniej przebiegały święta Bożego Narodzenia?*

– Oj, słuchaj, każde święta na przykład Wielkanoc to była już taka uroczyść, pamjentam się wynosiło teraz to tam wiesz nie ma łózek, nie ma tych, kiedyś to były łózka, sienniki słomom napychane, to się wynosiło na dwór i to słome się tako świeżo się napychało, bjelone były mjeszkania na bjało, no i ciasto było pjeczone, te placki takie wysokie i pjerogi. Tutaj była taka polica ubita, to jeszcze jak ojciec żył to ubił i matka tych pjerogów napiekła i tam schowała, żeby to, żebyśmy tego nie wyjedli przed świętami tych pjerogów, no a tam i cukier też był w kostkach, bo to Janek był mały to dostawało się na niego cukier i marmolada, bo też była na kartki, dzbanek z marmoladom i już nie pamjentam jakaś to koleżnka od tych Opaczyńskich, koleżnka przyszła do mnie i mówje: Wiesz co tam chyba są pjerogi w tej mjecce. To takie mjecki takie były, znasz mjecke, tako drewniano?

– *Tak, tak.*

– Mówie tam so pjerogi, tam jest cukier, tam jest marmolada, jak się dostać. Krzesło wzięłam postawiłam, na to krzesło drugie krzesło i mówje: A ty trzymaj i tak porzucałam dla Staśka pieróg, dla Gieni pjeróg, tej Opaciońskiej, dla siebie ji dla Janka, nie Janek to jeszcze mały był to nie jadł i rzuciłam tych pierogów, późni tego cukru w kostkach no ale jeszcze ten dzbanek z marmoladom ja chwyciła ten dzbanek z marmolado, a ona

to krzesło puściła czy coś, a ja o to w znak poleciała i ten dzbanek trzymałam w ręku, trzymałam w ręku z to marmolado i późni matka przyszła zobaczyła, że ten cukier rozsypany, zaczęła mnie bić, złapała mjotle i mjotłą mnie, bo mówi, to dla Janka cukier, a tyś wyżarłaś mu cukier. Jaka to była kłótnia, jaka awantura. O takie to były śwjenta.

Z Ireną Jóźwik rozmawia Milena Bartnik

– *A na święta Bożego Narodzenia dostawało się prezenty?*

– O, jak ja byłam mała to tesz Mikołaj to tylko był w opowieści. Tylko się opowjadało, że Mikołaj przynosi prezenty, ale Mikołaj nigdy nie przyszed i kiedyś mi się przysniło w nocy, że dostałam od chszestnego rower. Obudziłam się to wszystkie łószka przerzuciłam, że pod poduszko rower mam i tego roweru nigdzie nie znalazłam. Później płakałam dwa dni tego roweru, że nie dostałam tego prezentu od tego Mikołaja, że był Mikołaj mniał dla mnie rower i mi nie dał. Na chojinkach też nie były takie strojne jak teraz tylko się swiatła nie było, to się świeczki były takie lichtarzyki się przyczepiało do gałonek i śwjeczki się wkładało i się śwjeczyły śwjeczki. Ile razy się zapaliło od tej swjeczki, zapalił się łańcuch, ozdoby były z bi-buły na chojince. To chwila nieuwagi i chojinka się zapaliła to wiele razy i firanka się spaliła, trza było gasic to, bo żeby się dom nie spalił, ale to tak wszyscy robili, bo nie jak inaczej, no.

ZIELONE ŚWIĄTKI

Z Kazimierą Telak rozmawia Anna Ryszawa

– *A jak się kiedyś obchodziło Zielone Świątki?*

– To też się uroczyście obchodziło, się przynosiło do mjeszkania i przed domem się chowało te brzózki, kedyś tak nie było przed domem, żeby tam te bzy były, wsadzało się te brzózki, ładnie nam to wichodziło, te śwjanta takie były uroczyste, a dzisiaj to tak nie ma. Kedyś było wjencej śwjont Marynych, a teraz poznoszone są te święta. No Boże Ciało to było, jak i jest, teraz też. 6 sierpnia to było Przemienienie Pańskie, to było śwjento teraz, także w kościele były i państwowe, a później poznosili.

Z Wacławą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk

– *A ubierało się kiedyś dom na zielone świątki?*

– Tak, tak tym tatarakiem. Z zewnuntrz przeważnie, tak z zewnuntrz był ubjerany, ale i tak o i, bo to taki zapach. To i jakieś tam, takie gdzieś bukiet taki z tego tataraku, ale z zewnuntrz był ubjerany. No i te pośwjencenie pól było zawsze jak, takie no tedych ołtarzyki było, cztery ołtarzyki.

– *Te ołtarzyki, co na każdej łące były?*

– Nie, nie. Na drodze, przy drogach, tak jak na rozstajach przeważnie, czy krzyż gdzieś był, to ten krzyż był dekorowany, a jak nie było krzyża, to takie robili ołtarzyki... no i takie, no to było pośwjencenie pól, no ksiundz, procesja, śpiewy.

– *A procesja odkąd dokąd była?*

– No to od jednego do drugiego tego ołtarza. Tak jak o, z Sadownego wychodziła. Jak ja w Sadolesiu no, bo ja byłam w Sadolesiu, to ja tutaj nie opowiadam, bo ja tu nie byłam kedyś. Ja tu przyszłam jak miałam trzydzieści lat, to ja tutaj przyszłam, a tak to...

Z Marią Marczak rozmawia Patryk Gałązka

– *To niech pani opowie na przykład jak to się kiedyś obchodziło Zielone Świątki.*

– Zielone Świątki? To było pod domem, były posadzone brzozy, tak brzożki po jednej stronie i po drugiej. Mjeszkanie było na tam na zielono się gałenziami ubrane dembowymi gałenziami ubrane mjeszkanie. No i co, i były placki upieczone takie w piecu, to były takie placki takiej wysokości, i to aby słodkie były. Co tam w nich było to aby nieważne, no mąka i tam cukier, za moich czasów to nie było cukru, była sacharina, cukier to tylko na kartki, w kostkach to tylko kto miał małe dzieci. No, poza tym zjeżdżała się rodzina, były napieczone jeszcze pierogi takie w piecu z serem, bo jak było dużo dużo dzieci tak przyjeżdżało, to każdy pieroga w renkie i każdy leciał sobie z domu na dwór, no i co tam więcej. Takie były Zielone Świątki.

PRACA NA ROLI

Z Genowefą Łopacińską rozmawia Jakub Łopaciński

– *Tata jak był mały, to jeszcze na polu pracował, czy nie?*

– Pracował. A tutaj mieliśmy za strugo kawałek tego pola, ale to było nie dużo. Ni się pola nie chowało, to tylko świniaczka się uchowało trochę ziemniaków posadziło, ale to też do kogoś się poszło, ktoś przyszed koniem zrobił, a my poszliśmy im za to odrobić, bo pjenidzy nie chcieli. Teraz to kombajny koszo, a kiedyś kosamy, kiedyś to młocka, młockarnia, trzeba było kilka ładnych osób, a teraz to młocarnia sama i na polu skosi i wymłóci, a kiedyś tak nie było. Do tych rolników się poszło, jak to kopanie ziemniaków, dawniej, dawniej to też nie było maszyn, żeby te ziemniaki wykopać, tylko się łopatami kopało. U nasz było to dwadzieścia osiem ar, to się trochę tych ziemniaczków posadziło, to koło się poszło do rolników, co mjeli sprzent, to przyszli, zrobili. Musiał ten rolnik to przyłorać, rzondki porobić, później ziemniaki posadzić, później przykryć znów z powrotem, tym pługiem. A my przez lato, jak tam było właśnie żniwa, koszenie zbóż, to też robiliśmy. a potem się poszło odrobić do młocki, do młocarni.

– *A ta młocarnia to co to?*

– Taka maszyna, trzeba było kilka osób, trzeba było na maszynę snopki wrzucać, drugi musiał je podawać, następnym musiał je odbierać. Jeszcze inny musiał też odrzucać to słome.

– *I potem na chleb?*

– Tak, w Krupińskim był młyn, w Płatkownicy był młyn i rolnicy swoje zboże w młynach mjelli i na mąkę w piecach chleby pjekli.

Z Wacławą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk

– *A jak pracowano na roli?*

– Ano, kosa, koszenie było, renczne koszenie było, trawy, zboża, rencznie. Mężczyźni kosili kosą, kobjety no przy sianie, no to trzeba było później grabjami to wszystko tak roztrzonąć. I grabiec w kopy. Woziło się. Wozy to jeszcze nie były gumowe take całkiem, nie. No, no z początku – jak jeszcze ja byłam mała – pamjentam, to takie były no na żelaznych kołach, nie były, a później dopiero już zaczęli tak no co wjenksi gospodarze to, na gumowych kołach te wozy jusz sie tam.

– *A jakieś inne sprzęty były? Takie starsze?*

– Czy ja wjem? No tak jak... Pługi, nie, to raczej do konia wszystko było, pługi. Ale gdzieś, gdzieś tam, gdzieś, jusz traktory były, trafiało się, że były już traktory, ale to tam jak jeden był na gminie może dwa, a tak to nie było traktorów, konie były, wozy, pługi tam, sprenżynówki, takie wszystko.

Ze Zdzisławem Wódką rozmawia Gabriela Renik

– *Wujku, jak kiedyś wyglądała praca na roli?*

– Kiedyś to była praca bardzo ciężka, bo sie wszystko rencznie robiło, żadnych maszin nie było. Tylko się na przykład ziemniaki to sie motiko kopało. Do szkoły sie chodziło, a po szkole sie przychodziło i za motičke i pomagało sie kopać. Nie jak teraz, że przyjdzie dzieci ze szkoły, komputer mają i oglondajo do rana.

ŻNIWA

Ze Zdzisławem Wódką rozmawia Gabriela Renik

– *A obchody dożynek wujek pamięta?*

– Kiedyś to każdy sobie dożinki robił, przepjórke na poli i takje byli dożinki ogólnie dla każdego. Gdzie skończone żniwa byli, to dożinki tego, gospodarza brali za nogi i według tych przepjórki dziesięć razy go ciongali w kołeczko. I taki zwiczaj był.

HODOWLA ZWIERZĄT

Z Kazimierą Telak rozmawia Anna Ryszawa

– *A jak się pasło zwierzęta?*

– Cały czas chodziło sie na takich mjedzach wońziutkich i sie krowe trzymało za sznurek. Później dopjero były łańcuchy i sie palowało. Z początku, jak jeszcze byliśmy młode, to brało sie za sznurek i ona jadła. I też sie uczyło czytać, czy wjerszy jakichś na pamjeńć. Nie było tak jak dzisiaj, że usiondo przy stole i piszo, bo nie było czasu. Krowe napaść, lekcje odrobić i jeszcze zarobić na ubranie, bo byli jagody, przeważnie w czas letni. Gdy

było kopanie kartofli było, trzeba tak samo chodzić do ludzi, zarobić sobie tej kopaczki, znaczy ludzi bo nie było maszyn tylko każdy musiał iść do kogós zarobić sobie to osobę aby przyszła do nas i tak cały miesiąc te kartofle tak się kopało. Wszystko rękoma, bo nie było maszyn. Albo jak siano się kosiło to tak samo musiał koso skosić, potem ręką się przewracało, się grabiło i się kopy stawiało. A jak przyszedł deszcz było trzeba te kopy rozwalić, aby siano przeszło. Było to wiele pracy, a teraz wszystko maszyny, maszyny. Człowiek dał sobie radę, bo był młody bo wszystko wycierpiał.

ŻYCIE DZIECI I MŁODZIEŻY NA WSI

Z Genowefą Łopacińską rozmawia Jakub Łopaciński

– *A jak się kiedyś dzieci bawiły?*

– No kiedyś to kółko graniaste i jeszcze różne, ale zabawek kiedyś nie było takich jak dzieci teraz mają. Nawet i u mnie to nie było zabawek. Może w miastach to i mieli, ale tutaj na wsi, to nie. Tu biedniejsi ludzie, to nie było ich stać na takie kupno, żeby tam na święta kupować jakieś tam zabawki. A to kółko graniaste, a to w chowanego, a to piłka do dołka, ale bez zabawek.

Z Kazimierą Telak rozmawia Anna Ryszawa

– *Jak kiedyś wyglądało dzieciństwo na wsi?*

– Moje dzieciństwo było bardzo ciężkie. Byliśmy we troje, tatusia nie było, bo był w niewoli, a mamusia musiała iść zarabiać na życie dla nas. Zamykała nas w domu, a my płakaliśmy i sąsiedzi przychodzili, bo takie małe dzieci zostawały w domu. Bały się, no ale później jakoś tak, śmy dorosli, to miało się 9 lat, to do komunji się szło, buty się w rękę niosło przy kościele się zakładało, a później jak się przyjęło komunije mamusia wzięła w chusteczke jajko ismy mieli taki poczenstunek przy kościele na trawje, na kocu się tak usiadło i tak się posilało. I takie było nasze pierwsze komunija. Do szkoły to też chodziło się pieszo nie żadnym rowerem, na Łosiewiczach było do czwartej klasy, później na Łojki śmy chodzili, to było do szóstej klasy, a siódma klasa to aż do Łochowa się chodziło 8 km. Pjechotą się chodziło, nie było żadnych autobusów. No ale dzieciństwo było takie wesołe. A jeszcze mi się zapomniało: jak chodziłam na Łojki w tym wieku, no to u dziadziusia byłam, gotowałam mu no to przystawiałam stołeczek do kuchni, żeby ugotować mu jedzenie, bo dziadzius był sam owdowiał. Jak miałam 9 lat to krowę już doilałam. Jak żniwo żeśmy uprawiali to na bosaka się chodziło zbierało się kłosa, żeby się nie zostały na rżysku. Jak śmy dorosli, to było wesoło przyjeżdżały z Warszawy moje siostry cioteczne, tośmy na sianie spali bardzo wesoło było. Było smutno i wesoło. Jak się dorosło, przychodziły koleżanki i cały czas było wesoło, te nasze młode lata. Chodziło się na majówki i czerwcowki śpiewać. Chrabonszcze rzucali nam chłopaki. Nie było tak jak dzisiaj, bo nie było telewizorów. I teraz tylko w domu siedzi, a kiedyś to jeden do drugiego chodził, opowiadał tam sobie różne kawały, śpiewał i nikomu się nie nudziło. Było też biednie, bośmy musieli zarabiać na jagodach na sukenki, po prostu

jak ktoś chciał coś kupić to musiał iść na jagody zarobić dopiero było takie dzieciństwo nasze było. Nie było żadnych telewizorów, tylko był taki patefon. To była tak płyta, ale jak ona sie poruszała. A, bateria była taka, bez baterji to by się nie ruszało. Mjało take rączke i później to tak chodziło naokoło tej taśmy Po prostu tak jak teraz majo te kasety, tylko że to było takie duże. Na zabawie jak sie poszło, to takie te harmonie, pedałówki i akordeon to nogamy naciskał i grał tak sobje. I na skrzypcach.

Jak były zapusty to robili takie żarty, że brali wozy żelaźniaki i wciągali na dachy, gdy mjeli jakąś złość, wciągali na dachy te wozy, bo kiedyś domy niskie, nie takie, jak teraz na podwyższeniach są. Było to naprawdę śmieszne. Gdy nie było huśtawek, to jak drzewa rosły i do tych drzew uwjonzali takie łańcuchy, to taka była huśtawka, to tak się huścali że czasami spadło które z tej huścawki. Młody wjek spendzali tak ci młodzi.

Z Wacławą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk

– *Jak kiedyś wychowywano dzieci? Tak jakoś inaczej niż teraz? Może Pani porównać?*

– Nuu czy ja wim... No wózków tak nie było, żeby take wózki były jak dzisiaj, wszystko take ten nie było. O, to co pamjentam, to takie, to taka kozy, kozy takie były, no. Zrobione z drzewa takie, takie no. I tam taka lniana płachta taka jak prześcieradło, no płachta taka – to nazywało się płachta – duża, wjunzali do tego, o, tego drunżka i takje nogi na tym drunżku, i taka koza. I tam to dziecko spało sobje, a rodzice czy kosili czy, czy, no, no, jak to w ziemni no, a dziecko spało i to zdrowe było, bo na powjetrzu całe dni. Tam, ani muchi nie weszły nic o, bo to tam takie było, jeszcze później było nakrywane z wjerczu takim jeszcze drugim prześcieradłem – białym – że tam mucha nie weszła. No i... zdrowe, w sumie to dzieci zdrowsze były jak dzisiaj, no.

– *A jak bawiły się te dzieci, jak później już dorastały? Jakieś inne zabawy?*

– Nie no, co, co to biło? W piłke tak jak o gra w piłke. Lalki, same, same te dzieci sobie tam te lalki robili. No niektórzy mjeli kupjone, ale to przeważnie takie tam starsze siostry, czy tam mama im szyły takie te lalki, no i.

– *A z czego te lalki szyli?*

– A ze szmat, trocinami wypychali ze szmat. Ale były, były i... może w tych bogatszych domach, to tam. Wjem nawet ja jak mjałam to taki, główka była kupjona, plastikowa główka, normalna główka dziecka, takiego jak dziecko lalka, a tu dalej no to później szyły. O tam, rence takie jak i napychało sie to trocinami. No, a już później tam takie te kołyski dla tych lalek, to to dzieci już same sobie wymyścili.

– *A tak razem, żeby bawiły się?*

– Tak, razem się schodziły. Jak po szkole nieraz lekcje się skończyły to, o, tak jak ja mjeszkałam przy szkole to tam u nas taka była, taka piwnica, taki strych był na piwnicy. A to tam, tam i nieraz, ile tylko weszło tych dziewczynek z dziesińć, nieraz i wjencyj. I tam takie lale mjeliśmy, te zabawy o z tymi lalkami, każda tam miała swojom, i tam takie, o, w dom się bawiliśmy, no. I w piłke sie grało tyż.

Ze Zdzisławem Wódką rozmawia Gabriela Renik

– *A jak wyglądały kiedyś zabawy?*

– Kiedyś to tylko byli wjejskie takie. Po domach zabawy przeważnie. Jak byli żniwa, wykopki to starsze ludzie robili i się bawili i młodzież przychodziła na wieczorki, bo żadnych jak tera diskotek nie było. Biło wesoło, bo prawie całe żniwa to jedne sobote to się u jednych robiło, drugie u drugich.

Z Ireną Józwik rozmawia Milena Bartnik

– *Czy dzieciństwo to był kiedyś radosny czas?*

– No jakie ja miałam dzieciństwo? Nie było tak zabawek jak teraz, jak wy mieliście, macie zabawki, wszystko, jedzenia takiego nie było. Bawiliśmy się ... lalki to sobie robiliśmy ze szmat, z ubrań, bawiliśmy się różne zabawki z ubrań się robiło. W konia się bawiło. To dwa kije się brało w renke, się trzymało, druga osoba znowu, to było ooble i żeśmy się tak bawili, w pjasku się bawiliśmy, kopałyśmy dołki różne, zamki w pjasku się bawiło. Albo ziele takie na górcie rosło to się go wyrывało i suszyło się, że to len. Albo w żytach się chowało w ludzkich, że to wojna, żeśmy się w tunele robili, chowaliśmy się, o teraz jak takie zboża duże, żyta były to się chowaliśmy, później ludzie nas kleli, że żeśmy żyto stłukli. A siódmo klase skończyłam, tatuś mój był chory z mamą pojechał do tego do lekarza. Lekarza też nie było w Sadownym, tylko trza było jechac do Broku chyba pojechali. A żyto było nieskoszone to ja z siostrą wzięłam jo obudziłam rano, kose, poszliśmy kosić żyto. O trzeciej poszliśmy nad ranem, do południa żeśmy obie kosiły, ja kosiłam, ona odbjerała, ona była w czwartej klasie, a ja siódmo skończyłam. Chyba przyszlismy na południe do domu, rodzice przyjechali, pytają się „a gdzie wy żeście byli?” a my mówimy, że żyto żeśmy kosili. Pjeńć dziesiotków żeśmy ukosiły tego żyta. Pomenczone, ledwo żywe, no ale jak zobaczyłam, że to tak nieźle idzie to później już wszystko żyto kosiłam, ja kosiłam, mamusia odbjerała i wjonała. Kosimy i Kosson Gjeniek mjeszkał w tym w Sadolesiu w szkole i idzie. Ja kosze żyto, a on się zatrzymał, patrzy, że ja kosze „A kto cie nauczył kosić?” a mamusia mówi „Tosz chyba chodziła do szkoły, to chyba pan jo uczył tego koszenia”. I tak było. No jedzenia też takiego nie było jak teraz, wendliny, lodówek nie było, śwjatła i lodówek. To jedzenie to jakie było. Chlepek maczało się, najlepsze jedzenie to było jedzenie chlepek umoczyć w wjadrze, w zimnej wodzie i cukrem posypać, a w śmietanie jak już się umoczyło to było wjelkie śwjento. Ja to znowu wolałam chlepek razowy posypać solo. To mi to lepiej smakowało jak z cukrem.

– *Czemu solą?*

– No bo jakoś mi lepiej, cukier był dla mnie za słodki, tak mi nie smakowało, a suchy chlepek razowy posypany solo mi lepiej smakowały. No i co tam wjencej jeszcze. Łonke tesz kosiłam koso, to się ludzie patrzyli, czy to chłopak kosi, czy niektórzy to nie wjerzyli, że to dziewczyna kosi, tylko, że to chłopak. Te przychodzili sprawdzali czy. Pomau, pomau. No bo szkoda mi było rodziców, żeby same, ojciec chory. Jak? No to, pjenidzy nie było, żeby kogos wynajońc, to jakoś tak, żeby od ludzi było zrobione, to robiłam to sama, bez porównania były inne czasy no.

– *Jak gotowaliście?*

– No jak kiedyś, kasza jaglana to tatuś też siał zawsze proso. Teraz to tego nikt nie je, nie sieje, a kiedyś to proso sieli z tego robiło się kasze. To w Morzyczynie Nowak na Podczeźniu, o tej pani waszej co matematyki uczy w gimnazjum, to Stryjo wyrabiał te kasze. Tu nikt nie robił to zawsze tatuś wziął worek na plecy, poszet przez Wielon i tej kaszy się gotowało. Albo na mleku była dobra ta kasza jaglana, albo na wodzie się gotowało i słoniny się usmażyło na patelni, tłuszcz i się wlało w to kasze to była bardzo dobra ta kasza. Wymieszało się razem to to było dobre jedzenie to ja lubiłam. Albo na mleku niektórzy gotowali takie te kluski ziemniaczane, jak się teraz robi pyzy, to się zagotowało mleko i tak jak się robi pyzy, ciasto na pyzy to się rzucało na mleku to też takie było jedzenie. Było dobre, każdy tak robił, to nie tylko my tylko każdy tak jad, każdy tak, albo pjeprzówkę. Kiedyś ide z kościoła, pytam się mamusi przez, po drodze mijam, mamusia idzie na sume, a ja z dziewczontej „mamo co jest do jedzenia?” „rosół”, bo się wstydziła powiedzieć przy ludziach, szłam z koleżankami, że. Przychodze, szukam tego rosou, a to nie, jest pieprzówka. Listek wrzucony w garnek, pieprz, ziele angielskie w garnek i to smak taki. Mamusia powiedziała, że to rosół, ale to nie był rosół tylko taka pjeprzówka zamiast rosou i ziemniaki do tego i w ogóle bez porównania kiedy się jadło jak teraz.

SZKOŁA

Z Waclawą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk

– *W szkole jak ktoś coś zrobił to dostał po rękę. I co takiego było?*

– Linijka, linijka, taka półmetrowa linijka. No to dostawało po łapów. Ja specjalnie nie, ale chyba z raz dostałam i ja po jednej łapie, jak coś tam zbroiliśmy – tak zespołowo, wszyscy tak razem – i później każdy dostał po łapie. A co lepszy, co wincyj broli to dostawali no wincyj, ale pasami to nie, tak nie było. A, i jeszcze klenczyć trzeba było.

– *W klasie?*

– Nu w kuncie tak, w kuncie klenczyć, nieraz rence do góry.

– *Kozie ławki były?*

– To znaczy?

– *Że na samym końcu, na przykład, i tam musieli siedzieć?*

– Nie, no to nie. To w kozie to się zostawało po lekcjach, o. Jak już wszyscy poszli do domu, a tam no było czy godzinie, czy pół godziny, zależy to w kozie to tak się siedziało, o normalnie w klasie. Nauczyciel siedział, pilnował, przedłużał sobie te godziny pracy, no bo.

– *A po rękę za co można było dostać? Za jakieś pyskowanie nauczycielom?*

– Noo, no różnie. Za nieposłuszeństwo jakieś, tam no. Za wszystko, co nie było zgodne, z tymi no zasadami nauczycieli, coś się zrobiło na... no nie, no za wszystko takie, co było niestosowne, o, w szkole.

Z Marią Marczak rozmawia Patryk Gałązka

– *Jak to dawniej było w szkole jeszcze jak pani chodziła?*

– Aaa kochany, kiedyś to było w szkole! Była dyscyplina. Pamjentam, jak ja poszłam do szkoły i założyłam mojej mamusi cienkie pończochi, ja musiałam przyjść z tego ze szkoły wygnała mnie nauczycielka i musiałam założyć pończochy w prążki! A nie! Myśli, że, ja jeszcze nie panna, nie ide na zabawę, żeby w takich pończochach. To był dzisiaj to jest rewja mody w szkołach jak kiedyś to nie, nie umjało się coś dwójkie, linijka, dwie linijki w łapę. Ha ha. Pjontka, a ta no jak pjatka to nie daj dwójka trójka były, no to już łapę się dawało, nauczyciel bił albo za ucho, ale aby tak w ogóle bicia to nie było, nie tam. Dzisiaj to rewja mody, dziewczyny musiały być skromnie poubjerane, bardzo skromnie. Kiedyś to i nie było tak jak dzisiaj, ale dyscyplina była w szkole.

ZARĘCZYNY, ŚLUB, WESELE

Z Wacławą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk

– *I zawsze była po weselach taka tradycja, że kobieta przychodziła do męża, czy było odwrotnie?*

– A to zależy jak, jak, gdzie było wjencyj mjesca do zamieszkania, to tam sie. Nie zawsze było, a później, jak jusz później to jusz sobie tam same budowali cuś pomału, ale na razie tak jak ten to przeważnie, no tam gdzie było wjenksze, gdzie była szansa, żeby tam no jeszcze te jedne, jeszcze ta jedna para, ta rodzina jedna sie pomieściła to tam.

Ze Zdzisławem Wódką rozmawia Gabriela Renik

– *A jak dawniej wyglądały wesela?*

– Kiedyś to wesela odbywali sie nie po salach dużych tylko przeważnie po mjeszkaniach. Wszystkie graty sie wynosiło i bawiło się dopjero. A przygotowanie wesela to biło sie cielaka albo dwa prosiaki i sie bawiło ze trzy dni, aż sie zjadło wszystko. Muzikanty to tylko byli takie też tylko wjeskie – harmonia, bęben i skrzypce. I z pjeńc tanców i w kółko oberek i poleczka i hulaj duszeczka!

Z Ireną Józwik rozmawia Milena Bartnik

– *A jak kiedyś wyglądały wesela?*

– No a wesela to sie odbywały tesz inaczej, bo wesela były w domu, w domach. Nie było takich wyskoków jak teraz takich, takich dań. Też sie samemu szykowało, gotowało się bigosu sie ugotowało, ciasta się napjekło. Taniec to albo gdzieś albo u kogoś sie tańczyło. Sałatek takich nie było, ciast jak teraz. Sernik był przeważnie na weselu i jakieś inne ciastka takie maszynko jak sie kiedyś pjekło, co wam teraz pjekłam, takie ciasta i jeszcze jakieś tam makowce, te o to były takie ciasta. Nie było tort zadnych, tortów. I wendlina

i wszystko. I muzyka, i orkiestra, inaczej grali, inaczej się ludzie bawili. Jeden drugiego szanował, nie tak jak teraz. Młode nie jechali samochodem tylko jechali koniami, bryczkom czy tam wolantem i za tym wozy. A to ścigali się, wywalali się, nieraz jak kto się wóz przewrócił do góry nogami, goście wylecieli. Ale to była frajda, każdy był zadowolony, cieszył się, że

– *Co to jest wolant?*

– Wolant co to jest? To wóz taki, tylko tylko takie siedzenia były porobione, tam siedzenia takie wysciełane. Tam weszło ile, cztery albo. Jak młode to to siedzieli młode i drużby i woźnica na przodzie siedział. Siedzenia były wybite takim, takim ładnym materiałem albo na gumowych kołach. A ja jeszcze pamjentam, jak były te wolanty, że na żelaznych kołach. I dwa konie do tego jechały, elegancie chomonta takje różki udekorowane u tego.

Z Marią Marczak rozmawia Patryk Gałązka

– *Jak dawniej się obchodziło śluby i wesela?*

– O śluby to były takie, tak jak moja mama miała ślub, to kedys to śluby się trzy dni odprawiały. Bo tak, pierwszy pjerwszy dzień to było u młodej przyjeńcie, drugi dzień to było u młodego przyjeńcie, a trzeci dzień to było takie no ogólne takie zjazd teścióć rodzicóć, no to były śluby, jak moja mama brała ślub, to było na przyjeńciu trzech księży, no no i wesela no to jak mówje to była trzydniówka wesela. Na weselu nie było tak że to, ludzie nie mieli pieniendzy żeby to tak o iść i kupić do sklepu wódkie, tylko co robili? Sami robili wódkie.

– *Z czego robili tą wódkę?*

– Ze zboża.

– *Ale jak cukru nie było, to z czego robili?*

– Z mąki razowej zacier, zacier to się w beczce robiło zacier. Taka taka beczka i to się robiło zacier, a później to się peńdziło z tego wódka i to była wódka bez bez żadnych dodatków, to była czysta wódka. No, a jeszcze były takie te termometry do mierzenia tego alkoholu, to musiał być 40 stopni, dopiero wtedy dobra była wódka.

– *Jak to dawniej kawalerowie do panien przyjeżdżali?*

– Wjesz ja to, ja to, nie wiem, bo ja to ze swoim mężem się zapoznałam w pociągu, później on pojechał z powrotem do wojska, ja pojechałam do tego Stalinogrodu, do tych Katowic. Później ja przyjechałam też chyba jakoś na urlop, ji już nie pamjentam czy on był czy nie, czy on wrócił z wojska, nie pamjentam.

– *A śluby jak się odbywały?*

– Odbywały, to było tak, że panna młoda musiała być w welonie no i za nią orszak stał tych drużbów, to tak raz dwa trzy cztery z pjeńc tych wjesz, tych par stało za to panno młodo, taki orszak, a dzisiaj, to tak to pójdo i wezmo ślub.

– *Tak, to pewnie bardziej w mieszkaniach bardziej wesela były wyprawiane niż w jakichś salach?*

– Nie, w mjeszkaniach.

– I też tańce były czy nie?

– Tak, tak. Na weselu to grał wujo mój wujo na harmonii, wjesz na ty pedałówce. Wjesz jakie to były pedałówki?

– *Nie wiem.*

– Ooo. Pedałówka, prosze tak siedział tak tu miał harmonie i nogi na tych pedałach i wjesz tymi nogamy i tutaj grał na harmonii, wjesz taka ta szła rurka do tej harmonii i grał wujo mój grał na tej harmonii pedałowej ji na skrzypcach, Ojdana, już nie żyje. Tako była orkiestra. Kiedyś nie było tich muzyków, jak to stojo, tylko harmonia i skrzypce, całe wesele.

PIERWSZA KOMUNIA

Z Genowefą Łopacińską rozmawia Jakub Łopaciński

– *A jak sie obchodziło pierwszą komunie?*

– U bogaczszych ludzi to może obchodzili, a tak jak tu, u biedniejszych, to tylko tyle, że poszli do kościoła z tym dzieckem do pierszej komunii. Przyszli, no to tam najwyżej jakoś tam herbatę i jakiegoś tam ciasta i to wszystko, nie było takich libacji jak teraz. Ji takich prezentów specjalnie nie było, żeby tam dawać złote łańcuszki czy tam coś inne, nie było w ogóle, bo nie było na to stać, może bogatych było stać na to, ale tutaj tak jak biedniejszych ludzi, to nie. Ja u pierszej komunii żadnego prezentu nie otrzymałam. I tak było że jedni od drugich sukienki do komunii pożyczali. Ja byłam wcześniej, a tam Tomasiki zaraz za nami mjeszkali, to na przyszły rok to znów mojo sukenke, to przyszła Tomasikowa prosi, to pasuje mniej wjencej ta sukenka, i w jednyj sukence, tyj samyj sukence za rok sąsiadki córka poszła do pirszej komunii. Także tak nie było, że każdy musiał mieć swojo sukenke ji tak dalij.

Z Waclawą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk

– *No to jak obchodzono komunie? Tak dokładnie?*

– Nie było takich..., nie było prezentów. Wtedy jeszcze nie było prezentów. Tylko były no... no msza – tak samo no – bjała sukenka, wjanuszek, czy czensto to były z kwjatów wjanuszki takie na, na takich no jak, czy w ogrodach były kwjaty, to tak wjanuszki były robjone. Ale też bjała sukenka, no ale nie było ani takiego jak to dzisiaj sie, żeby to jakieś tam objady, przyjeńcia, raczej nie, tego nie było.

– *A kto plótt ten wianuszek? Każdy sobie sam?*

– No to, no siostry, przeważnie siostry, starsze siostry. Tak jak no, starsze rodzeństwo, to już jak ten.

CHOROBY I ZIOŁA

Z Waclawą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk

- *Jak się kiedyś leczono? Bo tak do lekarza sie za często nie chodziło?*
- No to ja wiem... Specjalnie te... No były też były i szpitale, były i ośrodek zdrowia, nie było takiej przychodni, ośrodek zdrowia był. No gabinet, dentystyczny – bo jeście to nie nazywali to stomatologiom tylko dentyści normalnie tak po naszymu jak – no to, to, to były te gabinety i chodziło sie.
- A że tak w domu sie leczyło jakimis naparami, ziołami?
- No to, no były zioła, były, te z lipy, napar z lipy, to z menty, były. Ja to już sie raczej tak sie chowałam już w takich warunkach, że już takie no to bardziej było. Bo jeszcze jak moi rodzice, co nieras jak opowiadali, jak oni tam, jeszcze ten... Jak uni, no to tam to już take było jak sie w ksiunżkach nieraz czytało, o tylko tak można było czytać w ksiunżkach.

MODA I HIGIENA

Z Waclawą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk

- *Jak trzeba było ubierać się do kościoła? Była jakaś inna tradycja czy tak?*
- No ta, abys był, aby czyste było, zawsze przeważnie tak, aby czyste było. No takie no śwjonteczne ubranie, nie tak jak na pole, już takie były śwjonteczne ubrania specjalne. Wozem się jeździło.
- *I to na jednym wozie wszyscy tam sie pakowali?*
- Tak, tak, a jeszcze jak nieraz to jeszcze jak ktoś szet pjeszo to jeszcze zatrzymywali sie i brali, także pełen wóz sie zawsze nazbierało było, ile tylko weszło.

WSPOMNIENIA Z WOJNY I OKUPACJI

Z Marią Marczak rozmawia Patryk Gałązka

- *A pamięta Pani czasy wojny?*
- Bjedna to była wojna wjency mój ojciec został zabity. A nasz to Niemcy wywozili wywieźli tam aż..., a ojciec ze swojo rodziną i z koniem z krowami poszli i tam został zabity. Słuchaj była bieda, bo to tak, tutaj za górko to stało, bo ja wiem, z pietnaście baraków, tu Niemcy mjeszkali w tych barakach i myśmy tam z dzbankami z tym chodzili po zupe, żeśmy tam stali pod ogrodzeniem i krzyczeli: „Panie mje, panie mje!” Bo to sporo tej dzieciarni tam chodziło po te jedzenie do tych Niemców. To były biedne czasy to były.
- *I tak dawali jedzenie dzieciom?*

– Tak, tak no no brali te te manażki od nas, nalewali to zupę, tylko tak żeśmy już chodzi, że jusz jak u nich był objad, jusz jak u nich obiad, to późni po objedzie, to żeśmy tam chodzili tam sobie z manażkami.

– *I tak bez problemu chcieli dawać?*

– Tak, tak dawali nam dzieciom. Jak ten tutaj bohaterów ulica, wjesz gdzie bohaterów, i taki dom na rogu stał pjentrowy z pustaków i to w trzydziestym dziewjontym roku to tam był pochowany polski kapitan, to myśmy jako dzieci z kwiatami żeśmy tam latali i żeśmy ubjerali tam grób jemu. Moje cioteczne siostry, no ja tutaj od sąsiadów, to żeśmy zawsze z kwiatami latali ji pamjentam, jak z tej górki polskie wojsko leciało Niemcy byli po to strone a oni z tej z tej górki i tam na grudzie wiesz koło Pjentków, o Jezu, ile tam trupów leżało, ile tam trupów leżało. No nie daj Boże, nie daj Boże, żeby tera dzieci moje przechodzili i wnuki moje przechodzili wojne, wojna była straszna, bjeda była. Mój ojciec był zabity to akurat front, Ruskie, Ruskie wchodzili Niemcy uciekali. To był pochowany w nocy w nocy z tego lasu skrzynia była ubita, nie żadna trumna, skrzynia, i w tej skrzyni tak jak został zabity tak był pochowany.

– *I gdzie teraz pochowany jest?*

– Tu, tu na cmentarzu u nas w Sadowju.

– *Tak? No dobrze. To pani jeszcze opowie, jacy ci Rosjanie byli tutaj dla nas?*

– Oj, ruskie tu u nas mjeszkali! Oj! Było kilku, wesoło było z Ruskimi śpiewali tom wódkie, wódkie mamusia też sobie bimber pendziła, w każdym domu peńdzili bimber, no w każdym domu był bimber pendzony, to przynosili ruskie konserwy, słonine wendzono, za wódkie, za wódkie. No no jak Ruskie byli to też nie było bjedy bo było co jeść, bo przynosili.

– *Niemcy byli porządni, Ruscy wręcz przeciwnie?*

– Tu u nas mjeszkało czołgiści, tutaj gdzie Baški dom stoi, to czołg stał i tutaj drugi za chałupo stał czołg, u nas takich dwóch mjeszkało takich tych starszych czołgistów. Pamjentam, jak nazbjerali czerwonych mucharów. Patrze, co oni będą robić z tymi mucharami, mówje do mamusi: „– Co oni mogą robić?”, „– A oni gotować bedo”. My mówimy, że to trucizna, że to muchary, a oni, że w lesie to grzyb jadalny. Nagotowali, cebuli nakroili, octu naleli w to.

– *I jedli?*

– I jedli, i nic im nie było, w lesie to grzyb jadalny. Wesoło było, jak grali na harmoniach śpjewali te ruskie piosenki. Wesoło było za Ruskich.

RODZINA

Z Waclawą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk

– *A chrzciny jak obchodzono?*

– No chściny to podobnie jak komunია, ale no na chścinach to już było przyjeńcie, taka jusz niewielka gościna była, przyjeńcie na chścinach jusz. Rodzice chrzestni, no i, i najbliższa rodzina, domuwnicy – to już było przyjeńcie.

– *A tradycje jakieś były? Jak się ochrciło dziecko?*

– To raczej chyba... nie, chyba tak. Normalnie tak jak to, jak to w kościele, łobrzędy kościelne no, i to nie było jakby. I bynajmniej ja nie wiem o tym. Może gdzieś w innych tam regionach w tych takich tam, ale no tak jak u nas to raczej nie.

– *Jak dziecko się urodziło, to kto mu wybierał imię? Ksiądz dawał czy rodzice?*

– Nie no ten, rodzice tak jak i dzisiaj.

– *No a od czego to zależało? Była jakaś tradycja?*

– No była taka. Jeszcze były takie, że w jaki dzień się urodziło takje imnie. Takie było tradycja, że takje sobie przynosiło imje dzień urodzenia. Bynajmniej ja, 28 września się urodziłam, no i takie imje dostałam Waclawa. Ale to nie wszyscy przestrzegali tego, nie, niekoniecznie. Ale dużo, dużo takich było, że sobie dziecko przynosiło imje, i take już na chście dostawało.

INNE OPOWIEŚCI

Z Waclawą Kusek rozmawia Klaudia Kalbarczyk

– *Czy rodzice opowiadali Pani, jak się żyło w ich czasach?*

– No to tesz tak było, no... przeważnie renczne były roboty, wszystko rencnie. Tak jak mészczyźni do lasu chodzili, tam drzewo zżynali, ciosali, tak jak na domy, jeszcze tam jakieś budynki te gospodarcze, dom, to siekierami wyciosywali. A jeszcze takje były, te jeszcze były takje no piły renczne. Nie wiem jak to się nazywa dokładnie. Tak jeden na górze stał, jeden na górze, drugi na, na dole i tak, tak przeżywali rencnie, to to jeszcze były, to to ja pamnientam, bo to widziałam go nawet tam u nas jak, to też przeżywali takim. No a później to już były Krajzegi, ło nawet u nas w domu był, motor, taki no spalinowy motor i krajzega, to przeżywali jusz później krajzego te, te drzewa. No i byli też takie no co jusz umieli to robieć. Później stawjali domy, rencnie no nie maszynowo, wszystko rencnie nie tak, jak dzisiaj. Przeważnie to były domy z drzewa. No, no i tak co musze powiedzieć, to fajnie było, wspominam mile te czasy ło, to to musze jeszcze powjedzieć. Bo mile wspominam, bo to tak było wesoło. Dużo było ludzi, bo wszyscy na wsi byli, nigdzie tam nie pracowali po mjestach, wszyscy byli na wsiach, to dużo, wesoło było, no.

Ze Zdzisławem Wódką rozmawia Gabriela Renik

– *Czym się różniły pogrzeby od tych obecnych?*

– Kiedyś to kto umarł to się wyprowadzali formanko, konia się zakładało do woza ji trumne na wóz łod krzyża się wyprowadzało. Tera to inaczyj, w samochód i szybko zajado i szybko przywróco. A kiedyś nieśli, jak kto daleko mjał to z kilometr do krzyża, to wszystko na plecach nieśli, trumny, nie jak tera, że w samochód od razu z mjeszkania. Inna moda była kiedyś jak tera.

Z Marią Marczak rozmawia Patryk Gałązka

– *Gdzie pani pracowała po wojnie?*

– Ja pracowałam, jako jeszcze panna pracowałam, kiedyś to się nazywało Stalinogród, teraz to Katowice się nazywa, pracowałam tam, a później to w Warszawie.

– *W Warszawie przy czym?*

– WSS-y takie to były, teraz to nie ma tego, takie sklepy były, w barze mlecznym, to w takim, w akademiku pracowałam też na kuchni, no a później w Selikatach.

– *To może moją babcię pani pamięta Barbarę Gałązkę i Witka Gałązkę.*

– Aha no pewnie..

– *To moja babcia i dziadek. Też jakiś czas pracowali tutaj. A na przykład w stanie wojennym, niech coś pani opowie o stanie wojennym jeszcze w osiemdziesiątym pierwszym, jak to było?*

– Wiesz o stanie wojennym, to cóż ja mogę powiedzieć. W mieście to ludzie przędzy mogą coś wjency powiedzieć, a ja co tam o stanie wojennym mogę powiedzieć. W miastach to się działo, tu na wsi to nie. Nawet się nie wjedziało, że to stan wojenny.



Gmina Stoczek

Stoczek i okolice – rys historyczny

Miejscowość Stoczek znajduje się we wschodniej części województwa mazowieckiego w powiecie węgrowskim. Jest to obszar, który można nazwać historycznym pograniczem Mazowsza i Podlasia. Granica pomiędzy tymi dwoma regionami historycznymi ukształtowała się na stałe dopiero w XIV w. i na początku była granicą pomiędzy dwoma państwami – Mazowszem, wchodzącym w skład Królestwa Polskiego i Wielkim Księstwem Litewskim, podporządkowującym sobie ziemię kulturowo ruskie. Dopiero proces jednoczenia Polski i Litwy w jedno państwo za dynastii Jagiellonów doprowadził do sytuacji, w której granica pomiędzy Mazowszem a Podlasiem stała się granicą województw mazowieckiego i podlaskiego. Stoczek i inne okoliczne miejscowości znalazły się tym samym na terenie, który stracił status niebezpiecznego pogranicza. W historiografii obszar Mazowsza położony po prawej stronie Liwca jest niekiedy nazywany Mazowszem Zaliwczzańskim.

Krajobraz okolic Stoczka ukształtował się w czasie ustąpienia ostatniego zlodowacenia. Pozostałości pierwszych ludzkich osad na obszarze wschodniego Mazowsza wiążą się z erą mezolitu – środkowym okresem epoki kamienia. Był to w tamtych czasach teren trudno dostępny, porośnięty puszciami, a szlaki powstawania nowych osad wyznaczały linie rzek Wisły i Bugu. Dawały one możliwość komunikowania się między miejscowościami i były słabiej zalesione, co sprzyjało osadnictwu. W starożytności był to obszar wzmożonej wędrówki ludów z północy na południe. Pozostałością po nich są dziś już nieliczne odnawiane ślady w postaci grobów, narzędzi i ozdób (Bryńczak 2007, 7-19). W okresie istnienia Imperium Rzymskiego przez obszar dzisiejszego Mazowsza przebiegał szlak bursztynowy. Pozostałością tamtego okresu są na wschodnim Mazowszu monety rzymskie, odkrywane przez archeologów, a używane przez miejscową ludność jako ozdoby (Hensel 1988, 516). Po okresie wielkiej wędrówki ludów w IV i V w. na obszarach tych na stałe pojawia się ludność słowiańska. Osadnictwo słowiańskie rozwija się i stabilizuje, czego efektem jest tworzenie się organizacji plemiennych łączących rody słowiańskie mieszkające obok siebie. Kolejne

migracje w Europie w VIII i IX w. powodują powstanie trzech wielkich grup plemion słowiańskich. Na omawianym obszarze kształtuje się plemię Mazowszan należących do grupy Słowian Zachodnich. Po wschodniej stronie sąsiadują z nimi wschodniosłowiańscy Dregowicze, jednak granicy pomiędzy tymi dwoma plemionami nie da się jednoznacznie wskazać. Północnymi sąsiadami Mazowszan byli od V w. Prusowie, Bałtowie Wschodni (przodkowie Litwinów) i Jaćwingowie. Ich sąsiedztwo będzie szczególnie uciążliwe i negatywnie wpłynie na rozwój osadnictwa na wschodnim Mazowszu (Miśkiewicz 2005, 9-28). Od zachodu i południa Mazowszanie graniczyli z innymi plemionami, z którymi od X w. połączyła ich władza księcia z rodziny Piastów.

Szczególnie ciekawym okresem w historii wczesnopiastowskiego Mazowsza jest czas rządów Miećława (Masława), wywodzącego się z elit Mazowszan cześnika drugiego króla piastowskiego Mieszka II. W okresie kryzysu Państwa Piastów podjął on próbę usamodzielnienia Mazowsza pod swoim panowaniem (1037-1047), co zakończyło się klęskąadaną przez sojusz Kazimierza I Odnowiciela i księcia kijowskiego Jarosława Mądrego (Gierlach 1976, 359-410).

Wydarzeniem, mającym ogromny wpływ na historię Mazowsza było wprowadzenie testamentu Bolesława III Krzywoustego w 1139 roku. Początek okresu nazwanego w historii Polski *rozbiem dzielnicowym* to jednocześnie początek odmienności prawnych (tzw. *excepta* mazowieckie), kulturowych i społecznych tego obszaru. Mazowsze powróci ostatecznie w skład Królestwa Polskiego (w sposób niezwykle burzliwy) dopiero w 1526 roku po bezpotomnej śmierci ostatniego mazowieckiego Piasta Janusza III (Konopczyński 2003, 97-98).

W całym okresie rozbitcia dzielnicowego i samodzielności Piastów mazowieckich najważniejsze decyzje dla Stoczka i okolic podejmowane były w II połowie XIV w. przez księcia Siemowita III. Władca ten przyczynił się znacznie do rozwoju gospodarczego Mazowsza. Wprowadzał reformy ustrojowe, dbał o bezpieczeństwo swojej dzielnicy. Jako wasal Kazimierza III Wielkiego starał się umiejętnie lawirować pomiędzy dobrymi kontaktami, także gospodarczymi, z Zakonem Krzyżackim a Wielkim Księstwem Litewskim, którego wcześniejsze najazdy łupieżcze były dla osadnictwa na wschodnim Mazowszu szczególnie niebezpieczne (Grabowski 1999, 25-48). Przez pewien czas Siemowit współrządził na swojej części Mazowsza (kasztelanie: czerska, warszawska, liwska i kamieniecka) z bratem Kazimierzem I.

Dzielnica ta w okresie rządów Piastów ulegała bardzo wielu podziałom, a granice jej poszczególnych księstw zmieniały się bardzo często. Razem z nimi zmieniały się także centra administracyjne. W tym samym czasie jedne grody zyskiwały na znaczeniu, inne podupadały (Suchodolska 1994, 177-212). Wschodnie Mazowsze, okolice Stoczka, miało wówczas charakter ziem kresowych. Książęta mazowieccy nadawali te ziemie razem z obowiązkiem służby wojskowej. To

dlatego na omawiane tereny przybywało wielu ludzi wolnych, rycerzy. Powstające miejscowości mogły cieszyć się względnym spokojem właśnie od II połowy XIV w. Nowe osadnictwo kierowało się na wschód, wzdłuż Liwca i Bugu ku Drohiczynowi i Tykocinowi, gdzie napotykało w tamtym czasie zwarte osadnictwo ruskie (Aleksandrowicz 1971, 37-38).

Pierwsza znana wzmianka o Stoczku i okolicach pojawia się 13 czerwca 1378 roku. Książę Siemowit III dokonał wtedy lokacji wsi Miednik (Stoczek) i Łochów. Rycerzem, który otrzymywał tę majątność, był Wawrzyniec Pieniek (Grabowski 1999, 46). Koniec XIV i początek XV wieku to czas, w którym dokonywano wielu lokacji w zaliwczzańskich posiadłościach książąt mazowieckich.

Wraz z nowymi miejscowościami kształtowały się na tym obszarze granice parafii, określono także status własności poszczególnych dóbr. Ważnym czynnikiem w tym procesie był zakres władzy kościelnej. Po krótszym lub dłuższym czasie od lokacji, właściciele dóbr na pograniczu mazowiecko-litewskim starali się u biskupów o pozwolenia na zakładanie parafii, co w tamtym czasie było dużym wyróżnieniem i świadectwem rozwoju ziem oraz gospodarności jej właścicieli. Przez obszar okolic Stoczka przebiegała w późnym średniowieczu granica diecezji płockiej i łuckiej to kancelarie biskupie tamtych ośrodków wydawały odpowiednie dokumenty (Aleksandrowicz 1971, 47-55).

Pierwotnie okolice Stoczka i Łochowa należały do parafii w Wyszkanie (ADP/AOP 8, k.416). W I poł. XV w. powstały lub zostały odnowione ośrodki parafialne najpierw w Brańszczyku, a później w Kamieńcu Mazowieckim (Kamieńczyku) i to do tych ośrodków należały kolejno ziemie położone wokół Stoczka.

Na początku XV w. przez Mazowsze przeszła kolejna fala osadnictwa niezamożnego rycerstwa. Szlachta otrzymała niewielkie majątności, zakładała nowe wsie. Wiele nowych nadań w Ziemi Nurskiej, w granicach której leży Stoczek, odbyło się za panowania księcia Bolesława IV (Smoleński 1908, 22). Wzrost liczebności szlachty powodował jej ekspansję na tereny zachodniego Podlasia. Dobra wokół Łochowa dostały się w ręce rodu Targowskich, którego jeden z przedstawicieli Mikołaj przyjmie w XV w. nazwisko *Łochowski*. W tym samym czasie Stoczek trafił w ręce rodziny Wąsowskich. Na całym Mazowszu Zaliwczzańskim oprócz zamożniejszych rodów pełno było niezamożnych rodzin rycerskich z których uformuje się w późniejszym okresie miejscowa szlachta zaściankowa (Czumaj 2015, 79-80).

Powstanie parafii w Stoczku otwiera nowy rozdział w historii tej miejscowości. Ks. Stefan Obłoz, proboszcz parafii Stoczek w latach 1893-1903, autor *Liber Benefactorum Ecclesiae Stoczkoviensis*, podaje w swojej kronice legendę o istnieniu na styku dóbr szlacheckich, ziem należących do kapituły św. Jana z Warszawy i własności księżęcej kaplicy, w której posługę czasowo pełnili księża z Kamieńczyka (LBS: 1-2). Od tego miejsca pochodzi nazwa jednej z miejscowości okolic

Stoczka – *Księżyzny*. Charakterystyczna lokalizacja sprzyja uwiarygodnieniu relacji Obłozy. Kaplica nie spełniała jednak dostatecznie dobrze swej funkcji z racji dużego oddalenia od wielu miejscowości. Była to zapewne pierwsza świątynia na Mazowszu Zaliwczzańskim. Pierwszą parafią funkcjonującą w okolicach Stoczka była natomiast istniejąca od 1488 roku parafia w Kamionnej. Jej powstanie wiązało się z rywalizacją Mikołaja Łochowskiego i Stanisława Wąsowskiego ze Stoczka – Miednika. Kiedy właściciel Stoczka czekał na decyzję biskupa płockiego, Łochowski nie oglądając się na nią, samodzielnie wystawił akt fundacyjny i przystąpił do budowy. Pierwotnie świątynia miała stanąć w Łochowie, lecz kolatorzy nowego kościoła samowolnie postanowili przenieść ją do Kamionnej. Erygowanie tej parafii nastąpiło dopiero pomiędzy 1518 a 1524 rokiem, kiedy to Łochowscy po wielu latach starań otrzymali odpowiednie dokumenty (Czumaj 2015, 17). Parafia w Stoczku została natomiast powołana do życia 14 stycznia 1518 roku przez biskupa płockiego Erazma Ciołka (Czumaj 2015, 19). To bardzo ważne wydarzenie w historii miejscowości było niewątpliwym sukcesem Stanisława Wąsowskiego i innych rodzin szlacheckich, które wzięły na siebie odpowiedzialność utrzymania parafii. Ostatnim (1524) ośrodkiem parafialnym powołanym do życia na Mazowszu Zaliwczzańskim w XVI w. było Sadowne (Aleksandrowicz 1971, 51).

Utworzenie sieci parafialnej trwale ukształtowało okolice Stoczka. Aż do III rozbioru Rzeczypospolitej w 1795 r. parafie Stoczek, Kamionna i Sadowne wchodziły w skład powiatu kamienieckiego w Ziemi Nurskiej województwa mazowieckiego. Jeśli chodzi o jurysdykcję kościelną, to parafie te należały do dekanatu nurskiego, który był częścią archidiaconatu pułtuskiego w diecezji płockiej (Pałucki 1973, k7). To miejscowość Nur była dla okolicznej szlachty centrum politycznym – tam odbywały się sejmiki, zapadały ważne decyzje i to tam wybierano posłów na sejm walny. W okolicach Stoczka w XVI w. dominowała własność szlachecka. Należały do niej wszystkie istniejące wówczas miejscowości w parafiach Kamionna i Stoczek. Jedynie duża wieś Wielgie stanowiła własność królewską, zarządzaną przez starostę z Kamieńczyka. W przeciwieństwie do Stoczka okolice Sadownego stanowiły w ogromnej większości własność kościelną w połączeniu z kilkoma królewszczyznami. Stoczek w tym okresie należał do rodzin Wąsowskich i Olędzkich. Drgicz i Zgrzebichy (Drgiczowa Wola) należały do Wąsowskich, Olędzkich, Wodyńskich, Kunigowskich i Kościńskich. Wodyńscy byli również właścicielami dóbr w Miedniku i kolatorami parafii w Miedznej na sąsiednim Podlasiu (Grzeszek 2005, 17). Wieliczna była także wsią szlachecką należącą do rodzin Burdzińskich, Kruszewskich i Cieszkowskich. Na początku istnienia parafii w Stoczku należały do niej jeszcze majątki kościelne Kolegiaty Św. Jana w Warszawie – Kołodziej i Ugoszcza (Mrozowa Wola), jednak od połowy XVI w. po sporach sądowych stały się one częścią parafii Sadowne (LBS, 3-5).

Parafię Stoczek zamieszkiwało w tym okresie ok. 800-900 osób. Poszczególne wsie były odseparowane od siebie lasami i bagnami i ich zaludnienie nie przekraczało 200 osób (LBS: 2, Czumaj 2015, 25-26). Są to liczby charakterystyczne dla miejscowości, w których powstawały nowe parafie na wschodnim Mazowszu. Dużymi wsiami wokół Stoczka były Drgicz, Wielgie i Wieliczna. Mniejsze, liczące mniej niż 100 mieszkańców to Zgrzebichy, Miednik i Księżyzna (Ugoszcza) (Pałucki 1973, k7). W późniejszym okresie do grona dużych miejscowości okolic Stoczka będzie można zaliczyć wieś Lipki. Na liczbę mieszkańców okolic Stoczka największy wpływ miały takie czynniki jak epidemie i przetaczające się przez Rzeczpospolitą wojny.

Wiek XVI, okres panowania Jagiellonów i pierwszych władców elekcyjnych, to czas spokoju i rozwoju okolic Stoczka. Podstawowym źródłem dochodu szlachty była uprawa ziemi i sprzedaż zboża. Przez rozdrobnienie majątków i słabe gleby nie była ona w stanie rywalizować w wysokości dochodów z folwarkami szlachty średniej Wielkopolski czy Małopolski. W okolicach Stoczka nie rozwijała się również wielka własność magnacka, choć posiadłością magnacką był położony na Podlasiu Węgrów.

Okres stabilizacji i rozwoju Mazowsza Zaliwczkańskiego przerywały co pewien czas tragiczne wydarzenia, jakie odnotował w swej pracy kronikarz okolic Stoczka wspomniany już ks. Stefan Obłoz. Podaje on trudną do zweryfikowania liczbę 2 tysięcy mieszkańców parafii Stoczek przed wybuchem epidemii tyfusu, jaka nawiedziła Mazowsze ok. 1592 r. (LBS, 9). Kolejnym szczególnie dramatycznym okresem był dla Mazowsza czas najazdu szwedzkiego i wojna z lat 1655-1660, zwana popularnie *potopem*. Okolice Stoczka zamieszkiwało wtedy ok. 1000 mieszkańców (LBS: 17). Oprócz strat ludności Mazowsze zostało zrujnowane gospodarczo oraz ograbione z dóbr kultury. Największym kataklizmem, jaki spotkał okolice Stoczka, była jednak wg ks. S. Obłoz wojna północna z lat 1700-1721. Konflikt, jaki przetoczył się przez Rzeczpospolitą i związane z nim najazdy szwedzki, rosyjski, wojna domowa pomiędzy stronnikami królów Augusta II i Stanisława Leszczyńskiego, doprowadziły parafię Stoczek do zmniejszenia liczby wiernych do ok. 650 mieszkańców w 1718 r. (LBS: 23).

Okres saski przyniósł względną stabilizację. W 1724 r. zbudowano w Stoczku nową świątynię w miejsce starego, zniszczonego wojnami i zavalonego kościoła pamiętającego jeszcze XVI w. (LBS, 26). Spis ludności z 1753 r. dokonany przez miejscowego proboszcza ks. Klemensa Zambrzyckiego jako największą okoliczną miejscowość podaje Wielgie z 430 mieszkańcami, Drgicz liczył 210, a Stoczek 180 mieszkańców. Rosnące w liczbę Lipki wraz z Miednikiem miały łącznie ok. 360 mieszkańców, jednak liczba ta jest trudna do zweryfikowania. Liczba mieszkańców okolic Stoczka do okresu rozbiorów stale rosła i w II poł. XVIII w. mogła wynosić ponad 1600 (LBS, 39-41).

W XVIII w. w Stoczku pojawili się Żydzi sprowadzeni przez ówczesnego właściciela Wojciecha Pudłowskiego ok. 1723 roku (LBS, 24). Sprowadzanie ludności żydowskiej do małych podupadających miejscowości miało podźwignąć je z zastoju gospodarczego. Żydzi gwarantowali wzrost obrotów handlowych i wykonywanie zawodów związanych z rzemiosłem. Czynnikiem sprzyjającym rozwojowi tych ziem był istniejący wówczas trakt handlowy, który przebiegał z Warszawy na Litwę (Szulist 1976, 356-357). Koniec XVIII stulecia przynosi upadek Rzeczypospolitej spowodowany ingerencją sąsiednich mocarstw i słabością wewnętrzną. W okresie powstania kościuszkowskiego w 1794 r. przemierzały tę okolice wojska obu walczących stron, które swym zachowaniem dewastowały wsie, wymagając od ludności współpracy i utrzymania (LBS, 46). Stoczek wraz z okolicznymi miejscowościami w momencie III rozbioru znów znalazł się na pograniczu. Płynąca na północy rzeka Bug stała się w 1795 r. granicą pomiędzy Austrią Habsburgów a Królestwem Prus.

W lutym 1796 r. na Mazowszu Zaliwczzańskim nastąpiły rządy austriackie. Początkowo kontrolę nad tym obszarem sprawowała administracja wojskowa. Austriacki system biurokratyczno-fiskalny był zarządzany na Mazowszu przez urzędników czeskich. Obszar ten nazwano Galicją Zachodnią i jednocześnie na zawsze połączono administracyjnie z miastami południowo-zachodniego Podlasia – Siedlcami i Węgrowem (Kołodziejczyk, Swat 1991, 78-79). Czas zaborów obfitował w częste zmiany administracyjne. Powołana do życia administracja cywilna zmieniła zupełnie postrzeganie instytucji parafii, która stała się ośrodkiem typowo kościelnym, ściśle kontrolowanym przez państwo. W 1809 r. okolice Stoczka znalazły się w granicach Księstwa Warszawskiego w wyniku porażek Austrii w wojnach z napoleońską Francją i Księstwem. Stoczek stał się częścią utworzonego w 1810 r. powiatu węgrowskiego leżącego w departamencie siedleckim (Kołodziejczyk, Swat 1991, 80). Okres Księstwa Warszawskiego i wojen napoleońskich zapisał się w historii okolic Stoczka jako czas rekwizycji wojskowych, kontrybucji, epidemii, dużych podatków i niepokoju związanego z ogromnymi przemarszami wojsk. Po klęsce Napoleona w Rosji, Mazowsze dostało się w ręce rosyjskie w lutym 1813 r. i w ten sposób zaczął się okres zaboru rosyjskiego, który trwał do czasu odzyskania niepodległości (Kołodziejczyk, Swat 1991, 84; LBS, 51). Okres Królestwa Kongresowego okazał się znacznie spokojniejszym czasem dla Stoczka. Osada stała się częścią nowo utworzonego województwa podlaskiego ze stolicą w Siedlcach. Radykalnej zmianie uległa również przynależność kościelna i od 1818 r. Stoczek należał do diecezji podlaskiej ze stolicą w Janowie (Aleksandrowicz 1971, 75). Od tego momentu miejscowa ludność będzie utożsamiać okolice Stoczka z Podlasiem. Stoczek liczył wtedy wg. oficjalnych danych 27 domów, w których mieszkało ok. 300 osób i funkcjonował jako własność prywatna (ZDBiL 2010, 7). Kolatorami kościoła, którzy w tym okresie ufundowali jego renowację,

byli Łukasz Starzyński i jego żona Konstancja z Pudłowskich (LBS, 52). Czas spokoju przerwały wydarzenia powstania listopadowego. Okolice Stoczka stały się teatrem działań wojennych z lat 1830-1831. Walki polsko-rosyjskie toczyły się w kwietniu 1831 r. o przeprawy na Liwcu, a okoliczne wioski były zmuszone do oddawania w ramach kontrybucji dużych ilości paszy i żywności dla wojska rosyjskiego (Kołodziejczyk, Swat 1991, 114-121). Klęska powstania listopadowego przyniosła kres odrębności ziem polskich w ramach Imperium Rosyjskiego. Nowe zmiany administracyjne upodobniły Królestwo Kongresowe do reszty Imperium. W 1837 r. wprowadzono podział na gubernie. W 1842 r. przekształcono obwody na powiaty, a powiaty na okręgi (Stoczek leżał więc w okręgu węgrowskim powiatu siedleckiego), a w 1842 r. utworzono duże gubernie lubelską i warszawską, którym podporządkowane były okolice Stoczka (ZDBiL 2010, 25). Stan ten utrzymał się do 1866 r., kiedy odnowiono gubernię siedlecką i powiat węgrowski i utworzono w nim gminę wiejską Stoczek (Bazewicz 1907, 76). Miało to związek z powstaniem styczniowym, którego najważniejszym wydarzeniem dla tej ziemi była bitwa pod Węgrowem stoczona 3 lutego 1863 roku (Kołodziejczyk, Swat 1991, 151-154). Wzięli w niej udział masowo przedstawiciele miejscowego chłopstwa i szlachty, na co wskazują liczebność powstańczego oddziału i zapisy w węgrowskich księgach parafialnych (Perczyńska, Rostek 2003, 7). Okres po powstaniu styczniowym naznaczony był represjami carskimi, które miały trwale ograniczyć rolę Kościoła Katolickiego, wprowadzać proces rusyfikacji i budować ufność wobec Imperium Rosyjskiego jako opiekuna i gwaranta porządku i bezpieczeństwa. Służyć miało temu zniesienie pańszczyzny przez cara Aleksandra II w 1864 r. i likwidacja diecezji podlaskiej w 1867 (Aleksandrowicz 1971, 81-82). Zakazano budowy nowych kościołów i remontowania starych. Osoby biorące czynny udział w powstaniu były ścigane i konfiskowano im majątki. Przykładem jest tutaj Jan Dzieciątka, chłop z Drgicza skazany w lutym 1865 r. na 8 lat katorgi za przynależność do oddziału powstańczego ks. Brzóska. Tragedię powstania styczniowego i różnych postaw wobec tego zrywu potwierdza zapis opowiadający o zatrzymaniu Jana Dzieciątka, a sugerujący ujęcie go i doprowadzenie w ręce Rosjan przez innych chłopów (Kołodziejczyk, Swat 1991, 160).

Czas drugiej połowy XIX w. przynosi duże zmiany w historii okolic Stoczka. Związane one były z procesem parcelacji dużych majątków pomiędzy chłopów. Po zniesieniu pańszczyzny najczęściej powstawały małe gospodarstwa niedające chłopom szans na uzyskanie dużych dochodów. Właściciel dóbr w Stoczku Władysław Cichocki jeszcze w 1877 r. był jednym z największych właścicieli ziemskich powiatu węgrowskiego (Kołodziejczyk, Swat 1991, 178).

Rozwojowi tych ziem sprzyjało wybudowanie w 1862 r. linii kolejowej z Warszawy do Petersburga i powstanie pod koniec XIX w. ośrodków fabrycznych w Baczkach i Ostrówku produkujących maszyny rolnicze i wyroby żelazne.

Fabryki należały do rodzin Perlisów i Loewensteinów, a o ich rozwoju na przełomie XIX i XX w. świadczyło stałe zwiększenie zatrudnienia nowych robotników (Kołodziejczyk, Swat 1991, 185).

Ciekawym zagadnieniem w historii Mazowsza i Podlasia w XIX w. jest pojawienie się nowej grupy wyznaniowej – mariawitów. Założycielką i duchową opiekunką tej grupy jest urodzona w Wielicznej w 1862 r. Feliksa Magdalena Kozłowska (Rybak 2011, 14). Jej ojciec Jakub Kozłowski zginął w bitwie pod Węgrowem, a ona sama po wstąpieniu do ukrytych zgromadzeń o. Honorta Koźmińskiego miała doznać przeżyć mistycznych, które nie zostały uznane przez Kościół Katolicki. Warto zaznaczyć, że na Mazowszu nie rozprzestrzeniały się wyznania protestanckie, a szlachta mazowiecka zawsze była przywiązana do katolicyzmu, który w czasach I Rzeczypospolitej był wręcz przysłowiową cechą miejscowej ludności (Smoleński 1908, 139). Wiązało się to z kwestią niezamożności szlachty mazowieckiej, wyznawcy kalwinizmu byli obecni na sąsiednim Podlasiu i pochodzili z bogatszych warstw szlacheckich.

Systematycznie rosła liczba ludności. Pod koniec XIX w. w okolicach Stoczka mieszkało tam 5344 osób, przy czym społeczność żydowska stanowiła 20,6% (1100 osób) (LBS, 70). W latach 1895-1897 wybudowano w Stoczku nowy kościół. Neogotycka budowla zaprojektowana przez Kazimierza Zajączkowskiego stanęła dzięki wielkiemu wysiłkowi ówczesnego proboszcza Stefana Obłozy i ofiarności mieszkańców (LBS, 65-68). Początek XX wieku przyniósł zmiany spowodowane rewolucją z lat 1905-1906. Protesty, w których żądano przywrócenia języka polskiego w administracji, miały miejsce również w Stoczku. Manifestacje, odmowy płacenia podatków i inne formy oporu miały swe największe natężenie od listopada 1905 do stycznia 1906 roku (Kalbiński 1968, 127-128). W 1912 r. władze rosyjskie wprowadziły kolejną reformę administracyjną. W wyniku likwidacji guberni siedleckiej powiat węgrowski stał się częścią guberni łomżyńskiej (ZDBiL 2010: 61). Stan ten nie trwał długo. Wybuch I wojny światowej spowodował mobilizację rezerwistów do armii rosyjskiej, która sparaliżowała pracę w pobliskich fabrykach. Front przeszedł przez okolice Stoczka w sierpniu 1915 r., a poprzedzony był ewakuacją rosyjską. Po stu latach panowania Rosjan nastąpiło niemieckie prawo okupacyjne, rabunkowa polityka gospodarcza i wprowadzenie nowych zmian administracyjnych (połączenie powiatów węgrowskiego i sokołowskiego w generałgubernatorstwie warszawskim) (Kołodziejczyk, Swat 1991, 7).

W momencie odzyskania niepodległości największym problemem Stoczka i okolicznych wsi był brak rąk do pracy. Wielu mężczyzn wziętych do służby w rosyjskiej armii nie wróciło z frontu. W pierwszych miesiącach młodej, polskiej państwowości mieszkańcy Stoczka w wyborach 1919 r. poparli Narodową Demokrację i PSL „Wyzwolenie”. W dniach 8-10 sierpnia 1920 r. okolice Stoczka opanowała Armia Czerwona. Władza bolszewicka skończyła się jednak bardzo szybko, bo

już ok. 20 sierpnia przy jednoczesnym zarekwirowaniu wozów i koni miejscowych chłopów (Kołodziejczyk, Swat 1991, 232-238). W czasach II Rzeczypospolitej gmina Stoczek należała do powiatu węgrowskiego, ten od 1918 do 1 kwietnia 1939 należał do województwa lubelskiego, a w ostatnich przedwojennych miesiącach do województwa warszawskiego (ZDBiL 2010, 69). W jurysdykcji kościelnej Stoczek znalazł się w odrodzonej w 1918 r. diecezji podlaskiej (Aleksandrowicz 1971, 103). W 1924 r. mieszkało w gminie Stoczek 6408 osób w tym 3081 mężczyzn i 3327 kobiet. Zamieszkiwali oni 835 budynków. 5077 z nich było katolikami, 1322 było wyznania mojżeszowego, ponadto gminę zamieszkiwały 3 osoby prawosławne i 6 protestantów. Narodowość polską deklarowało 6091 mieszkańców, a żydowską 316 (1 osoba zadeklarowała narodowość „inna”) (ZDBiL 2010, 69). Stoczek, ze względu na dużą liczbę Żydów, był miejscowością, w której w okresie międzywojennym funkcjonowała gmina żydowska. Relacje polsko-żydowskie układały się poprawnie. Zachwianie tej poprawności skutkowałoby złymi konsekwencjami zarówno dla polskich, jak i żydowskich mieszkańców Stoczka. Przykładem są wydarzenia z 23 sierpnia 1937 r., kiedy grupa zwolenników endecji z Sokołowa Podlaskiego przyjechała na targ do Stoczka i próbowała uświadomić miejscowych rolników problem szkodliwości dominacji żydowskiej w handlu. Skutkiem tego wydarzenia były pozamykane sklepy i trudności ze sprzedażą przez rolników ich płodów rolnych (GŚ 1937). Stoczek jako miejscowość prężnie się rozwijał. Działały w nim: podstawowa szkoła powszechna, ochotnicza straż pożarna oraz stowarzyszenia spółdzielcze.

Agresja niemiecko-sowiecka na Polskę we wrześniu 1939 r. na zawsze i nieodwracalnie odmieniła okolice Stoczka. Działania wojenne na tych terenach miały miejsce w dniach 10-11 września. Od godz. 10.00 do 17.00 10 września lotnictwo niemieckie bombardowało Stoczek i okoliczne miejscowości. Ataki z powietrza miały rozproszyć wycofujące się oddziały 33 i 41 dywizji piechoty z Grupy Operacyjnej „Wyszków”. W okolicach Stoczka rozegrały się dwa duże starcia. Pierwsze w lasach pod Miednikiem, gdzie żołnierze 114 pułku piechoty odpierali ataki niemieckich czołgów i drugie w okolicach Grygowa, kiedy niemiecka piechota po zajęciu Stoczka zaatakowała polski 115 pułk piechoty (Jurga, Kabrowski 1897, 252-254). Sam Stoczek ucierpiał przez pożary spowodowane nalotami (LBS, 188). Miejscowość w okresie okupacji podzieliła los wielu setek innych polskich miasteczek okrutnie doświadczonych przez zbrodnicze totalitaryzmy XX w. Czas obecności niemieckiej był naznaczony terrorem okupacyjnym. Objawiał się on ściąganiem kontyngentów z płodów rolnych, aresztowaniami i brutalnym egzekwowaniem prawa okupacyjnego. Grozę okupacji podkreśla istnienie w okolicach dwóch obozów: pracy i zagłady w Treblince. Obóz zagłady w Treblince był miejscem kaźni Żydów Stoczka. Po utworzeniu w Stoczku getta w 1940 r. zamknięto w nim ok. 2 tys. osób z okolicznych miejscowości. Podczas akcji likwidacyjnej we

wrześniu 1942 r. rozstrzelano ok. 190 osób w samym Stoczku, a resztę wywieziono do obozu zagłady (Pilichowski 1979, 473). Do tej liczby należy dodać ofiary obław niemieckich z lata i jesieni 1942 r. na Żydów ukrywających się w okolicznych lasach i miejscowościach. Na szczególną pamięć zasługują Julianna i Stanisław Postkowie, którzy na skutek donosu zostali zamordowani za ukrywanie Żydów. Juliannę 5 września 1942 r. zakatowano kijami na śmierć na jej podwórku, a jej mąż Stanisław zginął jako więzień Auschwitz (Kopówka, Rytel-Adrianik 2011, 185-186). Obszar powiatu węgrowskiego był terenem działalności wielu struktur organizacji podziemnych. Najliczniejszą i najlepiej zorganizowaną była Armia Krajowa. Obwód węgrowski otrzymał pseudonim „Smoła”, a oznaczony został numerem pierwszym. Ośrodek Stoczek obejmował placówki w Stoczku, Sadownem, Miedźnie, Prostyni, Kamionnej i części Łochowa (Wangrat 2010, 53). Oprócz struktur AK istniały na terenie gminy Stoczek komórki podziemia narodowego i komunistycznego. Te ostatnie najslabiej zakonspirowane i posiadające nikłe wsparcie w miejscowej ludności zostały rozbite przez Niemców w 1943 r. (Kołodziejczyk, Swat 1991, 338; Dymek 1977, 28).

Działania wojenne dotknęły okolice Stoczka po raz kolejny na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. Miejscowe oddziały AK wzięły wtedy udział w akcji „Burza”. 31 lipca doszło do walk żołnierzy 1 batalionu 13 pułku piechoty AK w lasach pod Miednikiem (Kołodziejczyk, Swat 1991, 374-375). Niestabilna sytuacja na froncie powodowała, że wiele oddziałów AK po koncentracji brało udział w walkach z doskonale uzbrojonymi formacjami frontowymi armii niemieckiej. Walki te toczono z różnym rezultatem. Wycofujący się Niemcy nie oszczędzali oddziałów leśnych i jeśli to było możliwe, atakowali zaciekle miejscowe grupy partyzanckie AK i NSZ. Stoczek i okolice dostały się w ręce Armii Czerwonej w dniach 12-13 sierpnia 1944 r. Natychmiast rozbrajano formacje partyzanckie i jeszcze w tym samym roku dokonywano pierwszych aresztowań żołnierzy obwodu „Smoła” (Kołodziejczyk, Swat 1991, 376-377).

Koniec II wojny światowej nie przyniósł stabilizacji i bezpieczeństwa. Pogranicze mazowiecko-podlaskie było zarówno obszarem działań żołnierzy podziemia niepodległościowego zwalczanego zaciekle przez aparat bezpieczeństwa władzy komunistycznej, jak i obszarem działalności zdemoralizowanych, zbrojnych band rabunkowych, które wykorzystywały panujący chaos i dokonywały rozbojów na miejscowej ludności. Dla władzy komunistycznej zaraz po wojnie większym niebezpieczeństwem były grupy żołnierzy „niezlomnych” niż pospolici przestępcy. Na obszarze tym działały oddziały VI brygady wileńskiej AK dowodzone przez Władysława Łukasiuka „Młota”, które 9 listopada 1946 r. rozbiły posterunek MO w Stoczku (Bechta, Żebrowski 1998, 286). Do tragicznych wydarzeń doszło 16 stycznia 1947 r. we wsi Brzuza, gdzie w zasadzce sił bezpieki zabity został por. Hieronim Piotrowski „Jur”, prezes obwodu WiN Ostrów Mazowiecka (Krajewski,

Łabuszewski 2005, 209-239). Sytuacja powoli stabilizowała się, a władza komunistyczna umacniała swe wpływy i za pomocą bezpieki kontrolowała społeczeństwo. Wyczerpana okupacją niemiecką i działaniami wojennymi okoliczna ludność podnosiła ze zniszczeń wojennych okoliczne miejscowości.

Administracyjnie od końca wojny do 1975 r. Stoczek należał do województwa warszawskiego. W 1975 r. zniesiono powiaty i stworzono w PRL system 49 województw, gmina Stoczek znalazła się w województwie siedleckim. Kolejne zmiany administracyjne nastąpiły już po upadku władzy „ludowej” i transformacji PRL w III RP. W 1992 r. parafia Stoczek dzięki reformom administracji kościelnej znalazła się w diecezji drohiczyńskiej. Na uroczystościach 8 maja 1993 r. w odpust św. Stanisława BM świętowano pięćsetlecie Stoczka i czterystasiedemdziesięciopięćlecie erygowania parafii (LBS, 198). Mieszkańcy Stoczka w dużej liczbie wzięli udział w spotkaniu ekumenicznym z papieżem Janem Pawłem II w Drohiczynie 10 czerwca 1999 roku (LBS, 198). Wraz z początkiem 1999 r. przywrócono w Polsce trójstopniowy podział administracyjny, a gmina Stoczek leży od tego roku w powiecie węgrowskim województwa mazowieckiego. Symbolicznie więc okolice Stoczka po ok. 200 latach znalazły się ponownie w granicach Mazowsza.

Bibliografia

Źródła rękopiśmienne:

- AOP: *Akta Oficjalatu Pułtuskiego*, sygn.: 8. (Archiwum Diecezjalne w Płocku).
 EE: *Erectio Ecclesiae in Miednik alias Stoczek. d. 14 I 151*, bez sygn. (Archiwum Parafialne w Kamionnej).
 LBS: *Liber Benefactorum Ecclesiae Stoczkowiensis*, bez sygn. (Archiwum Parafialne w Stoczku).
 MK: *Metryka Koronna*, sygn. 18 (Archiwum Główne Akt Dawnych).

Źródła drukowane:

Dziennik Ustaw z 1938 r., nr 27, poz. 240.

Opracowania i artykuły:

- Aleksandrowicz Piotr, 1971, *Diecezja Siedlecka czyli Podlaska*, Siedlce.
 Bazewicz Józef Michał, 1997, *Atlas geograficzny ilustrowany Królestwa Polskiego*, Warszawa.

- Bechta Mariusz, Żebrowski Leszek, 1998, *NSZ na Podlasiu w walce z systemem komunistycznym w latach 1944-1952*, Siedlce.
- Bryńczak Bożena, 2007, *Z badań nad najstarszym osadnictwem w regionie węgrowskim*, [w]: *Rocznik Liwski*, tom III, Liw-Siedlce.
- Czumaj Zenon, 2005, *Kościół – Matka. Dzieje parafii Kamionna w latach 1488-2005*, Kamionna-Ostrówek.
- Dymek Benon, 1997, *PPR, GL i AL. w Okręgu Siedleckim 1942-1944*, [w]: *Okręg Siedlecki 1942-1944*, Warszawa.
- Gerlach Bogusław, 1976, *Z problematyki państwa Mieclawa*, [w]: *Rocznik Mazowiecki*, tom VI, Warszawa.
- Gieysztor Aleksander, Samsonowicz Henryk, 1994, *Historia Mazowsza do 1526 roku*, Warszawa.
- Grabowski Janusz, 1999, *Kancelarie i dokumenty ksiąg mazowieckich w latach 1341-1381*, Warszawa.
- Grądzki Stanisław, 2015, *Łochów. Rody szlacheckie*, Łochów.
- Grzeszek Paweł, 2005, *Dzieje parafii św. Antoniego Padewskiego w Ugoszczy 1923-2000*, Siedlce.
- Hensel Witold, 1988, *Polska starożytna*, Wrocław.
- Jurga Tadeusz, Karbowski Władysław, 1987, *Armia „Modlin” 1939*, Warszawa.
- Kalbiński Stanisław, 1968, *Walki chłopów w b. guberni siedleckiej w latach 1905-1907*, [w]: *Rewolucja 1905 – 1907 na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa.
- Kołodziejczyk Arkadiusz, Swat Tadeusz, 1991, *Węgrów. Dzieje miasta i okolic w latach 1441-1944*, Węgrów.
- Konopczyński Władysław, 2003, *Dzieje Polski nowożytnej*, Warszawa.
- Kopówka Edward, Rytel-Adrianik Paweł, 2011, *Dam im imię na wieki. Polacy z okolic Treblinki ratujący Żydów*, Oxford-Treblinka.
- Krajewski Krzysztof, Łabuszewski Tomasz, 2005, *Sprawa porucznika Hieronima Piotrowskiego „Jura”*, [w]: „Zeszyty Historyczne WiN”, nr 24, XIV.
- Lewandowska Grażyna Małgorzata (red.), 2010, *Z dorzecza Bugu i Liwca. Prasowe peregrynacje po powiecie węgrowskim (1810-1939)*, Warszawa.
- Miśkiewicz Maria, 2005, *Wczesnośredniowieczni sąsiedzi Słowian*, Warszawa.
- Pałucki Władysław (red.), 1974, *Mazowsze w II połowie XVI w.*, [w]: *Atlas historyczny Polski*, Warszawa.
- Perczyńska Izabela, Postek Roman, 2003, *Polskie Termopile. Bitwa węgrowska w poezji i tradycji narodowej*, Węgrów-Siedlce.
- Pilichowski Czesław (red.), 1979, *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-1945*, Warszawa.
- Rybak Stanisław, 2011, *Mariawityzm. Dzieje i współczesność*, Warszawa.
- Smoleński Władysław, 1908, *Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej*, Kraków.
- Szulist Władysław, 1976, *Ważniejsze szlaki handlowo-komunikacyjne woj. mazowieckiego*, [w]: „Rocznik Mazowiecki”, tom VI, Warszawa.
- Wangrat Tadeusz, 2010, *Polska i powiat węgrowski w przededniu i w czasie II wojny światowej*, Węgrów.

Język mieszkańców Stoczek i okolic wczoraj i dziś

Pojęcie zmiany językowej jest jednym z najważniejszych pojęć z zakresu nauki o języku. O tym, że język ewoluuje również na naszych oczach przekonujemy się bowiem na każdym kroku, słuchając chociażby przedstawicieli najmłodszych pokoleń Polaków świadomie posługujących się językiem. Niektóre wypowiedzi gimnazjalistów czy uczniów szkół podstawowych często bywają nierozumiane przez ich dziadków lub nawet rodziców. W związku z powszechną mediatyzacją społeczeństwa, zacierają się różnice między językiem najmłodszych mieszkańców miast i wsi, co tym bardziej sprawia, że mowa uczniów gimnazjów i szkół podstawowych coraz mniej ma wspólnego z językiem ich przodków, którzy w ich wieku posługiwali się gwarą. Celem poniższego opracowania jest prześledzenie zmian dokonujących się w języku mieszkańców Stoczek i okolic na przestrzeni dziejów – od początku XVII do początku XXI wieku.

Stan badań i dobór źródeł

Język mieszkańców położonego na historycznym pograniczu Mazowsza i Podlasia Stoczek nie był niestety przedmiotem zainteresowania dialektologów i socjolingwistów. W odróżnieniu od sąsiedniego Sadownego Stoczek i okolicy nie zostały uwzględnione w badaniach terenowych ojca polskiej dialektologii Kazimierza Nitscha. Najbliższy punkt, w którym prowadzone były przedwojenne wywiady, to Zieleniec (por. Decyk 2015). Spisany tam w 1909 roku tekst został opublikowany w pierwszym wydaniu *Polskich tekstów gwarowych* Kazimierza Nitscha (Nitsch 1929: 181). Jest to zapis piosenki zaśpiewanej (wyrecytowanej?) przez „ucznię seminarium nauczycielskiego”, a zatem osobę młodą, urodzoną zapewne pod koniec XIX wieku. W tym samym roku, kiedy Kazimierz Nitsch prowadził badania w Zieleńcu, pochodzący ze Lwowa etnograf Stanisław Cieszewski opublikował

w najstarszym polskim czasopiśmie filologicznym „Pracach Filologicznych” *Przyczynek do słownika gwary mazowieckiej* (Ciszewski 1909, 204-214), w którym zamieścił kilkadziesiąt wyrazów zanotowanych latem 1908 roku w Brzózce (dawnej Brzozie, dziś Brzuzie), położonej w gminie Łochów ok. 17 km od Stoczka. Między słowniczkiem zebranych przez siebie „prowincjonalizmów” a spisem nazw topograficznych zamieścił jednostronnicowy komentarz na temat innych niż leksykalne cechy gwary mieszkańców wsi. Stanisław Ciszewski nie przywoływał ani nazwisk, ani wieku swoich informatorów, można jednak przypuszczać, że i tu mamy do czynienia z językiem osób urodzonych najpóźniej w drugiej połowie XIX wieku.

W uzupełnionym drugim wydaniu *Wyboru tekstów gwarowych* Kazimierza Nitscha (Nitsch 1960) znajdujemy natomiast fragmenty rozmów prowadzonych już po wojnie (w 1955 roku) z najstarszymi mieszkańcami (83 lata) wsi Burakowskie (dzisiejszy powiat węgrowski, gmina Łochów, ok. 15 km od Stoczka), poświadczając one zatem *de facto* stan gwary przedwojennej, tożsamej z językiem zarejestrowanym przez K. Nitscha w Zieleńcu i S. Ciszewskiego w Brzuzie.

Punkty z okolic Stoczka (m.in. Grabiny, Złotki) znalazły się natomiast w monografii Doroty Krystyny Rembiszewskiej zatytułowanej *Gwary nadbużańskie mazowiecko-podlaskie* (Rembiszewska 2002), w której zaprezentowano językową charakterystykę pogranicza mazowiecko-podlaskiego.

Z braku opracowań naukowych w charakterystyce językowej Stoczka i okolic warto posłużyć się tekstami, które rejestrowane były również w innych celach niż badania dialektologiczne czy etnograficzne. Rzeczywistość językowa – również ta o charakterze regionalnym – znajduje swoje odzwierciedlenie w nazwach własnych, które są jej trwałym elementem i świadectwem przeszłości językowej regionu. Dlatego w analizie faktów systemowych (fonetycznych, fleksyjnych i słowotwórczych) zostały wzięte pod uwagę dokumenty historyczne, w których zapisano nazwiska mieszkańców parafii Stoczek. Są to najstarsze zgromadzone materiały (od początku XVIII wieku) z tego obszaru, które pozwalają wysnuwać wnioski na temat przeszłości językowej regionu. Materiał badawczy wyekscerpowano z ksiąg metrykalnych parafii Stoczek z lat 1700-1799 (por. Kresa 2014) oraz 1860-1945 (por. Kresa 2012). Najstarsze zarejestrowane w nich nazwiska, które właściwie do wieku XIX nie miały charakteru jednostek formalnie stałych i niezmiennych, poświadczają cechy języka albo ich nosicieli, albo osób spisujących te dokumenty (księży, organistów). Podobnie jak inne materiały tego typu nie mogą być jednak podstawą badań frekwencyjnych. To, że jakaś cecha fonetyczna czy słowotwórcza nie została w nich zarejestrowana, nie oznacza, że nie znamionowała ona w omawianym okresie języka mieszkańców parafii Stoczek – gwarowa, funkcjonująca w obiegu nieoficjalnym forma nazwiska, mogła w sytuacji oficjalnej zostać zastąpiona przez formę literacką. Nie było to jednak regułą, dzięki czemu

możemy na podstawie zebranego materiału onomastycznego mówić o ważnych faktach językowych dotyczących omawianego obszaru.

Jeszcze inny charakter materiału pomocniczego ma opowiadanie Stanisława Chróstnego, pochodzącego z Łochowa, który w ostatnich latach życia postanowił spisać wspomnienia ze swojej młodości. Opowiadanie, wzorowane niewątpliwie na *Chłopach* Wł. St. Rejmonta, podzielił na cztery części, odpowiadające czterem porom roku. Narracja prowadzona jest w języku ogólnopolskim (choć pozostającym pod leksykalnym i słowotwórczym wpływem języka regionu), wplata w nią jednak autor wypowiedzi mieszkańców Łochowa i okolicznych wsi, stylizowane na gwarę. Analizując to opowiadanie z punktu widzenia jego przydatności do badań dialektologicznych, trzeba pamiętać, że mamy do czynienia z tekstem stylizowanym, a zatem po pierwsze, wykorzystującym gwarę w funkcji wtórnej (w funkcji języka artystycznego), po drugie, poświadczającym gwarę przefiltrowaną przez świadomość językową i potrzeby kreacji artystycznej autora opowiadania, który sam będąc jej użytkownikiem (znakomicie przełączającym kody), chciał zaprezentować ją w całej okazałości jako jeden z elementów miejscowego kolorytu. Tekst stylizowany w ten sposób trudno traktować jako materiał do gwarowych badań frekwencyjnych – jest bowiem rzeczą oczywistą, że przesycony jest cechami gwarowymi w większym stopniu niż swobodne wypowiedzi mieszkańców wsi. Po drugie, nie można w jego wypadku wykluczyć świadomej archaizacji języka bohaterów, która zacierać by mogła wyniki badań nad chronologią faktów gwarowych. Po trzecie wreszcie, mimo świadomej stylizacji i próby oddania języka wsi, dostosowywał autor zapisywane przez siebie zdania do norm ortograficznych – mamy zatem do czynienia z niekonsekwentnym zapisem samogłosek nosowych. Tam, gdzie wymowa inna od zapisu ortograficznego wydawała się autorowi ważną cechą dyferencyjną, zaznaczał to w zapisie (np. *pińć*); tam, gdzie wymowa przestawała mieć wartość stylizacyjną, zapisywał zgodnie z normą ortograficzną (np. *ciągnąć*), mimo że badacze wskazują na inną od nazalizowanej wymowy tych głosek. Przy pełnej świadomości wskazanych ograniczeń warto jednak wykorzystać omawiany tekst jako świadectwo językowej przeszłości regionu. Niestety, Stanisław Chróstny nie zdołał ukończyć swojego opowiadania przed śmiercią – do dyspozycji mamy zatem jedynie dwa pierwsze jego rozdziały (*Jesień* i *Zima*), przedrukowane w „Gazecie Łochowskiej” (por. Grądzki 2015), a w postaci rękopisu udostępnione mi przez rodzinę autora.

Najnowszy materiał badawczy stanowią zamieszczone w niniejszej publikacji wywiady, przeprowadzone w pierwszej połowie 2015 roku przez uczniów gimnazjum stoczковского w kilku wsiach z okolic Stoczka. Stanowią one doskonałe świadectwo współczesnej rzeczywistości językowej omawianego obszaru oraz jej ewolucji. Materiał zebrano od osób urodzonych w latach 1926-1944, a zatem w okresie przełomowym również z punktu widzenia historii języka

i gwar mazowieckich. Dzięki temu możemy więc obserwować różnice w języku osób urodzonych na przestrzeni 18 lat oraz wpływ, jaki okres wojny i okupacji wywarł na gwary.

W związku z tym, że celem niniejszego opracowania jest prezentacja dynamiki i ewolucji języka mieszkańców Stoczka i okolicznych wsi, jako materiał badawczy wykorzystano dostępne materiały z lat 1700-2015. Jak wynika z zestawienia zaprezentowanego powyżej, obraz języka mieszkańców Stoczka i okolic nie może być obrazem pełnym zarówno z geograficznego, jak i chronologicznego punktu widzenia. Mimo ograniczeń narzucanych przez niektóre materiały możemy jednak na ich podstawie wyciągać wiążące wnioski na temat przeszłości i współczesności języka mieszkańców regionu oraz kierunku ewolucji gwar ludowych tego obszaru.

Stoczek i okolice w przestrzeni dialektologicznej

Administracyjne, geograficzne i kościelne podziały Mazowsza i Podlasia (por. Kołodziejek 2015) mają tylko częściowe przełożenie na podziały dialektologiczne. Język tego pogranicznego (z historycznego i geograficznego punktu widzenia) terenu wpisuje się bowiem w kompleks gwar mazowieckich, a wpływy podlaskie pozostają tu znikome, choć (czego dowodzi między innymi materiał onomastyczny) nie można mówić o ich całkowitym braku.

Pierwszego podziału dialektów polskich dokonał na początku XX wieku Kazimierz Nitsch. Podstawą tego podziału były przede wszystkim fakty fonetyczne. W obrębie dialektu mazowieckiego znalazło się tzw. Mazowsze dalsze (obszar środkowej Narwi), w granicach którego usytuowany jest Stoczek. W wyborze tekstów gwarowych Kazimierz Nitsch dokonał podziału Mazowsza, wykorzystując kryterium terytorialne – zgodnie z tymi ustaleniami Stoczek i okolice znalazły się w granicach tzw. Mazowsza Warszawsko-Węgrowskiego. Jak pisze Justyna Garczyńska (2012):

Jeszcze przed II wojną światową pewnych zmian tego podziału dokonali Henryk Friedrich oraz Józef Tarnacki. Według H. Friedricha, w świetle faktów z zakresu wymowy samogłosek nosowych Mazowsze rozpada się na trzy obszary odrębne: 1) wschodni wokaliczny; 2) północno-zachodni (prawobrzeżny); 3) południowo-zachodni (lewobrzeżny) – oba konsonantyczne.

Zgodnie z tymi podziałami gwary Stoczka i okolic są reprezentantami Mazowsza północno-zachodniego. Podział Henryka Friedricha nie jest jednak dziś w dialektologii podziałem upowszechnionym. Badania prowadzone jeszcze przed II wojną światową dążyły do usankcjonowania podziału Kazimierza Nitscha, do czego przyczyniły się między innymi działania Józefa Tarnackiego, który:

potwierdził podział Nitscha, w nieco zmodyfikowanej postaci, opierając się na faktach leksykalnych. Posługując się własną metodą badania pokrewieństwa językowego, Tarnacki wyodrębnił na Mazowszu dwa ośrodki językowe, z których pierwszy odpowiada Mazowszu dalszemu (północnemu), drugi bliższemu (południowemu). Granicę między obu dialektami można by przeprowadzić rzeką Orzycem, Narwią, Bugiem i Liwcem (Garczyńska 2012).

Opisany wyżej podział Mazowsza (dokonany przede wszystkim na podstawie faktów fonetycznych) podtrzymany został przez późniejszych badaczy: Stanisława Urbańczyka (1968) i Halinę Karaś (2012) i według nich gwary Stoczka i okolic reprezentują Mazowsze dlasze. Warto jednak zauważyć, że jest to właściwie teren pograniczny między Mazowszem dalszym (północnym), a Mazowszem bliższym (południowym). Mimo że podział Kazimierza Nitscha jest podziałem najpowszechniejszym, warto w tym miejscu wspomnieć o innym sposobie wyznaczania granic dialektalnych, jakim było wykorzystanie faktów z zakresu słowotwórstwa i leksyki przez Annę Kowalską. Ujmując Mazowsze w jego granicach z XVI wieku, wydzieliła ona Mazowsze północno-wschodnie, Mazowsze północno-zachodnie, Mazowsze południowo-wschodnie i Mazowsze południowo-zachodnie; odrębnymi obszarami zaś stały się Kurpie i włączone przez badaczkę do gwar mazowieckich Łowickie. Z punktu widzenia tego podziału gwary Stoczka i okolic sytuują się w granicach Mazowsza południowo-wschodniego.

Należy pamiętać, że nawet przeprowadzane na podstawie kryteriów lingwistycznych podziały dialektów, będą zawsze podziałami umownymi, a granice językowe (szczególnie w odniesieniu do gwar ludowych) nie są granicami ostrymi i jednoznacznymi.

Gwarowa fonetyka w języku mieszkańców Stoczka i okolic dawniej i dziś

Obszar całego dialektu mazowieckiego charakteryzuje nieudźwięczniająca fonetyka międzywyrazowa, co oznacza, że w Stoczku i okolicach połączenia wyrazów, w których pierwszy kończy się na spółgłoskę inną niż sonorna, a drugi zaczyna samogłoską, spółgłoską sonorną albo *j*, realizowane są w taki sposób, że ostatnia głoska pierwszego wyrazu pozostaje bezdźwięczna lub ulega ubezdźwięcznieniu. Nieudźwięczniająca fonetyka międzywyrazowa charakteryzuje tylko dialekt mazowiecki, w pozostałych mamy do czynienia z udźwięcznieniem lub pozostawieniem dźwięczności ostatniej głoski, przy czym wymowa tego typu cofa się niekiedy pod wpływem języka mediów i języka ogólnopolskiego. Przykłady poświadczające omawianą cechę znajdziemy w najstarszych tekstach gwarowych

z okolic Stoczka: *proś o to* (Z¹), *zolniesz młodzusiajki* (Z), *tak idzie* (Bur²) oraz w wywiadach nagrywanych w I połowie XXI wieku przez uczniów gimnazjum w Stoczku: *takich normalnych* (JW³ 1926), *wtenczas jeszcze* (JW 1926), *tak jak teraz* (MK 1943), *talesz i* (JW 1926), *czymś łozdobiło* (MK 1943), *chlep i* (AG 1936), *ksionc jajka* (AG 1936), *jeść jajek* (AG 1936), *asz na* (AG 1936), *być oblany* (AG 1936), *Wjelkanoc i tak jak ja* (AG 1936), *nie ras jemu* (JB 1941), *jak mysz* (JB 1941), *jak nadchodził* (AG 1936), *jak na* (AG 1936), *coś na* (HW 1941). Omawiana cecha jest w zasadzie zgodna z normą ogólnopolską, nie jest zatem dystynktywną cechą gwarową – znamionuje język przedstawicieli wszystkich pokoleń i zwodów mieszkających w Stoczku i okolicach.

Zupełnie inaczej przedstawia się natomiast sytuacja innego zjawiska – typowo gwarowego, charakterystycznego dla Mazowsza i Małopolski mazurzenia, które nawet przez najstarszych mieszkańców Stoczka i okolic postrzegane jest jako niepoprawne i usuwane z wypowiedzi. Najstarsze dokumenty dowodzą jednak, że cecha ta (czyli wymowa szeregów *cz*, *sz*, *ż* jak *c*, *s*, *z*) była bardzo powszechna w języku mieszkańców Stoczka i okolic w XVIII wieku, skoro poświadczają ją nawet zapisane w oficjalnych dokumentach kościelnych antroponimy. Zostało ono bowiem zantowane w 54 formach nazwiskowych, zapisanych w księgach 149 razy. Co ciekawe, można je zauważyć w różnych pozycjach w wyrazie, np. w rdzeniach nazwisk, które równe są co do formy apelatywom bądź od apelatywów pochodzą. Są to nazwiska, w których głoski, ulegające mazurzeniu nie pojawiają się na płaszczyźnie antroponimicznej, tylko na płaszczyźnie ją motywującej, co oznacza, że te wyrazy pospolite, od których utworzono przyszłe nazwiska również były wymawiane w ten sposób. Nazwisk tego typu jest 31, np.: *Barsc* (od *barszcz*), *Cajka* (od *czajka*), *Dobos* (od *dobosz*), *Kacka* (od *kaczka*), *Tkac* (od *tkacz*), *Zacek* (od *żaczek*). Mazurzenie występuje także na granicy morfemów lub w sufiksach antroponimicznych. Nazwisk tego typu jest 15, np.: *Klimcak* (od *Klimek*), *Piele-scak* (od *Pielech*), *Lipczyna* (od *Lipka*). Omawiane zjawisko jest typowe przede wszystkim dla jednego przyrostka nazwiskotwórczego, jakim jest *-icz*. Nazwisk tego typu jest 8, np.: *Filipowic* (od *Filip*), *Iwankowic* (od *Iwan*), *Zajackowic* (od *Zajac* lub *zajac*). Trudno w tych zapisach upatrywać dawnego, znanego jeszcze z prasłowiańszczyzny patronimicznego sufiksu *-ic*, tworzącego takie formacje jak *Klonowic* czy *Szymonowic*, w osiemnastym wieku, zwłaszcza na pograniczu Mazowsza i Podlasia sufiks *-ic* notowany w antroponimach z całą pewnością poświadcza więc mazurzenie.

¹ Z – Zieleniec.

² Bur – Burakowskie.

³ Por. Podrozdział: Osoby udzielające wywiadów.

Warto podkreślić, że cecha ta jest w badanej antroponimii bardzo niekonsekwentna. Niemal wszystkie nazwiska zapisane w księgach w postaci zmazurzonej pojawiają się również w postaci niemazurzonej, np. forma *Carnak* (od *czarny*) notowana jest w księgach tylko 1 raz, podczas gdy zapis *Czarnak* pojawia się 18 razy. Tylko 13 spośród badanych nazwisk to nazwiska mazurzone, nieposiadające swoich niemazurzonych odpowiedników, są to jednak, w odróżnieniu od grupy poprzedniej, antroponimy o małej frekwencji, np. *Slachetka*⁴ (od *szlachetka*), *Banaska*⁵ (od *Banach*), *Filiopwic*⁶ (do *Filip*).

Przed II wojną światową mieszkańcy Stoczka i okolic zapewne nadal mniej lub bardziej konsekwentnie mazurzyli, skoro formy poświadczające tę cechę znajdujemy zarówno w tekście z Zieleńca: *listeczek* (Z), *camu* (Z), *ześ* (Z), Burakowskich: *jesce* (Bur), *pałecki* (Bur), *syroke* (Bur), jak i Brzuzy: *hyzy* (Brz), *hyzo* (Brz), *kurczęta* (Brz), *opręcyna* (Brz), *potacka* (Brz), *potocyc* (Brz), *scubeł* (Brz), *stecka* (Brz), *zerty* (Brz), *zuchelecek* (Brz) oraz w tekście stylizowanym na gwary przedwojenne: *Backi* (Ł), *kopaców* (Ł), *jescem* (Ł), *skończył* (Ł), *przyjeżdzoł* (Ł). Analiza nowszych ksiąg metrykalnych pokazuje, że w stoczkowskiej antroponimii końca XIX wieku mazurzenie pojawia się już tylko śladowo, w wieku XX nie ma go właściwie wcale.

Współcześnie mazurzenie jest cechą regresywną, sporadycznie zanotowano ją w wypowiedziach jednej z informaterek, np. *uzywali* (HW 1941), *dziwczynny* (HW 1941), *zarencynny* (HW 1941). Z moich obserwacji wynika, że formy zmazurzone usłyszeć można w rozmowach również średniego pokolenia mieszkańców Stoczka, ale tylko wówczas, gdy ich wypowiedzi mają charakter prześmiewczy, co świadczy o negatywnym wartościowaniu tej cechy, świadomym jej wypieraniu z języka i stosowaniu w funkcji ekspresywnej.

O świadomości językowej w tym zakresie świadczą również formy hiperpoprawne, zarejestrowane już w siedemnastowiecznych antroponimach, np. *Wrzoszek* (od *wrzos*) czy *Szupel* (od *supel*). Szadzenie (czyli wymowę głosek *s*, *c*, *z* jak *sz*, *cz*, *ż*) zauważamy również współcześnie, ma ono jednak charakter zleksykalizowany, np. *u nasz w domu* (AG 1936), *u nasz* (JB 1941). Próbą ucieczki przed mazurzeniem jest również wymowa siakająca, która jako sporadyczna została zaobserwowana w wywiadzie z jedną z mieszanek gminy Stoczek: *śli* (AG 1936), choć moje doświadczenia językowe dowodzą, że można ją usłyszeć również w wypowiedziach przedstawicieli średniego pokolenia, bardzo często w zleksykalizowanej postaci toponimu *Warsiawa*. Zjawisko to zostało zaobserwowane także w najstarszym

⁴ Notowane 3 razy.

⁵ Notowane 1 raz.

⁶ Notowane 2 razy.

⁷ Ł – Łochów.

materiale antroponimicznym z XVIII wieku w nazwiskach: *Krawcik, Krasiewski, Malisiewski, Danisiewski, Dupcina*.

Jedną z wokalicznych cech odróżniających północną część Polski od jej części południowej jest przejście nagłosowego *ja-* w *je-* i *ra-* w *re-* (por. Garczyńska 2015). Nie potwierdza jej osiemnastowieczny materiał antroponimiczny, co jednak nie może być dowodem na to, że nie znamionowała ona języka mieszkańców parafii Stoczek, szczególnie, że jej obecność poświadczają materiały przedwojenne z jednej strony jako cechy archaicznej:

Nagłosowe *ja* w *je*, *ra* w *re*: *jebko, jekto, renić* (Brz) „Słyszysz się je jednak dość rzadko i zdają się one być w zaniku. >>Dawni tak mówili<< powtarzano mi stale, gdym się rozpytywał” (Cieszkowski 1911: 211),

z drugiej zachowanej jednak chociażby w formie *renić* (Brz). Współcześnie ma ona jedynie charakter zleksykalizowany, niekiedy można ją usłyszeć w czasowniku *redzić*, w zebranych przez uczniów materiale została poświadczona tylko w nazwie narzędzia: *redelko* (AG 1936) w wypowiedzi osoby urodzonej przed II wojną światową.

W materiałach osiemnastowiecznych nie zanotowano również zjawiska śródgłosowego przejścia *ar* w *er* przed spółgłoskami przedniojęzykowo-zębowymi twardymi, które wiązać należy z typowym dla Mazowsza brakiem przegłosu lechickiego. Przykład tej cechy notuje natomiast S. Cieszewski: *odderlam* (Brz), nie posłużyła ona jako wykładnik stylizacji gwarowej w tekście Stanisław Chróstnego. Dziś również jest cechą regresywną, o czym świadczy fakt, że nie została zanotowana w materiałach zgromadzonych przez uczniów, choć sporadycznie w wypowiedziach przedstawicieli pokolenia najstarszego i średniego można usłyszeć formy *poderty* czy *mietła*.

Obszar całego dialektu mazowieckiego jest opisywany jako słabo (jeśli nie w ogóle) zachowujący pochylenie samogłosek, szczególnie samogłoski pochylonej *a*. Rzeczywiście, cecha ta nie została poświadczona w materiałach antroponimicznych, notują ją jednak przedwojenni badacze języka mieszkańców Brzuzy, np. *płóskánki* (Brz), *sérsá* (Brz). We współczesnych materiałach cecha ta jednak nie została zarejestrowana. Zarówno w materiałach starszych, jak i nowszych zanotowano natomiast dowody na zmianę sposobu artykulacji samogłosek przed spółgłoskami sonornymi. W antroponimach siedemnastowiecznych poświadczono zostało podwyższenie artykulacyjne *o* do *u* przed *ł*, np. *Gastuł* (od *Gastoł*), obniżenie *i* do *e* przed *ń*, np. *Chludzieński* (od *Chludziński*), *Doleński* (od *Doliński*), *Jagodzieński* (od *Jagodziński*). Podwyższenia artykulacyjne *a* do *o* przed sonornymi poświadczą także materiał z Łochowa, np. *pon* (Ł), *kazoł* (Ł), a zmianę miejsca artykulacji z *u* do *a* w wyrazie *chmara* (do dziś w znaczeniu *chmura* używanym w Stoczku) zapisy z Brzuzy i Burakowskiego. Ponadto wpływ

spółgłosek sonornych na poprzedzające samogłoski poświadczają następujące zapisy: *z tam* (Bur), *descam* (Bur), *siedzanie* (Bur), *wiam* (Łoch), *bułem* (Łoch). W materiałach zebranych przez uczniów gimnazjum stoczkowskiego zanotowano jedno poświadczenie przesunięcia artykulacyjnego *y* do *u* przed sonorną *ł*: *buł* (HW 1936). We współczesnym materiale ze Stoczka obserwujemy również redukcję średniej samogłoski *e* (nie zawsze dawnej długiej *i* i nie zawsze przed spółgłoską sonorną) w pozycji nieakcentowanej, np.: *trochy* (JW 1926), *cybulak* (MK 1943, AG 1936), *dylikatniej* (MK 1943), *przycientnie* (JW 1926), *obrusym* (JW 1926), *późnij* (JW 1926), *potym* (HW 1941), *jedzynie* (HW 1941), *polygało* (HW 1941).

W świetle granic dialektologicznych z początku XX wieku gmina Stoczek położona jest na obszarze, w którym zachodziło konsekwentne uprzednienie samogłoski *y* i jej przejście w *i*, np. *bili* (por. Garczyńska 2015). Obecność tej cechy trudno udowodnić na podstawie osiemnastowiecznego materiału antropomicznego, zapisy takie jak *Dibowski* czy *Przybisz* mogą bowiem równie dobrze świadczyć o braku stabilizacji grafii prowincjonalnych kancelarii parafialnych. Przejście *y* w *i* w różnych pozycjach poświadczone natomiast zostało w materiałach przedwojennych: *pogodi* (Bur), *łiska* (Bur), *naziwajo* (Bur). Współcześnie brak dowodów na całkowite utożsamienie barwy tych samogłosek, mamy jednak do czynienia z realizowanym idiolektalnie przesunięciem artykulacyjnym *y* do *i* w wypowiedziach jednej z informaterek: *wyⁱchodziły* (HW 1941), *wzoryⁱ* (HW 1941). Moje obserwacje poświadczają, że cecha ta rzeczywiście funkcjonuje w języku współczesnych mieszkańców gminy Stoczek zarówno w pokoleniu najstarszym, jak i średnim, ma ona jednak charakter jednostkowy i regresywny, najczęściej *y* jest realizowane jako głoska pośrednia między *i* i *y* w pozycji po *r*, np. *ryⁱby*.

Samogłoski nosowe są w Stoczku i okolicach wymawiane w dużej mierze zgodnie z normą ogólnopolską. Materiał antropomiczny z XVIII wieku poświadcza asynchroniczną wymowę przed głoskami wargowymi i przedniojęzykowo-zębową *n*, np. *Gołembiewski*, *Grenda*. Zapisy te po raz kolejny nie są wystarczającym dowodem na funkcjonowanie w języku mieszkańców parafii Stoczek asynchronicznej wymowy samogłosek nosowych. Forma *pachnionce* notowana była przed II wojną w Burakowskim. Podobna, bo zmiękczona wymowa notowana jest w wypowiedziach pana Józefa Wójcika, np. *rozkreńcili* (JW 1926).

Józef Cieszewski zanotował jednak w Brzuzie wymowę o wiele bardziej archaiczną: „odzywa się dotąd w Brzozie staropolskie *an*. Słyszałem je dotąd w słowach: *bandzie*, *pandzić*, *popandzis*, *pamiantaj*, *damba stoić*” (Cieszewski 1909: 211). Podobną wymowę podaje Józef Chrósty w swoich opowiadaniach: *bandzie* (Ł). Analogiczny sposób artykulacji spotkamy również dziś, por. *rancznie* (JW 1926), poświadczenia tego typu mają jednak charakter jednostkowy i zleksykalizowany,

podobnie jak mazurzenie wykorzystywane są do okazania pogardy i sarkazmu, o czym świadczą notowane w Stoczku formy *gambozaj* i *gamba*.

Nieco inaczej są w Stoczku i okolicach wymawiane wygłosowe samogłoski nosowe, zarówno *ę*, np. *sie* (wszyscy informatorzy), *palme* (MK 1943), jak i *ą*, np. *normano* (MK 1943), *kokardko* (MK 1943), *majo* (AG 1936), *z kościo* (AG 1936), *z wodo* (AG 1936), *zrobjono* (MK 1943), *tako* (MK 1943), *mogo* (HW 1941), *kijanko* (JB 1941), *foremko* (JB 1941), *nio* (AG 1936) ulegają denazalizacji, choć notowane są oczywiście również formy z zachowaniem rezonansu nosowego.

Spośród innych zjawisk wokalicznych we współczesnym materiale stoczkowskim zanotowano między innymi wtórne *e* ruchome, np. *we Wigilie*.

Opisane na początku mazurzenie to nie jedyna cecha konsonantyczna obserwowana na omawianym terenie. Z badań dialektologicznych wynika, że obszar Mazowsza dalszego wraz z Kurpiami, Warmią i Mazurami charakteryzuje asynchroniczna wymowa spółgłosek wargowych miękkich, która na Mazowszu dalszym realizuje się przez wyodrębnienie się elementu asynchronicznego w postaci *ch'*, *ż* (*ś*) lub *j* po *p*, *b*, *w*, *f* i *ń* lub *j* po *m*. W najstarszym materiale antropomicznym brak dowodów na asynchroniczną wymowę spółgłosek wargowych *p*, *b*, *w* oraz *f*. W Burakowskim zanotowano wymowę typu: *schianti* (Bur), *kchitnie* (Bur), w Brzuzie natomiast: *zaziembziunem* (Brz), *psięc* (Brz), *psies* (Brz), *wziem* (Brz). Ten drugi typ wymowy jeszcze i dziś powszechnie występuje w języku najstarszych mieszkańców Kurpiowszczyzny. Dla południowego wschodu (a zatem Stoczka i okolic) typowa jest zaś wymowa z *j* jako wyodrębniającym się elementem palatalnym. Spostrzeżenia te potwierdza materiał zebrany w XXI wieku, np.: *wjerzby* (JW 1926), *objerali* (JW 1926), *wjadrami* (MK 1943), *wyrabjała* (AG 1936), *kwjatki* (AG 1936), *ubjerana* (MK 1943), *wjesz* (MK 1943), *najpjerw* (HW 1941), *wjeszało* (HW 1941). Ten typ wymowy cechuje wypowiedzi wszystkich pokoleń mieszkańców gminy Stoczek i jest dziś już tożsamy z wymową ogólnopolską.

Opisując asynchroniczną wymowę spółgłosek wargowych miękkich w Brzuzie i Burakowskim badacze zanotowali wymowę typu: *mnieć* (Bur), *rozuniam* (Bur), *grzni* (Bur) czy *mniał* (Brz). Ma ona dziś charakter regresywny, choć spotkać ją można w języku przedstawicieli najstarszego pokolenia, w którym dochodzi dodatkowo do uproszczenia grupy spółgłoskowej i redukcji elementu podstawowego, przez co słyszymy formy: *nienso* (JW 1926), *zieniaki* (JW 1926), *niska* (JB 1941), *nieli* (JW 1926). U pozostałych informatorów wymowa miękkiego *m'* jest tożsamy z wymową ogólnopolską, np. *mjeli* (AG 1936).

Z różną od ogólnopolskiej realizacją miękkości związanych jest jeszcze kilka typów wymowy charakterystycznych dla obszaru dialektu mazowieckiego, a do dziś spotykanych w gminie Stoczek. Pierwszym z nich jest mieszanie szeregów spółgłosek tyłnojęzykowych miękkich i twardych. Już w osiemnastowiecznych księgach metrykalnych znajdujemy zapisy typu: *Kełek* (obok *Kiełek*), *Cegelczyk*

(obok *Cegielczyk*) czy *Gero* (obok *Giero*), *Gerej* (obok *Gierej*). Zapisy te świadczą o typowych dla Mazowsza niekonsekwencjach w realizacji spółgłosek tylnojęzykowych. Podobna wymowa znana była w Zieleńcu, np. *kedy* (Z) i Burakowskiem: *syroke* (Bur). Cecha ta jest nadal żywa w języku współczesnych mieszkańców Stocзка i okolic zarówno tych urodzonych przed wojną, jak i osób urodzonych w czasie wojny, np. *skorupky* (AG 1936), *kełbasa* (AG 1936), *take* (AG 1936), *jakeś* (AG 1936), *takego* (AG 1936), *makem* (MK 1943), *wigyljyna* (MK 1943), *piejogy* (MK 1943), *opłatkem* (MK 1943), *długe* (MK 1943), *uboge* (MK 1943), *makem* (HW 1941), *druge* (HW 1941), *brukew* (HW 1941). W wypowiedziach spontanicznych wymowę tego typu można nadal usłyszeć w języku mieszkańców Stocзка i okolic wszystkich pokoleń, chociaż ma ona charakter regresywny.

Przed II wojną światową w Burakowskiem zanotowano formę *suchi* (Bur) z wyraźną miękkością spółgłoski tylnojęzykowej *ch*⁷. Analogiczną wymowę zarejestrowali w XXI wieku uczniowie w formach: *trochi* (AG 1936), *łańcuchi* (HW 1941). W wypowiedziach przedstawicieli młodszego pokolenia jest ona rzadsza, właściwie nie występuje, usłyszeć ją można w wypowiedziach przedstawicieli średniego pokolenia, również osób wykształconych, ale przyjezdnych z Podlasia.

Inną głoską, która na Mazowszu ulega stwardnieniu w opozycji do polszczyzny ogólnopolskiej, jest głoska *l* w pozycji przed *i*. Twarda wymowa *ly* poświadczona została w materiale osiemnastowiecznym. Pojawia się w 3 nazwiskach: *Balyczek* (od *baliczek*), *Kalysz*, (od *Kalisz*), *Lypka* (od *lipka*), przy czym to ostatnie, ze względu na dużą frekwencję w badanym materiale notowane jest 8 razy. Cecha ta, podobnie jak mazurzenie, nie zachowała się we współczesnej antroponimii badanej parafii, nie zniknęła jednak z języka najstarszych mieszkańców regionu. Z materiałów współczesnych wyekscerpowano następujące formy: *chodz'ily* (JW 1926), *króly* (JW 1926), *wchodzily* (JW 1926), *wigyljyna* (MK 1943), *glynki* (HW 1941).

Inna cecha, jaką jest stwardnienie wygłosowej spółgłoski wargowej *m*⁷, poświadczona została tylko w materiale współczesnym, właściwie w wypowiedziach wszystkich informatorów: *farbamy* (JW 1926), *borówkamy* (AG 1936), *czerywonymy* (MK 1943), *tymy* (JW 1926). Cecha ta znamionuje również wypowiedzi przedstawicieli średniego pokolenia, zarówno rdzennych mieszkańców Stocзка, jak i ludności napływowej z Mazowsza północnego.

Z zapisów przedwojennych wynika, że w wymowie mieszkańców Brzuzy i Burakowskiego obecna jest labializacja zarówno samogłoski *o* (*ó*), jak i *u*: *lón* (Bur), *niełuk* (Brz). Cecha ta jest na tyle charakterystyczna dla mieszkańców tych terenów i odbierana jako niezgodna z normą języka ogólnego, że znalazła odzwierciedlenie w wyrażeniu typu: *Ochów koło Łostrówka* (*Łochów koło Ostrówka*). I rzeczywiście, prelabializacja została poświadczona w nagraniach z początku XXI wieku ze Stocзка i okolic w wypowiedziach większości informatorów, np.: *łozdobiło* (JB 1941), *łośmiu* (JW 1926), *łostatnim* (HW 1941), *łod* (HW 1941). Raz

poświadczona została również forma hiperpoprawna *opata* (JB 1941), choć w języku nawet młodszych pokoleń usłyszeć można również wymowę *Ukasz* (Łukasz).

Innym przykładem protezy jest prejotacja samogłoski *i*, notowana zarówno w materiale przedwojennym, np. *ji* (Bur), jak i współczesnym, choć tu ma charakter zleksykalizowany, por. np. *ji* (JW 1926), *jim* (AG 1936), *jem* (JW 1926), *ji* (MK 1943).

Z innych zjawisk fonetycznych zanotowanych w materiale współczesnym wspomnieć należy o przejściu *ch* w *k* w grupie *chrz-*, poświadczonym w wyrazie *krzczone* (JW 1926). Forma ta wypowiedziana została wprawdzie przez przedstawiciela najstarszego pokolenia, ale wymowę (a nawet zapisy tego typu) można zaobserwować w języku pokolenia współczesnych dwudziesto- i trzydziestolatków (zapis kontaktu *Krzesna* w telefonie).

Na uwagę zasługuje jeszcze jeden fakt fonetyczny zaobserwowany w języku najstarszego informatora nagranych przez uczniów z gimnazjum w Stoczku, który głoski środkowojęzykowe realizuje w sposób typowy dla północnego Podlasia i Kresów północno-wschodnich, por. np.: *wis'ennkiki* (JW 1926), *dz'eci* (JW 1926), *chodz'ili* (JW 1926), *poc'ongało sie* (JW 1926). Trudno w świetle dostępnych danych ustalić, jakie jest źródło takiej wymowy – czy jest ona związana z wiekiem informatora i niestarannością artykulacyjną, czy też jest jednym z przejawów pograniczności omawianych terenów i wpływów wymowy podlaskiej. Podkreślić jednak należy, że z moich obserwacji wynika, że wymowa ta ma charakter jednostkowy i nie zanotowałam jej w języku innych (nawet najstarszych) mieszkańców.

Gwarowa morfologia i składnia w języku mieszkańców Stoczka i okolic dawniej i dziś

Mimo że repertuar cech fleksyjnych notowanych w języku mieszkańców omawianego obszaru jest o wiele uboższy niż repertuar cech fonetycznych, to w odróżnieniu od gramatyki gwarowa fleksja czasownikowa nie przejawia aż tak silnych cech regresywnych, jak gwarowa fonetyka.

Jeśli chodzi o czas przeszły to najczęstszą jego realizacją w wypowiedziach mieszkańców Stoczka i okolic nagrywanych w XXI wieku są realizacje zgodne z normą ogólnopolską, np. *robiłam, robiłeś, robiliśmy*. Zdarzają się jednak odstępstwa od normy zgodne fleksją gwarową. Jedną z nich jest ruchomość końcówki *-śmy* w pierwszej osobie liczby mnogiej czasu przeszłego, np. *myśmy z radości skakali* (AG 1936), *tośmy wszystko szykowali* (AG 1936), *tośmy czekali* (AG 1936), *jakeś sobie życzyła* (HW 1941), *toś uważała* (HW 1941), *myśmy to poukładały* (JB 1941), niekiedy staje się natomiast samodzielną częstką integrującą się z rzeczownikami, spójnikami czy przysłówkami, np. *No w domu to raczej śmy sie tak bardzo nie polewali* (AG 1936), *I śmy chodzili* (AG 1936), *słomki śmy cięły* (JB

1941), *śmy tańcuchy robiły* (JB 1941). Na uwagę zasługuje fakt, że dość powszechna chociażby w powiecie wołomińskim cecha, jaką jest archaiczna końcówka *-im* w tej pozycji fleksyjnej w przeprowadzonych przez uczniów nagraniach ma charakter jednostkowy i występuje tylko w wypowiedziach jednej informatorki, nie używa jej nawet najstarszy informator, por.: *robilim na choinkę zabawki* (AG 1936), *chowaliśmy się po krzakach i chodziliśmy głodne* (AG 1936), *wzięło się rzeźnika, miałim w rodzinie* (AG 1936), chociaż moje doświadczenie językowe pokazuje, że formy tego typu można spotkać w języku przedstawicieli najstarszego i średniego pokolenia, zwłaszcza osób z wykształceniem podstawowym i zawodowym rolniczym. Pokazuje to wpływ edukacji i języka ogólnego na cofanie się wyrazistych cech gwarowych z języka mieszkańców regionu.

Dialektalna pograniczność badanego terenu ujawnia się w innej cesze fleksyjnej, jaką jest końcówka zerowa w czasownikach czasu przeszłego, charakterystyczna dla wypowiedzi tej samej mieszkanki gminy Stoczek, np. *my to wszystko robili* (AG 1936), *my wiedzieli* (AG 1936), *my nawet chodzili* (AG 1936). Taki analitycznie tworzony czas przeszły cechuje przede wszystkim obszar Podlasia i Kresów wschodnich, wiąże się bowiem z wpływami języków wschodniosłowiańskich. W zebranych materiale nie zarejestrowano przykładów dawnej liczby podwójnej trybu rozkazującego (np. *pijta*), czy czasu teraźniejszego (np. *robiwa*), choć te pierwsze można do dziś usłyszeć w Stoczku i okolicach szczególnie w swobodnych wypowiedziach towarzyskich, te drugie zaś (mimo że kiedyś żywe na tym obszarze, o czym świadczy ich wykorzystanie w celach stylizacyjnych przez Józefa Chróstnego – np. *nie przeszkadzajta, rozpoczynawa, nie bądźiewa*) przestały być używane nawet w języku najstarszych mieszkańców gminy Stoczek.

Z innych zjawisk fleksyjnych typowych dla języka mieszkańców Stoczka wymienić należy zmiany w morfemach tematycznych czasowników: *lubić* (w Stoczku: *lubieć*) i *kupować* (w Stoczku: *kupać* – notowane również przed II wojną światową w Brzuzie).

Cechy fleksyjne w zakresie fleksji rzeczownika mają charakter ogólnogwarowy i polegają na swobodnej dystrybucji końcówki dopełniacza liczby pojedynczej rzeczowników w rodzaju męskim na korzyść typowej dla rzeczowników żywotnych końcówki *-a*, np.: *od brzegu do brzegu* (JW 1926), rozszerzeniu zakresu użycia typowej dla rzeczowników rodzaju męskiego końcówki *-ów* na rzeczowniki innych rodzajów, np. *jabłuszków mama nakupiła* (JB 1941). Analogiczne formy stosuje Józef Chróstny w celu stylizacyjnym w swoich wspomnieniach, por. *ludziów* (Ł), *ze wsiów* (Ł).

Brak natomiast w badanych tekstach innych form fleksyjnych, które wykorzystał Józef Chróstny, spotykanych sporadycznie w języku starszych mieszkańców powiatu wołomińskiego (por. Garczyńska 2015), takich jak powstała w wyniku

kontaminacji końcówka *-aju* w celowniku liczby pojedynczej rzeczowników rodzaju męskiego, np.: *parobkoju* (Ł), *konioju* (Ł), *Stasioju* (Ł).

Inną cechą z zakresu fleksji imiennej jest analogia w zakresie odmiany przymiotników (por. Garczyńska 2015), które w bierniku liczby pojedynczej rodzaju żeńskiego przyjmują końcówkę *-e* (zdenazalizowane *-ę*), np. *na niedziele palmowe* (AG 1936), *jedne kolende* (AG 1936), *małe gospodarke* (AG 1936), *ładne suknie* (AG 1936). W odmianie przymiotników i zaimków widoczna jest również archaiczna forma miejscownika liczby pojedynczej rodzaju męskiego i nijakiego, która w badanym materiale również ma charakter indywidualizmu, tym razem pojawia się w wypowiedziach najstarszego informatora, np. *przede wszystkim* (JW 1926), *w każdym domu* (JW 1926), *jem* (JW 1926), *tem* (JW 1926). Cechę tę zarejestrowano przez II wojnę światową w Burakowskim (*w bjałem*). Swego rodzaju indywidualizmem fleksyjnym jest forma rzeczownika *pętla* w wypowiedzi tego samego informatora, który mówi *zwjonzana pentel* (JW 1926).

W zakresie składni na uwagę zasługuje dość powszechna łączliwość (w liczbie mnogiej) rzeczowników rodzaju żeńskiego i nijakiego z czasownikami w rodzaju męskoosobowym, np. *dzieci sie pjeńknie poubierali* (AG 1936), *jajka sie nadawali później do spożycia* (AG 1936), *ciotki na kolacje zawsze przychodzili* (AG 1936), *dzieci skakali* (AG 1936), *zwierzenta przy żłóbku Pana Jezusa byli* (MK 1943), *byli przychepione lyjce* (HW 1941), *prześcieradła byli, fajne byli* (HW 1941), *dz'eci to długo chodzili* (JW 1926), *dzieci się posłuchali* (AG 1936). Zjawisko to jest niezależne od wieku i do dziś można je usłyszeć w wypowiedziach przedstawicieli najstarszego i średniego pokolenia, przeważnie osób z wykształceniem podstawowym i zawodowym.

Do indywidualizmów składniowych zaliczyć należy wyrażenia typu: *na Mikołaja sie przebjerat* (AG 1936), *pod przedszkolnym wiekiem* (JW 1926), *siedem lat na wojnę miałam* (AG 1936).

W zakresie słowotwórstwa widoczna jest typowa dla Mazowsza ekspansja sufiksu *-ak* w nazwach istot niedorosłych, np. *świniak* (JB 1941, JW 1926), *dzieciak* (HW 1941), *cielak* (HW 1941), *prosiak* (AG 1936) oraz sprzętów, np. *objiak* (JB 1941), *siewak* (JB 1941), warzyw, np. *dyniak* (JB 1941) i wywarów z warzyw, np. *cybulak* (MK 1943, AG 1936, JB 1941).

Sufiks *-ak* był dość produktywny również w osiemnastowiecznej antroponomii. W ekscerpowanym z ksiąg metrykalnych materiale został on odnotowany w 41 strukturach, z których: 15 to nazwiska utworzone od imion, np.: *Ambroziak* (od *Ambroży*), *Augustyniak* (od *Augustyn*), *Bazylak* (od *Bazyli*), *Stefaniak* (od *Stefan*); 15 – formacje utworzone od nazwisk, poświadczonych w badanym materiale, np. *Cajcak* (od *Cajka*), *Grędziak* (od *Gręda*), *Królak* (od *Król*), przy czym w grupie tej znajdują się antroponimy, które nie przetrwały jako dziecięce nazwiska, np. *Kiełczak* (od *Kiełek*), *Czajczak* (od *Czajka*), *Dąbrosiak* (od

Dąbrowski) – w momencie kreacji miały one zapewne za zadanie odzwierciedlać rodzinne stosunki i przez to pełnić funkcję identyfikującą, były to jednak formacje nietrwale, nieoficjalne. Pozostałe formacje antroponimiczne z sufiksem *-ak* zostały utworzone od nazw pospolitych (być może przezwisk, które nie zostały zanotowane w księgach metrykalnych), np. *Wojciak* (od *wójt*), *Łysiak* (od *łysy*).

Ponieważ badany materiał pochodzi z pogranicza Mazowsza i Podlasia, moglibyśmy się spodziewać, że znajdziemy w nim sufiksy charakterystyczne dla gwar podlaskich, czy to powstających na podłożu wschodniosłowiańskim, czy też wykazujących cechy wschodniosłowiańskie. Okazuje się jednak, że jedyny sufiks o wschodniej proveniencji, pojawiający się w badanym materiale, to sufiks *-uk*, notowany zaledwie w dwóch antroponimach *Daniszuk* (od *Danis*) i *Jwanczuk* (od *Iwan*).

Podsumowanie

Budowniczy kościoła w Stoczku ks. Stefan Obłóza, rozpoczynając swoją kronikę, pisał:

Wszystko co ręka ludzka wznosi i tworzy, wszystko co jest ziemskim, z upływem czasu popada w zniszczenie i śladu po sobie niezostawia. Przeglądałem stare wyciągi z akt Grodzkich i stare akta kościelne, mocno zniszczone, trudne do przeczytania. Postanowiłem przekazać pamięci potomnych ważniejsze zdarzenia w nich opisane, bo gdy te akta ulegną zagładzie, lub staną się niemożliwe do przeczytania, nie będzie już najmniejszego śladu o przeszłości kościoła i parafii (Obłóza 1900: 1).

Język, podobnie jak dzieje mniejszych lub większych zbiorowości czy losy ludzkich jednostek, podlega zmianom, a ewolucja językowa warunkuje jego rozwój i sprawność komunikacyjną osób posługujących się nim. Ewolucji owej podlega zarówno język literacki, jak i jego terytorialne odmiany, przede wszystkim zaś gwary ludowe, które na różnych poziomach dążą do integracji z polszczyzną ogólną. Powyższa analiza potwierdza taki właśnie stan rzeczy. Mazowieckie fakty gwarowe notowane jako częste w wypowiedziach mieszkańców okolic Stoczka przed II wojną światową, poświadczane są dziś w większości sporadycznie, tylko w języku mieszkańców pokolenia najstarszego. Niektóre jednak zachowują się dość dobrze również w wypowiedziach przedstawicieli pokolenia średniego, a nawet młodszego. Stan ich zachowania zależy jest w dużej mierze od pochodzenia społecznego, poziomu wykształcenia i możliwości kontaktu z językiem ogólnym (o wiele więcej cech gwarowych zachowują osoby mieszkające i pracujące na wsi niż te mieszkające na wsi, ale pracujące w odległej o ok. 80 km Warszawie). Nie ulega jednak wątpliwości, że język mieszkańców Stoczka i okolic trudno

jednoznacznie utożsamić z językiem ogólnopolskim, nawet w jego potocznej odmianie. Mamy tu zatem do czynienia ze stanem przejściowym, językiem dość silnie zróżnicowanym, przy czym przyczyn owego zróżnicowania doszukiwać się należy przede wszystkim w różnicach pokoleniowych. Mimo że gwary ludowe Mazowsza dalszego integrują się z językiem ogólnopolskim, a może właśnie tym bardziej ze względu na ową integrację, warto podtrzymywać ideę dialogu pokoleń, która najmłodszym mieszkańcom wsi pozwoli spojrzeć na język ich dziadków jako na niezaprzeczalną wartość, integralny element nie tylko ich przeszłości, lecz także teraźniejszości, tożsamości regionalnej i wspólnoty rodzinnej oraz pomostu międzypokoleniowego.

Bibliografia

- Chróstny J., b.d.w. *Moje wspomnienia*, rękopis, Łochów.
- Ciszewski S., 1909, *Przyczynek do słownika gwary mazowieckiej*, „Prace Filologiczne”, t. VII, s. 204-214.
- Decyk-Zięba W., *Gwara Sadownego i okolic*, [w:] *Dialog pokoleń na Mazowszu Dalszym (Dąbrówka, Sadowne, Stoczek)*, red. M. Kresa, Warszawa.
- Garczyńska J., 2012, *Zasięg i podziały dialektu mazowieckiego*, [w:] *Dialektologia polska. Kompendium internetowe* pod red. Haliny Karaś, Warszawa.
- Garczyńska 2015, *Gwary Dąbrówki i okolic na tle gwar powiatu wołomińskiego*, [w:] *Dialog pokoleń na Mazowszu Dalszym (Dąbrówka, Sadowne, Stoczek)*, red. M. Kresa, Warszawa.
- Grądzki 2015, *Łochów. Rody szlacheckie*, Łochów.
- Karaś H., 2012, *Dialekty i gwary polskie. Kompendium internetowe* pod red. H. Karaś (www.dialektologia.uw.edu.pl), pod red. Haliny Karaś, Warszawa.
- Kresa M., 2007, *Nazwiska mieszkańców parafii Stoczek w XIX i XX wieku*, niepublikowana praca magisterska, Warszawa.
- Kresa 2012, *Fonetyczne cechy gwarowe w dziewiętnastowiecznych nazwiskach mieszkańców parafii Stoczek (na pograniczu mazowiecko-podlaskim)*, [w:] *Studia gwaroznawcze*, red. Halina Karaś, Łomża, s. 185-200.
- Nitsch K., 1929, *Wybór polskich tekstów gwarowych*, Lwów.
- Urbańczyk S., 1968, *Zarys dialektologii polskiej*, Warszawa.

Rozmowy z mieszkańcami Stoczka i okolic

OSOBY UDZIELAJĄCE WYWIADÓW

Jerzy Wójcik (JW 1926)

Pan Jerzy Wójcik urodził się 10 marca 1926 roku w Majdanie jako syn Katarzyny Wójcik z domu Łosiewicz urodzonej w 1891 roku i Feliksa Wójcika urodzonego w 1882 roku. Ma wykształcenie podstawowe, całe życie pracował jako rolnik i krawiec. Wywiad został przeprowadzony 23 kwietnia 2015 roku w Majdanie przez Patryka Wójcika, ucznia Gimnazjum w Stoczku, a przepisany przez mgr Paulinę Cygańską.

Anastazja Gałązka (AG 1936)

Pani Anastazja Gałązka (z domu Korzeniowska) urodziła się 13 czerwca 1936 roku we wsi Międzyzyleś jako córka Natalii (z domu Gąsior) urodzonej w 1907 roku i Franciszka urodzonego w 1896 roku. Pani Anastazja ma wykształcenie podstawowe, mieszka w Grabinach, gdzie przeprowadziła się po ślubie. Wywiad został przeprowadzony w Grabinach 17 kwietnia 2015 roku przez Aleksandrę Piotrowską, uczennicę Gimnazjum w Stoczku. Nagranie przetranskrybowała Aleksandra Piotrowska.

Zuzanna Ojdana (ZO 1939)

Pani Zuzanna Ojdana (z domu Grenda) urodziła się 1 grudnia 1939 roku w Grygowie jako córka Marianny z domu Borkowskiej, urodzonej w 1904 roku i Wacława, urodzonego w 1907 roku. Ma wykształcenie podstawowe, całe życie pracowała na roli. Mieszka w Żulinie. Wywiad został przeprowadzony w 23 kwietnia 2015 roku w Żulinie przez Kingę Kalbarczyk. Wywiad przetranskrybowała mgr Paulina Cygańska.

Henryka Wędołowska (HW 1941)

Pani Henryka Wędołowska (z domu Szczęsna) urodziła się 9 maja 1941 roku w Żulinie jako córka Stanisławy z domu Cierlicy i Jana, urodzonych w 1916 roku. Ma wykształcenie średnie, pracowała na roli. Wywiad został przeprowadzony 22 maja 2015 roku w Żulinie przez Paulinę Baranek, uczennicę Gimnazjum w Stoczku. Wywiad przetranskrybowała Paulina Baranek.

Jadwiga Bala (JB 1941)

Pani Jadwiga Bala (z domu Kosson) urodziła się 5 marca 1941 roku w Morzyczynie Włókach jako córka Wiktorii (z domu Kukwy) i Stefana, urodzonych w 1911 roku. Mieszka w Gajówce Zachodniej, ma wykształcenie podstawowe i całe życie pracowała na roli. Wywiad został przeprowadzony w Gajówce Zachodniej 16 kwietnia 2015 roku przez Aleksandrę Piotrowską. Nagranie przetranskrybowała Aleksandra Piotrowska.

Maria Kalbarczyk (MK 1943)

Pani Maria Kalbarczyk urodziła się 18 października 1943 roku w Drgiczu jako córka Adeli (z domu Akonom) urodzonej w 1912 roku i Aleksandra. Ma wykształcenie średnie, pracowała na roli. Wywiad został przeprowadzony 24 kwietnia 2015 roku przez Kingę Kalbarczyk, uczennicę Gimnazjum w Stoczku. Wywiad przetranskrybowała mgr Paulina Cygańska.

Aleksander Bączek (AB 1944)

Pan Aleksander Bączek urodził się 30 sierpnia 1944 roku w Borzychach jako syn Bolesławy z domu Kutaski, urodzonej w 1921 roku i Franciszka urodzonego w 1907 roku. Ma wykształcenie podstawowe, pracował jako ślusarz i mechanik rolniczy, pełnił służbę wojskową w Gdyni. Mieszka w Borzychach. Wywiad został przeprowadzony 27 kwietnia 2015 roku przez Katarzynę Skonecką, a przepisany przez mgr Aleksandrę Żurek.

WIELKANOC**Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik**

- *Z czego robiło się palmy na niedzielę palmową?*
- To tych takich normalnych palm to wtenczas jeszcze nie było. Były takie wierzby, co mjeli podobne koćki jak palma, trochy wjenksze i ciemniejsze, co palma ma takie jasne bjałe koćki, a to były trochy ciemniejsze, ale z tego robili palmy.
- *Co wkładano wtedy do święconki?*
- Przede wszystkim kełbasa, co na około był koszyk czy talesz i w środek było wkładane jajka, chleb, sól, mjenso, no i potrawy takie różne potrawy takie żywnościowe.
- *Jak wtedy ozdabiano jajka?*

- Dużo to cebule objerali z tej skorupki ji wkładali do wody, gotowali to i wkładali jajka, te jajka kolor nabierało z tych skrupek i malowali farbami.
- *Jakie potrawy przygotowywano na wielkanocny stół?*
- No... bigos, to przede wszystkim był, mjenasa, ciasta, a przeważnie żeby były ciasta drożdżowe, wiś'ennkiki, makowce.
- *Jakie były zwyczaje związane z lanym poniedziałkiem?*
- A to było polewanie z butelki, butelki z wodą nosili, pane, wodę w garczkach mjeli, a jak się rozkreńcili tak mocno, to nawet do tego doszło, że wjadrami sie polewali, to przychodzili do domu, to zmoczone w całości aż do ciała.

Z Marią Kalbarczyk rozmawia Kinga Kalbarczyk

- *Z czego robiło się palmy na Niedzielę Palmową?*
- Normalno palme sie tego, troszke sie czymś łozdobilo. Kokardko sie przewjonzało.
- *Jak wyglądał Wielki Tydzień? Czy chodziło się do kościoła w Wielki Czwartek i Piątek?*
- Obowiązkowo, obowiązkowo... czwartek, piątek, sobota
- *Co wkładało się do święconki?*
- To to tak jak teraz, jajka, kielbasa, chlebek, sól, pieprz, ciasta, czy te... potrawy, które się je.
- *Jak ozdabiano jajka do święconki?*
- Przeważnie malowało się w cybulaku, w cybuli, no nieraz farbami takimi, czy woskiem tego sie wkładało i później wychodziły wzorij.
- *Jakie potrawy przygotowywano na wielkanocny stół?*
- Podobnie jak i teraz, może bardziej ubogo. Przeważnie ktoś pjekł mazurka czy babke, no i ciasta przeważnie były drożdżowe.
- *Jakie były zwyczaje związane z lanym poniedziałkiem?*
- Z lanym poniedziałkiem, to było fajnie, nie tak delikatnie, tylko całymi wjadrami.
- *Czyli wiadrami całymi polewali, a potrafili tak do łóżka przyjsć i wylewać?*
- Tak, w łóżku też, tylko już nie wjadrem, tylko troszke dylikatniej.

Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska

- *Z czego robiło się palmy na Niedzielę Palmową?*
- O, palmy to mamusia moja była specjalistką, wyrabjała. Wyrabjała pjenkne kwjaty z bi- buły, to robiła takie pjenkne kwjaty i dla sąsiadów, i kto tam se zamówił to takie pjenkne kwiaty wjonzało się dookoła i kokardy się wjonzało i takie duże palmy się szykowało.
- *Co wkładało się do święconki?*
- Wszystko do święconki wkładali, duży kosz był, wkładali tam i placek, i chlepek i kiel- basę, i mjenso, i pisanki.
- *Jak wyglądał Wielki Tydzień?*
- Wjelki tydzień to tak wyglądał, że czwartek, piątek, sobota do kościoła, dzieci, wszystko, do kościoła. W sobote przyjechał ksiądz, jajek świenćić to dzieci sie pjenknie poubierali tak jak do kościoła i jak zaszed ksiądz to wszystkie dzieci go w renkę całowały. Ksionc jajka oświęcił, kazał nie jeść jajek, asz na drugi dzień rano.

- *Jakie potrawy szykowano na wielkanocny stół?*
- Najwięcej to jajek, kielbasy, mazurków, babek i takiego ciasta drożdżowego.
- *Jakie były zwyczaje związana z lanym poniedziałkiem?*
- Z całej wsi zlatywali się z wiadrami, polewali się po całej wjosce od brzeg do brzeg, i chłopaki, i dziewczuchy, kto chciał być, czy nie chciał być oblany, to był oblany. Wjadro wody na głowe i poszed.

Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek

- *Z czego robiło się palmy na Niedzielę palmową?*
- Na niedziele palmowe były take drzewa i do dziś so co się nazywajo, co majo te bazie i z nich i sie ubierało. Jak już były kwjatki w ogródku no to z nie albo sztuczne i albo bursztynem albo jak mjeli ludzie, a jak nie, no to borufkami sie przybierało.
- *Taka żywa palma. A co wkładano do święconki w Wielką Sobotę?*
- Do śwjenconki wkładali no piski, no to jajka, kielbaskie, kawałeczek schabu z kościo, sól, pieprz i baranek.
- *Jakie potrawy przygotowywano na wielkanocny stół?*
- No przeważnie rostawjali to śwjencone, pjekli dużo ciasta na Wjelkanoc i tak jak ja to na Wjelkanoc tradycyjnie już były flaki na objad.
- *Jak ozdabiano jajka do święconki?*
- Malowane w cybulaku w farbie nie, tylko w samym cybulaku, bo to sie nadawali później do spożycia, a farby to jusz raczej nie i drapane, albo nożem, albo jakieś co specjalne czy jakeś kwjatuszki sie wydrapywało, jakeś jodełki, jakeś tam to według swojego pomysłu.
- *Jakie były zwyczaje związane z lanym poniedziałkiem?*
- No w domu to raczej śmy sie tak bardzo nie polewali, tam trochi to może perfunami ale była tradycja, że przychodzili śpiewać mężczyźni dorośli pod okno no i śli tam spiewali te pieśni i trzeba jim było wynosić, zbjerali jajka. A w tym czasie jak sie wyniosło jajka to oni mjeli butelke z wodo i cie poleli.

Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska

- *Z czego robiło się palmy na Niedzielę Palmową?*
- Z koci takich z drzewa, takie były zwykłe krzewiny i palmy przystrajało się borówkami, bibułą, wstążeczką.
- *Czy chodziło się do kościoła w Wielki Czwartek i Wielki Piątek?*
- Nie chodziło sie, bo Wjelkanoc była przeważnie na wiosnę, a u nas powodzie były, także były drogi popsute i bardzo sie nie chodziło, tylko w śwjenta wjelkanocne to jakoś tam ludzie sie przedostawali furą, omijali te doły i tak dalej.
- *Co wkładało się do święconki?*
- No, jajka, kielbase, mjenso, placek, baranka z masła, ludzie baranka to przeważnie to baranka robili z masła, ale i kupne były też.
- *Jak ozdabiano jajka do święconki?*
- Pisaneczki były z cebulaku tak zwane krasanki.

– *Jakie potrawy przygotowywano na wielkanocny stół?*

– Głównie wjeprzowe. Kiełbasa kluczowa była, świniak zawsze był zabity, kluczowo mama zawsze kazała kroić w kawałki mjenso i naczosnkowała i później było napychane kluczem do flaka i taka była kiełbasa. Była i wendzona i obsuszana.

– *Jakie były zwyczaje związane z lanym poniedziałkiem?*

– Bo mój tata bardzo lubiał się z dziećmi ganiać, oblewać to nie raz tam pooblewał, ale nie ras jemu dobrze tyłek zmoczyli, bo zleli go, że przyszedł mokry jak mysz.

– *Czy były jakieś inne zwyczaje świąteczne, których dziś już nie ma?*

– Jak były jajka szykowane do koszyczka to łuskało się jajka i tymi łuskiewkami trzeba było obstać dom. Taka była zasada wielkanocna.

Z Aleksandrem Bączkiem rozmawia Katarzyna Skonecka

– *A z czego się robiło palmy na Niedzielę Palmową?*

– A palmy to było robjone z tym, z takiej palmy tej kolorowej jak wjecie, jest taka kolorowa, bronzowa, i normalne były takie, które mjały bazie, takie grube, jak to były, tego. I do tego borówka, no teraz to barwinek, no jeszcze ten, mają takie z paproci takiej, kawałek, jedna gałonzka, to już tego, przybrane, ustrojone... I tam coś trochę jeszcze tam jakieś z bibuły, no i przy tym musiała być kokarda taka symboliczna uwjonzana, i przeważnie żywa. Nie było sztucznej. Teraz to przeważająca, wjecie, ilość sztucznych. Ji a to właśnie, i to jest właśnie zaleta, że palma musi być żywa. Tego, z żywego drzewa, drewna. Wjerzba tam taka wiklinowa no tak zwana. Jest kolorowa, i jest i taka normalna, zielona, która tesz ma ładne kotki sie wybjera. Bo nieraz tam widać że są te krzaki, to sie robi... Także borówka, barwinek i te inne takie o. I bukszpanu takie krzewy teraz takie zielone było.

– *A co wkładało się do święconki?*

– Kiedyś dawniej to nie było koszyków. Kiedyś to był ten, taki płaski duży talerz. Kiełbasa była swojej roboty, robjona, i to takie pentko okrągłe, duże, prawie na średnicy tego talerza, w środku kładło sie tam... Matula przeważnie robiła, wkładała jajka tam, tyle, żeby dla każdego starczyło, tak podzielić sie tym jajkiem. Te jajka było piepsz razem z tym. Chrzanu jak tam coś tego dołożyli, to tesz, ale przeważnie sol, pjepsz ji te jajka, kiełbasa, pjeczywo, mogli i tam kłaść nawet i boczek, jak tam było coś takiego, z mięsa, aby było. Ale przeważnie jajka i kiełbase, to jest typowe takie śwjencenie tego, tego było. Ji to przykryte było tym, serwetką taką, takim, taka ozdobna. I to tak samo, na tym talerzu było zanesione. Zanościło sie do mjeszkania, bo nie było tak. Teras są te pomjeszczenia takie specjalne mjeszcowe, remizy typu jakieś tego innego. Ale kiedyś to w domach normalnie prywatnie... Taki ktoś miał wjenkszy pokój jak to były stoły ustawjone i wszystkie te śwjenconki postawjone. A teraz to koszyczek tam, to jusz jest całe. Nie ma tam talerza, bo to jusz wstyd by było zanieść tak na talerzu. Ale był zapach tej..., pachniało, bo to świeżo wendzona taka kiełbasa była. No i to przynosiło sie i to jusz w rence brała gospodyni, nic nie wolno było tego dotykać, tylko jak ktoś przynosi to daje w rence gospodyni, gospodyni to w odpowiednie miejsce wkłada, to stoi, i tego nie wolno dotykać. I to stoi aż do niedzieli. Po kościele, jak sie przychodziło, gospodyni wyjmowała to, szykowała talerze, pokroiła, no i zbiórka całej rodziny ji ten, głowa, tego, rodziny, znaczy ojciec, a jak nie to któryś taki z męzczyzn, czy oplatek, czy tego, no to brał do renki i jadł.

BOŻE NARODZENIE

Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik

- *Jak wyglądały przygotowania do świąt Bożego Narodzenia?*
- Gospodarz zabijał świniaka, to nienso solił, późni wędził, gotował, gotowane było, bigos gotowany był, rosół, na to wesele i to było podawane gościom, ciasto było.
- *Jak przebiegała wieczerza wigilijna?*
- Był duży stół, bo to było duże rodziny, w każdym domu, panie, u każdym rodziców to było tak przycientnie, panie, od czterech do łożmiu dż'eci. To był duży stół, tam było rozkładane siano, przykryte obrusym i podawane potrawy, no to śledź to był przede wszystkim, był opłatek, ji potrawy postne do tego.
- *Czy ubierało się wtedy choinkę?*
- Tak, ubjerało sie, chojinki były.
- *A jakie ozdoby się wtedy wieszało?*
- A to były różne, takie wycinanki z bibuły, to same, panie, gospodynie to wycinały czy dzieci, wjeszali ciastka nawet na chojinke, japka z bibuły kolorowej, robjili takie łańcuchy, to cieli na pasy, robjili kółka i te kółka połonczali ji później chojinke tym paskiem obwjeszali tym łańcuchem.
- *Czy wszyscy wtedy chodzili na pasterkę?*
- A tak, dużo było młodzieży, co nawet tak zbjorowo chodz'ili na pasterke, może nie wszyscy, ale dużo ludzi chodz'ilo, no wjencej jak teraz.
- *Czy po wsi chodzili kolędnicy? Jak wyglądała ich wizyta?*
- Chodz'ily, chodz'ily z gwiazdo, Herody, Trzech Króły, wchodzily do mieszkania, mówili „puchwalonego”, śpiewali kolendy i ji później tam gospodarze coś jem dawali za to.

Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska

- *Kiedy zaczynano przygotowania do świąt Bożego Narodzenia?*
- Już zaraz po Wszystkich Śwjontych robiłim na choinkę zabawki. Kleiliśmy różne łańcuszki, ptaszki, gołombki, aniołki, szykowaliśmy jako dzieci, a rodzice nam tylko kupili papier i bibułki, i my to wszystko robili. A później jak nadszedł tak bliżej śwjont to myśmy z radości skakali, żeby te choinke uszykować, żeby była choinka u nasz w domu, żeby przyszedł do nas Śwjenty Mikołaj, tośmy wszystko szykowali, a dużo nas było – sześcioro dzieci, tośmy się wszyscy starali robić kaźden swoją robotę robić. Jak nadchodził tydzień taki do Bożego Narodzenia to pomagaliśmy sprzontać, szykować wszystkiego, żeby było tak jak trzeba. A potraw to moja mama przygotowywała dwanaście. Robiła takie bułeczki z marchewką i jaglaną kaszą, sos grzybowy, kluski z makiem i szykowała rybę, i śledzie i kartofelki i musiało te dwanaście potraw być, to troche kisl, to budyniu. I do kolacji tośmy czekali aż wyjdzie pierwsza gwjzdzka. Na niebo patrzyliśmy. To było po siódmej godzinie, a cały dzień nie jedliśmy, tylko kawałek chleba i szklanke herbaty i cały dzień musieliśmy pościć, czy małe dziecko czy duże to był post. A gdy sie szykowało trzynaście talerzyków to jeden talerzyk zostawał dla gościa, że może jakiś gość przyjdzie. A jeszcze

mjeliśmy dwóch przychodnych gości: mamusi siostra i tatusia siostra, jedna była wdowa, a jedna stara panna i na kolacje zawsze przychodzili. To nas duża rodzina była: sześcioro dzieci, rodzice dwoje, to jest osiem i tych to razem dziesięć osób. Później przebierał sie najstarszy brat za Mikołaja, bo był dużo lat starszy ode mnie i na Mikołaja się przebierał.

– *Jak przebiegała wieczerza wigilijna?*

– A wieczerza wigilijna to mamusia zapaliła świece, taką gromnice świece, tatuś odczytał taką modlitwę, bo tak kiedyś to Pisma św. nie było jak teraz w domu. Odczytał te modlitwy i myśmy złożyli rence i zmówiliśmy pacierz, tatuś wzioł opłatek i do każdego podchodził i życzenia se składałim. Obszedł wszystkich dookoła stoła, później pojedliśmy, śpiewaliśmy kolędy. Ta kolacja trwała godzinę, nieraz dłużej, a później szykowaliśmy sie na Pasterkę. Kiedyś się jeździło do kościoła do Miedznej śmy jeździli to rodzice zabierali dzieci, wszyscy smy jeździli kadłubkiem, saneczkami, a jak na żelazny wóz to i sonsiadów sie wzięło, jechało na Pasterkę, z Pasterki sie przyszło i spać, a później się czekało, żeby dobre jedzenie mama rozstawi. Kiedyś nie nazywali *bigos* tylko *kapusta*. Była kapusta z mjensem, mjenso, była kielbasa. Tylko myśmy sie tak starali, że zawsze chowali prosiaka i sie zażnelo. Wzięło sie rzeźnika, mielim w rodzinie to wyrób zrobił i tego jedzenia było, a byli tacy wysiedleńcy, byli, bo to wojna była i przyszli i tak się patrzyli, to mama zawsze dała.

– *A były prezenty tak, jak dziś?*

– Co mogli rodzice, to kupili. Czy jaką książkę, czy jakieś buciki, czy rękawiczki, co mogli rodzice to kupili, ale dla każdego ten prezencik był i myśmy wierzyli w świętego Mikołaja, że to był naprawdę święty Mikołaj. On jak przyszedł, to miał brodę, kozuch do góry dnem przewrócony, wystrojony był. Była wiara, i te lache miał. To dzieci skakali, bo my w rodzeństwie to byliśmy nierówni. Siostra była z trzydziestego pierszego, brat był z dwudziestego siódmego, a brat z trzydziestego czwartego, później ja z trzydziestego szóstego, sistra z trzydziestego dziewjontego i brat z czterdziestego siódmego. A dzieci cieszyli się, skakali z radości. To naprawdę my wiedzieli, co to jest święto, co to Boże Narodzenie.

– *Czy po wsi chodzili kolędnicy?*

– Ło, chodzili, śpiewali kolendy, gwjazdy chodzili, herody chodzili, przebierali się, byli i djabły w tych herodach i spiewali, i my nawet chodzili. Wchodziliśmy, pytaliśmy czy pozwolą nam zaśpiewać, to śmy wchodzili i śpiewali, a jak żeśmy zaszli do takego domu, co byli i panienki i kawalerowie, to musieli tyle kolend zaśpiewać, żeby dla każdego jedne i nam w tedy pjeniążki dawali. I śmy chodzili, bo nam sporo pieniędzy dawali, nasza wieś była niemała i myśmy se zarobili sporo pjenienndzy.

Z Marią Kalbarczyk rozmawia Kinga Kalbarczyk

– *Jak wyglądały przygotowania do świąt Bożego Narodzenia?*

– No tak jak wjesz, jak zwykle, pjeczenie ji sprzątanie, no, takie jak zawsze

– *Jakie potrawy przygotowywano?*

– Kapusta wigilyjna, kluski z makem, pjerogy z grzybami, z kapusto i z grzibami, no takie wjesz, już troche nie pamjentam bardzo, ale starali sie wykonywać jakieś dwanaście tych potraw, no, dokładnie tak już nie pamjentam, najważniejsze to śledzie.

- *Jak przebiegała wieczerza wigilijna?*
- No stół się przyszykowały do tego, zastawa no i w środku sianko musiało być pod obrusem no i dzielili się opłatkiem. Podobnie jak teraz.
- *Czy ubierało się choinkę?*
- No ubierana była choinka, no wiesz, łańcuchy to w sklepach się nie kupowało, były z bibuły lub z takiego papieru kolorowego się klejiło. Długo łańcuchy, takie gwiazdy się wycinało. Chojinke się przybierało jabułkami czerwonymi, ciastka pjerniczki, tam takie o.
- *A jakieś cukierki?*
- Cukierki też były. Śwjeczki, no takie śwjeczki choinkowe
- *Czy wręczało się na święta prezenty?*
- Mikołaja w zasadzie nie tego, to zależy w jakiej rodzinie. W zamożniejszych na pewno, ale tak na ile kogo było stać, ale prezenty nie były takie jak teraz, bardziej ubogie. Ja na przykład wstążkę do włosów czy jakieś samochody.
- *Czy były jakieś specjalne zwyczaje związane z Bożym Narodzeniem?*
- Pamjentam, że z jakimiś zwierzentami opłatek się dawało, chyba z takim, co przy żłóbku Pana Jezusa byli.
- *Czy wszyscy chodzili na pasterkę?*
- Przeważnie, dzieci to raczej spały, małe take, wiesz, ale ja na przykład chodziłam.
- *Czy po wsi chodzili kolędnicy?*
- Mjeli zrobiono tako gwiazde, nieraz się przebieraliy za śmierć, to... tego... Heroda. No ji śpjewali kolendy, chodzili od domu do domu.

Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek

- *Jak wyglądały przygotowania do świąt Bożego Narodzenia?*
- Najpierw się sprzontało mieszkania. Najpierw trzeba sprzontać dokładnie, potem szykowało się jedzynie do śwjont. Robiło się samem wendline, no i przygotowanie na tym polygało, żeby uszykować jeść i sprzontonć mjeszkanie. Na Boże Narodzenie przygotowywało się mjeso pieczone, wendline, gotowało się rosół, flaki takie coś na Boże Narodzenie się szykowało.
- *Jak przebiegała wieczerza wigilijna?*
- Rodzina wszystka przy stole i potrawy na stole, jake śledzie, karp, kapusta z grzybami no i jeszcze z makem, kluski z makem, barszcz czerwony z uszkami.
- *Czy ubierało się choinkę?*
- Tak, ubierało się choinke, bez choinki ani ani. Dużo cukierków dzieciaki, żeby mjeli co obrywać. Wjeszało się, robiło się z biguły, ozdoby takie, aniołki się wjeszało, wjeszało się przy samym pniu japka, pjekło się ciastka się wjeszało no i łańcuch, robiło się łańcuchi z bibuły, robiło się z takimi stawjanymi cienkimi słomkami łańcuch.
- *Czy były jakieś specjalne zwyczaje związane ze świętami Bożego Narodzenia?*
- No ze śwjentami tradycja u mnie to była taka, że pod obrusek się kładło siano, a w to siano pjeniondze dla dzieciaków. I te dzieci później ile tam było tych dzieciaków w domu uwijali się sprzontać i które tam wjencej tych pjeniondzy znajdzie, to było jego.
- *Czy wszyscy chodzili na pasterkę?*

- No, na Starawieś, ale jak daleko, to a mróz był, to nie bardzo było możliwe, bo w samochód nie wsiadł i nie jechał tylko sankami.
- *A jak wyglądała wizyta kołędników?*
- Tak, no jak spytali się, czy mogo wejść, czy mogo śpiewać, mieli z sobo albo szopke albo gwiazde było ich we trzech. Jakeś sobie życzyła jeszcze jedno, to zaśpiewali drugie. Dało sie im, kolendnikom to kolende, co im sie należało, jakeś od nich wjencej wymagała, no toś uważała, że trzeba dać im kolende wjenkszo.

Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska

- *Jak wyglądały przygotowania do świąt Bożego Narodzenia?*
- W łostatnim tygodniu mama poszła do Sadownego, kupiła glynki u glynkarza i przyszła, namoczyła. Później wybrała sadze z pjeca. Pjec był wysoki, dwa metry na półtora i komin do tego. Tego było bardzo sporo i trzeba było to objelić. Później okien sie nie myło, bo był bardzo duży mróz na szybach. Wytrząchało sie chodniki. Prało sie oczywiście, mama do wody jeździła do Burzyska, pranie robiła na desce kijanko i nas brała i myśmy prały. To było bardzo świetnie i ciepło, bo trzeba było kijanko uderzać w te szmaty, w te dechy. Wtedy było ciepło. Zawsze mówiła: „Ruszaj sie szybko, uderzaj kijanko, to ci beńdzie ciepło”. I tak było i później te szmaty wyschły i myśmy to poukładały. We Wigilie przygotowanie było: tata przyniósł ryb w tygodniu, bo miał szwagra rybaka, to łowił ryby, chodził mu pomagał, to on mu za to ryby dawał, przynosił ryby. Mama smażyła. Śledzi nie było wtenczas, tylko ugotowała kapusty z olejem, bo swój olej był, gnetliśmy olej, i kapusta była z grochem i tak, takie były śwjenta. Pjerogi były z olejem, była kapusta z olejem, ziemniaczki były bardzo dobre z olejem pokraszone no i ryba. Były takie dania.
- *Czy w domach się sprzątało?*
- Tak, sprzątało sie oczywiście, zmywało sie podłogi, trzepało sie chodniki. U nasz było bardzo dużo chodników, układane były i było dosyć czysto, może nie było bogato, ale czysto.
- *Jak przebiegała wieczerza wigilijna?*
- A no wjeczerza wigilijna, ojciec wziół opłatek, zyczenia złożył, każdemu kawaleczek ułamał, trzeba było się przeżegnać i zaczęła sie w ten sposób wigilia.
- *A ubierało się choinkę tak, jak współcześnie?*
- Ubjerano choinkę. Ozdoby robiło się bibułowe. Kupało się gotowe, takie małe główki aniołków i mama kupiła bibuły i żeśmy te ozdoby przyklejały, robiły harmonijke, taką na sukieneczki i główki sie przyklejało i tak była ozdabjana choinka. Jabłuszków mama kupiła czerwonych, zawsze dobjerała na targu jabłuszka czerwone i wjeszało sie na choinkę. Ciasteczka robiliśmy foremko i były wieszane na choinke. Słomki śmy cieły, tata przynosił nam na wieczór słomy i śmy łańcuchy robiły i ze słomki pajączki różne. Po wigilii to mama robiła z opłatka gwjazdki i żeśmy wieszały do sufitu takie gwjazdki opłatkowe.
- *A czy wieszano cukierki?*
- Cukierków tak bardzo nie wjeszano, bo mama tak bardzo nie kupała. Były takie długie to one nie bardzo zjadliwe są. Cukierki takie długie kupała, a tak innych to nie.

- *Czy śpiewało się kolędy?*
- Kolendy tak zawsze wjeźców żeśmy śpiewali. Wjeźcorem.
- *Czy były jakieś specjalne zwyczaje związane ze świętami Bożego Narodzenia?*
- Zwyczaje to były we Wigilie, po kolacji mama mówiła: „Dziewczynny na dwór. Pjes szczeka, po której stronie, to będzie stamtąd mąż”. No i żeśmy tak latały i był taki ubaw, był taki śmiech, ale czy to prawda, to nie wiem. Mi szczekał bardzo daleko, to słyszałam.
- *Czy wszyscy chodzili na pasterkę?*
- Nie chodziliśmy, bo było za daleko, zimy wtenczas były duże, zawjało, trzeba było saniami. Dziadkowi nie chciało sie konia założyć, trzeba było na pjechote, ojciec sam chodził piechotą, a jak poszedł piechotą, to zawsze mama jeszcze w pjecu rozpałała i ciastka dopiekała. Tak było.
- *Jak wyglądała wizyta kolędników?*
- Kolendnicy chodzili po świętach, ale przeważnie to tak było, że sie zamykało, łoj, bo śniegu naniosą, bo oni przychodzili starzani w śniegu. Jak weszli do mjeszkania, to hulanki robili, później mama wiziela noża i po bryle placka ukroiła.

Z Aleksandrem Bączkiem rozmawia Katarzyna Skonecka

- *Jak wyglądały święta Bożego Narodzenia w pana dzieciństwie?*
- Bardzo tak kulturalne, po bożemu, jak zwykle... Przygotowania były jak zwykle do wjezcherzy, ozdoby chojinkowe jak zwykle, chojinka. Mama szykowała kolacje. Wszystkie te potrawy tak zwane wigilijne były. Przede wszystkim kapusta, ziemniaki, śleć, ryba smażona, pierogi z kapustą, z grzybami, no, kompot do popicia i takie coś innego, jak tam jeszcze był jakiś dodatek, to było dołonczone. I potem taka rozmowa mjendzyrodzinna taka była, że... to o tym, to o tym każdy sobie coś tam sobie powiedział. Później, o, chwila relaksu i tam jakieś jeszcze było w dzieciństwie, no to chojinke sie ubierało.
- *A jakie ozdoby były na tej choince?*
- A, bomпки jak zwykle. A jeszcze za moich czasu, bo nie było prondu w ogóle, to były normalnie śwjeczki ze śwjecznikami takie, i takie typowo krencone śwjeczki były, i wkładało sie to. Spinacz taki był na tym. Może widzieliście taki... Taki śfjecznik taki był. Takie coś ji pod spodem. Jak spinacz od bielizny, tylko ze na tym był jesce taki o talezyk i taka podpórka. Śwjeczke sie wkładało w to, i to sie zapalało. Później jak sie śwjeciło, trzeba było pilnować, bo to strasznie było, gas, no pożar. No i po tym całym zajściu to tam tego, jak ktoś chciał, to zaśpiewał, zanucił sobie tą kolende...
- *Śpiewało się kolędy?*
- No tak, tak. Ji później przygotowania były, trzeba było iść na pasterke pieszo
- *Wszyscy chodzili na pasterkę?*
- No nie, nie wszyscy! Mama, o tak tego chodziła, a w zasadzie ojczulek to zostawał w domje, także tego. Wychodził sobie na drugi dzień w dzień do kościoła tam tego i... Przychodził i tego... A my na pasterke i żeśmy zostawali w domu i biesiadowanie było w domu. Myśmy nie chodzili, bo było za ciężko. A w młodszym wjeku to jeśli posiłki były takie jak w śwjenta, bo zawsze były tam, świniak, wyroby były robjone po swojemu, po swojej robocie, ze swojej roboty, bo ze sklepu nie było sie tak, nie chodziło jak

dawno dawno, ten, tak tego... Tylko każdy sobie robił wyroby swoje, było to wszystko. Wjenkszość było robionych z takich rzeczy tych domowych, jak mówje. No i w śwjenta to nie gotowałeś ziemniaków, absolutnie. Nikt nie chciał objerać. Tylko były ten, pje-rogi, kapusta była jeszcze, no dodatkowo bigos był ugotowany taki, bo to był naj, takie, łatwiejsze, ji do pieczywa zjedzone.

– *A chodzili kolędnicy po wsi?*

– A to tak, tam chodzili. Przeważnie tacy młodzi, o ten tego, przeważnie do okna, no to zawołali. A jak przyszli tacy, nie wstydzili. Bo to wje pani, jak to było. A to sie wstydzil, a to to, to tamto, takie były że, a to sie wstydzil, a to tego, nie łumiał troche moze zaśpiewać... Ale było dwoje, trzy, cztery osoby, to kolende jakąś zanucili, zaśpiewali. No ji to było tego.

PRACA NA ROLI

Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik

– *Jakich narzędzi używano kiedyś do pracy na roli?*

– Był pług, składał się, to kedyś to nazywali, panie, sośnik, a teraz sie nazwa lemjesz, była odkładnia, to od odkładni sie przewracała skiba, i była taka tienta, co regulowało sie pług, żeb równo szedł, były do tego ronczki i tymy ronczkami się regulowało. Koń ciągał ten pług. I taka była orka. I były brony i to były drewniane, zrobione z drewna, taka krata i w to były robjone dziury w tym, wkładane metalowe takie sie nazywały zemby zaostrzane z jednej strony, i to koń ciągał i tem sie wlok.

– *Jak się wtedy siało zboże?*

– Zboże to było siane rancznie. To był taki fartuch z tego robionego płótna lnianego, take były troke związywane przez ramie i w ten fartuch było nasypywane zboże i renko sieli. To niektórzy tak sypali po dwa razy, a niektórzy to za jednym razem, tak pociongali renko sieli.

– *Jak zaprzęgano konia do wozu?*

– No to był chomont, składał się podkładka, chomont, taka była szla co podtrzymywała postronki, postronki to były też z konopji, lniane ji przy tym chomoncie były paski, co się zapinało na oble, oble były po dwóch stronach i do chomonta był taki pasek skórzany aż do ogona ji na końcu była taka zawjonzana pentel, przesadzany był ogon przez to i trzymało chomont, że jak się koń schylił, żeby chomont nie spadł, panie, z konia. I zaprzęgany był do tego wozu, panie, i taki był zaprząg.

– *Jak się wtedy kopało ziemniaki?*

– To były motyki renczne, mosiężne, to były cztery takie zemby na drewnianym trzonku i to rencznie się wbijało to motykie za krzak kartofli, poc'ongało sie, kartofli sie wyrzucało ji zbierało się do koszyka czy do kosza czy do wjaderka i sie sypało w worki. Kiedyś to najpierw w worki, później z tymi workamy, na wóz się kładło worki i przywoziło sie, panie, do domu. Były zakopywane, chowane w kopce, przykrywane słomo, do piwnic były zsytywane na zime te zieniaki, kartofle.

- *Jakie warzywa się kiedyś hodowało?*
- Kapusta, buraki, marchew, brukiew, no to takie warzywa, dynie.

Z Marią Kalbarczyk rozmawia Kinga Kalbarczyk

- *Jakich narzędzi używano do pracy na roli?*
- To zależy. Do koszenia, za moich tych, to była kosa, no kosa i sie tam, szedł rolnik kosił, sie zbierało, snopeczki sie wjazało i schodziły później te, snopowiązałki, kosiarka, do ziemniaków motyczka, a później take jeszcze nie było, to taka kopaczka gwjazdowa.
- *Jak się kopało ziemniaki, jak się nazywały przyrządy?*
- Motyka, a później to już wchodziły takie kopaczki były, to były takie gwjazdowe, a później dopiero dwurzędowe, że jak sie kopało tą gwjazdową, to bardziej rozsypywała sie, wjeniej zbierania było, trzeba było chodzić i tak dłużej sie zbierało. Takie dwurzędowa to sie tylko szło rzondkami i sie zbierało.
- *Jak zaprzęgano konia do wozu?*
- Chomont, lejce, uzda, kantar jakiś.

Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska

- *Jakich narzędzi używano się kiedyś do pracy na roli?*
- No to brony, pługa, redefka, sochy, grabi, wideł.
- *Z czego składał się pług?*
- Był lamiesz i takie rączki, i takie kółko przy nim, żeby orczyk założyć.
- *Jak się siało zboże?*
- O, z siewaka, z płachty takiej, ręcznie, dopóki siewków nie było, taki fartuch był duży przez ramie i zboża sie sypało, ojciec szedł i siał.
- *Jak kopało się ziemniaki?*
- O, kopało sie, takie kosze były, motyki na trzy zemby i kopało sie po dwie grzondki.
- *Jakie warzywa się hodowało?*
- O, dużo. Buraki, marchew, rzepa, pietruszke, sałate, dyniaki, kapustę, brukew, ogórki, cebule swoje, no wszystko gospodyni wszystko soje mjała.

Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek

- *Jakich narzędzi używano kiedyś w pracy na roli?*
- W pracy na roli uzywali pługa, trza było najpierw zaorac, brona, spreżynówka i kosa do koszenia zboża.
- *Jak się siało zboże?*
- Z fartucha z takiego siewaka zrobionego ze lnu, uszyty duży i nasypywało sie zboże i sie siało renko po kolei sie szło polem.
- *Jak zaprzęgano konia do wozu?*
- No było take specjalne uprząże żeby no tak. Od kantara zaczynało sie, zakładało mu sie na głowe, na łeb jak tam nazwać, potem był chomąt, tu dalej sie zakładało. Do tego

byli przyczepione lyjce tu jeszcze jakieś takieś siodło przez plecy i w to jak się tego konia ubrało. No i przyczepiło się wós, czy tam jakiś sprzent na pole i lejcami się dyrygowało łód siebie, no i konieczny był bat. Nie musowo go było bić, ale postraszyć.

– *Jak się kopało ziemniaki?*

– O była taka specjalna przyrzęt motyka i się kopało. Mało kedy że samemu, bo kopanie to było takie wspólne. Chodziło się do sąsiadów później sąsiady do ciebie i się tak kopało razem, potem trzeba było w worki sypać. Byli worki zrobione też z tych krosna, ze lnu i na podwórko w kopce.

– *Jakie warzywa się kiedyś hodowało?*

– Take same jak i teraz, w ogródku nie było tego za wjele, ale tak, żeby dla siebie starczało.

– *Z czego składała się brona?*

– No była żelazna, mjała dużo zembów to najważniejsze. To była brona jak były zemby. Pług to mjał sośnik i jakaś tam przekładnia, jakaś. Ronczki do trzymania, a brona nie mjała tych ronczek do trzymania tak jak pług.

Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska

– *Jak zaprzęgano konia do wozu? Jak nazywały się elementy końskiej uprzęży?*

– No to był orczyk, do orczyka zakładano także ciongary tzw. postronki, no i miał też na sobie chomont, kielżno, lejce.

– *Jakie warzywa się kiedyś hodowało?*

– Marchew, pietruszke, groch, brukiew, rzepa. Pory, salery, koperek, ogórek były też.

– *Gdzie składowano warzywa?*

– Do piwnic, kopców, parsków. Do parsków sypało się warzywa.

Z Aleksandrem Bączkiem rozmawia Katarzyna Skonecka

– *A jak wyglądała praca na roli?*

– Na roli? O, to była ciężka praca wtedy. Na tamte czasy to tak: tylko obrabjane sprzენტem było takim... nie było mechanizacji, tylko był koń. Wszystko obrabjane było koniem. Niektóre rzeczy były obrabjane rencznie przy tym, a tak to wszystko: oranie, sianie, i w ogóle tego. Sianie to było renczne, gospodarz brał fartuch ji jak już przygotował, było zaorane te pole, bronowane, wyrównane wszystko, tak zrobione na cacy, brał w ten siewak tego zboża i porozstwjał tak wzdłuż pola te worki, żeby mógł od tego do tego dojść, i dalej chodził i tego, ji normalnie siał to to. Ji rencznie zasiewał to. Później dopjero z wjekiem, tego, przyszło, były te siewniki. To też do konia się doczepiało i się siało.

SIANOKOSY

Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik

– *Jak wyglądały sianokosy?*

– Sianokosy to było koszone rencznie, kosamy. Przewracane grabiamy, panie, żeby wyszło. Jak już wyszło, to było grabjone, panie, do wałków, składane w kopy, później było przywożone do stodoły i układane do sąsiedka.

Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska

– *Jak wyglądały sianokosy, a jak żniwa?*

– Sianokosy to kośniki, na kosy wszystko. Siedmiu, ośmiu, pjeńciu nastawali na łonki i kosili kosami. To jak ktoś miał małe gospodarke to raz dwa skosił, a jak ktoś miał duże gospodarke to tłuke robił i zapraszał, i kosili, a później dali wódki i jedzenia, i jeszcze potańcówkę, i tak pomagali sobie.

Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek

– *Jak wyglądały sianokosy?*

– Sianokosy też kosami ludzie kosili. Następnie trzeba było przekrencać to, żeby wyszło z boka na bok co raz, a potem się składało w take kopy, potem się te kopy znów rozrzucało żeby wyszło, a następnie już jak było suche na wós i do stodoły.

Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska

– *Co to były sianokosy?*

– Rano mężczyźni wstawali, klepali kose, a później kose na ramie i poszli na cały dzień. Tak powiadano, że jak dobry kosiarz to móg do południa powinien skosić. Żniwa tak samo. Gospodarz kose klepał, a przy kosie takie były pałonki obszyte szmatą, no i jak on kosił to ten pałonek to zboże ładnie odrzucał i ładnie układał pokosy, a z tyłu musiała kobieta iść zbierać i na snopki składać, i wjonzać. Nie było letko.

ŻNIWA

Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik

– *A jak wyglądały żniwa?*

– Żniwa to też były koszone rencznie koso, to było taki zestaw trzyosobowy. Jeden był kośnik, drugi odbieraczka, a trzecia osoba, co robiła pasy i robiła snopki. później te snopki były znoszone, panie, w taki szerek ustawiony w dziesiontko, co po dziesięć snopków stawjane było tak na skos, żeby to wyszło, jak wyszło, to było wożone do stodoły i było młócone rencznie, panie, cepami, to było dwa takie kije, jeden krótki, co

się nazywał bijak, a drugi dłuższy, co było dzierzak, to było wjonzane surowcem i ręcznie to było, tak siło, to było zboże rozstrzygane snopki po klepisku, pane, i po tych kłosach tymy kijamy tłukli i to sie wymłacało ziarno z tych kłosów.

– *Czy były jakieś zwyczaje związane ze żniwami?*

– Były, to sie były tak zwane tłuki, to tam przychodzili trzy takie zestawy, dwa, trzy, czasamy i cztery. To kosili lu jednego. To przeważnie cały dzień nie kosili, po pół dnia, później, panie, robili przyjęcie, śpiewali, no i następnego dnia czy tak kiedy, panie, u drugiego, u trzeciego, u czwartego, to takie byli.

Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska

– *Czy były jakieś zwyczaje związane ze żniwami?*

– Zwyczaje to tłuki. Zapraszano znajomych sąsiadów i kto był rozrywkowy, to przychodził. No i było koszenie, a później uczta po tym koszeniu, ale jak się dokańczało tego koszenia, to kobjety robiły przepiórke i spiewały. Była taka zasada, że przepiórke trzeba było oborać kobietą, która dobrze wyglondała. Uciekały kobiety, aż pisk był.

UPRAWA I OBRÓBKA LNU

Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik

– *Czy kiedyś uprawiało się len?*

– Tak, tak i to były nie raz i wjenksze plantacje tego lnu. To ten len, panie, trza było czysto utrzymać, panie, wypieać go z ziela, a on nie był koszony, tylko wrywany z ziemi, wjonzany w takie penczki, żeby to wyschło dobrze, później było to przywożone, tesz na klepisku w stodole było rozpościerane i tymi cepami to było młócone, to siemie sie wysypywało z tych łebków, pane, z tego lnu, a ten len był wjonzany w peczki i wkładany do wody, tam leżał kilka dni, aż tak dobrze rozmjenkł, panie, żeby te paździorzy z włókna dobrze odpadały. Późni ususzony na łonkach, na polach, panie, był rozkładany, suszony, żeby dobrze wysech ji obrabjany był rencznie. To była taka mniondlica sie nazywała i cierlica, to najpjerw to było z tych paździor, panie, wszystko oczyszczone, później na takich szczotakch było czyszczone, to pakuły odpadały na bok, a czysto włókno było wjonzane w takie wjonzki, pane, i później na takich kołowrotkach było przeńdziono na takie nitki, to był takie kołowrotki ji z tych nitek późni, panie, w krosnach to były z drewna takie krosna takie robjone to na takie wały się okrencało, panie, te nici i te nici były przewłożone przez, nazywało sie płocha, i tam były takie przensła z lnu, to było przetykane, panie, przez to i były połonczone z takimi, to byli, takie podkłady, co nogo sie przyciskało i przeplatało się, to było taki czujwnik się nazywał, tam była szpulka, nabijało sie nici i przesuwali tem czujwnikiem od brzega do brzega przez te płótna, i te płótna, jak przyciskali tymi pedałamy, to te nici tak sie otwierały, raz w to strone, raz w to strone i przez śródek tego otwarcia przesuwane były te nici w te i z powrotym i tak były robjone płótna.

Z Marią Kalbarczyk rozmawia Kinga Kalbarczyk

– *Jak wyglądał len?*

– Jak ci to wytłumaczyć... No taka wysoka roślina dość, kwitła bjało, bjało chyba, no i później wjesz, kobiety siedziały bes przerwy, jak len trzeba było wywieźć, pielic to, później zbierać. Wyrywało się tego, takie podobne, takie cienkie snopeczki się wjonzało. Później, jak on troche wysech, to się go moczyło w takich sadzawkach do wody. Wjem, że się moczyło w wodzie, tam ileś on tam leżał, później się go suszyło jeszcze raz i później take, jak to się nazywało, hm, nie mjenglanki tylko jakieś tak się obrabjało, tak ciapało, żeby te łuski odskakiwały, włókno zostawało.

– *Co się z niego tkalo?*

– Różne te, prześcieradła się tkalo, mężczyźni nawet lniane spodnie nosili, koszule się lniane szyło.

Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska

– *Jak obrabiano len?*

– O tak, dużo lnu, był olej ze lnu. Len się najpierw zasiało, później on urós, rwało się go, nasienie się obilo, później go się namoczyło, później się na rose położyło, zdjęło, byli takie mjonglarki i się len mjongliło, później się len na fajerkach w domu suszyło i się tarło, taka cierlica się nazywała i się tarło, żeby wszystkie paździoy i zostało samo włókno. Później się czesało żelaznymi szczotkami. Len przędło się na renczniki, na ściery, na koszule, spodnie, jesioneczki.

Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek

– *Czy uprawiano len?*

– Prawie w każdym domu był, bez lnu ani rusz. Wszystko ze lnu było.

– *Jak wyglądał len?*

– No wysokości miał ponad pół metra przeważnie, wysoki i niebieskie takie ładne kwjatuszki miał nieduże.

– *Jak się go zbierało?*

– Trzeba było wyrwać. Sie go wyrywało z korzeniami.

– *Jak przerabiano len na nici?*

– Nastempnie trzeba było ten len, jak się go wyrwało, przewieźć do stodoły i take specjalne było nazywał się on bijak i się objało te łebki. I zostawali same to włókno, co się szykowało do przędzenia, to było nasienie co się ubiło i z tego nasienia robiło się olej i to był taki prawdziwy dobry olej. Do Stoku się jeździło, tam było takie, co wygniatali ten olej i się nasionka woziło i przywoziło olej w butelkach. I jeszcze chodziło się z tego... nazywał się kuch takie okrągłe tego, z tego zlepione kawałki jak cielaki się chowało, czy co to się to dawało do picia, do żarcia.

– *Na czym tkano len? Co się z niego tkalo?*

– Już później to był krosna. Najpierw trzeba było, była taka osnowa się nasnuło, potem się to nawijało na te krosna i już się robiło później. Ze lnu robiło się płótno. Szyli na

łóżka prześcirałła lniane, byli zdrowsze jak teraz z tego lnu do spania. Szyli nawet i meszczyznom koszule takie do codnia chodzić. Przed tym to sie jeszcze ten len chesało to z takich co szesali gorszego to to sie nazywali kłaki, pakuły i z tego robili worki. Tak samo na tych krosnach, tylko to takie już było wiesz bardziej twarde, bardziej nie tego to robili worki i szyli takie ło jak dziś sie kupuje worki do sypania zboża, do sypania tego, to kedyś byli robione.

Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska

– *Jak wyglądała uprawa i obróbka lnu?*

– Uprawjano len, konopie i proso. Len jest wysoki, kwitnie niebiesko-biało. Jak dojrzewa, ma kulki. Len trzeba było pleć, później rwać, stawiać, suszyć, objąć objakami, które były drewniane. Brało się len na klepisko i objało, a później moczyło w wodzie. Poleżał tydzień do dwóch i z wody się wyjmowało i się rozpościerało na trawę, na rose, żeby zmienkł no i później wysechł. I wjonzało sie snopki i sie do domu przywoziło i oddawało do obróbki do tak zwane mjonglarki. Później suszyło, kobiety w pjecu to robiły albo na kuchni. Przez noc posechł i kobieta go obrabiała. Były tak zwane cierlice i w te cierlice wkładała i tłuła. Znow zwijała i później to szło na grzebienie i chesała. Wyczesany len nadawał się do przendzenia, a z pakuł robiono kondziałki. Z lnu robiło się płótno renczniki różne płachty, chodniki, koszule, kalesony sukienki.

Z Aleksandrem Bączkiem rozmawia Katarzyna Skonecka

– *A czy uprawiano len?*

– Przeważnie gospodynie siały len, bo na tym, właśnie było dużo... zarabjane były pieniondze. I tutaj o do Stocka był obrobjony już tam len był, przywożony tutaj do Stoczka, i to sprzedawane było jako włókno lniane, takie w tym.

– *A jak się go obrabiało?*

– Najpierw było pole przygotowane, i to jeszcze było dobrze przygotować bo to jusz na zime była przygotowana ta działka, po przykładowo, ło tym placu, nie. Tak tu, tak klika arów, było to opisane tym lnem, później najgorsze pjelenie, zielsko jak nie wjem rosło w tym. Trzeba to było wszystko rencnie, gospodyni musiała wyjść, pójść, chodzić na pole, wrywać to zielsko, no i to przygotowała, to pilnowali, i to żeby tego... No i później dorastało, dorastało, już później jak wyrosło, to tak nie rosło, to i ziele tak nie rosło, bo ono dorastało duże, o takie było. Ten len, on jak już dorós, napierf musiał zakwitnońć. Kwjat był niebieski, taki ładny, i pachniał tesz ładnie. I później z tego utwarzały sie takie łepki, kulki. W tym sie formowały ziarka, siemie tak zwane było w tym, ji ono dorastało, bronzowawe sie zrobiło, już te łepki były suche, obeschniente, wtedy gospodynie brały, to wrywały. Wrywały na takie penczki jak gdyby rencnie były robjone. Kilka słom było zrobjonych takich... słomy wziente ze sobą, kilka słom, i to raz, raz, zawjonzane było na taki penczek, na taki jeden. I to tak sie tymi, tymi, brało, później sie to ustawiało w takie koziołki, postało, i to sie, to jak było suche, to zabierało sie do stodoły, w stodole klepisko, objaki były takie o, takie z drzewna zrobione, takie o i ronczki, i tu, i taki punc

taki był. I te lępi sie pobijło, te ziemie obleciało z tego, to sie ładnie zawjonzało w taki kokon, i znów sie te wjoznało właśnie te penczki poszczególne w jeden taki duży penczek, taki duży. I to było przygotowane do tego, do moczenia. I zawoziło sie – dawniej to nie przestrzegali tak tego, teraz już co innego, bo nie wolno takich rzeczy robić – ale tam gdzieś w rzece, gdzieś w takim koncie, staf jakiś był taki, taki... był normalnie namaczany. I ziemią przyciskane i to odpowiednią ilość czasu było w tej wodzie, później trzeba było to wyciągnąć z tej wody i na trawie, i to rozwjonzać, i ten no penczek taki jeden, co to był taki, nie? Trzeba było te słome ściongnąć tak do góry, przy górze żeby był, i to sie rozkładało go tak o, w taki parasol, takie coś... I to leżało na trawie. I to schło, mjenkło, i tak rosa przechodziła przez ten, przez tą słome lniano, i później jak już było pogodnie, sucho, to znów gospodynie tam, czy jeszcze z domu, kto tylko mógł, to tam tylko ras raz, zabrali to, sprzontneli to do stodoły ji taka była mjendlarka sie nazywała, takie wałki były, może widzieliście takie coś. No, no, co tak sie wkłada. To to trzeba było rencnie kreńcić, bo to ciężkavo tak było, bo jak sie delikatnie te wałki, to przeszło. A teraz to jest mechaniczne, jak... nie była taka obróbka, półmechaniczna obróbka lnu była taka. Do dziś jest ten budynek, tylko że tam jusz nie ma tego. I tak zmjendlone było, to jak domowym sposobem, to brali na suszenie na kuchni, takie o, tego. Napalone było, płyta była, to było na tej płycie poukładane, to pilnować trzeba było, żeby sie nie zapaliło jeszcze w dodatku. Przykryte było w takim czymś na wjerzchu, przekreńcało sie tam tego, i później było do tego, taka cierlica była, taka do obróbki lnu. I sie ciapało w tym i to oblatywały te łuski, te paździozy z tego, i samo takie włókno takie zostało. To później jeszcze, później po tym jak jusz obrobione było, to było przez ten, przez takie, to sie nazywało... Takie kolce były, gwoździe ostre, i czesanie było tego całego lnu. Tak sie wybrało te pakuły, a tylko same czyste włókno takie idealne, dobre było takie długie, o takie z metr, takie było to długie, i tu było. Tak to było obrobione już tego wszystkiego, w taki kokon sie robiło, ji zawjonzywało, i to zapakowywali w worki, i przywozili do Stoku tutaj o, do takiego faceta, on skupywał ten len jusz obrobiony. No na przeróbke. A w domu znowu z tego przendli. Na kołowrotkach co takie były, taki kołowrotek, był, na tym kołowrotku tyczka, taki ten jeden ten sie brało, ten taki, jedną taką wjonzke tego lnu takiego obrobionego, no i wtedy przendły te babcie, tam na tym. I z tego robjone były te, prześcieradła, materiał na koszule, na jinne takie rzeczy pościelowe tak zwane były, o.

– *A pamięta pan, jak te narzędzia do czesania się nazywały?*

– Ojej... To nazywali żelazko, jak gdyby. To takie, taka deska, i pełno było kolców takich specjalnych, nie gwoździ jakies takie tego. To były ostre takie kolce i to, i to sie takie włosy jak pani ma, to takie, coś w podobie wychodziło, i to sie czesało na tym, te najgorsze pakuły sie ściągało z tego i zostały takie o te, do przendzenia to było.

PIECZENIE CHLEBA I MIELENIE MĄKI

Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik

– *Czy dawniej pieczono chleb w domu?*

– Pieczony był, tak. Była taka dzierża drewniana w rodzaju beczi, tam się sypało monke, panie, brało się wody do tego, sól, mjeszało się to, dodawało się drożdże, i to stało jakiś czas, panie, aż to wyrosło dobrze. Z tego robjili albo bochenki i wkładali do pjeca, albo w blachi, teraz nazywane to brytfanki, nie blachi. Piec to był pod kuchnio w każdym domu, to był napalany drzewem, jak już był rozpalony do pewnego stopna, ze można było wkładać tam chleb do pjeczenia, to wygarniane były węgle, wymiatany był popiół i tam było wkładane chleb jak w bochenkach, to nawet na liściach chrzanowych to był wkładany chlyp albo w tych blachach, w tych brytfankach, i tam się piek chlyp.

Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska

– *Jak wyglądało pieczenie chleba?*

– Pieczono u nasz dwa razy w tygodniu, była duża rodzina, to trzeba było dwa razy w tygodniu piec. Mieliśmy takie dzieżę ładne, tako okrągło dzieżę i na noc się robiło zakwas taki, rozrobiło się, postawiło, przez noc postojało. Rano zawsze tata chleb wyrabjał, bo mamusia była za słaba. Wziął ten rozczyn i dosypał mąki i drożdży, jak było zsiadłe mleko to dodawał, żeby puszysty był, dobry, jak były kartofle też dodawali, żeby był chleb wilgotny, dobry. Wpjerw się piekło chleb razowy w bochenkach, a jak się żyto zaczęło mjelić na mąkę pytlowa to się piekło chleb pytlowy w blachach.

Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek

– *Jak wyglądało pieczenie chleba?*

– No najpierw była taka specjalna z drewna wyciosana nazywała się niecka. To było specjalnie do zarabiania chleba. Tam się wsypywało mąkę, drożdże no i potem wody i sie wyrabjało, znaczy no i sie przykrywało ścierko czysto i sie czekało aż to wyrośnie. W tym czasie sie rozpalało w pjecu albo wcześniej jeszcze trochi sie napaliło w pjecu trza było węgli rozgarniać, żeby sie cały jednakowo ugrzał, żeby sie dobrze paliło i była taka specjalna co nazywała się łopata drewniana na nio sie kładło liście chszanowe i na te liście chszanowe już jak urosło to ciasto sie takie okrągłe bocheneczki robiło i sie kładło i sie wsuwało do pjeca kolejno i potym sie zaglądało żeby sie upiek, żeby sie nie spalił, żeby sie... i jak już był dobry znów to łopato co sie nazywała no jak to sie nazywała i sie wyciągało chleb. Dzieciaki czekali, robili rodzicie dzieciakom taki pakonik sie nie mogli doczekać kiedy chlyb sie upiecze. To on był taki płaski to raz dwa sie upiek, to szybciej wyjeli. To on był taki pachnocy. Do dziś pamjentam, ciepły.

– *Czy tamten chleb był leprzy od tego co jest teraz?*

– Zdaje sie, że tak.

Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska

– *Jak wyglądało pieczenie chleba?*

– Przynosiła mama na noc dzieże. Dzieża była niska z klepek drewnianych zrobiona przez bednarza, nasypała mąki, wlała ciepłej wody i taki zrobiła rozczyń i rano wstała i jeszcze dołożyła mąki, kartofli i wody, przyczyniła na gęsto. Wyrabianie chleba to reńcznie było trzeba było wyrabiać do godziny czasu i znów przykryła i cała dzieża tego chleba wyrosła. No i później w piecu napaliła. Taki był kosior, kij z blaszka na końcu to te węgle wygarniała i był kij tzw. opata do pieca. To opate posypywała maką i robiła chleb, i wsadzała do pieca i to się pjezło bardzo dobrze.

– *Z czego robiono dzieżę?*

– Z drzewa, z klepek. Kiedyś byli bednarze co robili beczki do kapusty, beczki do mięsa tzw. Faski itez były wykonane z klepek. I tak się robiło dzieże.

ŻYCIE DZIECI I MŁODZIEŻY NA WSI

Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik

– *Czy kiedyś małe dzieci pracowały?*

– To zależy w jakim wieku, jak jusz mogło coś robić, to rodz'icom pomagali, bo rodzice nieli dużo robót, a to wszystko było robione reńcznie, pomagali rodz'icom.

– *A czym się wtedy zajmowali?*

– Dz'eci?

– Tak.

– Pod przedszkolnym wiekiem jeszcze no to się bawili w różne gry, i takie już co mogły, panie, coś zrobić, to dużo było gęsi, hodowali gęsi, to te gęsi wypendzali na trawie, paśli te gęsi, przyganiłi z powrotem na podwórko i takie inne zajęcia nieli.

– *Jak kiedyś ubierano dzieci?*

– Małe dz'eci to długo chodzili w koszulach, to takie koszule były robione w krosnach, z lnu, które sieli, ten len, obrabiali i robjili takie płótna, to długo chodzili w koszulach, a później dopiero szyty były ubranka.

– *Czy dzieci słuchały się dorosłych?*

– A słuchały, się słuchały, to była dyscyplina.

– *A jakie kary wtedy stosowano?*

– A to różne. Była taka różga w mjeszkaniu. Jak za mniejsze przewinienie, to dostawali to różgo. Jak były większe przewinienia, to ojciec wyciągał pasek ze spodni, brał jedno dziecko jedno renko za renke, a drugo renko paskiem po tyłku. To była taka kara.

Z Marią Kalbarczyk rozmawia Kinga Kalbarczyk

- *Co robiły małe dzieci na wsi? Czy pracowały od małego?*
- No przeważnie, jak mogły, to już pomagały przypilnować coś tam, brat siostrę, czy siostra tego, bo rodzice musieli iść na pole. Ja na przykład to opiekowałam się młodszym rodzeństwem, chociaż miałam mało lat
- *Jak kiedyś ubierano dzieci?*
- Nie takie wytworne jak teraz. W czym kto miał, to tak...
- *Jak wyglądaly dawne zabawki?*
- No laleczkiy to się ze szmatek uszyło samemu.
- *W jakie zabawy bawiono się na wsi?*
- Zimo to tylko się chodziło na jakieś lodowisko, jak na łonce wylała jakaś woda czy napadało, no to tam się chodziło.
- *A sanki?*
- No sanki to mało kto miał
- *A na przykład na workach?*
- Tak, ja osobiście nie, bo nie bardzo miałam gdzie, ale tam przeważnie na ślizgawce, jak jakaś woda była wylana, to się szło ze szkoły i się nie ominęło tej ślizgawki, tylko... ktoś jeden drugą podciął... nieraz się zemby ruszały.
- *A latem jakie były zabawy?*
- A latem to tak: w klasy takie się grało, narysowało się tam klasy, tam gdzie piłko, po-grało w piłkę, w chowanego, to wjesz, to takie były.
- *Czy urządzano jakieś potańcówki, zabawy, imprezy?*
- No jimprezy, potańcówki, no to tylko dla dzieci to w szkole, jak jakaś uroczystość była, to tam z godzinke lub dwie. A tak na wsi no to z okazji odpustu to w remizie była zabawa, straż z okazji strażaka, święta straży, no to też tam była jakaś zabawa.

Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska

- *Co robiły małe dzieci na wsi?*
- Pomagali, jak mogli rodzicom, rodzice kazali, dzieci się posłuchali, zrobili, dostawali za to nagrody. Pomagali i w polu, i w mieszkaniu, i co mogli to robili, a najwięcej paśli krowy, bo trzeba było paść krowy. Każdy miał swoje robote.
- *Jak ubierano dzieci?*
- No w co mogli, jedne buty na dwoje było. Kto nie miał rodziny w Warszawje, to była bjeda. Nawet jedno po drugim w paltecku chodziło.
- *A były jakieś zabawy? W co się bawiono dawniej?*
- Na wsi to tak: w czarnego luda, w berka, w koło okrągłe takie, to latem, a zimą to sanki, łyżwy i bałwany się lepiło.

Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek

- *Co robiły małe dzieci na wsi? Czy pracowały od małego?*
- No, pracowali od małego raczej. Paśli krowy jak ze szkoły przyszedli, najgorsza była zmora jedna te krowy do pasienia. Jak było młodsze rodzeństwo trzeba było pilnować.
- *Jak kiedyś ubierano dzieci?*
- Pjenknie ubierali dzieci, szyli sobie, robili wszystko na drutach, ładne sweterki robili, ładne kapciuszkę robili, ładne czapeczki robili. Nabjerało się towaru, byli krawcowe, sukieneczki szyli, nie było tak źle.
- *Jak wyglądały dawne zabawki?*
- Pjenkne wyglądali zabawki też mjeli. No piłki to byli kupione, piłki nie zrobił. Ale mjeli robjone wózki, jak chłopaki mjeli, łojce im robili. No był ładny wózek, koła... bawili się nimi ciongali, robili jak na zime narty robione, łyżwy robione z drewna i wykuwane tako blaszko, żeby się ślizgali, no i mjeli się czym bawić.
- *W jakie zabawy bawiono się na wsi?*
- Tak, jak w piłkę grali, no to jak się to tam nazywał zbijak, dwa ognie.

Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska

- *Co robiły małe dzieci na wsi? Czy pracowały o małego? Jeśli tak to czym się zajmowały?*
- Tak robiły, w zimowe wieczory łuskało się groch. Grochu bardzo dużo, gospodarze sadzili. Zawsze tata przynosił płachtę grochu i łuskał, jak myśmy tam lekcje odrabiały, a później chcąc, żeby on szybciej poszedł spać, to pomagaliśmy mu łuskać groch.
- *Jak kiedyś ubierano dzieci?*
- W różne spódnice. Nie było tak spodni jak teraz, kamaszy, jakies palta, palta szyli krawce dzieciom.
- *Jak wyglądały dawne zabawki?*
- Dzieci nie miały zabawek, babcia zrobiła jakieś lalki ze szmaty, chustki im pozawjonzywała i myśmy takie mieli zabawki.
- *W jakie zabawy bawiono się na wsi?*
- Zimą dzieci bardzo nie chodziły po wsiach. Jak wyszły to się śnieżkami rzucały i tak dalej, a latem to tam grali w dwa ognie, w chowanego, w zbijaka, klasy się rysowało na piasku i się przeskakiwało.
- *Czy dzieci jeździły na sankach?*
- Jeździły, tylko na takich drewnianych. Nie było takich kupnych tylko drewniane. Zbite były dwie deski, na wierzchu połonczone były i łyżwy były też drewniane, zrobiona taka łyżewka i drutem była podkuta i na sznurki była przywjonzana do buta.
- *Czy wszyscy mieli piłki?*
- Nie, wszyscy nie mjeli piłki, a piłki to były jak żeśmy krowy paśli. Zrywało się turzyce i dużo trzeba było jej nazrywać i namoczyć w ciepłej wodzie i filcować i w ręku okulać i tak były robjone piłki.
- *Czy urządzano potańcówki, zabawy, imprezy?*
- Tak, organizowane były zabawy tak zwane potańcówki. Przychodził muzykant, mjał harmonie na pedały i jak ruszał pedały, to harmonia wydawała dźwięnki i taka była muzyka.

- *Czy dziewczęta specjalnie ubierały się na potańcówki?*
- Nie, która co miała, to zakładała. Kiedyś to sfetry robili na drutach. Każda miała zrobiony. Czasami krawcowa coś uszyła. Nie było specjalnych strojów.

Z Aleksandrem Bączkiem rozmawia Katarzyna Skonecka

- *A co robiły na wsi małe dzieci? Czy się bawiły?*
- Małe dzieci, to jusz mówie pani. Jak małe dzieci to tak... Dawniej, dawniej to tak: bawiły się tak po swojemu, nie było tak za dużo zabawek, były takie różne tam troche, jak ktoś zrobił, czy to tym, tamtym się takim bawiły... Nie było w ogóle telewizji, to po prostu była wjenksza ilość ludzi w mjeszkaniu, były babcie ji babcie pilnowały, bawiły, to na podwórko wychodziły i się mjendzy tymi to ze zwierzentami, to z kotkiem, to jak piesek był, to z pieskiem, i takie o. Zabawjali się po prostu sami siebie, nie było tak. Teraz to jest co innego, bo za młodu to zaras mają, albo rower kupią, albo coś tego, i już tu jeździ rowerem, to jusz inne coś. No jak jeszcze nieraz tam niektórzy mjeli to jakiś wózek zrobiony był z jakiś kólek, coś takiego, to chłopak zawsze wzioł tam sznurek czy coś i sie ciągało tak po tym... Takie o zabawka była, taka o tam... I razem, mjendzy rodzicami, tak tego, no jak już dorośnienty to mjał zabawę w tym, razem pomagać przy rodzicach tam. A później coraz to, lata mijały, to jusz inaczej było, to jusz inne zapatrywanie, inaczej tego.

SZKOŁA

Z Marią Kalbarczyk rozmawia Kinga Kalbarczyk

- *Gdzie znajdowała się szkoła?*
- No ja miałam niedaleko, tak jak wjesz, tutaj.
- *Jak wyglądał budynek szkolny?*
- No różne były, i drywniane, i w prywatnych domach były, tego, klasy.
- *Jak wyglądały przybory szkolne?*
- Ekierka, kontomjerz, liynijka, no takie przybory, ołówek, obsadki były takie albo pióro na atrament, atramentem sie pisało. Pjóra wieczne tesz niektórzy mieli. Przeważnie taki patyczek i stalówka, wsad, tak się nazywało, wsadka.

Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska

- *Daleko miała Pani do szkoły?*
- W naszej wsi była pjenkna szkoła, drewniana i chodziło dużo dzieci. Pani weszła i myśmy powiedzieli „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” i żeśmy wstali zmówili modlitwę i pani pytała, co było zadane i na kogo wyznaczyła, ten pokazał i pisaliśmy. Atrament w ławkach był i także kałamarze. I my kary mjeliśmy, że dostawało się po łapach.

Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek

- *Gdzie znajdowała się szkoła?*
- Na razie znajdowała się szkoła u nas we wsi w Żulinie w takim starym budynku tu poniemieckim. Ale ja już nie chodziłam do tej szkoły, tylko raz poszłam, jeszcze byłam za mała. A jakem zaczęła już chodzić, tak że mi się należało do pierwszej klasy to już była przeniesiona do Huty Gruszczyno tam gdzie teraz, nie ten budynek ale no w tej miejscowości.
- *Jak wyglądały lekcje?*
- Fajne byli. Do dziś wspominam swoich nauczycieli i szacunek mam do nich.
- *Ciocia bała się trochę nauczycieli, czy z chęcią się uczyła?*
- Nie. Dobrze się uczyłam, nie musiałam się ich bać.
- *Jak wyglądały przybory szkolne?*
- Przybory szkolne był pjórnik i w pjórniku ołówki, długopis, gumka do ścierania jak się zrobiło byka.

Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska

- *Gdzie znajdowała się szkoła? Jak wyglądał budynek szkolny?*
- Szkoła się znajdowała w Morzyczynie Włóściańskim. Budynek był normalny dom, taki długi i okna miał długie w kfadraty.
- *Jak wyglądały lekcje?*
- Taki był nauczyciel Kosyła z Bojewa. Był bardzo srogi. On matematyki uczył. Miał różgę w rękę i jak tłumaczył, to miał pjane w ustach i trzeba było go słuchać. Nie było wagarów.
- *Jakie były przedmioty szkolne?*
- Takie: polski, rachunki, śpief, rysunek, fizyka, geografia, wychowanie fizyczne, dzieci ćwiczyły w tym co były, szortów nie miały.
- *Jak wyglądały przybory szkolne?*
- No były ekierki, kontomierze, pjóro było na atrament, stalówki. Atrament się nosiło do szkoły, często był wylany w szkole i na ławkach stał atrament w kałamaryzkach.
- *Inne wspomnienia związane ze szkołą?*
- Jak ześmy wyszli ze szkoły zimą, to tam jest dużo jezior. Było zamarznęte, to chłopaki szybko na jezioro, na slizgawke ich torby nosiłam ja, bo się bałam ślizgać. Nad wodą byłam chowana, ale ślizgać się nie umiem.

Z Aleksandrem Bączkiem rozmawia Katarzyna Skonecka

- *No a jak wyglądały lekcje?*
- Lekcje w szkole? Ja chodziłem jeszcze... dawno, w pjeńdziesiontych latach. A, lekcje. To tego. Normalnie zeszyty, książki. Ot początku, przedtem było siedem klas, bo ja ukończyłem siedem klas plus trzy zawodowe, i to moje całe wykształcenie. Do szkoły teczka, a jak nie to takie ten, z materiału szyta, albo jakieś coś, jak kogoś stać było na tornister, to tornister. Elementarz był pierwsza klasa, ten taki... Wy nie uczyliście się z niego? No właśnie. No to był elementarz tego, Falskiego, takiego autora. To było As, Ola, Olek, Bolek, tego, kotek, pjesek, to takie były te wszystkie. No i litery od początku wszystkie, od a do zet się uczyło

za każdym razem, i codziennie to było inna litera do nauczania. To były w kratke, bo tam cyfry, no to się pisało inaczej w kratke, inaczej w linie. No i te litery wszystkie były poznawane od poczynku, od a do zet, matematyka to też cyfry, jeden do stu i tak dalej. Liczył się nie było, były te, trzeba było z patyczków robić te penszki, po dziesięć sztuk w tym penszku, zawinięte takim sznureczkiem. Nauki to w klasie, jak zwykle nauczycielka była i siedziało się f łafce, po dwoje, i tak samo, no. Lekcje, czytanie. Zwłaszcza czytania było dużo, bo to jednak w początkach trzeba było elementarz czytać... Czytać, pisać, litery tam. Ji no matematyka, cyfry i też pisanie: jeden, dwa, trzy, do dziesięciu, aż do stu. I tak się tego. Później dalej już w innych klasach to już trzeba było z tą tabliczką, tego, mnożenia, a później już zaczynały być jak to już w wyższej klasie.

ZARĘCZYNY, ŚLUB, WESELE

Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik

– *Jak kiedyś ludzie wiązali się w pary?*

– No kawaler poszedł do panny, najpierw chodził do niej dłuższy czas, wzięł wódke, usiedli do stołu i mówi, że myśmy chc'eli się pobrać, czy państwo się zgadzają, żebyśmy wzięli ślub, żebyśmy się pobrali, no i rodzice wyrażali zgodę na to. Dawali zapowiedzi w kościele, to ksiondz ogłaszał i później doszło do wesela, do ślubu.

– *Co to był posag?*

– Posag to był, jak rodzice mjeli ziemje, to dzielili to na cześci, to dawali jakieś cześci ziemi temu młodemu czy młodej, krowa to była dawana w posag, to było w obowiązkuz już, no i jakieś tam meble, panie, do tego byli dawane, to się nazywał posag.

– *Jak ubierali się państwo młodzi?*

– Może trochy w gorszym gatunku te stroje były. Ale też panna młoda ubjerana była na bjało, a kawaler w ubjerany w czarny garnitur, przeważnie w czarny garnitur. Mucha pod szyjo czy krawat.

– *Co się kiedyś jadło na weselach?*

– Najwiencyj to było gotowane bigosu, to już na każdym weselu był gotowany w takich dużych kociołkach gotowali bigos. No ji były mniensa, były nawet ji wyroby, pane, co gospodarz zabił przedtem świniaka, posolił mnienso, i taki co umjał z tego zrobić wyroby, to robił kielbase, kaszanke, salceson, panie, szynke, piekli ciasto przeważnie to ciasto było samo, był i sernik i makowiec, no ji do tego podawali bimber, bo przeważnie wtenczas był bimber był do tych zakąsek. I tak się odbywało wesele.

Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska

– *Jak ludzie wiązali się w pary?*

– No to rozmaicie, to się poznali, to swat jeździł. Jak tata powiedział, to ona musiała za niego iść, czy chciała, czy nie. Jak był chłopak zamożny oświadczył się, przyniósł kwiaty i założył jakiś sygnecik na palec.

- *Co dziewczynie dawali w posagu?*
- Ojciec dał krów córce, szafę, krzesła, stół, wszystko co mogli.
- *Jak wyglądały przygotowania do ślubu i wesela?*
- O, do ślubu to szykowali ładne suknie, kupowali materiał, szyli. Wynosilo się wszystko z mieszkań i się szykowało mieszkania. Na wesela się szykowało kielbase, kaszane, kapuste, rosół, ciasta różne.
- *Jak ubierali się państwo młodzi?*
- Pan młody w czarny garnitur, biała koszula i mucha, a panna młoda pjenkne suknie i welon do tego.
- *Jak nazywały się instrumenty na których grali muzykanci?*
- Bemben, skrzypki i akordon.

Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek

- *Jak kiedyś ludzie wiązali się w pary?*
- Ojeczku, sie tam chłopaki z innej wsi dowiedzieli, a tam so dziewczyny dwie to trzeba жіć. I sie gdzieś zapoznali, jak sie dogadywali dobrze no to tam sie kedyś poženili, a tam nieraz tak chodzili sobie, bo chodzili. Chodziło sie na zabawy po innych wsiach, robili take potańcówki jak gdzie była dziewczyna czy chłopak i rodzice pozwolili to i w mjeszkaniu powynosili cokolwiek i to była potańcówka i w Zgrzebichach sie jeździło i do Majdanu.
- *Jak się nazywały instrumenty, na których grali muzykanci?*
- Albo akordeon albo pedałówka, harmonia.
- *Co to był posag?*
- Posag? To jak dziewczyna wychodziła za mąż i rodzice jej dawali, co jej dali, to nazywali tak albo wjano albo posag. To dostawała tam no czy dostawała ze zwjerzaków, krowe na posag zawsze dostawała i dostawała pościel, to dostawała tam no jakies takieś z osobistych rzeczy to było posag.

Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska

- *Jak kiedyś ludzie wiązali się w pary?*
- Nie miały dziewczyny chodu. Były takie sfaty jakby. Powiedział ktoś ojcu: do twojej córki przywoze takiego a takiego, zgodzisz się? No przywieź. No i jak on przywiózł i jak miał dobrą gadke, to nie było odwrotu, musiała się dziewczyna słuchać. Kiedys pierścionków na zarencyny nie przynosili. Pary umawiały się i takie były zarencyny.
- *Co to jest posag?*
- Posag był taki, że dziewczyna majentna dostawała chustki, maszynie, krowe i tak dalej.
- *A gdzie odbywało się wesele?*
- W domu wesele robili, sałatek nie robili żadnych, ale kapuste gotowali, nogi w wanne wylewali. Jak goście przyjeżdżali, to gospodyni brała talerz głęboki i renką nakładała z bali te nogi. Oczywiście była szynka, kielbasa. Orkiestra była; harmonia na pedały, trombka i bemben. Na weselach bardzo sie bijali, bo wódka była księżycowa. Grano przeważnie obereczka, poleczki, walczyka, fokstrota.

– *Czy były jakieś zwyczaje w dniu ślubu?*

– Młoda jak się ubierała, to płakała, a jak nie płakała, to kazali jej cebulą wytrzeć oczy, a to zdejmowali pantofelek, a pan młody musiał na pantofelek dać.

Z Aleksandrem Bączkiem rozmawia Katarzyna Skonecka

– *Jak wyglądały kiedyś śluby? Albo zaręczyny?*

– No, to to tego. No wjecie, jak młodzi zapoznawali się tak, inaczej to tamto, i wszystko jusz mieli się do tego, już się dobrze przygotowali do tego, przygotowanie było do wesela, tak samo do ksiendza chodzili. Tam nie wiem, co może tam były, bo teraz wjencej jest w tym okresie przestrzegane tych nauk, przedmażeńskich tak zwanych. I to tego, to były, ji... A przedtem to też tam, coś takiego wjencej rodzice może wjencej reagowali na to i tam ich tam trochę trenowali i uczyli, czy coś tam tłumaczyli, mówili, tam. A oni co chcieli to też zrobili tam, i jusz. A ten, a to, jakiś tego. Tak samo byli, chodzili do ksiendza na zapowiedzi dawać, i na mjesionc, na ileś przed ślubem... Czy wjencej, może na trzy miesiące, czy na dłuższy czas... To już było zaplanowane, już zapowiedzi tyle i tyle trwały, tam się szykowali, a może coś im wypadło, może zrezygnowali by znów albo coś, ale to tak tego, zostawało. Najpjerw się ten okres, no to zamawjali do ksiendza ślub, wtedy, no i rodzina, goście, jak zwykle, ciągle odbywały się to przeważnie w mjeszkaniach, nie po jakiś innych lokalach, bo to nie było tak tego... I przeważnie byli tylko przeważnie wjenkszość rodziny tak zwanej, z jednej strony i z drugiej strony, nie? Zapraszani. No i jedzenie to też, świniaki byli i z cielaka wyroby robili, gotowali, przeważnie to tak jag tego, no to na pierwszy rzut to te, wendliny, sałatki, tam inne rozmaitości takie podawane, herbaty, napoje to były. Później ten dłuższy czas przesiedzieli, była przerwa, bo była na potańcówke. Oni wszyscy te później gospodynie co były posprzontały te talerze i te naczynia i to wszystko, i do tego, do... pozmywały, posprzontały. A ci szli właśnie do budynku, do remizy tak zwanej czy gdzieś na te potańcówke, i tańczyli tam. Tańczyli, śpiewali, tam każdy chciał. Brykały po swojemu. I orkiestra grała, to były. Potem jusz naszykowany przeważnie był bigos, kielbasa na gorąco, kotlety jakieś tam mjelone tak jak to, i... A tesz napoje i znów, do samego rana, każdy sobie rozchodził.

– *A co to jest posag?*

– Posag? No to jest tak zwana, ot tego tego, dawane jest ze strony jednej i z drugiej, z rodziców tam, tym, młodych. W postaci... Przedtem to wjenkszość może dawali takie w tym, w takim tym, no plecak tak zwany tam. Coś jakieś meble, jakieś graty tak zwane, jak to mówią, jakieś pościele przeważnie to było tylko takie wykfintne dostawali. To znowu, no jesce, takie rzeczy które potrzebne były do życia, bo nie mjały w ogóle, ci młodzi takiego zapasu, niczego. Teraz to już coś wjencej mają swoich i wszystkiego, i jedna, i druga strona to ma. A przedtem nie było, tylko musiały się dorobiac. A jak dostali, jak wzięli ślub, to i jedno miało łyżkę i drugie miało łyżkę, no, skombinowali noże gdzieś tam tego ji tak się tego. Czajnik jusz mogli, ktoś kupił o, to w prezentach dawali przeważnie, o!

ZIOŁA, GRZYBY I JAGODY

Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska

- *Czy pani mama albo babcia zbierała zioła?*
- Zbierała piołun, mjente, rumjanek, podbjał.
- *A jakie grzyby można było zbierać?*
- Koźlaczki, prawdziwki, rydze, maślaki, kurki.

Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska

- *Czy pani mama lub babcia zbierała zioła?*
- Tak, zbierała mama, zbierała babcia. Poderwe od żołądka, pjołun od apetytu, kobylak od biegunki, a lipe od przeziębienia.
- *Jakie grzyby można było zbierać? Jak odróżnić grzyby jadalne od niejadalnych?*
- No tam betki czerwone, koźlaki i różne. Trzeba języczkiem polizać, czy jest gorzki, a przeważnie po kolorze.
- *A jagody?*
- Do koszyka się zbierało, przyniosło się do domu. Mama nasypała w słoje i cukrem zasypała, postawiła na okno i to tak stało tydzień do miesiąca, aż się sok oddzielił od jagód. No i ten sok dopiero zlewała. Smakowite to nie było, bo było albo za kwaśne albo za gorzkie.

WSPOMNIENIA Z WOJNY I OKUPACJI

Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik

- *Czy pamięta pan wojnę?*
- Pamjentam, pamjentam, byłem nawet zabrany na okopy, jak Niemcy odchodz'ili. A jak Niemcy przyszli tylko, to tutaj w czasie wojny to zatrzymał się front i akurat tutaj jak Huta, tam się zatrzymało wojsko polskie, panie, i stoczyli walke z Niemcami. Tam dużo Niemców nabili, te Niemcy Niemców powciungali panie, do tej szkoły, szkoły podpaljili i tych Niemców spalili. To tutaj w tym czasie, pane, jak się zatrzymali Niemcy, to zabjili z nasz wjoski pińciu ludzi, mojego brata też zabili, sonsiada, mnie to ranili tylko w głowe, ja byłem razem z nimi, jakoś mnie nie zabjili, tylko poranili. Pamjentam, później Niemców trzeba było się bać, niektóre rzeczy to nie wolno było robić, to ukradkiem, panie, ludzie robili, handel jakiś sporządzali, to tesz, pane, nie mieli na to zezwolenia, byli kary za to. Przeżycia te wojenne to były straszne.

Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska

– *Czy pamięta pani wojnę?*

– Pamiętam, siedem lat na wojnę miałam. Niemcy nas zganiłi w nocy z łózek, zabrali nam najpierw jedne konie z bryczką, kazali zaprzęgać i siadł Niemiec w bryczce i pojechał z końmi i już koni nie ma. Drugą bryczkę żeśmy w pokrzywy schowali, przyszedł Niemiec i kazał zaprzęgać i wszystko co z domu do woza wkładać i gnali nasz do Mrozowej Woli. Tydzień żeśmy tam siedzieli. Chowaliśmy się po krzakach i chodziliśmy głodne. A tam bombardowali, strzelali. Miednik, Kozołupy, wszystko po kolei palili. Takie młode nieraz próbowali uciec, ale to nie dało się uciec.

Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek

– *Pamięta Ciocia wojnę?*

– Urodziłam się w czterdziestym pierszym roku, to wojne pamjentam tak pod koniec. Pamjentam niektóre fakty z dzieciństwa, pamjentam jak dzisiaj, co sie działo tam. Dzień ten pamjentam, jakeśmy siedzieli w okopie za olszyno u nas, moi rodzice, ja i siostra czy wjencej kto był z nami, to ja nie pamjentam. Tatuś wyjrzał z tego okopu, a od Kalat no i strzelali, buli tam jeszcze wtedy Niemcy. Potem pamjentam jেকেśmy musi tu w mojej miejscowości jakeśmy mieszkali musieli fro“nt przechodzić, myśmy furo jechali do innej miejscowości do Tończymy jeździli u takich Wolskichśmy byli i do dziś pamiętam jak zrobiła nam picie, herbatę i w takim pięknym garnuszku z takimi ładnymi kfjatuszkami. Ja do dziś ten garnuszyk pamiętam. A później jeszcze pamiętam jak już wojska rosyjskie szły tośmy przy płocie stali, wyglądali, jak szli, to już wtedy Niemcy odchodzili i to był koniec wojny.

RODZINA

Z Józefem Wójcikiem rozmawia Patryk Wójcik

– *Czy dziecko chrzcilo się od razu po narodzinach?*

– Jak było chore, to krzczone było zaraz po urodzinach, jak nie było chore, to po jakimś czasie, jak sie tam układało.

– *A kogo brało się na rodziców chrzestnych?*

– Przeważnie z rodziny, panie, kogoś albo z bliskich sąsiadów.

– *Jakie imiona nadawano dzieciom ze wsi?*

– Te imiona to były podobne tak jak i teraz, panie, to nie było dużej różnicy.

– *Jakie imiona nosiło dziadka rodzeństwo?*

- Była siostra Helena, Honorata, bracia: był Józef, Henryk i Stanisław.
- *Jakie imiona noszą dziadka dzieci?*
- Marek, Grzegorz, Żeneta i Mirosław.

Z Anastazją Gałązką rozmawia Aleksandra Piotrowska

- *Czy dziecko chrzcilo się od razu po narodzinach?*
- No nie, jak se kto życzył.
- *Kogo brało się na rodziców chrzestnych?*
- Najbliższych się brało, żeby nie był pijak, nierób, porzondnych ludzi się brało.
- *Jakie imiona nadawano kiedyś dzieciom na wsi?*
- Teresa, Wanda, Zdzisław, Jan, Waclaw było imie, takie staropolskie imiona się dawało.
- *Jakie imiona nosiło pani rodzeństwo?*
- Brat najstarszy był Faustyn, siostra Teresa, brat Krzysztof, ja, Anastazja, siostra Maria i Zygmunt.
- *Czy pamięta Pani swoich dziadków?*
- O, żadnego, nie mieliśmy wyręczyciela do krów. Inne dzieci mieli dziadków, a my nie mieliśmy, poumierali i z tatusia strony i z mamusi.
- *Jakie imiona nosili?*
- Dziadek Korzeniewski to nazywał się Adam i Katarzyna, a dziadek Gąsior to się nazywał Franciszek i Leokadia.

Z Henryką Wędołowską rozmawia Paulina Baranek

- *Czy dawniej rodziny były wielopokoleniowe?*
- Tak, czego mi brakuje do dziś.
- *Czy dziadkowie albo rodzice opowiadali o swoim dzieciństwie?*
- No może tak specjalnie nie opowiadał, no nieraz babcia taty matka. Nie była ze nami tam gdzie indziej, ale nieraz to lubjała opowiadać, jak jeszcze mieszkała w Puzdrowiźnie, bo pochodziła z Kurpi, a potem tu się z nami znalazła tu w Paplinie naszym rejonie. Jak tam było, ona lubjała nieraz tam opowiadać tak już szczegółów nie pamjentam, bo to tyle lat.

Z Jadwigą Bałą rozmawia Aleksandra Piotrowska

- *Czy dziecko chrzcilo się od razu po narodzinach?*
- Nie, dziecko miało cztery, pjenć tygodni bo mama musiała iść do tak zwanego wyvodu, bo jak nie poszła do wyvodu, to nie wolno jej było dziecka chrzcić.
- *Kogo brało się na rodziców chrzestnych?*
- Uważało się jakiegoś zamożnego, jakiegoś religijnego, jakiegoś stanowczego.
- *Jakie imiona nadawano dzieciom we wsi?*
- Wojciech, Bartek, Ignas, Marcelka, takie dawne imiona.
- *Jakie imiona nosiło pani rodzeństwo?*

- Władzia, Kazik i ja, Jadwiga.
- *Jakie imiona noszą pani dzieci?*
- Zbyszek, bo był w rodzinie i już nie żyje i na pamiatke, Małgosia, to takie pospolite było, Lidka to jest z filmu *Czterej pancerni i pies*.
- *A swoich dziadków Pani pamięta?*
- Nie bardzo, bo jak ja byłam mała, to dziadek umar na tyfus, a babcia była, ale bardzo nie przychodziła, bo była kulawa. Po wojnie Niemcy spalili im dom, postawili sobie nowy i stała drabka na górze i babcia wchodziła po tej drabce, i pod drabko leżała piła do żnięcia drzewa, i ona na to piłę spadła i sobie bardzo pokaleczyła nogę. O, tak do nasz nie przychodziła tylko my czasem tam do niej.
- *Jakie imiona nosili?*
- Babcia Marianna, a dziadek Antoni, a drugi też Antoni, a babcia Bronisława.
- *Czy dziadkowie albo rodzice opowiadali o swoim dzieciństwie?*
- No opowiadali, mama tam mjeszkała nad Bugiem to opowiadała jak nad wodę chodzili, na jagody, na grzyby, Bardzo dużo gęsi hodowali, kaczek, bo to było nad wodą. Żydzi do nich przychodzili, bo mieli dużo kontaktów z Żydami.

Z Aleksandrem Bączkiem rozmawia Katarzyna Skonecka

- *Dziecko chrzcilo się od razu po urodzeniu?*
- No, w zasadzie nie. Po urodzeniu najważniejsze było zameldować do tego, do gminy, to rodzic, to jusz urodzone było, tam tego, to do tego... Powiadali to i tam sie spóźnił dzień czy dwa to tesz nie grało roli tam, że mjeli to, i tam zameldowywali, tam zarejestrowywali te dzieci w tym, w gminie, ji było wychowywane, było no dorastało, do tak troche, zeby było takie wyrośniente już troche, ale starali sie też, zeby być. No obawjali sie, zeby nie zachorowało, zeby nie coś takiego było, ji to zeby było jusz ochrzczone, zeby to było po bożemu tak zrobjone, według rodziców nawet. No i to, dobierali, wjecie, rodziców chrzesnych tam przeważnie to z rodziny. Jedno było z jednej strony, drugie z drugiej, tam ji, ji chrzcili normalnie w kościele, zawozić to zawozili różnie: furmanką ji było, ji tak. Jak już było lepiej, to jak ktoś przyjechał z takiej rodziny samochodem czy coś, to samochodem zawjeźli, a tak to normalnie furmanka była.
- *A jakie imiona się wybierało?*
- No to to już wjecie, to to były takie przeważnie jusz takie typowo, łu, takie jak to były, takie jak są teras nawet w kalendarzu, nie są takie tego. Tylko przeważnie takie wjencej takie, jak to mówią, no chrześcijańskie, katolickie takie tam. Nie było tam jakieś Sebastian, Darek, Marek albo jakiś inny tam. O Marek, Stanisław, Józef, Władysław, Waclaw. Dziewczynka to Barbara, Hania, Małgosia, Danusia, Krysia, te jinne, o takie pospolite jak to były takie tego, takie no. Ja, Aleksander. A jeszcze to było dawniej, że jak tego, to, jak sie urodził pierwszy... Ja jestem z pierwszej miłości rodziców, wjecie, jestem pierwszym w rodzinie urodzony. No byłem chłopak. To już było tak że tak jak mojego ojca ojciec miał na jimie, to tak chłopak dostawał imie. Bo tesz był Aleksander na jimie, i to jusz tak było, że tak sie dawało. A tag tego to jusz tego. Ale przeważnie było tag że jak

dziadek mjał, pierwszy syn musi mjeć po dziadku. Ale tak to... Teraz to nie, tam, juz tak jest inaczej troche.

– *A były dawniej rodziny wielodzietne?*

– No dawniej przeważnie tak było. Tylko właśnie były takie że pjeńcio, sześciu, pośrednio, najmniej, sześć, osiem, a nawet dochodziło dziesięć, dwanaście, o. To była rodzina. Rodzice tesz, tylko utrzymywali sie z tego, z gospodarstwa. Na pole chodzili robić to, właśnie te pielenie tego lnu było, pielenie było jeszcze i zboże, to jeszcze i pjeli zboże, wrywali ziele, i ziemniaki były, to też były do pjelenia, bo były sadzone. Te ludzie zabierali to ziele dla świń.

– *Pamięta pan swoich dziadków?*

– Oj nie. Jednych to tak. Jedno babcie pamjentam, znaczy z matuli rodziny, to znam, to babka była. To oni w pińdziesionym trzecim roku zmarła, ji... tesz mjała siedemdziesion cztery lata.

PIOSENKI I PRZYŚPIEWKI

Piosenkę śpiewa Jadwiga Bala

Jak taki młody był niski, to tak mu się śpiewało:

Panie młody niski,
 krepki niski, krepki,
 bierz koszyka, ić na pempy,
 bierz koszyka ić na pempy.
 Tobie jeszcze pempy zbjerać,
 nie do młodej sie dobjerać,
 tobie jeszcze pempy zbjerać,
 nie do młodej sie dobjerać.



Słowniczek

Słowniczek wyrazów i zwrotów „ocalonych od zapomnienia”

Jedną z idei przyświecających przedsięwzięciu *Dialog pokoleń* było ocalenie od zapomnienia słów zrozumiałych dla przedstawicieli najstarszych mieszkańców wsi, ale z różnych powodów zupełnie już nieczytelnych dla ich wnuków. Cel ten realizowany jest również dzięki stronie *Dialogu pokoleń*, na którą uczniowie mogą przysyłać takie właśnie słowa, zwroty i wyrażenia¹. Stworzony na podstawie rozmów z mieszkańcami gmin Dąbrówka, Stoczek i Sadowne, a zaprezentowany poniżej słowniczek nie jest typowym słowniczkiem gwarowym, zgodnie z opisaną ideą umieszczono z nim bowiem nie tylko leksemy charakterystyczne dla gwar ludowych, lecz także różnego rodzaju archaizmy i wyrazy ogólnopolskie nazywające realia życia na wsi. Leksemy te (podobnie jak przedmioty i zjawiska, które nazywają) odchodzą powoli w zapomnienie i (co wynika z nagrań) najmłodsze pokolenie mieszkańców wsi ma problem z ich zrozumieniem i zdefiniowaniem.

Słowniczek ma układ alfabetyczny. Formę hasłową w wypadku rzeczowników stanowi mianownik liczby pojedynczej lub mnogiej, w wypadku czasowników – bezokolicznik. Postaci form hasłowych są zgodne z postaciami fonetycznymi podawanymi przez informatorów, uwzględniono w nich zatem najważniejsze zjawiska fonetyczne i fleksyjne – przede wszystkim mazurzenie, labializację, stwardnienia głosek, pominięto natomiast różną od wzorcowej wymowę samogłosek nosowych i asynchroniczną wymowę spółgłosek wargowych miękkich. Jeśli w tekstach zabrakło poświadczenia formy wyrazowej najbliższej językowi ogólnopolskiemu, formę tę zapisano w nawiasie kwadratowym. Podana w artykule hasłowym definicja uwzględnia znaczenie, w którym słowo występuje w nagranych tekstach.

¹ Strona znajduje się pod adresem: www.dialogpokolen.uw.edu.pl.

- balia** – ‘naczynie służące do prania białizny’. D: JP 1926.
- bijak** – ‘przyrząd używany do młócenia lnu’. S: HW 1941, JW 1926.
- brackie** – ‘zabawa weselna, polegająca na tym, że panna młoda tańczyła z gośćmi weselnymi, którzy płacili za taniec z nią’. D: JP 1926.
- bryła** – ‘kawałek placka’. S: JB 1941.
- brytfanka** – ‘metalowe, płaskie naczynie kuchenne do pieczenia mięsa lub ciasta’.
Sa: GŁ 1933; S: JW 1926.
- bujawka** – ‘huśtawka’. D: JP 1926, KM 1945.
- buks** – ‘rodzaj metalowego walca’. D: PK 1928.
- byk** – ‘błąd’. S: HW 1941.
- cep** – ‘przyrząd do młócenia lnu’. D: JJ 1950.
- chomąt (chomąto)** – ‘część uprzęży, w kształcie owalnym, zakładana na szyje konia’.
D: PK 1928, MS 1945; Sa: IJ 1949; S: JB 1941, JW 1926, HW 1941.
- chyłbnać** – ‘przewrócić się’. D: KM 1945.
- ciapać** – ‘ciąć, uderzać’. S: MK 1943.
- ciągary** – ‘postronki przy uprzęży’. S: JB 1941.
- cierlica** – ‘drewniany przyrząd używany dawniej do międlenia lnu i konopi’. D: JJ 1950;
S: JB 1941, AG 1936, JW 1926, ZO 1939, MK 1943.
- cipulka** – ‘kura’. S: JB 1941.
- cug** – ‘silny powiew’. D: SW 1931.
- cybulak** – ‘wywar z cebuli do malowania jajek na Wielkanoc’. S: HW 1941, AG 1936.
- czarny lud** – ‘rodzaj dziecięcej zabawy grupowej’. S: AG 1936.
- czuczubabka** – ‘inaczej: *ciuciubabka*, dziecięca zabawa’. D: MS 1945.
- czujwnik** – ‘część krosna’. S: JW 1926.
- czwororóg** – ‘część krosna, wokół którego okręcało się nić’. D: JP 1926.
- dożynka** – ‘uczta po żniwach’. D: JK 1928.
- drabka** – ‘mała drabina’. S: JB 1941.
- dudy** – ‘ludowy instrument dęty, składający się ze skórzanego worka i dwóch piszczałek’.
D: KM 1945.
- dyniak** – ‘mała dynia’. S: AG 1936.
- dyszel** – ‘drąg umocowany do przedniej części wozu, bryczki itp., umożliwiający kierowanie pojazdem zaprzężonym w konie’. D: PK 1928.
- dzierżak** – ‘dłuższa część cepa trzymana w ręku’. S: JW 1926.
- dzieża** – ‘naczynie służące do rozczyniania mąki na zakwas, wykorzystywany później do pieczenia chleba’. D: JP 1926, JJ 1950; S: JB 1941.
- felczer** – ‘osoba uprawniona do wykonywania prostych zabiegów medycznych’. D: JP 1926.
- garść** – ‘porcja zboża zbierana za kosą i związywana w snopki’. D: JJ 1950.
- glinkarz** – ‘osoba sprzedająca farbę do wybielania ścian’. S: JB 1941, JW 1926.
- grabarka** – ‘maszyna do grabienia siana’. D: JJ 1950.
- graniasta** – ‘łaciata krowa’. D: EM 1943.

- grzebień – ‘narzędzie do czesania lnu’. S: JB 1941.
- hacele – ‘obsadki na podkowy konia, zakładane zimą w celu minimalizacji ryzyka poślizgnięcia się na lodzie’. D: JP 1928.
- harmoszka – ‘mała harmonia’. D: JP 1926.
- jasiek – ‘mała poduszka’. D: JP 1926.
- jecy – ‘człowiek lubiący jeść’. S: ZO 1939.
- kadłubek – ‘dawny pojazd zimowy (skrzynka na płozach)’. S: AG 1936.
- kamiontek – ‘mały kamień’. D: KM 1938.
- kanka – ‘bańka na mleko’. Sa: GŁ 1933.
- kantar – ‘skórzana lub parciana uzda bez wędzidła, z kółkiem u dołu do umocowania łańcucha’. D: SW 1931; S: HW 1941.
- karpa – ‘pniak i korzeń pozostałe po ścięciu drzewa’. D: KM 1945.
- kądziałka – ‘pek lnu przygotowany do przędzenia’. S: JB 1941.
- kerat – ‘dawne urządzenie do napędu maszyn rolniczych, poruszane przez konie lub woły, chodzące w koło’. D: JP 1926.
- kiełbasa kluczowa – ‘kiełbasa, którą robiono przez napychanie mięsa kluczem’. S: JB 1941.
- kieźno – ‘krótki stalowy albo żelazny pręt wkładany koniowi do pyska, część uprząży’. S: AG 1936.
- kijanka – ‘narzędzie wykorzystywane przy praniu do „ubijania” brudnej odzieży’. S: JB 1941.
- klepisko – ‘równa, mocno ubita ziemia w stodole lub na podwórzu, na której młóci się zboże’. S: JW 1926.
- kluczowo – ‘obowiązkowo, obligatoryjnie’. S: AG 1936.
- knur – ‘samiec świni’. D: MS 1945.
- kobiałka – ‘rodzaj koszyka’. S: JB 1941.
- kobyłak – ‘zioło skuteczne w leczeniu biegunki’. S: JB 1941.
- kocie – ‘bazie’. S: JB 1941.
- koćki – ‘bazie’. D: KM 1945; S: JW 1926.
- kołęda – ‘zapłata za wizytę kołędników’. S: HW 1941.
- kołchoźnik – ‘prosty odbiornik radiowy, pozbawiony możliwości zmiany pasma’. D: JP 1926.
- kosior – ‘kij z blaszką na końcu do wygarniania rozżarzonych węgli’. S: JB 1941.
- kośnik – ‘człowiek zajmujący się koszeniem’. D: JK 1928, JJ 1950; S: JW 1926.
- koza – ‘płachta uwiązana do drąga, w której spało małe dziecko, gdy rodzice pracowali’. S: JB 1941.
- kółko – ‘kołowrotek’. D: JJ 1950.
- krajzega – ‘stalowa piła tarczowa’. Sa: WK 1943.
- krasanki – ‘pisanki’. S: JB 1941.
- krasula – ‘łaciata krowa’. D: MS 1945.
- krosna – ‘maszyna włókiennicza lub ręczny warsztat tkacki do wytwarzania tkanin, dywanów’. D: PK 1928, SW 1931; S: HW 1941.
- krymka – ‘rodzaj czapki’. Sa: GŁ 1933.

- krzyzak – ‘rozdwojona część lejców’. D: JK 1928.
- kuch – ‘produkt uboczny powstający przy produkcji oleju’. S: HW 1941.
- kum – w tekstach w znaczeniu: ‘przyjaciel towarzysz’. D: JP 1926.
- kurzę – ‘mały kogut’. D: MS 1945.
- lemiesz – ‘część pługa podcinająca skibę’. D: JK 1928; S: JB 1941, JW 1926, ZO 1939.
- lewus – ‘człowiek leworęczny’. S: ZO 1939.
- locha – ‘samica świni’. D: EM 1943.
- łogacić – ‘ocieplić budynek przez obłożenie ścian budynku’. D: JP 1926.
- łuskiewka – ‘skorupka od jajka’. S: JB 1941.
- maca – ‘cienki placek z niekwaszonego ciasta bez soli, spożywany podczas żydowskiego święta Paschy’. D: JP 1926.
- mankus – ‘człowiek leworęczny’. S: AG 1936.
- mendel – ‘piętnaście snopków zboża, ustawionych razem’. D: JP 1926.
- miąglarka (mienglanka) – ‘maszyna do gniecienia lnu’. S: JB 1941, AG 1936, MK 1943.
- miąglica (mniondlica) – ‘drewniane narzędzie używane dawniej do międlenia lnu i konopi’. D: JJ 1950; S: JW 1926.
- mołęga – ‘człowiek niezdarny’. S: AG 1936.
- motyka – ‘narzędzie służące do spulchniania ziemi, okopywania roślin’. D: KM 1945, JJ 1950.
- musowo – ‘koniecznie’. S: HW 1941.
- nasieniak – ‘małe ziemniaki służące do sadzenia’. D: JK 1928.
- niecka (miecka) – ‘podłużne naczynie wydrążone w jednym kawałku drewna, używane dawniej na wsi’. Sa: WK 1943; S: HW 1941.
- objaki – ‘drewniane kije do objiania lnu’. S: JB 1941.
- oborać – ‘zaorać dokoła’. D: JP 1926.
- obsadka – ‘część pióra, którym pisało się w szkole’. D: KM 1938.
- obuwać się – ‘zakładać buty’. D: JP 1926.
- odbieraczka – ‘kobieta odbierająca zboże w czasie żniw’. S: JW 1926.
- odkładnia – ‘część pługa służąca do odkładania przeoranej ziemi’. D: JK 1928; S: JW 1926.
- ojce (łojce) – ‘rodzice’. D: KM 1945, JP 1928.
- okulać – ‘robić kulkę’. S: JB 1941.
- oloble – ‘dwa dyszle połączone rzemieniami, do których zaprzęga się konia: *hołoble*’. D: PK 1928; Sa: IJ 1949; S: JW 1926.
- onegdaj – ‘dawniej’. Sa: GŁ 1933.
- opałka (łopałka) – ‘owalny koszyk z wikliny lub łyka’. D: JP 1926, KJ 1928, KM 1938.
- orycyk – ‘drewniany drążek przy narzędziu rolniczym albo wozie, służący do zaczepienia pasów i łańcuchów od uprzęży’. D: PK 1928.
- osnowa – ‘przędza przeznaczona na nitki biegnące wzdłuż tkaniny’. S: HW 1941.
- ożeniaczka – ‘ślub’. D: KM 1945.
- pakonik – ‘ciasto pieczone przy okazji pieczenia chleba’. S: HW 1941.

- pakuły** – ‘krótkie, splątane włókna lnu, konopi lub juty używane do wyrobu grubej przędzy, usuwania smarów, uszczelniania i jako wyściółka tapicerska’. S: HW 1941, JW 1926, AB.
- palant** – ‘gra, w której uczestnicy, podzieleni na dwie drużyny, podbijają pałką małą piłkę gumową’. D: JJ 1950.
- parsk** – ‘pomieszczenie do przechowywania warzyw’. S: JB 1941.
- paśnik** – ‘rodzaj koryta lub żłobu pod daszkiem, w którym kładzie się paszę’. D: JKa 1928.
- paździor** – ‘zdrewniałe części suchych łodyg lnu lub konopi, oddzielone od włókien’. S: JW 1926.
- pedałówka** – ‘harmonia pedałowa’. D: JP 1926; Sa: KT, MM; S: HW 1941.
- pępek** – ‘ostatnia garść zżętego zboża zwykle przystrojona polnymi kwiatami’. D: JP 1926.
- piski** – ‘pisanki’. S: HW 1941.
- podbieraczka** – ‘kobieta odbierająca zżęte zboże’. D: JP 1926.
- poderwa** – ‘zioło wykorzystywane w leczeniu chorób żołądka’. S: JB 1941.
- podłogonie** – ‘część uprzęży końskiej’. D: PK 1928.
- pokosy** – ‘pas skoszonej trawy lub zboża’. S: JB 1941.
- polejwoda** – ‘człowiek, który kłamie’. D: KM 1945.
- polica** – ‘półka’. Sa: WK 1943.
- posorek** – ‘część uprzęży końskiej w postaci szelek’. D: PK 1928.
- przekładnia** – ‘urządzenie napędowe’. S: HW 1941.
- przepiórka** – ‘ubrany kwiatami pionowy kij, symbol ukończenia koszenia żyta lub zabawa związana z zakończeniem żniw’. Sa: ZW 1943; S: JB 1941.
- razówka** – ‘zmielona mąka razowa’. D: JP 1926.
- redełko** – ‘narzędzie służące do umieszczania w glebie ziarna’. D: JK 1928; S: AG 1936.
- rydlic** – ‘obsypywać ziemią za pomocą radła rośliny uprawne’. D: JK 1928.
- sąsiek** – ‘część stodoły, gdzie składa się zboże, siano, słomę’. S: JW 1926.
- sierp** – ‘ręczne narzędzie rolnicze do żęcia’. D: JP 1926.
- siewak** – ‘specjalny fartuch uszyty z lnu, służący do siania zboża’. S: HW 1941, JB 1941.
- siewnik** – ‘maszyna rolnicza do wysiewania nasion roślin’. D: JJ 1950.
- skądciś** – ‘skądś’. D: JP 1926.
- skiba** – ‘wąski pas gleby odcinany i odkładany przez pług w czasie orki’. D: JK 1928; S: JW 1926.
- smaciarki** – ‘materiał służący do zasłaniania okien’. D: JP 1928.
- sośnik** – ‘część sochy służąca do spulchniania ziemi’. D: JJ 1950; S: HW 1941, JW 1926, ZO 1939.
- spencer** – ‘inna nazwa waciaka’. Sa: GŁ 1933.
- sprężynówka** – ‘rodzaj brony, której działanie oparte jest na mechanizmie sprężynowym’. S: HW 1941.
- stalówka** – ‘cienka, wydłużona blaszka z ostrym końcem, umieszczona w obsadce, służąca do pisania atramentem’. D: KM 1938.

- stóg** – ‘duży stos siana’. D: JK 1928.
- stryjna** – ‘żona stryja’. D: KM 1945.
- styga** – ‘snopy siana ustawione w swóich szeregach w taki sposób, że ich kłosy tworzą daszki’. D: JK 1928, SW 1931, JJ 1950.
- styguszki** – ‘małe stygi’. D: JJ 1950.
- surowiec** – ‘rzemień pleciony ze skóry niegarbowanej’. S: JW 1926.
- swat** – ‘mężczyzna, który kojarzył małżeństwa’. D: JP 1926.
- szla** – ‘prosty rodzaj uprzęży zakładanej koniowi na kark i pierś’. S: JW 1926.
- szmaciak** – ‘chodnik robiony ze szmat’. D: JP 1926.
- sztyft** – ‘pręcik metalowy służący do osadzania czegoś’. D: JP 1926.
- ślepa gaca** – ‘zabawa dzieci polegająca na tym, że osoba z zawiązanymi oczami usiłuje złapać uciekające dzieci, odpowiednik ciuciubabki’. D: JK 1928.
- tara** – ‘prostokątna blacha falista oprawiona w drewnianą ramę, służąca dawniej do tarcia bielizny przy praniu’. D: JP 1926.
- teks** – ‘jednostka miary służąca do mierzenia włókien, przędzy, nici’. D: JP 1926.
- tłuka** – ‘zebranie sąsiadów w celu wykonania pracy na roli, a następnie ucztowania’. S: JW 1926.
- trok** – ‘rzemień, pas, powróż, służący do wiązania, przywiązywania czegoś’. D: JP 1926.
- tryfne** – ‘w kulturze żydowskiej niezgodne z przepisami Talmudu, nieczyste (głównie o jedzeniu)’. D: JP 1926.
- turzyca** – ‘rodzaj trawy, z której dzieci robiły sobie piłki’. S: JB 1941.
- ubijak** – ‘przyrząd do ubijania kapusty’. D: JP 1926.
- ugorek** – ‘mały ugór, miejsce nieurodzajne’. D: JJ 1950.
- upartolić** – ‘przygotować coś, zrobić coś byle jak’. D: JP 1926.
- uzda** – ‘element uprzęży lub rzędu końskiego nakładany na głowę konia’. D: PK 1928.
- waciak** – ‘rodzaj odzienia wierzchniego używanego zwykle do pracy’. Sa: GŁ 1933.
- walonki** – ‘ciepłe buty z cholewkami’. D: JP 1928.
- waska** – ‘beczka na mięso’. S: JB 1941.
- wero** – ‘łóżko’. Sa: GŁ 1933.
- wiść** – ‘długa i cienka gałązka’. D: KM 1945.
- wolant** – ‘bryczka zaprzęgana w dwa konie’. Sa: IJ 1949; S: ZO 1939.
- wsadka** – ‘część pióra, którym pisało się w szkole’. S: MK 1945.
- wszystek** – ‘cały’. S: JW 1926.
- wywód** – ‘oczyszczenie kobiety po porodzie’. S: JB 1941.
- zapusty** – ‘karnawał’. D: JP 1926.
- zarabianie chleba** – ‘wyrabianie chleba’. S: HW 1941.
- zaroślak** – ‘mężczyzna z długimi włosami’. D: JP 1926.
- zasiek** – ‘miejsce w stodole, gdzie składa się zżęte zboże’. D: JK 1928.
- zbiieracka** – ‘kobieta odbierająca zżęte zboże’. D: JK 1928.
- zjadliwy** – ‘jadalny’. S: JB 1941.

znajdek – ‘dziecko nieślubne’. S: AG 1936.

żarna – ‘dawny przyrząd do mielenia ziarna’. D: JP 1926.

żelaźniak – ‘wóz z żelaznymi obiciami kół’. D: JP 1926, JP 1928, KM 1938.

oprac. Monika Kresa